

Jerzy Robert Nowak

100
KŁAMSTW
J.T. GROSSA
O ŻYDOWSKICH
SĄSIADACH
I
JEDWABNEM

WYDAWNICTWO
von borowiecky

JERZY ROBERT NOWAK

**Sto kłamstw J.T. Grossa
o Jedwabnem i żydowskich sąsiadach**

Warszawa 2001

Projekt okładki: Wydawnictwo ***von borowiecky***

Wydawnictwo ***von borowiecky***
01-231 Warszawa
ul. Płocka 8/132
tel./fax (0-22) 631-43-93
tel. (0-22) 675-36-81 lub 0501-102-977

ISBN 83-87689-35-1

Od wydawcy

Profesor Jerzy Robert Nowak, autor ponad dwudziestu książek i ponad siedmiuset artykułów, nie po raz pierwszy występuje w obronie Polski i Polaków. Czytelnicy znają go m.in. z takich publikacji jak „Przemilczane zbrodnie”, „Spory o historię i współczesność” czy „Czarna legenda dziejów Polski”. Cechą wspólną tych książek jest właśnie typowa dla J. R. Nowaka troska o zachowanie prawdy o naszej historii i dziejach najnowszych. Z właściwą sobie swadą i talentem prozatorskim, od lat zмага się w licznych tekstach polemicznych z przeciwnikami, którzy dla osiągnięcia doraźnych, często politycznych tylko celów, starają się manipulować dziejami Polski. Rozumie bowiem, że historia to nie „nieme” archiwalia, lecz żywa pamięć o przodkach, że od jakości tej pamięci zależy przyszłość.

„100 kłamstw...” jest kolejną publikacją prof. Nowaka, w której daje on wyraz swemu głębokiemu oburzeniu spowodowanemu napaścią ludzi zainteresowanych „majstrowaniem” przy polskiej historii w taki sposób, byśmy się jej wstydzieli.

Autor „100 kłamstw...” należy do tych nielicznych czytelników J. T. Grossa, którzy zauważyli, że nie chodzi mu o wyjaśnienie sprawy tragicznych wydarzeń, jakie miały miejsce w Jedwabnem 10 lipca 1941 r. Niezależnie od dokumentów, relacji, opinii uznanych historyków, wreszcie rezultatów prowadzonego przez IPN śledztwa (których jeszcze nie znamy) Gross wie, kto jest winien wspomnianego mordu; zna liczbę zabitych i liczbę morderców. W wielu partiach swojego tekstu wprost zdaje się prezentować postawę naocznego świadka, wirtualnego — rzecz można — uczestnika.

Znanemu w Polsce i świecie socjologowi, niewątpliwie — co poznajemy po lekturze „Sąsiadów” — wybitnemu socjotechnikowi i styliście, chodzi o wywołanie ogólnonarodowego poczucia winy, poprzez wpisanie wiedzy o wypadkach w Jedwabnem w zbiorową świadomość społeczeństwa polskiego. Problem jednak w tym, że źródłem owej wiedzy, a tym samym narodowej pokuty, bądź — czego zapewne Gross by nie chciał — odrzucenia takowej, mają być jego

skanowanie i OCR: NO4EU

Skład i łamanie: Wydawnictwo ***von borowiecky***
Druk i oprawa: Drukarnia EFEKT, Warszawa, ul. Lubelska 30/32

porażające „odkrycia”, publikowane zarówno w „Sąsiadach”, jak i powielane w wielu wywiadach prasowych i telewizyjnych. Tymczasem w świetle najnowszych ustaleń, z którymi Czytelnik będzie się mógł zapoznać na kartach naszej książki, publikacja J. T. Grossa w żadnym razie nie może spełniać roli swoistego polskiego *katharsis*. Nie może, ponieważ misternie i rozłożyste zbudowany gmach supozycji, przemilczeń, przeinaczeń i zwykłych kłamstw wali się w konfrontacji z rzetelną pracą prof. Jerzego Roberta Nowaka. W odróżnieniu od innych historyków nie ogranicza się on jedynie do systematycznego obalania kłamstw zawartych w „Sąsiadach” czy „Upiornej dekadzie”, lecz sięga także do szeregu innych prac Grossa, w tym tych, które były publikowane w języku angielskim dla czytelników amerykańskich i nie są znane szerszemu gronu czytelników polskich. Dzięki tej żmudnej, choć fascynującej skądinąd, detektywistycznej nieomal pracy J.R. Nowaka, możemy poznać rozmiary zjawiska szczególnie bulwersującego — otóż „zawartość” „Sąsiadów” nie jest jednorazowym potknięciem się czy „wypadkiem przy pracy”. To tylko wierzchołek góry kłamstw, będących wytworem niezwykle złożonej wyobraźni prof. Grossa, świetnie zaprawionego w tworzeniu wciąż nowych oszustw intelektualnych. Okazało się, że Gross swych amerykańskich czytelników mami jeszcze śmiej niż Polaków, wykorzystując zapewne ich nikłą lub po prostu żadną znajomość historii Polski i Europy Wschodniej.

Prezentowany w tej książce wynik pracy intelektualnej prof. Nowaka nie może czytelnika polskiego pozostawić obojętnym — on poraża ogromem manifestowanej przez Grossa nienawiści do Polski i Polaków. Wydaje się zatem, że zadanie J.T. Grossowi pytania: „...Cóżem Ci uczynił, że tak mnie prześladujesz?” nie jest zabiegiem retorycznym czy demagogicznym. To pytanie, w kontekście ustaleń prof. Nowaka, jest jedyną możliwą reakcją ludzi zaszczytanych kłamstwem, pomówieniem, żądzą zemsty i nienawiścią, jeśli, zachowując swą przyrodzoną godność, nie zechcą zareagować w sposób adekwatny i zniżyć się do poziomu wyznaczonego przez J.T. Grossa. Być może zresztą, autorowi „Sąsiadów” chodzi o to, by sprowokować w społeczeństwie polskim wybuch nienawiści, którą sam wydaje się być zarażony, by — zakłamawszy przeszłość — wykreować pożądaną ale i antycypowaną w przeszłości przyszłość. Tego właśnie należy bać się najbardziej. Wymierzony z taką bezczelnością i pogwałceniem wszelkich norm i zasad policzek może nie pozostać bez radykalnej odpowiedzi.

Skoro jednak — mógłby zapytać wnikliwy czytelnik — książka Grossa ma tyle wad, to na czym polega fenomen tak długiego milczenia części polskich historyków? Czyż milczenie nie oznacza zgody? Odpowiedzi na to pytanie udziela sam autor „Sąsiadów”, pisząc w przypisie 4 na stronie 10: „Chciałbym podziękować profesorowi Andrzejowi Paczkowskiemu, którego pomocy zawdzięczam dostęp do archiwów Głównej Komisji w momencie, kiedy już właściwie było zamknięte (...)”. W takich warunkach, w których archiwa dostępne są jednym, a zamknięte dla drugich, trudno mówić o polemice i jakiegokolwiek rzeczowej dyskusji.

Wielki polski historyk i publicysta Paweł Jasienica napisał niegdyś: „Publicystyka stawia sobie najczęściej zadania polityczne, czerpiąc argumenty z przeszłości. Eseistyka zwabiona pięknem historii traktuje ją jako temat literacki.” (P. Jasienica: „Tylko o historii”). Niestety praca J. T. Grossa nie jest pracą eseisty, to produkt ze wszech miar publicystyczny z wyraźnie określonym celem politycznym. Prof. J. R. Nowak identyfikuje ten cel i pozwala poznać go czytelnikowi polskiemu.

W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” z 3.04.2001 r. red. Paweł Wroński, formułując pytanie do J. T. Grossa, stwierdza jednocześnie: „Polska dyskusja o Jedwabnem być może znajduje się teraz na niebezpiecznym zakręcie. (...)”. Nie wiemy, co ma na myśli ów żurnalista. Być może chodzi mu o to, że szereg publikowanych wypowiedzi historyków — prof. Tomasza Strzembosza, Piotra Gontarczyka, dra Musiała i autora tej książki prof. J. R. Nowaka, dezawuuje poglądy i opinie Grossa. Być może też red. Wroński dostrzegą zresztą coraz wyraźniejszą, niechęć społeczeństwa polskiego do uwewnętrznienia nie swoich win i lęka się chwili, w której kłamstwo upadnie ostatecznie.

Rzeczywiście, dyskusja o Jedwabnem znajduje się „na zakręcie”. Książka prof. Jerzego Roberta Nowaka wyprowadza ją jednak z tego „niebezpiecznego zakrętu” i kieruje ku prawdzie, bo — jak pisał Paweł Jasienica — „Uczeni rzadko (...) troszczą się o przekonanie plebsu, że prawda jest piękna, o wiele piękniejsza od każdej fikcji.” Prof. J. R. Nowak należy właśnie do tych nielicznych, którzy widzą piękno w prawdzie.

Wstęp

Autor „Sąsiadów” — socjolog Jan Tomasz Gross powiedział w wywiadzie dla „New Yorker’a” z 8 marca 2001 r. o „**polskiej hańbie**” w związku ze sprawą Jedwabnego, kolejny raz snując obraźliwe uogólnienia na temat całego narodu polskiego. Ja też myślę, że można mówić o „**polskiej hańbie**”, ale w zupełnie innym niż Gross sensie. Tą hańbą jest dla mnie zachowanie polskich „elit” wobec paszkwilanckiej antypolskiej książki Grossa swoiste „milczenie owiec” wyraźne u jakże dużej ich części. Nie mówiąc już o bezkrytycznym pokłasku, jaki Gross zyskał u niektórych dyletantów w sprawach historycznych typu M. Olejnik, J. S. Maca, S. Lema czy księży S. Musiała i M. Czajkowskiego.

Książki Grossa na tle fali antypolonizmu.

Od kilku lat książki Grossa, najpierw „Upiorna dekada”, a w 2000 roku „Sąsiedzi” stały się wiodącymi pozycjami w kampanii negatywnych uogólnień na temat Polski i Polaków. Jakimi motywami kieruje się Gross w swych atakach? Otóż intencje te zostały obnażone już w 1998 roku na łamach krakowskich „Arcanów” (nr 5) przez słynnego polskiego naukowca z USA — prof. Iwo Cypriana Pogonowskiego, który doskonale zna spełnianą przez Grossa rolę. Już wtedy na łamach „Arcanów” prof. Pogonowski wskazywał jasno, bez ogródek, że **prawdziwym celem Grossa „jest stwarzanie mitów o udziale narodu polskiego w zagładzie Żydów. Łatwiej jest ściągać odszkodowanie od winnych niż od współofiara (...). Propaganda Grossa pomaga skrajnym ugrupowaniom żydowskim w ich próbach wymuszania od rządu polskiego haraczu za zbrodnie dokonane w Polsce przez Niemców, Sowieców i zwykłych kryminalistów”**.

Nieprzypadkowo wystąpienie J. T. Grossa z atakiem na Polaków o Jedwabne zostało tak wyraźnie zsynchronizowane w czasie z toczącymi się w Nowym Jorku przesłuchaniami w rozprawie przeciw Polsce o odszkodowanie za mienie ży-

dowskie (część skarżących Polskę Żydów gromko powoływała się na książkę Grossa „Sąsiedzi” jako rzekomy dowód przeciw Polsce). Przypomnijmy tu także znamienne ostrzeżenia słynnego żydowskiego politologa prof. Normana G. Finkelsteina, który w swych wywiadach i artykułach wielokrotnie alarmował, że Żydzi amerykańscy, zwłaszcza Światowy Kongres Żydów, chcą wymusić na Polsce odszkodowania rządu około 60 miliardów dolarów (por. m.in. teksty wywiadów prof. Finkelsteina z „Rzeczpospolitej” z 26 kwietnia 2000 i „Życia Warszawy” z 25 lipca 2001). Książka Grossa ma być szczególnie dogodną bronią w akcji kompromitowania Polaków i wymuszania na nich pieniędzy przez cyniczną grupę żydowskich szantażystów.

Warto tu wspomnieć o wcześniejszych dziejach Jana Tomasza Grossa. Już w szkole średniej był ogromnie mocno związany z Adamem Michnikiem, chłonną, jak prawdziwą wyrocznię, jego wskazówki, jako „raczkujący rewizjonista” w Klubie Poszukiwaczy Sprzeczności. Aresztowany za udział w wydarzeniach marca 1968 r, po wyjściu z więzienia wyemigrował do USA. Tam został socjologiem, a potem politologiem. Dziś jest pracownikiem New York University.

Głośna była jego wydana w początku lat 80. wspólnie z Ireną Grudzińską-Gross książka „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali” (piszę o niej szerzej w podrozdziałku „Mimikra Grossa” w rozdziale III o żydowskiej kolaboracji z Sowietami na Kresach). Dużo mniej znana była nieco wcześniejsza książka Grossa, wydana dla amerykańskich czytelników w 1979 roku pt. „Polish Society under German Occupation”. Już wtedy ujawniły się prawdziwe, choć długo maskowane wobec polskich czytelników, antypolskie uprzedzenia Grossa. Już wtedy snuł różne, bezpodstawne, knajackie uogólnienia o antysemityzmie przeważającej części Polaków doby wojny, uparcie pomniejszał polski heroizm i martyrologię tamtych czasów. Wywołało to oburzenie jednego z byłych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego — Stefana Korbońskiego, który pierwszy poznał obłudę Grossa. Demaskując antypolskie przekłamania w obszernym szkicu publikowanym na łamach „Zeszytów Historycznych” paryskiej „Kultury”, Korboński ostro napiętnował fakt, że **Gross dołączył do tych autorów, którzy uważają za swój święty obowiązek „obciążanie narodu polskiego niepopelnionymi winami”**.

Najnowsze książki Grossa: „Upiorna dekada” i „Sąsiedzi” to prawdziwie szczytowe „osiągnięcia” wzbierającej od wielu lat fali żydowskiego antypolo-

nizmu. Fali oczerniania Polski przez ludzi, dla których żadnego znaczenia nie ma coś takiego jak prawda historyczna. By przypomnieć choć kilka jakże wymownych przykładów. Już w 1977 roku w wydanej w Nowym Jorku książce rabina H. M. Shoenfelda „The Holocaust Victims Accuse” pisano na s. 13, iż w czasie wojny: **„U Żydów w Polsce przyjęło się powiedzenie: Jeśli Polak spotka mnie na drodze i nie zabije, to tylko przez lenistwo”**. W tekście niejakiego D. Wilkie w Melbourne w Australii pojawił się opis wielkiej libacji urządzonej rzekomo przez polskich więźniów w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu dla okazania radości z okazji zagazowania kolejnej grupy Żydów. Jeden z najbardziej znanych amerykańskich komentatorów Howard Stern powiedział pod koniec października 1999 roku do milionów słuchaczy amerykańskich, że to Polacy wymordowali 3 miliony Żydów. Coraz częściej, pomimo protestów Polonii, upowszechniany jest zwrot **„polskie obozy koncentracyjne”**. W amerykańskich książkach i czasopismach trwa systematyczna akcja wybielania Niemców. Antypolonizm żydowski jest najwyraźniej wspierany przez antypolonizm niemiecki i rosyjski. Różne wpływowe kręgi w Niemczech i Rosji są zainteresowane w maksymalnym oczernianiu obrazu Polski, przyprawienia jej obrzydliwej szowinistycznej i antysemickiej „gęby”. Przypomnę tu dla przykładu, że nawet tak uległy wobec Żydów Jan Nowak-Jeziorański sugerował, że podpalenie drzwi warszawskiej synagogi, w przeddzień bardzo ważnej wizyty wicepremiera Izraela w Moskwie, było najprawdopodobniej prowokacją ze strony wywiadu rosyjskiego.

Jako historyk, od dziesięcioleci zbierający materiały z tematyki poruszanej przez Grossa, zdumiony byłem żenującym brakiem reakcji na zalew grosso- wych oszustw i zniekształceń. Zaszokowany byłem lenistwem umysłowym jakże wielu osób bezkrytycznie akceptujących sączone przez niego kłamstwa, najbardziej nawet absurdałne antypolskie uogólnienia. Tolerujących jego najsłabsze nawet fałszywe o wydarzeniach z historii Polski, typu przerabiania Bohdana Chmielnickiego na Polaka, czy skrajnego zniekształcania wymowy tak znanych książek jak wybór W. Bartoszewskiego i Z. Lewinówny „Ten jest z Ojczyzny mojej” czy dziennik doktora Z. Klukowskiego. Stąd zrodził się mój pomysł opublikowania książki pod tytułem „100 kłamstw J. T. Grossa”, która miała być protestem przeciwko zaślepieniu na tak wielką ilość kłamstw.

Świadomie ograniczyłem się do liczby stu kłamstw, numerując je w tekście, choć już w momencie rozpoczynania książki znalazłem ich znacznie ponad tę liczbę. Później wciąż znajdowałem kolejne, niemal do ostatnich dni przed zamknięciem książki. Z powodzeniem mógłbym tej książce nadać tytuł „Dwieście kłamstw Grossa”, ale opóźniłoby to tylko jej książki i ogromnie zwiększyło objętość, i tak przekroczoną w stosunku do pierwotnych planów—moich i wydawcy.

Pragnę obalić w tej książce tak uparcie głoszony przez Grossa mit o żydowskich sąsiadach, których tak zaskoczyła w 1941 roku zła wola i nienawiść polskich sąsiadów. Jeśli już chcemy pozostać przy sąsiedzkiej metaforze, to pierwsze straszne zaskoczenie przeżyli sąsiedzi polscy. Zarówno w Jedwabnem, jak i niemal wszędzie na terenach pod sowiecką okupacją, począwszy od 17 września 1939 roku zetknęli się oni nagle z gwałtownym łamaniem wszelkich reguł dobrosąsiedzkich ze strony jakże wielu ich żydowskich sąsiadów. Jakże często spotykały Polaków z ich strony donosy, aresztowania, poniżenie godności osobistej, a czasem nawet i okrutne mordy. Na terenach pod sowiecką okupacją jakże często się sprawdzała charakterystyczna maksyma, którą stary Mojżesz Lewinkopf wpajał swemu synowi Jerzemu Kosińskiemu. Usprawiedliwiał on bezwzględność w życiu odpowiednim cytatem z Talmudu: **„Twoje życie jest ważniejsze niż życie sąsiada”**. (Wg J. P. Sloan: „Jerzy Kosiński. Biografia”, Warszawa 1997, s. 19). Najczęściej jednak tym, którzy gnębili swoich polskich sąsiadów, wcale nie chodziło o życie (pod Sowietami, na ogół, życie Żydów nie było zagrożone), a tylko o własne kariery, przyspieszane gorliwością donosów.

Kiedy obudzą się patriotyczni polscy Żydzi?

Fala żydowskiego antypolonizmu wciąż potężnieje w świecie, zwłaszcza w tak korzystnych dla niej warunkach stworzonych przez karygodną bierność wielkiej części polskich placówek dyplomatycznych i samego ministra Władysława Bartoszewskiego, swego rodzaju „wielkiego niemowy” w sprawach wymagających stanowczej obrony prawdy o Polsce. (*Vide* jego żalosne zachowanie wobec wygłaszanych w jego obecności antypolskich potwarzy w Knesecie. Minister zachował wówczas „wielce odważną” postawę — „ani be, ani me”).

XIX-wieczny pisarz i publicysta Karl Emil Franzos pisał kiedyś z emfazą: **„Każdy kraj ma takich Żydów, na jakich zasługuje”**. Przykro byłoby zaakceptować taką prawdę wobec Polski. Nie zasługujemy bowiem na zachowanie się tak dużej części współczesnych polskich Żydów, którzy zachowują milczenie wobec najohydniejszych nawet kłamstw antypolskiej kampanii, podczas gdy niektórzy z nich nawet dołączają do niej swoje głosy. Jakże wymowne jest dziś milczenie prawdziwie czujących i myślących po polsku Żydów, wyraźnie zahukanych przez wpływowych i posiadających odpowiednie trybuny Żydów, myślących inaczej, nienawidzących Polski. Czy patriotyczni Polacy pochodzenia żydowskiego wreszcie rozumieją, że nie wolno im dłużej milczeć, że swym milczeniem przekreślają spuściznę Askenazego, Feldmana, Hemara, Grydzewskiego, Lichtena, całych pokoleń Żydów, dla których Polska stała się prawdziwą, ukochaną Ojczyzną. Dlaczego swym milczeniem wspierają osąd o braku polskiego patriotyzmu u polskich Żydów? Czy o zachowaniu polskich Żydów zawsze ma decydować fakt, że ogromna część tych mądrzejszych Żydów, antykomunistycznych i prodemokratycznych opuściła Polskę już w pierwszych latach po wojnie, nie chcąc uczestniczyć w komunizowaniu kraju, a zostali głównie entuzjastyczni janczarzy komunizmu. Czy ich potomkowie dalej nie chcą się nauczyć podstawowego faktu, że **żyjąc na tej ziemi powinni, muszą się z nią identyfikować, żyć jej chwałą i żyć jej bólem**, przełamać poczucie obcości, zamiast jego buńczucznego celebrowania na łamach „Gazety Wyborczej” czy „Midrasz”.

Tymczasem w obronie Polaków stają uczciwi Żydzi z zagranicy. Typu świetnego naukowca żydowskiego prof Normana G. Finkelsteina z USA czy Abrahama Wagemana z Tel Avivu, bez ogródek krytykującego A. Kwaśniewskiego za „wymyślane” przez niego przeprosiny Żydów. Kiedy podobną postawę zaczęą zajmować także i żyjący w Polsce, wśród nas, polscy Żydzi? **Kiedy zaczęą żyć z nami i wśród nas, a nie obok nas?**

Żydowska „hańba domowa”.

Nie było żadnej, tak nagłaśnianej przez Grossa, polskiej hańby domowej w czasie drugiej wojny światowej. Wręcz przeciwnie, Polska i Polacy dosko-

nale zdali wówczas swój najcięższy być może w historii egzamin. Jakże prawdziwe pod tym względem były słowa zapisane w dzienniku polskiego lekarza z Zamojszczyzny — doktora Zygmunta Klukowskiego, tak obrzydliwie zafałszowanego w publikowanym w USA w 2000 roku tekście Grossa. Otóż pod datą 1 września 1940 r. dr Klukowski zapisał z ogromną satysfakcją: **„Postawa całego narodu w kraju, pomimo niesłychanego terroru niemieckiego, jest niezwykle odporna. Uległy tylko słabe i mało wartościowe jednostki. Ogół społeczeństwa zachowuje się z wielką godnością”**.

Nie jestem zwolennikiem pisania o swym narodzie w duchu panegirycznym, lecz za ciągłym, szczerym pokazywaniem blasków i cieni. Swą postawę już dawno wyraziłem w dokonanym przeze mnie wyborze pism takiego rzecznika narodowego samorozrachunku jak Cyprian Norwid. Mój wybór jego myśli „Gorzki to chleb jest — polskość” — rozszedł się w 1985 roku w ciągu kilku tygodni w nakładzie 50 tys. egzemplarzy. Podobne spojrzenie, ukazujące jasne i ciemniejsze strony naszej nacji pokazałem również w dwóch kolejnych wydaniach innego mego wyboru „Myśli o Polsce i Polakach”. Są okresy w naszych dziejach, które oceniam z prawdziwą goryczą, zarówno w odniesieniu do czasów dawniejszych, jak choćby czasów saskich lub Targowicy, jak i wobec przygnębiającego wręcz zaprzepaszczenia przez naszą „próżniaczą klasę polityczną” szans Polski w ostatnim dziesięcioleciu. Myślę, że kiedyś nasi potomkowie będą się szczerze wstydzić naszych fatalnych zaniechań po 1989 roku. Zawsze jednak będę się sprzeciwiał oczernianiu wspaniałego zachowania naszych rodaków w czasie drugiej wojny światowej. Będę się sprzeciwiał haniebnym uogólnieniom dokonywanym przez Grossa i jego polskich klakierów, niegodnym spojrzeć w oczy polskim patriotom, którzy przeżyli tak heroicznie „czasy pogardy”.

Nie było „polskiej hańby” w czasie drugiej wojny światowej. Było natomiast aż nazbyt wiele żydowskiej „hańby domowej”, zdradzania ubogich Żydów w różnych krajach przez własne elity i służących im żydowskich policjantów. By przypomnieć tu choćby jakże gorzkie słowa prof. Tomasza Strzembosza: **„Przecież w getcie warszawskim dwa tysiące policjantów żydowskich — a więc tylu, ilu było mieszkańców Jedwabnego — zaprowadziło na Umschlagplatz 300 tys. swoich współziomków, bijąc ich i traktując z okru-**

cieństwem, o którym piszą wszyscy żydowscy świadkowie. (Podkr. — J.R.N.). Tutaj, jak i w Jedwabnem też w różnych fazach Niemcy są tylko na zapleczu". (Por. „Pytanie o przemilczanie", „Gazeta Wyborcza" z 4 kwietnia 2001).

Była również jakże potworna hańba zdrady Żydów europejskich przez bogatych Żydów amerykańskich, którzy okazali się z gruntu nieprzemakalni na jakiekolwiek przeżycia mordowanych Żydów europejskich. I o tej hańbie dziś tak bardzo pragną zapomnieć, przy pomocy takich tendencyjnych paszkwilantów jak Jan Tomasz Gross.

Już w 1971 roku pisał jakże celnie naczelny redaktor „Znaku" Jacek Woźniakowski, iż jedna z hipotez na temat źródeł antypolskiej opinii w świecie twierdzi, iż głównymi jej autorami są hałaśliwi Żydzi amerykańscy, **„którzy w czasie wojny palcem o palec nie stuknęli, by pomóc swoim pobratymcom. Jeżeli dzisiaj gryzie ich wyrzut sumienia, to najlepszą metodą jego zagłuszenia jest dopatrywać się wszędzie winnych; własna wina ginie wtedy jak zwiędły liść, co zauważył jeden mądry ksiądz Brown"** (Znak 1971, nr 7-8, s. 107). Gdy dziś czytam wysuwane przez J. T. Grossa oskarżenia pod adresem Polaków o rzekomą współwinę zagłady Żydów mimo woli przypominają mi się jakże celne uwagi tak nieodżałowanego twórcy jak Gustaw Herling-Grudziński. Pisarz ten, mający skądinąd również żydowskie korzenie, jak mu uporczywie przypominano w toku wywiadu dla „Gazety Wyborczej", już 22 listopada 1990 r. napisał w swym dzienniku o **odżywaniu „tępego schematu polskiej współodpowiedzialności za zagładę", wymyślonego przez oszalałych najgłupszych na świecie Żydów amerykańskich, którzy w ten sposób usiłują oczyścić swoje sumienia, zamulone wspomnieniami własnej obojętnej bierności w latach wojny wobec postępów »ostatecznego rozwiązania«**". (G. Herling-Grudziński: „Dziennik pisany nocą 1989-1992", Warszawa 1993, s. 187). (Podkr. — J.R.N.).

Wygramy tę bitwę...

To, co zrobiono w najbardziej wpływowych mediach, od radia i telewizji, po „Gazetę Wyborczą" i „Wprost", by napiętnować Polaków jako cały naród, było czymś obrzydliwym. W mediach całe miesiące spotykaliśmy się z nagła-

śnianiem głównie jawnie antypolskiego stanowiska Grossa i jego klakierów przy równoczesnym przemilczaniu opinii jego najbardziej zdecydowanych oponentów. Jakbyśmy żyli w kraju okupowanym przez przeciwników Polski. Cała sprawa hucpiarskiej nagonki na Polskę i Polaków wokół Jedwabnego zyskała jednak wymiar zupełnie nieoczekiwany przez Grossa i jego sojuszników w Polsce. Ich zaangażowanie w kampanię fałszu, nieraz ewidentnego, podważyło ich wiarygodność w szerokich kręgach Polaków. Coraz więcej osób, dotąd mało zorientowanych w rozmiarach zdominowania mediów przez ludzi, którzy nie lubią Polski, zaczęło się budzić ze snu. Spotkania z Grossem w różnych miastach Polski nie stały się—wbrew jego oczekiwaniom—forum bezpiecznego recytowania formułek potępień na temat zachowań ogółu Polaków i wzywania ich do pokuty. Ludzie zaczęli coraz ostrzej podejmować rękawicę rzucaną im przez Grossa i doprowadzać do jego konsternacji. W Białymstoku, Lublinie...

Na spotkanie w Szczecinie przy udziale około 400 osób Gross już się nie zjawił, pomimo wcześniejszych zapowiedzi i dyskusję zdominowała—jak to nawet przyznała „Gazeta Wyborcza" z 2 kwietnia 2001—krytyka postaw zwolenników Grossa. Najwięcej dostało się jego sojusznikowi ks. Musiałowi, plotącemu jawne banialuki o Polakach. Mówiono wprost: **„To wstyd, aby katolicki kapłan opluwał Polaków (...)"**.

Budzi się krytycyzm i żądanie prawdy. Coraz więcej ludzi popiera stanowisko historyków (zdecydowanej większości historyków zabierających głos w sprawie Jedwabnego), krytykujących fałsze i zniekształcenia Grossa. Coraz silniejszy jest sukurs Polonii przeciw antypolskiej kampanii potępień. Spór wokół Jedwabnego może mieć daleko idące pozytywne skutki. Już teraz przyniósł obnażenie i kompromitację wielu krajowych rzeczników pochopnych potępień pod adresem Polaków. Demaskując falę oszczerstw o polskiej historii, wysuwanych w związku z Jedwabnem, mamy szansę odsłonić całą nicość działającego obok nas obozu zdrady narodowej i przejść do skutecznej, zwycięskiej ofensywy przeciwko niemu. Liczę, że ta książka odegra ważną rolę w tej walce, dostarczając argumentów do kolejnych bitew o prawdę o Polsce.

Jerzy Robert Nowak

Wprowadzenie

Czego nie zauważyli krytycy Grossa.

W polskiej polemice z Grossem popełniono szereg znaczących błędów. Najpoważniejszym było skupienie się niemal wyłącznie na rozbijaniu poszczególnych fałszów jego obrazu mord w Jedwabnem, przy pominięciu generalnego antypolskiego przesłania książki Grossa. Książki będącej faktyczną próbą przedstawienia swoistej anty-historii Polski, ciąglego umiejętnego wplatania jak największej ilości antypolskich stereotypów. Tak, żeby na stałe przykleiły się do Polaków, uformowały ich, możliwie jak najstraszniejszy, najbardziej odrażający obraz, tworząc czarną legendę Polski i Polaków.

Krytycy Grossa z pasją rzucali się na różne fragmenty jego wywodów o Jedwabnem, udowadniające mu rażące zafałszowania. Zanim wykryto te najbardziej skrajne kłamstwa, jak zafałszowanie wymowy akt procesu z 1949 roku (co nastąpiło po uzyskaniu wreszcie przez polskich historyków dostępu do archiwów dostępnych tylko dla Grossa), perorowano o wielu drobniejszych sprawach. Słusznie pokazywano zakłamania relacji Wasersztajna, nieprawdy co do liczby ofiar, wielkości stodoły czy przekłamań na temat tych czy innych postaci. Nie mówiąc o tak ważnej sprawie sfałszowania obrazu kolaboracji Żydów z Sowietami w Jedwabnem. Sam poświęcam sprawie fałszów Grossa o wydarzeniach w Jedwabnem obszerną, blisko stustronicową część tej książki. Myślę jednak, że nie wolno ograniczać się wyłącznie do ukazania faktograficznych fałszerstw Grossa w odniesieniu do wydarzeń z lipca 1941 r w Jedwabnem.

Powiem wprost: Grossa jako dziejopisa, z punktu widzenia badawczego warsztatu historycznego, uważam za absolutne zero. Nie dziwię się też, że ktoś z profesorów historii powiedział, że „Sąsiadów” Grossa nie przyjąłby nawet jako pracy magisterskiej. Jest jednak jeszcze inny Gross, z którym akurat szczególnie mało polemizowano — Gross, prawdziwy spec od socjotechniki, umiejętności systematycznego upowszechniania kłamliwego oczerniającego osądu. Sam fakt, że

dość powszechnie przegapiono ten właśnie szerszy aspekt jego książki, skupiając się głównie na nieprawdach jego faktografii o Jedwabnem, najlepiej dowodzi niebywalej zręczności Grossa jako pamflecisty i propagandzisty. **Można go nawet uznać za jednego z najbardziej utalentowanych mistrzów szowinistycznego judzenia przeciwko innym narodom.**

Gross przez swe prowokacje słowne typu stwierdzeń, że zbrodnię w Jedwabnem popełniło „społeczeństwo”, świadomie wykonywał manewry w stylu torreadora machającego czerwoną płachtą do byka. Miały one skierować ataki rozjuszonych krytyków głównie na te prowokacje słowne, popychać ich do skupiania się na polemice z różnymi szczegółami opisów Grossa. Równocześnie zaś Gross bardzo umiejętnie odwracał przez to wszystko uwagę od dawkowanego wciąż mimochodem generalnego oskarżania Polaków w przeróżnych, pozajedwabnieńskich sprawach. I tak to przelotnie, *en passant*, między tymi czy innymi sprawami związanymi z Jedwabnem, Gross systematycznie przemyczał kolejne uogólnienia. Tak, aby niezauważalnie kolejne kłamstwo przykleiło się do umysłów czytelników, gdy tylko pomyślą, bądź usłyszą o Polsce i Polakach. I tak np. w „Sąsiadach” (Sejny 2000, wyd. I) czytamy m.in. o tym jakim zagrożeniem dla Żydów była endecja (s. 28) antysemita księża (s. 28), niebezpieczna, wywołująca tumulty antyżydowska szlachta (s. 29), antysemita „czarne duchowieństwo”, budujące swoją egzystencję „na nienawiści rasowej” (s. 46). W tym stylu utrzymane są też inne „sposprzeżenia”. Na s. 83 czytamy o wielowiekowym krwiożerczym antysemityzmie chłopów polskich od czasów Chmielnickiego! (u Grossa uchodzi za Polaka!), o nienawidzących Żydów Polakach - katolikach (s. 83). Potem czytamy o polskich powstańcach mordujących Żydów w dobie Powstania Warszawskiego (s. 93), o tym, że miliony Polaków stały po stronie komunistycznych „katów” (s. 97) o polskim społecznym zapleczu stalinizmu (s. 111-113), o antysemitach polskich robotnikach (s. 99-100), o Polakach masowo kolaborujących z Wehrmachtem (s. 102, 105), o antysemityzmie wielkiej części dzisiejszej polskiej historiografii (s. 114), etc, etc.

W tej czarnej wizji zabrakło jakichkolwiek jaśniejszych barw, choćby słowa o polskiej tolerancji, o znaczeniu Polski jako schronienia dla Żydów, przypomnienia przykładów późniejszej symbiozy obu narodów, wspomnienia o przyznaniu przez Piłsudskiego praw obywatelskich 600 tysiącom Żydów zbiegłych

z Rosji po wojnie domowej czy o ponad 5 tysiącach Polaków — Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Polacy, choć też nie wszyscy, wiedzą o wielu tych sprawach. **Zachodni czytelnicy, którzy będą stanowić gros czytelników Grossa, na ogół nie mają zielonego pojęcia o tych jasnych kartach historii Polski. Gross, zdając sobie doskonale sprawę z tej niewiedzy, bez wahania chce im zaserwować jak najwięcej czarnych, antypolskich stereotypów.** Liczy na to, że je niezauważalnie przełkną, czytając wstrząsający dreszczowiec o polskich mordach na Żydach w Jedwabnem, napisany przez Grossa „pod dyktando” relacji Wasersztajna.

Dlaczego zdecydowanie nie zaprotestowano przeciwko tej tak fałszywej, godzącej w Polaków paszkwilanckiej wizji historii Polski? Przecież dobrze wiadano, że jego książka ma się ukazać Stanach Zjednoczonych, Niemczech i przypuszczalnie licznych innych krajach; nawet obawiano się tego. Tymczasem prawie nikt nie oburzył się na tę jednostronną, ciemną wizję całej historii Polski. Niestety, Gross najwyraźniej osiągnął swój cel ściągnięcia uwagi krytyków głównie na sprawę szczegółów wydarzeń w Jedwabnem. Nikt nie zwrócił uwagi na wspomniane, jakże ważne, drugie dno książki Grossa. Jego krytycy, jakże często, **nie dostrzegali lasu spoza drzew.** A o to właśnie autorowi „Sąsiadów” chodziło. Sprowadzał w ten sposób ataki swych przeciwników na najbardziej dogodną dla siebie płaszczyznę. Zamiast zająć się generalnym zafałszowaniem przez Grossa obrazu Polski i Polaków w skali makro, niech się zadowalają prostowaniem szczegółów w skali mikro. To było tym wygodniejsze dla Grossa, że dzięki prof. A. Paczkowskiemu, znanemu z popierania bardziej nawet skrajnych dywagacji na temat Polaków (*vide* jego poparcie dla artykułu M. Cichego, szkalującego Powstanie Warszawskie) sam miał bardzo dogodną pozycję wyjściową. Tylko jemu umożliwiono zapoznanie się z aktami procesu z 1949 roku, podczas gdy polscy historycy przez ponad rok mieli do nich dostęp zamknięty. Dopiero w połowie marca 2001 r. „laskawie” udostępniono je prof. T. Strzemboszewi, który słusznie uważał się na łamach „Życia” z 31 marca — 1 kwietnia 2001 r. nad sytuacją, w której, dzięki temu, że Gross był **Jedynym czytelnikiem tych dokumentów (...), wiedza Grossa robiła wrażenie tak przygniatającej (...)**. (Por. „Mijanie się z faktami”. Rozmowa P. Semki z prof. T. Strzemboszem, „Życie” z 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.).

Atakując faktograficzne przekłamania Grossa na temat Jedwabnego, zbyt często milczano o antypolskich i antychrześcijańskich stereotypach przemycanych przez niego w różnych fragmentach „Sąsiadów”; o antypolskiej truciznie sączonej przez niego w maleńkich dawkach, ale konsekwentnie na rozlicznych stronach jego książki.

O tym, że Gross poszedł dosłownie „na całość” w kreowaniu swoistej antyhistorii Polski zdecydowała w niemałej mierze bezkarność jego wcześniejszych fałszerstw. Przede wszystkim wydanej w 1998 roku „Upiornej dekady”, która była swego rodzaju testowaniem reakcji polskich elit na różne absurdalne ataki wymierzone w polskie dzieje. Ataki w stylu porównywania przez Grossa rzekomej historii „prześladowań Żydów w Polsce” z niewolnictwem Murzynów w USA, zbrodniami hitleryzmu i stalinizmu. Test wypadł bardzo korzystnie dla Grossa, a bardzo negatywnie dla czytelników z tzw. polskich elit. Ukazały się tylko 3, dosłownie trzy ostre krytyki fałszerstw „Upiornej dekady”: prof. I. C. Pogonowskiego w „Arkanach”, P. Gontarczyka w „Życiu” i moja na łamach „Naszej Polski”. Faktycznie utonęły one w morzu progrossowego klakierstwa. Tym mocniej zachęciło to Grossa do pójścia bez zahamowań w kierunku syntetycznej antypolskiej konstrukcji. Tak oto dostaliśmy „Sąsiadów” do rąk.

Można zrozumieć, dlaczego polscy krytycy skupiali się wyłącznie na jego kłamstwach o Jedwabnem. Ogromnie prowokujące były komentarze, jakie dorabiał on do sprawy mordu w tej jednej miejscowości. Z góry przesądzając — na podstawie, jak już dziś wiemy, oszczerczej selekcji informacji — o winie Polaków, gromko pokrzykiwał o polskiej hańbie.

Tymczasem okrutnych mordów, takich jak w Jedwabnem, było niebывale wiele w XX wieku. My Polacy padliśmy sami ofiarą rozlicznych mordów tego typu, zarówno z rąk niemieckich i rosyjskich, jak i szowinistów ukraińskich, a nawet ze strony Żydów (wymordowanie wszystkich mieszkańców wsi Komuchy — bestialsko zabili ich właśnie żydowscy mordercy z partyzantki sowieckiej, po latach chlubiący się tym czynem w książkach wydanych w USA).

Jakże mało pamięta się o tak bestialskim mordzie o dokonany w 1948 roku na 265 mieszkańcach małej wsi arabskiej Deir Jassin przez bojówki późniejszego premiera Izraela Menachema Begina. Niedawno obserwowali-

śmy na Bałkanach najświeższe skutki jakże krwawych wybuchów etnicznej nienawiści — wymordowanie całej ludności wiosek czy miasteczek.

Zrozumiałe, że ze szczególnym oburzeniem reagowano na uogólnienia Grossa, przerzucającego winę za mord w Jedwabnem z Niemców i pomagającej im niewielkiej grupy mętów na czele z *volksdeutschem* Bardoniem na całe polskie społeczeństwo, na cały polski Naród. Nie zauważano, że nie wystarczy ograniczyć się do konkretnej polemiki faktograficznej wokół Jedwabnego, do pokazania sprawczej roli Niemców, etc, że chodzi o sprawę dużo szerszą, o generalny obraz czarnej legendy Polski i Polaków, upowszechnianej przez Grossa w świecie. Nikt niestety, poza mną, nie pomyślał o zajrzeniu do licznych tekstów Grossa, przeznaczonych dla amerykańskich czytelników, nawet tych najnowszych z 2000 roku, choć tam jego kłamstwa o Polsce były wyrażane w jeszcze bardziej otwarty, bezczelny, hucpiarski sposób i stosunkowo łatwo można je było obnażyć i zdemaskować.

Zdumiewa mnie też fakt, że w toku dyskusji na temat obecnych kłamstw Grossa, nikt poza mną nie starał się zwrócić uwagi na jego wcześniejsze przekłamanie i na podjętą wówczas przez kilku wybitnych polskich autorów krytykę. Myślę tu przede wszystkim o takich tekstach jak wspomniane już we wstępie, ostro polemizujące z Grossem, szkice Stefana Korbońskiego z 1981 r. i prof. Iwo Cypriana Pogonowskiego z 1998 r. Myślę również o zupełnie przemilczanym w toku ostatniej dyskusji, jakże krytycznym wobec Grossa, tekście Władysława Teofila Bartoszewskiego (syna obecnego ministra RP). Jako naukowiec w oxfordzkim instytucie historii, W. T. Bartoszewski już w 1987 r. zdecydowanie wystąpił przeciwko grossowym zniekształceniom polskiej drugowojennej historii, publikując swój tekst w tak znaczącym dla stosunków polsko-żydowskich roczniku „Polin”. To, że dziś, w toku dyskusji wywołanej publikacją „Sąsiadów”, nikt nie przypomniał tego cennego tekstu, jest doprawdy zadziwiające.

Jakoś zbyt łatwo pozwolono Grossowi na manipulacje związane z akcentowaniem przez niego tego, że jest Polakiem i jako Polak dokonuje samobiczowania za rzekome „polskie zbrodnie” i za „polską hańbę”. Rzecz w tym, że „Polak” Gross nie dawno jeszcze występował jako żydowski intelektualista. Np. w maju 1990 r. był jednym z grupy sygnatariuszy listu żydowskich intelektualistów z 9 krajów (obok m.in. rabina M. Schudricha, rabina N. Solomona i M. Goldsteina) w spra-

wie zagospodarowania przestrzeni byłego obozu w Oświęcimiu. Sygnatariusze wspomnianego listu chcieli poprzez swe wystąpienie przyspieszyć usunięcie karmelitanek z Oświęcimia.

Oczywiście każdy ma prawo zmienić swą narodowość — cieszy każdy, kto chce autentycznie związać się z polskością — trudno się jednak pogodzić z metodą manipulowania swą narodowością tylko po to, by tym skuteczniej „dokładać” Polsce i Polakom.

Jednostronności ataków na Grossa służyło także jakże słuszne wykrycie przez część krytyków autora „Sąsiadów” prawdziwego instrumentalnego celu tej książki. Tego, że miała ona służyć maksymalnemu propagandowemu wzmocnieniu żydowskich nacisków w sprawie mienia pożydowskiego, w czasie przesłuchań sądu w Nowym Jorku. To właśnie tym mocniej skłaniało do koncentrowania się na sporach wokół mordu w Jedwabnem, przeciwstawianiu się rzucanym przez Grossa oskarżeniom nt. Polaków jako rzekomych współsprawców holocaustu. Tyle że w ten sposób umknęła z pola widzenia krytyków Grossa cała reszta przesłania jego książki. Nie zauważano całej misternej konstrukcji, tak pieczołowicie budowanego przez niego gmachu antypolskich fobii.

Do bliższego przyjrzenia się tym sprawom skłoniło mnie to, że już od dzieścioleci byłem szczególnie uczulony na sprawę obrazu Polski, antypolskie manipulacje w sferze historii i publicystyki (*vide* przypomniane przez Wydawnictwo *von borowiecky* w 2000 r. w książce „Spory o historię i współczesność” moje dawne polemiki z różnymi anty-Polakami, które toczyłem w latach 70. i 80. Czy dwa kolejne wydania innej mojej książki: „Myśli o Polsce i Polakach”). Właśnie to uczulenie na prawdziwy obraz Polski, sprzeciw wobec manipulowania rzekomymi czarnymi kartami polskiej historii, skłoniły mnie do tym mocniejszego skupienia się na generalnym przesłaniu książki Grossa, zamiast topienia się w szczegółach jego dywagacji o Jedwabnem, relacji Wasersztajna czy Finkelsztajna, lub kucharki Sokołowskiej.

Tylko wnikliwe spojrzenie na całościowe przesłanie „Sąsiadów” może w pełni pokazać jak bardzo zajadłe i fanatyczne jest polakożerstwo Grossa. Sam obraz mordu w Jedwabnem, najbardziej nawet bezwzględne słowa Grossa w związku z tą sprawą, można by było zawsze tłumaczyć efektem jego niesamowitego przejęcia się tym, czego dowiedział się o sprawie. niesprawiedli-

we sądy, uogólnienia na temat Polaków, wynikałyby wówczas wyłącznie ze skutków jakże zrozumiałego wstrząsu, który przeżył, stykając się z relacjami o okrutnym mordzie. Tak, to mogłoby go rzeczywiście tłumaczyć, nawet usprawiedliwiać jego najskrajniejsze, najbardziej fanatyczne uogólnienia o „polskiej winie”. Nic nie wytłumaczy jednak jego jakże przemyślnie sączonego nienawistnego obrazu Polaków jako całości, czarnego obrazu polskiej historii. Nic poza jego głębokimi zajadłymi antypolskimi fobiami. I dlatego warto bardzo dokładnie przyjrzeć się treściom zawartym w jego książce, jako modelowemu wręcz wzorcowi antypolonizmu. Mam nadzieję, że ujawnione przeze mnie metody grossowych manipulacji skłonią w przyszłości wiele osób do baczniejszego przyglądania się różnym fałszerstwom na temat Polski i Polaków, i doprowadzą do szybszego zapalania się światełek alarmowych.

Pomysł wydania książki „100 kłamstw J. T. Grossa...” zrodził się po zainicjowaniu mojego wieloodcinkowego cyklu pod tym tytułem dla katolickiego tygodnika „Niedziela”. Jestem szczególnie mocno wdzięczny redaktorowi naczelnemu tego tygodnika — księdzu infułatowi Ireneuszowi Skubisiowi i zastępcy redaktora naczelnego pani Lidii Dutkiewicz za wiele cennych uwag wyrażonych w trakcie publikacji cyklu. Gorąco dziękuję też czytelnikom „Niedzieli” za rozliczne listy z sugestiami na temat wspomnianego cyklu.

Życzę uważnej lektury
Jerzy Robert Nowak

Część I

Kłamstwa o historii Polski i stosunkach polsko-żydowskich przed 1945 r.

Gross o stosunkach polsko-żydowskich przed 1939 rokiem

To, co wypisuje w swych książkach J. T. Gross dowodzi, że najwyraźniej jest on specjalistą od dość szczególnego tendencyjnego „pisarstwa historycznego” po angielsku nazywanego „lachrymose” (łzawe). Ta swoista „martyrologiczna” żydowska szkoła historyczna zrodziła się z koncepcji syjonizmu, zainaugurowanej w początkach państwa Izrael z inspiracji premiera Ben Guriona. Aby ściągnąć jak najwięcej Żydów do Izraela Ben Gurion i jego współpracownicy wymyślili swoistą rewizję całej dotychczasowej historii Żydów, która miała dowiedzieć, że nie powinni niczego szukać wśród nie-Żydów. Całe dzieje Żydów zaczęto przedstawiać jako jedno czarne pasmo gehenny i prześladowań: przez chrześcijan, muzułmanów, etc. Na tym ponurym tle jedynymi jasnymi okresami, dobrymi dla Żydów, miały być tylko czasy dawnego państwa żydowskiego, do jego likwidacji przez Rzymian i... oczywiście rozwój państwa Izrael od 1947 roku. Ze względu na to, że cała historia Żydów w diasporze była odtąd interpretowana jako jedno wielkie pasmo nieszczęść, horrorów i prześladowań przez okrutnych nie-Żydów, uznano, że i Polska nie może być tu w wyjątkiem, i musi być odpowiednio przyczerniana. I nagle zaczął znikać jak kamfora dawny, zgodny z prawdą historyczną, obraz prawdziwego rozkwitu społeczności żydowskiej, dzięki setkom lat schronienia w Polsce. Obraz, jaki przedstawiali dawni uczciwi historycy żydowscy, od H. Graetza do M. Bałabana. Przemilczając ogromną część jaśniejszych punktów, szukano na siłę spraw ciemniejszych, przedstawiając historię Żydów w Polsce jako coś podobnego do losów „narodu podbitego” czy do sytuacji Murzynów w Stanach Zjednoczonych (oba porównania pochodzą od bardzo popularnej dziś historyczki żydowskiej Celi S. Heller). Polaków obciążano winą za wszystko zło, jakie kiedykolwiek spotkało Żydów na ziemiach Polski. Nawet wtedy, gdy Polacy padali w równym lub nawet w większym stopniu ofiarami kolejnych zawieruch wojennych, gdy byli sami ofiarami masakr i rzezi, jak to miało miejsce za czasów powstania Chmielnickiego.

Gross okazał się szczególnie wytrawnym adeptem „łzawej” szkoły pisarstwa. Parafrazując słowa pewnej popularnej niegdyś piosenki, można uznać, że Gross daje na każdym kroku do zrozumienia, iż „źle było, źle będzie, w Polsce zawsze i wszędzie” — Żydom, tylko Żydom, bitym, uciskanym i wyzyskiwanym przez Polaków.

Pisałem już we „Wprowadzeniu” jak niebezpieczny dla obrazu Polski może być ten zbiór grossowych negatywnych stereotypów, zwłaszcza gdy trafi do jakże wielu, nie mających pojęcia o prawdziwej historii Polski i stosunków polsko-żydowskich, Amerykanów czy zachodnich Europejczyków. Niektóre z nich są wręcz szokujące, hucpiarsko atakując lub zafalszowując akurat te tradycje, z których możemy być szczególnie dumni.

Kłamstwo 1. O stuleciach polskiej „wrogości” do Żydów

Najskrajniejszym fałszem Grossa w odniesieniu do dawnej historii stosunków między Polakami a Żydami jest jego staranny wysiłek, by całkowicie zatrzeć rolę Polski jako jedynego przez wieki bezpiecznego schronienia dla Żydów, *paradisus Judeorum* (raju dla Żydów), jak pisano w osiemnastowiecznej, Wielkiej Encyklopedii Francuskiej.

Gross bez żenady „częstuje” swych czytelników banialukami o tym, że „Polacy muszą sobie opowiedzieć historię prześladowań Żydów w Polsce”. („Upior-na dekada”, Kraków 1998, s. 119). Jakich prześladowań? Kiedy? Tak bardzo „prześladowano” Żydów w Polsce, że w XIX wieku znalazły się u nas raptem aż cztery piąte Żydów świata (według Normana Daviesa). Tacy byliśmy „antysemiccy”, że słynny myśliciel krakowski, rabin Mojżesz Isserless pisał w XVI w.: „Jeśli Bóg nie dał nam tego kraju (tj. Polski — J.R.N.) za schronienie, los Żydów byłby nie do zniesienia”. Współczesny historyk żydowski Barnett Litvinoff ocenił w monumentalnej pracy „The Burning Bush. Antisemitism and World History” (London 1988, s. 90), że „przypuszczalnie Polska uratowała Żydów od całkowitego wyniszczenia” (w okresie Średniowiecza i Odrodzenia). Podobne oceny można znaleźć w rozlicznych pracach autorów żydowskich, np. L. Po-

Hakowa: "L'histoire d'antisemitisme", I. Halevi: „A History of Jews”, B. Weinryba: „The Jews of Poland”, R. N. Bernheima: „Histoire Juive”, F. M. Schweitzera: "A History of the Jews Since the First Century", i in. A Gross plecie jak Piekarski na mękach o „mniejszości otoczonej przez wrogo nastawionych do niej sąsiadów”, powołując się na wielowiekową historię („Upiorna dekada”, s. 69).

Swoją drogą podziwiam niebywałą łatwość wyrokowania socjologa Grossa o stuleciach historii wzajemnych związków dwóch narodów, przy, jak się zdaje, bardzo niewielkiej przeczytanej przez niego literaturze tego przedmiotu. I to przeczytanej z doskoku, przypadkiem, jak to się mówi żartobliwie „pi razy drzwi”. Za równy nonsensem uważałbym, gdyby najlepszy nawet historyk zabrał się za tworzenie książek-syntez z dziejów socjologii czy ekonomii, a Gross... nie jest nawet najlepszym socjologiem, łagodnie mówiąc.

Kłamstwo 2.

O Polakach „winnych” za żydowską ksenofobię

Polacy są obwiniani przez Grossa dosłownie za wszystko, także za skrajny izolacjonizm Żydów, ich sztywne odgradzanie się przez wieki od chrześcijan. Oto jak peroruje Gross w „Upiornej dekadzie” (s. 90), tłumacząc separatyzm żydowskiej gminy: „(...) **wsobność gminy żydowskiej, która świadomie, opierając się na wiekowej tradycji, odgraniczała się i trzymała oddzielnie od niechętnego jej otoczenia okolicznej ludności** (...)”. (Podkr. — J.R.N.).

Twierdzenie Grossa jest powieleniem najbardziej tendencyjnych, żydowskich stereotypów, zrzucających głównie na „niedobrych” polskich chrześcijan winę za wzajemne wyobcowanie społeczności polskiej i żydowskiej, mieszkających przez stulecia obok siebie. Ten jednostronny obraz pomija zupełnie szczególną odpowiedzialność Żydów za ich gruntowne izolowanie się od Polaków przez stulecia. Za preferowanie *jidish* — żargonu pochodzącego od j. niemieckiego, języka ich okrutnych prześladowców we wczesnym średniowieczu, zamiast uczenia się j. polskiego, języka narodu, w którym po strasznych tułaczkach znaleźli wreszcie bezpieczne schronienie. Ta izolacja Żydów wynikała głównie z postaw ich rabinów, obawiających się, że bliższe kontakty z Polakami i poznanie ich języka ułatwi

rzecz dla rabinów najstraszniejszą — wyrzeczenie się wiary mojżeszowej. Jeden z najgłośniejszych żydowskich przywódców syjonistycznych XX wieku — Włodzimierz Żabotyński pisał: "Przez całą historię naszej diaspory ciągnie się ta sama czerwona nić: odgraniczać się (...)". (W. Żabotyński „Państwo żydowskie”, Warszawa 1937). Przyznanie Żydom w Polsce bardzo wielu znaczących przywilejów, dodam, że nazbyt licznych i szerokich przywilejów, ułatwiło im swego rodzaju kastową separację i izolację, odcięcie się od Polaków, wśród których mieszkali. Co więcej, zbyt szerokie przywileje przyznane Żydom w Polsce faktycznie oddały ich pod bezwarunkową dominację ultrazachowawczych rabinów. Najfatalniejsze skutki przyniosło przyznanie Żydom w ramach przywileju kaliskiego (1264) własnego sądownictwa, które znalazło się w rękach rabinów. Żydowski historyk N. Schiper pisał w 1926 r. w książce „Dzieje Żydów w Polsce oraz przegląd ich kultury duchowej”, że **„Przyznanie Żydom przywilejów własnego sądownictwa (...) oddało ich pod wyłączną władzę rabinów (...). Żydzi byli zupełnie zależni od rabinów, którzy nie pozwolili Żydom obcować z innowiercami”**. Sądy rabinackie niejednokrotnie wykorzystywały swe uprawnienia do bezlitosnego karania śmiercią, i to okrutną (np. przez gotowanie we wrzątku lub zachłostanie) żydowskich heretyków czy odstępców od wiary mojżeszowej np. na katolicyzm (!!!). Słynny żydowski historyk Jakub Goldberg, doktor hc Uniwersytetu Warszawskiego, zamieścił np. w książce „Converted Jews in the Polish Commonwealth” relację Żyda-konwertyty C. Abrahamowicza (spisaną 29 czerwca 1791 r. i złożoną w klasztorze berdyczowskim). Cudem uszedł on z życiem z rąk okrutnie znęcających się nad nim członków żydowskiego kahału, chcących ukarać go śmiercią za przejście na katolicyzm. Abrahamowicz uratował się tylko dzięki interwencji przejeżdżającego przypadkiem obok nocą polskiego szlachcica, który usłyszał jego rozpaczliwe wołania o ratunek. Profesor Israel Shahak pisał w książce „Żydowskie dzieje i religia”, iż przed 1795 r. mordowanie Żydów na rozkaz rabinów w Polsce, było „dziecinnie proste”

Tragicznym wręcz paradoksem był fakt, że w tak tolerancyjnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dzięki przyznaniu Żydom ogromnej autonomii i oddaniu sądownictwa w ręce rabinów, przez stulecia utrzymywały się w Polsce żydowskie enklawy krwiożerczego fanatyzmu religijnego. Fanatyczni rabini mogli po cichu bezkarnie mordować nienawistnych im „heretyków” i konwertytów na wiarę chrześcijańską.

Wśród Żydów rozkwitała w najlepsze straszna ksenofobia. Jeden z najwybitniejszych historyków czasów współczesnych S. Wittmayer Baron pisał w głośnie, wydanej po angielsku „Społecznej i religijnej historii Żydów”, iż w środowiskach żydowskich w Polsce i na Litwie nie brakowało przejawów ksenofobicznych zachowań nawet w odniesieniu do Żydów — przybyszy z innych części Polski czy z Litwy. Na przykład litewska Rada Żydowska w 1623 zakazała pozwolenia na zatrzymanie się w którejkolwiek żydowskiej prowincji Żyda z innego kraju bez wiedzy i zgody żydowskiej głowy prowincji. W Mińsku zalecono, aby bezlitośnie ścigać i wyrzucać z tych terenów żydowskich przybyszów z innych części Polski. Ewa Świdarska pisała w „Znaku” z 1983 r. (nr 2-3) o tym, jak „zachowawczy charakter” polskich Żydów skłaniał ich do ciągłego trwania w niechętnym odosobnieniu, spowodowanym własną świadomą izolacją „zamknięciem się Żydów we własnym środowisku”. Spowodowało to nawet opóźnienie w rozpowszechnianiu się wśród nich prądów oświeceniowych. Świdarska uznała ofensywę chasydyzmu w Polsce za szczególnie „udaną próbę” jeszcze większego odcięcia żydostwa od świata zewnętrznego. Podwyższał on jeszcze bardziej mur oddzielający żydostwo od innych narodowości”. Jak pisał przywódca syjonistyczny Włodzimierz Żabotyński „**Ghetta tworzyliśmy sami, dobrowolnie (...)**”. (W. Żabotyński: op. cit, s. 29). Dodajmy do tego wpajaną przez rabinów ksenofobiczną pychę Żydów. To, o czym pisze w odniesieniu do dużo bliższych nam XX-wiecznych czasów autor głośnie książki o spuściźnie holocaustu Leon Weliczker Wells: „**My, Żydzi, wynosiliśmy się ponad innych** (podkr. J.R.N.), ponieważ byliśmy »ludem wybranym« przez samego Boga. Powtarzaliśmy to nawet w naszych modlitwach”. (L. Weliczker Wells: „Shattered Faith. A Holocaust Legacy”, Lexington 1995, s. 1-9).

Kłamstwo 3. O Bogdanie Chmielnickim jako „patronie” polskich „żydożerców”

Do szczególnie bezczelnych fałszów Grossa należy stwierdzenie na s. 83 „Sąsiadów” jakoby w Polsce „**od czasów Chmielnickiego — które w żydowskiej**

zmitologizowanej pamięci zakodowane są słowem Khurban, katastrofa, jako wzbudzający trwogę pierwowzór Shoah — gotowość do zniszczenia tego, co obce, a w pierwszej kolejności Żydów, nie tylko przetrwała na polskiej wsi, ale coraz to była manifestowana w paroksyzmach gwałtu””.

Chmielnicki dokonywał rzeczywiście rzezi Żydów, ale jako przywódca powstania Kozaków i ukraińskiego chłopstwa, wyrzynając wraz z Żydami polską szlachtę. Pisać o jego rzeziach w kontekście polskiego chłopstwa i snuć uogólnienia na temat powtarzających się odtąd wciąż na polskiej ziemi „paroksyzmach gwałtu” może tylko zupełny nieuk i ignorant (a tak nie jest w przypadku Grossa) lub świadomy cyniczny szalbierz. Dodajmy przy tym, że to właśnie wódz wojsk polskich, książę Jeremi Wiśniowiecki uratował dzięki swym bojom z Kozakami dziesiątki tysięcy Żydów i był za to wysławiany w pieśniach i poematach żydowskich w całej Europie.

Inna sprawa, że Żydzi nie byli takimi zupełnymi niewiniątkami w czasach Chmielnickiego, jak można by sądzić z tekstu Grossa. Niestety wielu z nich aż za bardzo postarało się, aby zaleźć Kozakom i chłopom ukraińskim za skórę. Dużo obiektywniejszy od Grossa autor żydowski, największy żydowski historyk XIX wieku Heinrich Graetz tak pisał w swej słynnej „Historii Żydów” o roli Żydów w ujarzmianiu chłopów na Ukrainie: „Konięcpolscy, Wiśniowieccy i Potoccy (...) nałożone na Kozaków uciążliwe podatki wypuszczali w dzierżawę swoim plenipotentom Żydom. Kozacy musieli opłacać podatek od każdej świeżo poślubionej pary, od każdego nowo narodzonego dziecka. Aby nie można było ominąć tej dani, gospodarze żydowscy przechowywali u siebie klucze od kościołów greckich i ilekroć duchowny miał ochrzcić dziecko lub połączyć ślubem jakie stadło, musiał o nie prosić arendarza, który je wręczał dopiero po uiszczeniu daniny. To poddało Żydów w nienawiść u Kozaków (...). W niepojętym zaślepieniu podali dłoń pomocną uciskającej Kozaków szlachcie i jezuitom. Magnaci chcieli Kozaków przerobić na przynoszących zyski poddanych (...), a Żydzi przy cudzym ogniu upiec własną pieczeń i grać rolę panów nad tymi pariasami. Przywłaszczyli sobie nad nimi władzę sędziowską i krzywdzili ich w sprawach cerkiewnych. Nic dziwnego, że gnębieni Kozacy jeszcze bardziej może nienawidzili Żydów niż swych wrogów szlacheckich i duchownych, gdyż więcej mieli z nimi do czynienia (...). Gdy po stłumieniu buntu (Pawluka -J.R.N.) wzmożła się jeszcze niedola Kozaków

ków, służyli Żydzi, jak przedtem, za narzędzie ich ucisku. Wierząc w przepowiednie kłamliwego Zoharu, oczekiwali w roku 1648 przybycia Mesjasza i daty zbawienia, w której **mieli zapanować nad światem** (jak widać ciągotki do zapanowania nad światem przewijały się co i raz w dziejach Żydów — J.R.N.), i z tego powodu **poczynali sobie bezwzględniej niż zwykle**. Nie ominęła ich krwawa pomsta i dotknęła zarówno winnych jak niewinnych (...). Sprawcą jej był (...) Bogdan Chmielnicki". (Wszystkie podkr. — J.R.N.) (Por. H. Graetz: „Historia Żydów", Warszawa 1929, t. 8, s. 365,367).

Także autorzy najśłynniejszej w II RP książki z dziejów Żydów — monumentalnego dzieła „Żydzi w Polsce odrodzonej" (Warszawa 1932, s. 56) pisali o Żydach z XVII wieku, jako nie pozbawionych swoich win wobec Ukraińców i Kozaków, stwierdzając: „Przyczyn krwawej rzezi Żydów nie tylko Ukrainy ale i innych prowincji wschodnich (...) szukać należy w **smutnej roli** gospodarczej, jaką tu spełniali Żydzi jako pośrednicy między panem a chłopem, jako dzierżawcy opłat publicznych, podatków, karczem, ceł, myt, itp. Żydzi stale występowali wobec ludności ruskiej **w roli egzekutorów należności** (...)". (Oba podkr. -J.R.N.). Oczywiście o tych wszystkich przyczynach czytelnik niczego się od Grossa nie dowie.

Kłamstwo 4. O „ksenofobicznej" niechęci chłopów do Żydów.

Jak już wcześniej cytowałem, Gross imputuje chłopom polskim odwieczną krwiożerczość, skłonności do „paroksyzmów gwałtu" i „rzezi", tłumacząc to we właściwy dla niego sposobem gotowością chłopów polskich „do zniszczenia tego, co obce, a w pierwszej kolejności Żydów". Wśród chłopów polskich na pewno również występowały przejawy niechęci do Żydów, choć nie tak ostro i nie tak gwałtownie, jak u chłopów ukraińskich, gdzie eksplodowały w rzeziach. Przyczyną tych niechęci nie była jakaś wydumana niechęć do obcych, a w szczególności do Żydów, jak tendencyjnie tłumaczy Gross, lecz znów przyczyny gospodarczo-społeczne. Po prostu Żydzi potrafili chłopom niesamowicie mocno zająć za skórę przez stulecia, jako narzędzie ucisku. Oto garść przy-

kładów z bardzo bogatej literatury przedmiotu, jak widać zupełnie nieznaney niedouczonemu socjologowi żydowskiemu. W licznych publikacjach zagranicznych z XVII i XVIII w. wciąż powtarzały się słowa niezwykle ostrej krytyki pod adresem Żydów z powodu roli odgrywanej przez nich w uciskaniu chłopstwa polskiego (m.in. w tekstach J. Sachsa, Wrocław 1665; H. Conrigusa, Genewa 1675; M. Baudeau, Paris 1771; G. Mablyego, London 1781; G. Forstera, Berlin 1791, H. Vautnna, Paris 1807).

Słynny uczony niemiecki Forster pisał o Żydach polskich: „Żydzi są zgubą kraju (...) Żydzi rujnują chłopów, sprzedają im na kredyt wódkę, niszczą zdrowie całych pokoleń. Nędznym, niewypieczonym chlebem zwabiają dzieci wiejskie do swych szynków i dają im do picia wódkę, aby ich do niej od młodości przyzwyczajać. Nieludzkie brudy Żydów".

Książd Hubert Vautrin tak określał specyficzną rolę Żydów w Polsce: „Dziś siłą część ludności (Polski — J.R.N.) stanowią Żydzi; są niby olbrzymia pijawka, która przywarła swymi wygłodniałym ciałem do wszystkich członków organizmu społecznego i wysysa zeń najczystsza krew, nie dając nic w zamian (...) rujnuje obywateli lichwą(...). **Żydzi w Polsce są większymi oszustami niż gdzie indziej, mają bowiem więcej okazji do szalbierstw (...) oni jedynie uprawiają handel i rzemiosło, oszukując przy tym bez skrupulów**".

Podobną opinię wyrażał w swej książce także niemiecki XVIII-wieczny podróżnik po Polsce Johann Joseph Kausch, stwierdzając m.in., że Żydzi: „**Utrudniają (...) porządnym kupcom wydzwignięcie się, ponieważ ich główny interes polega na oszustwie**". (Por. „Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie", wybór J. Gintela, Kraków 1971, t. 2, s. 130). Wyraźnie docenił wyjątkowe talenty Żydów polskich w oszukiwaniu innych także cytowany już słynny historyk żydowski H. Graetz, pisząc w odniesieniu do Żydów polskich z XVII w.: „Krętaćstwo, sztuczki adwokackie (...) oto cechy charakteru Żydów polskich (...). Tłum przyswoił sobie tę krętą dialektykę szkół talmudycznych i posługiwał się nią do wyprowadzenia w pole mniej sprytnych osobników. Co prawda trudno było zażyć z mańki kutych na cztery nogi współwyznawców, ale świat nieżydowski, z którym obcowali, poczuł ku swej szkodzie tę przewagę pomysłowego ducha Żydów polskich". (H. Graetz: op. cit., t. 8, s. 366, 367). Graetz ostro potępił ówczesnych Żydów polskich za „oszukiwanie i krzywdzenie innowierców". (Tamże, s. 367). Jak widać J. T. Gross jest nieodrod-

nym kontynuatorem tej tak bogatej tradycji krętowni. Warto tu jeszcze przytoczyć opinie tak wybitnego świadka wydarzeń przełomu XVIII i XIX wieku jak Stanisław Staszic, który wprost zarzucał Żydom polskim, że „wyniszczają włościan”.

Kłamstwo 5. O grożącej Żydom „złej” szlachcie.

Obok „krwiożerczego, antysemickiego” polskiego chłopstwa i „krwiożerczego, antysemickiego” polskiego duchowieństwa (o tym szerzej w następnym rozdziale) Gross ma tylko złe słowa o stosunku polskiej szlachty do Żydów. W „Sąsiadach” (s. 28) przedstawia polską szlachtę jako potężne źródło zagrożenia dla Żydów, zwłaszcza „podczas sejmików, kiedy szlachta ściągała dumnie w otoczeniu służby do jakiejś miejscowości”. Żydzi oczywiście nic na tym nie zarabiali, Gross na ten temat milczy skrzętnie. Przeciwnie byli przez to fatalnie zubożani, bo, aby uratować się przed gwałtami rozjuszonej szlachty sejmikowej, musieli się sowsicie opłacać różnymi haraczami dla władz świeckich (s. 29). Co najlepsze, Gross używa w tym kontekście zdumiewającego słowa-klucza, pisząc przy okazji tych „haraczy”, że miały one zapobiec nadchodzącym „pogromom”.

Tak się dziwnie składa, że w Polsce przez stulecia mówiono o wręcz znakomitej symbiozie szlachty i Żydów, niestety, powiedzmy sobie szczerze, kosztem polskich chłopów, w których ucisku Żydzi szczególnie gorliwie pomagali, i kosztem zablokowanego rozwoju rodzimego polskiego mieszczaństwa (skargi Staszi- ca na to, że Żydzi „są sprawcami nędzy miast w Polsce”). Profesor I. C. Pogonowski pisał w swym wspomniałym dziele dokumentalnym „Jews in Poland” (II wyd. New York 1998, s. 77) o „sojuszu Żydów ze szlachtą polską”. H. Graetz pisał z kolei: „Najpewniejszą przeciwko ostoję mieli Żydzi polscy w szlachcie polskiej (...)” (H. Graetz op. cit., s. 156). Jeden z czołowych przedstawicieli Żydów w dzisiejszej Polsce Stanisław Krajewski, tak pisał o stosunkach między Żydami i szlachtą w swej książce z 1997 roku: „Żydzi byli potrzebni: spełniali funkcję pośredników między szlachtą a chłopami. Wytworzyło to żydowsko-szlachecką symbiozę, tak charakterystyczną dla ówczesnej Polski”. (Podkr. — J.R.N.). (S. Krajewski: „Żydzi, judaizm, Polska”, Warszawa 1997, s. 159).

Jawną bzdurą jest sugerowanie przez Grossa, że Żydzi musieli się haraczami chronić przed „pogromami” ze strony szlachty polskiej. Zagrożenia wystąpieniami tych czy innych zawadiaków szlacheckich rzeczywiście zawsze mogły wystąpić; nie miały one jednak nic wspólnego z jakimiś pogromami na tle narodowym. Odwołajmy się tu do autora żydowskiego, którego przytacza Gross w przypisie do s. 29, pisząc o „darach” opłacanych przez Żydów w Opatowie. Ów autor, Gershon David Hundert powołuje się na relację z wieku XVIII, akcentującą, że w czasie przemarszów różnych wojsk w początku XVII wieku nikt nie był faktycznie bezpieczny, ani ksiądz, ani szlachcic, ani chłop, ani Żyd. (Gershon David Hundert: „The Jews in a Polish Private Town. The Case of Opatów in the Eighteenth Century”, Baltimore and London, 1992, s. 42). Przy okazji dowiadujemy się, że między obu stronami — chrześcijanami i Żydami — wcale nie było jakiejś chronicznej wrogości, jak gdzie indziej z werwą sugeruje Gross. Przeciwnie, większość osób po obu stronach była sobie w wielkiej mierze obojętna (Tamże, s. 45).

Kłamstwo 6. O tych, co „musieli” korumpować szlachtę.

Na s. 29 „Sąsiadów” Gross, starając się przedstawić nieszczęsny los uciskanych przez Polaków, całymi stuleciami, Żydów, opisuje, jak to Żydzi musieli słono płacić polskim władzom świeckim i duchownym, by ratować się od zagrożeń. Według Grossa Żydzi zaś zawsze byli narażeni „na szczególne i dodatkowe niebezpieczeństwa”, więc kahały musiały zbierać specjalnie na ten cel zaksięgowane fundusze. Że kahały miały pieniądze, i to duże, to fakt niezaprzeczalny, grały przecież w XVII i XVIII wieku rolę swoistych banków, w których składała gromadnie pieniądze na procent polska szlachta, magnateria i polskie duchowieństwo. Inna sprawa (kwestia tzw. długów kahalnych), że kahały wielką część tych polskich pieniędzy beczelnie przeputały, i kwestia zwrotu długów kahalnych stanowiła stały trudny temat w dyskusjach między Żydami z kahalów, a szlachtą i duchowieństwem przez wiele dziesięcioleci XVIII wieku. (Por. I. Schiper: „Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich”, Warsza-

wa 1937, s. 212-218). Różni dygnitarze kahalni zarobili prawdziwe krocie na handlu zagranicznym, obracając „kapitałem szlacheckim i zakonnym”. (Tamże, s. 215). I co najlepsze **większa część tego kapitału przepadła dla Polaków bez reszty, gdyż nigdy nie uzyskali oni jego zwrotu pomimo uporczywie ponawianych nacisków na spłatę długów kahalnych. Kto więc tak naprawdę, ostatecznie, komu zapłacił haracz, i to ogromny.**

Jest jednak jeszcze jeden bardzo ciekawy aspekt sprawy tych „haraczy” czy „darów” dawanych przez kahały polskim dygnitarzom świeckim i duchownym, aspekt, o którym Gross skrętnie milczy w swych utyskiwaniach na biedny, nieszczęsny los żydowski, na tę „normę żydowskiego losu” (s. 29). Otóż kahały wypracowały, poczynawszy od 1623 dość szczególny system korumpowania prezentami (głównie w gotówce) polskich posłów i dygnitarzy. Chodziło o to, by zapewnić odpowiednie oddziaływanie Żydów na polskie sejmiki i sejmy, a w razie potrzeby nawet ich zrywanie, gdyby groziło na nich dojście do uchwał niewygodnych dla Żydów. Obawiali się oni przede wszystkim podwyższenia podatku pogłównego wobec Żydów, stosunkowo bardzo niskiego. Precyzyjnie rozdzielane podarunki dla polskich posłów i dygnitarzy miały zapobiegać i zapobiegały podwyższeniu tego podatku wobec Żydów, pomimo wciąż zwiększających się od XVII w. wydatków na wojsko, zniszczeń wojennych i regresu gospodarczego. O tym, jak szeroko rozwinięty był ten system korumpowania polskich dygnitarzy przez kahały, świetnie informuje wydana w 1932 r. w Warszawie, nader ciekawa praca źródłowa Izaaka Lewina „Udział Żydów w wyborach sejmowych w dawnej Polsce”. Niektórzy (np. Marcin Gugulski na łamach „Ładu”) pisali, że wspomniany wyżej system korumpowania posłów został stulecia później nader skutecznie przyswojony przez współczesny, zręcznie zorganizowany lobbing społeczności Żydów amerykańskich. A ten Gross na pewno doskonale poznał.

Ogólnie biorąc, to, co Jan Tomasz Gross pisał o stosunkach między dawnymi Polakami a Żydami, nie ma nic, ale to nic, wspólnego z prawdziwą nauką, naukową precyzją, etc. To raczej gawęda (haggada) o tym, jak sobie mały Jasio wyobraża Polaków jako wcielenie wszelkiego możliwego zła tego świata.

Kłamstwo 7.

O „antyżydowskiej” rabacji.

Na s. 83 „Sąsiadów” Gross pisze: „»Rzeź i rabacja« to przecież repertuar zachowań powtarzanych co jakiś czas i w XIX i w XX wieku”. Gross odnosi gwałty rabacji do Żydów, tłumacząc je gotowością chłopów do „zniszczenia tego, co obce, a w pierwszej kolejności Żydów”. Przypomnijmy więc najpierw Grossovi, że rabacja nie powtarzała się co jakiś czas, lecz zdarzyła się tylko jeden raz — pod wodzą Szeli — w 1846 roku. Że nie była wymierzona „w pierwszej kolejności przeciw Żydom”, lecz w ogóle w nich nie godziła, bo skupiła się na galicyjskiej szlachcie. Że jednym z jej organizatorów był wysoki funkcjonariusz austriackiej policji w Galicji żydowskiego pochodzenia, niejaki Sacher-Masoch, ojciec autora pornograficznych i częstokroć też polakożerczych książek Leopolda Sacher-Masocha (od niego pochodzi słowo „masochizm”).

Kłamstwo 8.

O „krwiożerczości” i „antysemityzmie” wsi w XX w.

Napisane na s. 83 „Sąsiadów” uogólnienie o krwiożerczości polskiej wsi od czasów Chmielnickiego służy u Grossa jednak przede wszystkim jako swiste wprowadzenia do mordu w Jedwabnem w 1941 roku, pokazanie wciąż dziedziczonej przez chłopów tradycji antyżydowskich gwałtów i rzezi. Po to akcentuje: „Tak, jakby latem 41. »czerni chłopska«, »ćma« zstąpiła na ziemię ze stron sienkiewiczowskiej »Trylogii«. Oczywiście potrzeba było złego ducha, aby tego potwora drzemiącego w ludziach obudzić i uruchomić”. I tu znów pojawia się znane już czytelnikom zdanie-klucz do wyjaśnienia wciąż żyjących na wsi polskiej krwiożerczych tradycji: „»Rzeź« i »rabacja« to przecież repertuar zachowań powtarzanych co jakiś czas w XIX i XX wieku”.

Skrajne uogólnienie o rzeziach i rabacjach powtarzanych co jakiś czas w XIX i XX wieku tworzy Gross na podstawie jednego przykładu napadu na Żydów, bicia i rabowania ich sklepów w Kolbuszowej i okolicy w 1919 r. Wykorzystuje przy tym uogólnienia domorosłej historyczki, nauczycielki z „Rocznika kolbu-

szowskiego" z 1994 r. Jak zwykle incydentalne wydarzenia w Kolbuszowej i okolicy służą Grossowi do snucia uogólnień na temat rzekomych gwałtownych paroksyzmów w całym polskim chłopstwie, w którym budzi się „drzemiący potwór”.

A może wystarczyłoby, gdyby Gross, przed wypisaniem tego typu tendencyjnych uogólnień-banialuk najpierw zajrzał do tekstów profesjonalnego żydowskiego historyka — profesora Antony Polonsky'ego, znawcy sytuacji Żydów w II RP. (Akurat Polonsky był autorem wstępu do książki Grossa „Upiorna dekada”). Gross mógłby przeczytać wówczas w tekście Polonsky'ego jakże sprzeczne z jego uogólnieniami oceny na temat stosunku chłopstwa polskiego do Żydów: „Podczas strajku chłopskiego w 1937 roku, ogromnego strajku, w którym zginęło wielu ludzi, prawie nie było ekscesów antyżydowskich. Zupełnie inaczej niż w Rumunii, gdzie podczas rozruchów chłopskich w 1907 roku akcenty antysemityczne dominowały, czy na Ukrainie, gdzie z reguły tego rodzaju rozruchy prowadziły do pogromów, od rzezi humańskiej poczynając aż po Petlurę, a i później.

Zmierzam do tego, że wieś była w Polsce mniej antysemitcka niż miasto. Antysemityzm w Polsce to raczej fenomen miejski. W sumie było go też znacznie mniej niż w Rumunii czy na Węgrzech, mimo że w Polsce był największy procent ludności żydowskiej w Europie środkowo-wschodniej, jak również — w liczbach bezwzględnych — w latach trzydziestych największa ilość Żydów”. (Por. „Patrząc na wspólną przeszłość”. Rozmowa z prof. Antony Polonsky'm, przeprowadzona przez Andrzeja Gorzałę, „Więź” 1988, nr 7-8, s. 230-231).

Kreśląc oszczerzy obraz „krwiożerczej” i „antysemickiej” polskiej wsi, Gross świadomie pomija wszelkie świadectwa, które przeczyłyby kreślonej przez niego czarnej wizji. Choćby np. to, jak bardzo użalano się na postawy polskich chłopów wobec Żydów w „Gazecie Lwowskiej”, organie hitlerowskim w języku polskim w „Distrikt Galizien”. 11 kwietnia 1942 roku pisano tam m.in.: „Faktem jest niestety, że wieś w dalszym ciągu, a dziś potajemnie, wspomaga Żydów, przynosząc swym niełojalnym nastawieniem szkodę całemu ogółowi, a więc także i samej sobie. Wieś wszelkimi nielegalnymi drogami, przy użyciu całego swego sprytu i obchodzenia przepisów, dostarcza miejscowemu żydostwu artykułów spożywczych (...) Wieś musi raz oderwać się, odseparować się od żydostwa, musi się odzwyczaić od wysoce antyspołecznego wspomagania Żydów”. (Cyt. za W. Bar-

toszewski: „Stosunki polsko-żydowskie w okupowanej Polsce 1939-1945 (wybrane zagadnienia)”, „Puls”, zima 1984-1985, nr 24, s. 51, Londyn).

Kłamstwo 9.

O dławiających inne nacje polskich „nacionalach”.

Gross obciąża Polskę i Polaków całością winy za nieukształtowanie prawdziwych związków emocjonalnych mniejszości narodowych z Drugą RP. Pisze („Upiorna dekada” s. 70): „Polska bowiem przez okres dwudziestolecia dała się mniejszościom zamieszkującym te obszary (owe »mniejszości« stanowiły tam zdecydowaną większość ludności!) solidnie we znaki. Obsesja stworzenia państwa narodowego na obszarach zamieszkałych przez ludzi mówiących różnymi językami, wyznających różne religie i zachowujących zgoła odmienne obyczaje, dała katastrofalne rezultaty — trzecia część ludności Polski (na Kresach zaś aż dwie trzecie) nie miała powodu czuć się z nią emocjonalnie związana”. Warto zapytać Grossa, jaki kraj w Europie przedwojennej umiał wzorcowo rozwiązać problemy współżycia z zamieszkującymi go mniejszościami narodowymi? Nie zrobili tego na pewno ani Rosjanie i Niemcy z Polakami (choćby sławetne rosyjskie „czystki etniczne lat 1937-1938, wymordowanie stu kilkudziesięciu tysięcy Polaków tylko za to, że byli Polakami), Rumuni z Węgrami, Litwini z Polakami, czy nawet tak sławiona za „demokrację” Czechosłowacja z jej polityką wobec mniejszości narodowych: Węgrów, Polaków czy Niemców.

Polemizujący z powyższą tezą Grossa — historyk Piotr Gontarczyk stwierdził: „(...) wątpliwe jest czy autor »Upiornej dekady« potrafiłby uzasadnić tezę o »obsesyjnym tworzeniu przez Polaków państwa narodowego«. Gorzej, że tak ułomna wizja historii lekceważy cały skomplikowany kontekst ekonomiczno-społeczny na Kresach i aspiracje poszczególnych narodów. Twierdzę, że ukraiński ruch narodowy dążyłby do zbudowania niepodległego państwa bez względu na to, czy Ukraińcy byliby w Polsce prześladowani, czy nie. Podobnie rzecz miała się z Żydami, których dążenia polityczne były zasadniczo odmienne od reszty społeczeństwa polskiego: ortodoksi obracali się w kręgu religijnego mistycyzmu, syjoniści marzyli o własnym państwie w Palestynie. Radykalna lewica, której

poglądy były bardzo rozpowszechnione szczególnie wśród młodzieży, najchętniej chciałyby Polskę, tak samo jak inne państwa »burżuazyjne« i »faszystowskie«, po prostu zniszczyć".

Trudno byłoby na pewno oskarżyć Grossowi o „obsesyjne" tworzenie państwa narodowego dominującą postacią Drugiej Rzeczypospolitej — federacjonistę marszałka Józefa Piłsudskiego. Wśród jego bliskich współpracowników nie brakowało ludzi, którzy marzyli o ułożeniu *modus vivendi* z innymi narodami zamieszkującymi Drugą Rzeczypospolitą, jak „Żyd Piłsudskiego" — Anatol Muhlstein, słynny polityk i publicysta Tadeusz Hołówko, czy wojewoda wołyński Henryk Józewski. Hołówko, dążący do prawdziwego pojednania z Ukraińcami, został nieprzypadkowo zamordowany przez szowinistyczną bojówkę ukraińską. (Przypomnijmy tu, że w obaleniu szans pojednania ukraińsko-polskiego i ciągłym zatrutowaniu wzajemnej atmosfery między obu narodami byli zainteresowani bardzo mocno żli „sąsiedzi" Polski—Niemcy i ZSRR, udzielający maksymalnego wsparcia terrorystom ukraińskim). Nie przeczę, że II RP popełniła wiele ciężkich błędów w polityce wobec Ukraińców czy Białorusinów. Symboliczne wprost pod tym względem jest izolowanie we wpływowych polskich kołach politycznych (po śmierci Piłsudskiego) wojewody Józewskiego właśnie za jego umiarkowaną, pojednawczą wobec Ukraińców politykę. **Na podstawie faktów jednak mogę z całym przekonaniem twierdzić, że wobec Żydów akurat zrobiliśmy w Polsce wielokrotnie więcej niż dla pozyskania Ukraińców, i nie przyniosło to rezultatu, najczęściej nie z polskiej winy.**

Tacy tendencyjni autorzy jak Gross dzisiaj całkowicie przemilczają fakt, że ogromną przeszkodą w zbliżeniu z Żydami było ich permanentne skłócenie. To, że obok skłonnych do dialogu żydowskich posłów z Galicji (grupa L. Reicha) funkcjonowała także bardzo silna grupa nieprzejednanych, fanatycznych wręcz polityków z byłego zaboru rosyjskiego (na czele z Noahem Pryłuckim i Icchakiem Grunbaumem, nazwanym przez J. Stempowskiego w liście do J. Giedroycia „żydowskim Hitlerem"). Jakże mało pamięta się dziś butne odrzucenie przez przywódców Bundu, skierowanego do nich, podobnie jak do innych przywódców żydowskich, zaproszenia na rozmowy u Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego w listopadzie 1918 r. Bundowcy nazwali Piłsudskiego burżuazyjnym politykiem, z którym nie życzą sobie rozmawiać. Czy rzeczywiście trzeba

przypominać Grossowi, jak zachowali się liczni działacze żydowscy w czasie polskiej wielkiej, jakże ciężkiej i krwawej walki o granice w latach 1918-1920? Przeważająca część Żydów popierała Prusaków w Poznańskim, Ukraińców we Lwowie, Litwinów w Wilnie czy nawet w Białymstoku. Jeszcze w pierwszych miesiącach 1919 roku grupa działaczy żydowskich wysunęła ideę utworzenia z Białegostoku wolnego miasta lub włączenia go do Litwy, tak jak to było w granicach wytyczonych przez antypolski traktat brzeski. Czy rzeczywiście trzeba przypominać, jakże szkodliwą antypolską rolę graną przez żydowskich komunistów w 1920 roku, ich poparcie dla sowieckiej inwazji na Polskę w licznych regionach kraju, także w położonych niedaleko Jedwabnego (Goniądz i in.). Czy tak znaczący udział różnych żydowskich działaczy komunistycznych w ówczesnej dywersji przeciw zagrożonej sowiecką napaścią Polsce—m.in. udział Feliksa Kona i Józefa Unslichta w samozwańczym rządzie komunistycznym na usługach Armii Czerwonej w Białymstoku. Czy rzeczywiście trzeba przypominać haniebną rolę żydowskich komunistów w przedwojennej partii „zdrady narodowej", jaką była Komunistyczna Partia Polski, chcąc jak najszybszego załamania państwa polskiego, oddania Rosji wielkich połaci ziem na wschodzie, a Niemcom Pomorza i Śląska? Czy coś dałoby staranie się o „więzi emocjonalne" z tą tak niebezpieczną komunistyczną Targowicą? (Według żydowskiego badacza Jeffa Schatza Żydzi stanowili w 1935 r. 54 procent aktywnego kierownictwa KPP, a w 1937 roku członkostwo Żydów w komunistycznej organizacji w Warszawie wzrosło do 65 procent. Ciekawe, że czołowym przywódcą KPP w latach 20-tych był Adolf Warszawski (Warski), dziadek obecnego czołowego przedstawiciela społeczności żydowskiej w Warszawie Stanisława Krajewskiego.)

Dlaczego Gross z taką werwą perorujący o „polskim antysemityzmie" i polskiej dyskryminacji Żydów nie wspomina choćby słowem, choćby polemicznie, o jakże odmiennie oceniających sytuację Żydów w II Rzeczypospolitej opiniach niektórych wybitnych historyków żydowskich. Choćby o tym, co powiedział w wywiadzie dla „Plus-Minus" w „Rzeczpospolitej" z 15-16 stycznia 2000 r. taki autorytet naukowy, jak profesor Jakub Goldberg, doktor honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Słynny historyk żydowski stwierdził wówczas bez ogródek: „Często tłumaczę, że nie wiem, czy Żydom w Polsce było dobrze, ale było lepiej aniżeli gdzie indziej (podkr. -J.R.N.). Byli bardziej tolerowani aniżeli gdzie-

kolwiek indziej. Przepraszam, w okresie międzywojennym tylko w Czechosłowacji było im lepiej niż w Polsce. (Było ich tam jednak wielokrotnie mniej niż w Polsce — J.R.N.). Rosja odpada, Niemcy — też, we Francji szerzył się antysemityzm, w Anglii, gdzie Żydzi mieli pełnię praw, było ich bardzo niewiele".

A może warto przypomnieć jak oceniał w 1936 roku sytuację Żydów w Drugiej Rzeczypospolitej naczelny rabin Imperium Brytyjskiego dr Józef Herman Hertz, którego uwag też pewno Gross nie czytał. We wstępie do polskiego wydania jego wyboru myśli o żydostwie dr Hertz stwierdził m.in.: „Polsce, która utrzymuje największą liczebność zaludnienia żydowskiego wśród wszystkich krajów Europy, przysługuje hegemonia między współczesnymi narodami odnośnie do tolerancji dla jej żydowskich mieszkańców". (Por. Dr J. H. Hertz: „Myśli żydowskie oraz myśli o żydostwie", Warszawa 1936, s. XVIII).

Kłamstwo 10.

O „szczęściu" emancypacji w ZSRR.

Jednym z przykładów przebiegłej szych metod manipulacji stosowanych czasami przez Grossa, jest tłumaczenie poparcia młodych Żydów dla Sowietów tym, że jakoby dopiero pod ich rządami zyskali szansę „emancypacji, oderwania się od żydostwa". Przedtem rzekomo Żydzi musieli trzymać się z dala od nie-Żydów na skutek ich niechęci, i tym mocniej podporządkowywać się żydowskiemu „tradycyjnym porównaniom". Dopiero pod władzą sowiecką to się zmieniło. Bo jak pisze Gross w „Upiornej dekadzie" na s. 90: „(...) to perspektywa emancypacji, oderwania się od żydostwa przyciągała młodych Żydów do współpracy z nowym ustrojem, nie zaś afirmacja jakichś bliżej nie określonych wspólnych żydowsko-sowieckich interesów". Zdanie to ma obalić zarzuty o zmasowanej żydowskiej kolaboracji. W rzeczywistości tłumaczy się ją na ogół wcale nie „bliżej nie określonymi wspólnymi żydowsko-sowieckimi interesami", lecz wykorzystaniem przez zbolszewizowanych Żydów próżni w różnych wpływowych sferach życia publicznego, na czele z administracją. Próżni powstałej na skutek masowego usuwania z nich Polaków lub świadomego bojkotu współpracy z Sowietami przez Polaków. Próżnia ta stwarzała dla masy Żydów, skorych do kolaboracji z Sowie-

tami, możliwości niezwykle przyspieszonych awansów i karier, nawet wówczas, i to najczęściej, na takich stanowiskach, do jakich nie mieli żadnych kompetencji (tak jak ograniczony prostak Matwej Kołotow na czele miasta Słonim).

Wbrew tendencyjnym uogólnieniom Grossa, właśnie w II RP Żydzi mieli dużo większe niż w wielu innych krajach Europy szanse emancypacji i awansu. Oto, co pisał na ten temat obiektywny obserwator z Zachodu — R. L. Buell, autor wydanej w Londynie w 1939 roku książki „Poland, key to Europe": „Podczas gdy niektórzy Żydzi twierdzą, że rząd przeszkadza w asymilacji, niewiele jest wątpliwości, że najpotężniejszym czynnikiem oddzielającym Żydów od Polaków jest typ ortodoksji, która dominowała u wielkiej części żydowskiej ludności. Zagraniczny obserwator jest bez wątpienia uderzony przez gotowość zwykłego Polaka do akceptowania zasymilowanego czy ochrzczonego Żyda jako równego sobie. W departamentach rządu, w armii, w bankach i w gazetach znajdują się ochrzczeni Żydzi na ważnych stanowiskach. Klasa, która w nazistowskich Niemczech jest poddana bezwzględny prześladowaniom, w Polsce jest w pełni akceptowana (...) w polskiej postawie wobec Żydów, widać w mniejszym stopniu spojrzenie ze względów rasowych niż u innych narodów".

Najlepszym dowodem prawdziwości tych twierdzeń Buella były wysokie pozycje zajmowane przez licznych patriotycznych Żydów w życiu publicznym Drugiej Rzeczypospolitej. By przypomnieć choćby kariery Henryka Janusza Rajchmana, w latach 1934-1935 ministra handlu i przemysłu, prawnika, posła i senatora Henryka Loevenherza, w 1930 r. wiceprezesa klubu parlamentarnego BBWR i przewodniczącego senackiej komisji spraw zagranicznych, dowódcy krakowskiego okręgu wojskowego gen. Bernarda Monda, prezydenta miasta Krakowa ppłk. Mieczysława Kaplickiego, etc. Inna sprawa, że emancypacja, oderwanie się od żydostwa wielu polskich Żydów ze środowisk politycznych, gospodarczych, twórczych etc. budziła prawdziwą wściekłość ataków zjadłych szowinistów żydowskich. I tak np. podirytowany tymi atakami i żydowską nietolerancją słynny poeta pochodzenia żydowskiego Antoni Słonimski w pewnym momencie wykrzyknął w przystępie krańcowego rozdrażnienia „Psiakrew, żydostwo tu się panoszy, jestem Polakiem, katolikiem i endekiem". (Por. odpowiedni zapiszek w dzienniku żony J. Iwaszkiewicza — Anny pod datą 15 września 1923 r.).

Warto przytoczyć w tym kontekście również także ciekawe zapiski z okresu międzywojennego w dzienniku niemieckiego Żyda z Wrocławia—Waltera Tauska „Dżuma w mieście Breslau”. Oto, co pisze on np. na s. 66 pod datą 14 marca 1933 r.: „Polska nie zna pojęcia »wschodni Żyd«, bo każdy polski Żyd jest obywatelem polskim, ochranianym przez swój rząd”. Pod datą 4 kwietnia 1933 r. Tausk pisze: „W Katowicach odbyły się masowe demonstracje przeciw Rzeszy niemieckiej i jej rządowi. W obronie Żydów! I to się dzieje w Polsce!”. Na s. 93 pod datą 1 maja 1933 r. Tausk zapisuje: „W Polsce trwają zebrania protestacyjne (...) Rząd Polski jest na wskroś filosemicki i to mówi samo za siebie”.

Dlaczego więc w tej sytuacji i tak niektórzy Żydzi polscy piętnowali stosunki w Polsce? Może najlepiej to wyjaśni zapisane pod datą 15 maja 1936 r. inne stwierdzenie Tauska, który, jak widać, aż za dobrze poznał różnych ówczesnych J. T. Grossów: „Wśród Żydów znowu rej wodzą »100-procentowi« Żydzi ze wschodniej Europy, przede wszystkim polscy Żydzi, ci nadsyjniści, którzy wszędzie na kuli ziemskiej wytwarzają, antysemityzm” (podkr. — J.R.N.). (Por. W. Tausk: „Dżuma w mieście Breslau”, wybór, przekład i oprac. R. Kincel, Warszawa 1973, s. 155).

Kłamstwo 11.

O „przyjacielskim” likwidowaniu konkurencji.

Jak pisze Gross w „Sąsiadach” (s. 28): „Rabin Jacob Baker (...) z uśmiechem wspomina dzisiaj kontakty z sąsiadami Polakami w okresie międzywojennym (...). Aptekarz z Jedwabnego, rozmawiając 50 lat po wojnie z Agnieszką Arnold, podobnie pamięta atmosferę sąsiedzkich stosunków: »to tutaj nie było takiej wielkiej różnicy w zdaniach czy w czym, bo oni tutaj raczej byli, w takiej małej miejscinie, byli z tymi Polakami. Zależni od nich. Wszyscy do siebie tu mówili po imieniu, Icek Janek... to było takie raczej sielankowe życie tutaj”. Do tych uwag o sielance dodaje Gross jeszcze kilka zdań mówiących, że jednak „Żydzi zawsze mieli świadomość potencjalnego zagrożenia ze strony otoczenia”, a przy tym jakoby „endecja była najsilniejszym ugrupowaniem w mieście i okolicy”. Do tego dochodziły regularnie „powtarzające się momenty zagrożenia—do których

należała Wielkanoc, kiedy księża ewokowali w kazaniach obraz Żyda-Bogobójcy”. (Dwie strony dalej — s. 50 — czytamy jednak, że miejscowy proboszcz był w dobrych stosunkach z miejscowym rabinem. Czy to on więc „ewokował obraz Żyda-Bogobójcy”?). Jak widać z tego opisu jedyne zagrożenie dla wspaniałej sielanki polsko-żydowskiej w Jedwabnem stanowili tylko od czasu do czasu Polacy, endecy, księża, etc, etc. Jak zwykle Gross pomija gruntownym milczeniem jakiegokolwiek powody niechęci, które mogły się zrodzić wskutek zachowań jedwabneńskich Żydów.

Twierdzeniom, że przed 1939 rokiem stosunki polsko-żydowskie w Jedwabnem były idyllą przeczy choćby informacja faktograficzna podana przez prof. Tomasza Szarotę. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” powiedział on m.in., że: „(...) z różnych świadectw dotyczących Jedwabnego wynika, że aryjski sklep nie mógł się tam przed wojną utrzymać. Bo cały detaliczny handel był w ręku kupców żydowskich. Walka ekonomiczna—także między rzemieślnikami — mogła budzić potężne emocje”. (Por. „Diabelskie szczegóły, Rozmowa J. Żakowskiego z T. Szarotą, „Gazeta Wyborcza”, 18-19 listopada 2001 r.). Przypomnijmy tu, że według wydanego w 1937 roku przewodnika po województwie białostockim w Jedwabnem na 2500 mieszkańców było 60% katolików i 40% Żydów. (Por. dr M. Orłowicz: „Przewodnik ilustrowany po województwie białostockim, z ilustracjami planami i mapami”, Białystok 1937, s. 68). Można więc sobie wyobrazić, jakie napięcia budził fakt, że w mieście z przewagą katolików (60%) „aryjski sklep nie mógł się tam przed wojną utrzymać”. Tak więc było idyllicznie i wspaniale, ale sklepy były w naszych rękach i żadnej konkurencji ze strony katolików nie dopuszczaliśmy! I jak się tu dziwić, że jeden ze Sprawiedliwych pośród Narodów Świata biskup Albin Małysiak przytoczył kiedyś popularne powiedzenie ilustrujące jedno ze źródeł napięć w stosunkach obu nacji: „Wasze ulice — nasze kamienice”.

Przypomnijmy co pisał 6 listopada 1909 roku Bolesław Prus o wyjątkowo bezwzględnych metodach walki ekonomicznej stosowanej przez żydowskich kupców, młynarzy, itp. wobec pojawiającej się polskiej konkurencji: „Żydzi zdobyli u nas handel wewnętrzny, zagraniczny i przewozowy (...). Stosunek niektórych grup żydowskich do Polaków jest nie tylko niegodziwy, ale wprost — nieprzyzwoity (...) w tej samej chwili „litwacy” odgrywają rolę rasyfikatorów u nas,

nawet obrażają nas, a Żydzi poznańscy wręcz głoszą, że zawsze walczyli przeciw Polakom w interesie Niemców (...). Dla zupełności tego obrazu niektóre partie czy grupy Żydów nie cofają się przed pogroźkami, a nawet czynami. Polskim sklepom kooperatywnym Żydzi nie chcą wynajmować mieszkań w swoich domach; młynarze Żydzi roszczą pretensje wyłącznego prawa dzierżawienia wszystkich młynów w kraju (...). (Por. B. Prus: „Kroniki”, t. XX, opr. Z. Szwejkowski, Warszawa 1970, s. 146-147). Nam tymczasem wmawia się wciąż, że to Polacy byli wyłącznymi winowajcami pogorszenia stosunków polsko-żydowskich, bo endecja ogłosiła bojkot gospodarczy Żydów. Zrobiła to w październiku 1912 r., podczas gdy cichy bojkot Polaków, realizowany przez żydowską konkurencję trwał już znacznie wcześniej (wszak tekst Prusa jest z 1909 roku!).

Kłamstwo 12.

O tym jak w handlu dominowały „krasnołudki”.

Na s. 45—46 „Upiornej dekady” Gross zapewnia, odnosząc się do czasów przed 1939 r.: „Oczywiście Żydzi nie mogli powrócić do dominujących stanowisk w życiu gospodarczym, bo takowych nigdy nie zajmowali”. Niedoinformowanego autora odsyłam przeto do książki prawdziwie wybitnego żydowskiego historyka dr Ignacego Schipera: „Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich”, (Warszawa 1937). Dowie się z niej m.in., że w II RP „handel w przeważającej części znajdował się w rękach Żydów” (s. 607), Żydzi mieli „dominującą rolę w przewozie kołowym i autobusowym” (s. 597). Wbrew tym wszystkim faktom Gross twierdzi, że Żydzi nigdzie nie dominowali w życiu gospodarczym. Kto więc dominował np. w handlu? Czyżby krasnołudki?

Kłamstwo 13.

O tym jak „majoryzowano” Żydów.

Na s. 88 „Upiornej dekady” czytamy kolejne łkania Grossa, tym razem o tym, iż rzekomo „majoryzująca ich okoliczna ludność — polska, ukraińska czy miej-

scowa, w zależności od terenu — nie była im na ogół przyjazna”. Według „Słownika wyrazów obcych” (wyd. PWN)

Warszawa 1997, s. 678) majoryzacja oznacza „wyzyskanie przewagi liczbowej”. Otóż najpierw taką przewagę liczbową trzeba mieć, aby ją wykorzystywać. A w bardzo dużej liczbie miasteczek (żydowskich shtetl), to właśnie Żydzi mieli taką przewagę liczebną. Nie miałbym jednak odwagi pisać, jak Gross, że przy tym też majoryzowali innych, wykorzystując tę przewagę. Zacytujmy dla przykładu podane w opracowanym przez A. Całą i in. słowniku pt. „Historia i kultura Żydów polskich” (Warszawa 2000) dane o ludności niektórych miejscowości przed wybuchem drugiej wojny światowej. Otóż dowiadujemy się tam, że np. w Pińsku w 1939 r. mieszkało 20,2 tys. Żydów (ok. 75% ogółu ludności), we Włodawie Żydzi stanowili w 1939 r. ok. 60% ogółu ludności, w Zamościu 60% ludności w 1939 r., w Tykocinie 50% ogółu, w Łomży 71% ludności w 1929 r., w Kocku 68% ogółu ludności w 1927 r., w Brześciu Litewskim 53% ogółu mieszkańców w 1921 r., w Brodach w okresie międzywojennym mieszkańcy wyznania mojżeszowego stanowili ok. 80% ogółu, w Biłgoraju w 1939 r. ok. 50% ogółu, w Białymstoku ok. 52% mieszkańców w 1932 r., etc., etc.

Kłamstwo 14.

O Polsce jako „krajnie pogromów”.

Wśród najsłabszych kalumni Grossa nie zabrakło oczywiście ulubionej brechty antypolskich oszczerców — twierdzenia o wciąż grożących Żydom pogromach. Na s. 29 „Sąsiadów” Gross pisze o takiej rzekomej groźbie pogromu w Jedwabnem już w 1934 roku, któremu zapobieżono tylko poprzez odpowiednią rozmowę z miejscowym proboszczem, w czasie której obiecano mu jakiś haracz. Gross dodaje do tego zaraz odpowiedni komentarz sugerujący, że groźby pogromów i haracze były trwałym składnikiem żydowskiego życia — „Epizod ten mieści się doskonale w normie żydowskiego losu”. Na innych stronach (s. 28, 76) czytamy, że życie Żydów było takie sielankowe w Jedwabnem, a tu raptem, że wciąż... groziły pogromy (!) gdzie tu sens, gdzie logika? Warto w kontekście tych grossowych pomówień odwołać się do świetnej, niedawno wydanej książki Pio-

tra Gontarczyka: „Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity. Fakty. Dokumenty”, Biała Podlaska-Proszków 2000. Książka Gontarczyka rozprawia się z całą antypolską propagandą, także w dziejach pseudohistorycznych na temat rzekomych pogromów Żydów w II RP. Na tle najbardziej „rozślawionych” przez tendencyjnych autorów, jako pogromu, zajęć w Przytyku, autor znakomicie obnaża mechanizm propagandowych przeinaczeń. Okazało się, że zajścia, które spowodowały m.in. śmierć jednego Polaka (on był pierwszą ofiarą) i dwojga Żydów nigdy nie przybrałyby takich rozmiarów bez oddania do chłopów strzałów przez członka nacjonalistyczno-religijnej partii żydowskiej Szulima Chila Leskę. A poza tym rzekomy pogrom w Przytyku był faktycznie wielkim rozpaczliwym starciem o sprawy bytowe między żydowską biedotą, a jeszcze uboższą polską biedotą chłopską. Wiele dziesiątków lat temu przekonywująco pokazał to już Ksawery Pruszyński w tygodniku „Wiadomości Polskie”, skądinąd oskarżanym w niektórych kręgach o skrajną prożydowskość (tygodniku Grydzewskiego, Słonimskiego i Tuwima). Plecenie przy byle konflikcie koszałków-opalków o domniemanych „pogromach” to typowy model pisarstwa pseudobadaczy typu Grossa *et consortes*.

Kłamstwo 15.

O „powszechnej” niechęci między Polakami a Żydami.

Trudna pogodzić się z malowanym tak wytrwale przez Grossa obrazem stosunków między Polakami i Żydami jako charakteryzującymi się wszędzie jakoby niechęcią i wrogością między Polakami a Żydami. Gross twierdzi w „Upiornej dekadzie” (s. 46): „W każdym miasteczku, w każdym sąsiedztwie uczucia niechęci do Żydów wplecione były w historię osobistych zadrążeń i urazów”. Na s. 88 „Upiornej dekady” czytamy, że polska ludność nie była „na ogół” przyjazna Żydom. Na s. 69 tejże książki znów czytamy o generalnie otaczających mniejszość żydowską wrogo do niej nastawionych sąsiadach. Ten strasznie ciemny obraz wzajemnych stosunków nie ma żadnego potwierdzenia w faktach. Oddam tu głos ocenom różnych żydowskich autorów, rzeczowych i kompetentnych, w odróżnieniu od Grossa. W książce Gershona Zika: „Rożyszcze. My Old Home”, Tel

Aviv 1976, s. 45) czytamy: „Stosunki między Żydami, a lokalną ludnością gojowską, która była głównie polską, były bardzo dobre aż do wybuchu wojny”. W książce „Darkness and Desolation” (red. Machness Ariel i Rina Klinow, Tel Aviv 1986, s. 615), czytamy, że: „Ogólnie biorąc stosunki między Żydami Braślawia a chłopami były normalne, nawet przyjazne”. L. Koniuchowsky pisze w odniesieniu do sytuacji w Marcińkańcach, małym miasteczku zamieszkanym głównie przez Polaków i Żydów: „Postawa chrześcijańskiej ludności wobec żydowskich sąsiadów była przyjazna”. (L. Koniuchowsky: „The Liquidation of the Jews of Marcinkonis, YIVO Annual of Jewish Social Science”, 1953, nr 8, s. 208). Z kolei Fania Schulman wspominała: „W Łuninie na Polesiu Żydzi i goje żyli w harmonii z sąsiadami (...) w Łuninie Żyd i chrześcijanin akceptowali się i rozumieli, przynajmniej na poziomie stosunków osobistych”. (Por. F. Schulman: „A Partisan's Memoir. Woman of the Holocaust”, Toronto 1995, s. 24-25).

Tego typu przykłady, zadające kłam tendencyjnym uogólnieniom Grossa o niechęciach i urazach „w każdym miasteczku, w każdym sąsiedztwie”, można by jeszcze długo przytaczać. Zapytajmy więc, komu jest potrzebny ten tak zakłamany, ciemny obraz wzajemnych stosunków, to podsycanie wzajemnej wrogości w sporach o pamięć obu narodów?

A że niesnaski też się zdarzały...? Cóż, ludzie są ludźmi. Przecież można by wypisywać równie dobrze całe strony o wzajemnych niesnaskach wśród Żydów, ba zjadłych wybuchach wrogości między nimi. Trzeba przyznać że Żydzi polscy nawet „wyróżniali się” na tle swych nie-żydowskich sąsiadów szczególnym pociągiem do swarliwości w sprawach religijnych i politycznych. By przypomnieć choćby jakże zjadłe boje religijne, niemal na śmierć i życie, między Żydami frankistami i ich przeciwnikami w XVIII wieku. (Na szczęście Polakom los oszczędził tak kompromitujących fanatycznych konfliktów religijnych w ostatnich stuleciach). Słynny historyk H. Graetz opisywał to osobliwe widowisko, „gdy Żydzi obrzucali się nawzajem oskarżeniami o najpotworniejsze zbrodnie”. Ubolewał, że frankiści posunęli się nawet do oskarżeń, iż Talmud głosi, że „Żydom wolno oszukiwać i zabijać chrześcijan”. (Por. H. Graetz: op. cit., t. 8, s. 494). Najfatalniejsze skutki dla obrazu Żydów w Polsce przyniosło wysunięte przez frankistów oskarżenie, że „zwolennicy Talmudu używają krwi chrześcijańskiej i że Talmud wpaja mordowanie chrześcijan jako przepis religijny”. (Tamże, s. 493).

Szkoda, że Gross, tylekroć powracający do dywagacji na temat rzekomej siły średniowiecznego przesądu o wykorzystywaniu przez Żydów krwi chrześcijańskiej na mace, nie wspomniał ani słowem o roli Żydów-frankistów, ba, frankistowskich rabinów w nagłośnieniu tego typu przesądu w Polsce w XVII wieku. Podejrzewam jednak, że niezbyt czytany w dziejach „domorosły historyk” Gross nawet nie zna opisującej „wyczyny” frankistów książki „Historia Żydów” pióra ojca historiografii żydowskiej — prof. Heinricha Graetza. Przyznam, że nie wyobrażam sobie nawet, by wśród moich współziomków w ostatnich paru stuleciach zdarzały się takie przejawy fanatyzmu religijnego jak otrucie przez Żyda (!) bardzo cenionego i wybitnego rabina Abrahama Kohna w 1848 roku. Padł on ofiarą zajadłej nienawiści ortodoksów — podstępnie otruty wraz z córeczką arsenikiem przez żydowskiego zamachowca Berta Pilpela. *Nota bene*, rabina Kohna można nazwać też pierwszym męczennikiem zbliżenia polsko-żydowskiego. Fanatyczni ortodoksi, którzy inspirowali zbrodniczego zamachowca, szczególnie mocno nienawidzili Kohna za jego ogromnie gorące wystąpienia propolskie. Cóż mamy jednak mówić o całej tej sprawie, jeśli jeszcze w latach 30. wielu ciemnych Żydów toczyło **zajadle spory „religijne” o to, czy można jeść jajko zniesione przez kurę w sobotę, a więc w dzień sabatu**. Historyk Marek Jan Chodakiewicz przytacza w swej książce o Żydach i Polakach po 1918 roku niesamowite wręcz przykłady swarliwości religijnej i politycznej wśród Żydów. Choćby taki oto szokujący opis po wyborach w Błazskach: „**Prawica (Agudah Israel), przegrawszy wybory, zabiła deskami okna i drzwi u rabina (Fuksa) i podpaliła jego dom, podczas gdy jego żona znajdowała się w pociągu. Rodzinę rabina ocalono, ale drewniane domy w Błazskach stanęły w ogniu**”. (M. J. Chodakiewicz: „Żydzi i Polacy 1918-1955”, Warszawa 2000, s. 95).

Antychrześcijańskie oszczerstwa i przemilczenia

I. Kalumnie Grossa przeciw Kościołowi.

Uczciwi i obiektywni autorzy żydowscy niejednokrotnie wskazywali na jakże wielkie znaczenie pełnej poświęcenia i ryzyka utraty własnego życia pomocy duchownych katolickich dla Żydów w dobie wojny światowej. Między innymi słynny matematyk żydowskiego pochodzenia Stefan Chaskielewicz pisał w książce „Ukrywałem się w Warszawie” (Kraków 1988, s. 186), iż: „Osobnym rozdziałem, na ogół stosunkowo lepiej znanym, była piękna postawa duchowieństwa katolickiego, a w szczególności sióstr zakonnych, które ocaliły znaczną liczbę dzieci żydowskich”. Chaskielewicz mocno akcentował przy tym to, że właśnie głęboka wiara była najważniejszym źródłem inspiracji pełnych poświęcenia działań. Pisał: „**Ukrywając się zrozumiałem, jak głęboko humanitarna jest rola religii, jak bardzo nauki Kościoła katolickiego wpływają na kształtowanie się tego, co najpiękniejsze i najszlachetniejsze jest u ludzi wierzących. Tak jak w momentach krytycznych większość ludzi, nawet nie wierzących głęboko zwraca się o pomoc do Boga, tak samo myśl o Bogu dyktuje im potrzebę pomagania bliźnim będącym w niebezpieczeństwie**” (podkr. — J.R.N.). (Tamże, s. 171).

Jan Tomasz Gross tymczasem pomija tego typu świadectwa. Robi natomiast wszystko, co tylko możliwe, by stosunek duchowieństwa katolickiego do Żydów przedstawić jako pełen nienawiści. Pomijając wszystkie sprawy niewygodne z punktu widzenia jego optyki, Gross, starając się obciążyć Polaków wyłączną winą za mord w Jedwabnem, usiłuje maksymalnie podważyć takie motywy niechęci do Żydów jak ich pomoc władzom sowieckim w sowietyzacji i depolonizacji Kresów. W jego opisie głównymi czynnikami, które miały doprowadzić do mordu w Jedwabnem były: „dziki” chrześcijański fanatyzm Polaków i chęć grabieży. Aby to udowodnić, Gross posługuje się licznymi, skrajnymi uogólnieniami na temat stosunku Kościoła katolickiego do Żydów oraz ordynarnymi kalumniami w stosunku do trzech polskich duchownych.

Kłamstwo 16.

O „krwiożerczym, czarnym” duchowieństwie.

Na stronie 45-46 „Sąsiadów” Gross maksymalnie eksponuje fanatycznie antychrześcijańską i zupełnie nieprawdopodobną relację Menachema Finkelsztajna:

— „(...) rozpoczęła się propaganda wychodząca z polskich sfer oddziaływująca na tłum, że przyszedł już czas, aby ostatecznie rozliczyć się z tymi, którzy ukrzyżowali Jezusa Chrystusa, z tymi, którzy używali krwi na macę i którzy są przyczyną złego na świecie — Żydami (...) ziarno nienawiści padło na dobrze użyźnioną ziemię, która była dobrze przygotowana w przeciągu długich lat przez duchowieństwo. Dziki i krwiożerczy tłum przyjął to jako święte wezwanie misji, którą historia na nich nałożyła — zlikwidować Żydów (...). Kto ich zabił? Polscy mordercy, brudne ręce ze świata podziemnego (bez wątplenia użycie przez Finkelsztajna w tej relacji pojęcia: „świata podziemnego” wskazuje, że pojawiło się ono nieprzypadkowo; nie chodzi tu bowiem o wskazanie na udział diabła w wydarzeniach w Jedwabnem, lecz, w sposób oczywisty, relacja—przynajmniej w tym fragmencie —jest pisana na zamówienie UB; Finkelsztajn używa słowa „podziemnego” by określić polskie „podziemie” jako środowisko „do szpiku” antysemityczne i nastawione na kolejne pogromy — przyp. J.R.N.), ludzi ślepych, którzy pędzeni są przez zwierzęcy instynkt za krwią i rabunkiem, uczeni i wychowani w przeciągu dziesiątków lat przez czarne duchowieństwo, które na gruncie nienawiści rasowej budowali swoją egzystencję”. (Za pokraczną stylistykę odpowiadają wyłącznie Gross i wydawca jego książki — J.R.N.). Wcześniej (na s. 28) Gross pisał o „regularnie powtarzających się momentach zagrożeń — do których należała Wielkanoc, kiedy księża ewokowali w kazaniach obraz Żyda Bogobójcy”. Jak to słusznie zauważono w tekście autorów z Katolickiej Agencji Informacyjnej, księża w książce Grossa „są pośrednio oskarżani o to, co się stało —jako swego rodzaju »ideologowie mordu« (...)”. (B. Łoziński, A. Petrowa Wasilewicz: „Nikt nie zapytał sąsiadów”, „Życie” z 3-4 marca 2001 R.).

Lansując tego typu „czarne” uogólnienia o Kościele katolickim w Polsce, Gross z góry przewidywał, że dotrą one do wielu czytelników w USA i w Niemczech, a na pewno i w innych krajach, w których czytelnicy nie mają z reguły żadnego pojęcia o dziejach Kościoła w Polsce. Na tym tle tym bardziej oburzają-

cy jest jednostronny, ciemny obraz polskich duchownych katolickich i pominięcie przez Grossa jakichkolwiek informacji o dziejach Kościoła katolickiego w Polsce i jego prominentnych postaciach, których postawa odbiegałaby od tego ponurego obrazu. Nikt z czytelników jego książki nie dowie się, że Kościół katolicki w Polsce miał między innymi takich hierarchów jak biskup warszawski Antoni Sotkiewicz, który zasłynął zdecydowanym przeciwstawieniem się inspirowanym przez władze carskie próbom upowszechnienia antyżydowskich nastrojów w Warszawie, po zapoczątkowaniu w Rosji pogromów w 1881 r. (biskup nakazał wywiesić we wszystkich kościołach listy pasterskie potępiające próby podburzania przeciw Żydom). Inny polski biskup Wilna Edward Ropp, swą interwencją skutecznie zapobiegł w 1905 r. popieranym przez władze carskie próbom wywołania pogromu Żydów. Z kolei biskup tarnowski F. Lisowski w 1931 r. skutecznie położył kres atakom na sklepy żydowskie we Lwowie (pisze o tym francuski historyk E. Tollet w „Historii Żydów w Polsce”). Przypomnijmy również, że Prymas Polski, kardynał August Hlond w 1936 r. zdecydowanie potępił „importowaną z zagranicy nienawiść do Żydów” i stosowanie wobec nich przemocy.

A potem przyszła jakże wielostronna pomoc duchownych katolickich dla ukrywających się Żydów w czasie II wojny światowej. Można by wyliczać tu dosłownie setki nazwisk osób duchownych zasłużonych pomocą dla żydowskich bliźnich w tych tak niebezpiecznych chwilach, od słynnego z opiekuńczej roli wobec Żydów ks. arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, ówczesnego metropolity w Wilnie, ks. Ferdynanda Machaya rozwijającego szeroką działalność opiekuńczą w Krakowie za wolą ks. metropolity Adama Sapiehy, po odpowiedzialną za uratowanie kilkuset dzieci żydowskich słynną Matkę Getter. Jak pisał Władysław Bartoszewski we wstępie do książki „Ten jest z ojczyzny mojej”: „Nie było niemal na terenie Polski zgromadzenia zakonnego, które nie zetknęłoby się w okresie okupacji ze sprawą pomocy ukrywającym się Żydom, mimo że nacisk ze strony Gestapo i inwigilacja klasztorów były bardzo silne, a przymusowe przesiedlanie domów zakonnych, aresztowania i zsyłki do obozów koncentracyjnych poważnie utrudniały działalność konspiracyjną”. (Por.: „Ten jest z ojczyzny mojej”, opr. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Kraków 1966, s. 64). Liczni duchowni i zakonnice trafili do obozów koncentracyjnych lub nawet zapłacili życiem za swą pomoc dla żydowskich bliźnich w potrzebie. Mało się wie nawet dziś w Pol-

sce choćby o podanym w "Encyklopedia Britannica" (wyd. 1986, t. 6, s. 938) fakcie, iż sam ojciec Kolbe został aresztowany przez Niemców pod zarzutem pomagania Żydom i polskiemu podziemiu. (Por. J. R. Nowak: „Prawda o ojcu Kolbe”, „Słowo-dziennik katolicki”, 10-12 lutego 1995). O tej sprawie, jak również o pomocy ojca Kolbe dla 1500 uchodźców żydowskich w Niepokalanowie konsekwentnie milczą jego niektórzy żydowscy kalumniatorzy, godni J. T. Grossa, który tak konsekwentnie przemilcza prawdę o jakichkolwiek zasługach polskiego duchowieństwa.

Kłamstwo 17.

O biskupie, który przyjął „haracz”.

Gross rzuca w „Sąsiadach” (s. 49) ohydłą kalumnię przeciw biskupowi łomżyńskiemu Stanisławowi Łukomskiemu, oskarżając go o to, że wziął od delegacji żydowskiej z Jedwabnego srebrne lichtarze, a mimo to nie zapobiegł pogromowi. Według Grossa: „Przywódcy społeczności żydowskiej wysłali delegację do biskupa w Łomży, która zawiozła ze sobą piękne srebrne lichtarze, z prośbą, aby zapewnił im opiekę, interweniował u Niemców i nie pozwolił na pogrom w Jedwabnem (...) I rzeczywiście „biskup przez jakiś czas dotrzymał słowa. Ale Żydzi zbytnią wiarę pokładali w jego zapewnieniach i nie chcieli słuchać ostrzeżeń od życzliwych im sąsiadów Polaków”. Pomówieniu temu przeczą jednoznaczne fakty. Biskup przez dłuższy czas był nieobecny w Łomży, ukrywając się przed okupantami sowieckimi, głównie w Tykocinie i Kuleszach Kościelnych. Jak sam wspomina w VII zeszytce swoich „Wspomnień” powrócił do Łomży dopiero 9 lipca, a więc za ledwie na dzień przed mordem jedwabieńskich Żydów. Stąd celne pytanie redaktorów KAI—B. Łozińskiego i A. Petrowej-Wasilewicz w obalającym fałszerstwo Grossa tekście z 26 lutego 2001 r.: „Powstaje pytanie, w jaki sposób delegacja, która miała wręczyć srebrne lichtarze biskupowi, dowiedziała się, że będzie on w Łomży? Mord na Żydach w Jedwabnem wydarzył się 10 lipca, biskup Łukomski prowadził najpierw pisemne pertraktacje z niemieckim dowództwem, nim wrócił do stolicy swojej diecezji. Czy pertraktacje te były aż tak jawne, że wszyscy z okolicy wiedzieli, że oto wrócił po wygnaniu biskup łomżyński? Stawia to bowiem pod znakiem zapyta-

nia prawdziwość całej relacji. Bp. Łukomski wspomina bowiem, że wydzielone mieszkanie w pałacu zajął dopiero w sierpniu i od tego miesiąca zaczął stałe urzędować (...) jak wytłumaczyć wspomnienia świadka, który twierdził, że „biskup łomżyński przez jakiś czas dotrzymał słowa”? Pogrom w Jedwabnem wydarzył się nazajutrz, najdalej dwa dni po powrocie bp. Łukomskiego do Łomży, jeśli przyjąć za prawdziwy zapis z kroniki panien benedyktynek”. (One podają datę powrotu bp. Łukomskiego na 8 lipca — J.R.N.).

Autorzy tekstu KAI przypominają również, że: „W swych wspomnieniach bp. Łukomski pisze także o zagładzie Żydów. Nie są to zapiski człowieka obojętnego, a osoby patrzącej z przerażeniem na bestialstwo hitlerowców. O postawie bp. Łukomskiego wobec eksterminacji Żydów mogą świadczyć relacje księży żyjących w tamtym okresie w diecezji, np. ks. Kazimierz Łupiński wspomina, że wśród księży było przekazywane ustne zalecenie bp. Łukomskiego, aby odmawiać rozgrzeszenia Polakom, którzy brali udział w mordowaniu Żydów przez Niemców”. Przypomnijmy również informacje nt. bp. Łukomskiego, zawarte w jego biogramie opracowanym przez ks. prof. Zygmunta Zielińskiego do Polskiego Słownika Biograficznego (t. 18, s. 560). Ks. prof. Zieliński pisał tam m.in. że biskup Łukomski: „Interweniował też u władz hitlerowskich przeciwko gwałtom stosowanym wobec ludności polskiej i żydowskiej. W czasie odwrotu wojsk niemieckich udaremnił wysadzenie katedry łomżyńskiej w powietrze”.

Złapany na rażących faktograficznych nieścisłościach nt. biskupa Łukomskiego, Gross natychmiast spróbował uciec się do nowych wykrętów. Piotr Sosiński opisał w „Naszym Dzienniku” z 10-11 marca 2001 r. w artykule pt. „Napiszemy historię od nowa” znamienne zachowanie Grossa podczas spotkania z czytelnikami we wrocławskiej synagodze. Jak pisał Sosiński, zapytany o biskupa łomżyńskiego „autor zgadza się, że w książce mógł się pomylić, opisując przyjęcie przez przełożonego diecezji, w lipcu 1941 r. delegacji jedwabieńskich Żydów i otrzymanie od nich lichtarzy w zamian za ochronę. (...)”.

— Może dali te lichtarze nie jemu, tylko temu, kto otworzył drzwi biskupiej siedziby? Biskupa mogło tam nie być, ale jakiś kontakt został nawiązany — Gross sugeruje uznanie przez Żydów innej osoby za biskupa!”

Kłamstwo 18.

O „niedobrym” „księdzu—endeku”.

W „Sąsiadach” (s. 29) Gross twierdzi, że w 1934 r. groził pogrom w Jedwabnem, ale zapobiegła mu wizyta rabina A. Białostockiego u miejscowego proboszcza w towarzystwie J. Rotschilda, który był dostawcą żelaznych części niezbędnych do odbudowy kościoła. Sugeruje przy tym, że wizyta była typowa dla żydowskiego losu, gdyż Żydzi tradycyjnie musieli płacić władzom świeckim czy duchownym haracz za „odwrócenie spodziewanego nieszczęścia”. Potem dodaje (s. 30), iż „Rabin Jedwabnego i miejscowy proboszcz, niemal do samej wojny, kiedy przyszedł ksiądz Marian Szumowski, o endekoidalnych sympatiach—byli ze sobą w dobrych stosunkach”. Autorzy cytowanego już tekstu KAI piszą, że informacje te są nieprawdziwe. Ksiądz Szumowski był bowiem proboszczem w Jedwabnem nie od tuż przed wybuchem wojny, ale od 1931 roku do 10 lipca 1940 r., kiedy aresztowało go NKWD. Jeśli więc rzeczywiście groził „pogrom” w 1934 r., to powstrzymał go ks. Szumowski, „niezależnie od swych sympatii endeckich”. Cała sprawa pokazuje, do jakiego stopnia Gross jest niedokładny w sprawdzaniu podstawowych informacji o miejscowości, na temat której pisze, choćby mylenia o 8 lat momentu przybycia do niej proboszcza Szumowskiego.

Kłamstwo 19.

O innych „złych” duchownych.

Gross, trzeba przyznać, jest konsekwentny w oczernianiu łomżyńskich duchownych, na podstawie skrajnie oszukańczych—jak to pokaże w części o Jedwabnem—relacji Szmula Wasersztajna i Menachema Finkelsztajna. Ten ostatni na przykład imputuje księdzu Aleksandrowi Dołęgowskiemu stwierdzenie: „Według znanych pewników wszyscy Żydzi od najmłodszego do 60 lat są komunistami, i że on nie ma w ogóle interesu ich obronić”. Dalej czytamy o ks. Dołęgowskim m.in.: „(...) Ale jego zbrodnicze serce nie zmiękczyło się i ostatecznie odpowiedział, że on nie może żadnego dobrego słowa dla Żydów powiedzieć, ponieważ jego wierzący obrzuca go błotem”. („Sąsiedzi”, s. 44).

Wcześniej na s. 12 „Sąsiadów” czytamy o księdzu z Jedwabnego (chodzi o ks. Józefa Kęblińskiego zarządzającego tamtejszą parafią po aresztowaniu przez Sowietów ks. Szumowskiego), iż w czerwcu 1941 r. „ksiądz zaczął się interesować, aby wstrzymali pogrom tłumacząc, że niemiecka władza sama robi już porządek”. Wiadomo, jaki „porządek” mogli zrobić Niemcy, toteż wkładanie w usta ks. Kęblińskiego tego typu zdania jest insynuacją.

Parafianie z Jedwabnego zachowali w pamięci zupełnie odmienny od zafałszowań Grossa obraz stosunku księdza J. Kęblińskiego do Żydów. Ryszard Malczyński, którego ojciec był podczas wojny kościelnym przy kościele w Jedwabnem, wspominał: „Wieczorem przychodzi ksiądz J. Kębliński i mówi: „(...) Byłem na posterunku i prosiłem, żeby darowali życie tym Żydom; dzieci, Żydówki, Żyd, może stary? Po co zabijać? A on powiada: No to co? Chcesz, to razem z Żydami pójdziesz?! Czego tutaj chcesz? Nie podoba ci się to? Wynos się! I wygnał mnie. To szczęście mam, że ten Niemiec mnie nie zabił”. (Cyt za, Jedwabne w oczach świadków”, relacje zebrane i przygotowane do druku przez ks. E. Marciniaka, Włocławek 2001, s. 63; zob. również na ten sam temat relację ks. E. Orłowskiego, tamże, s. 90). Profesor Ryszard Bender przypomniał w wywiadzie dla „Kuriera Lubelskiego” z 12 kwietnia 2001 r. zdarzenie ze swego pobytu w Jedwabnem u schyłku wojny: „Pamiętam, jak chyba 12 stycznia 1945 roku do miasteczka wkroczyli Sowietci. Jako dwunastoletni chłopiec wybiegłem na ulicę, zauważyłem miejscowego kapłana, księdza Kęblińskiego. Stał między rosyjskimi żołnierzami, z jakąś grupą ludzi. W pierwszej chwili pomyślałem, że pewnie bolszewicy go zabierają. Okazało się jednak, że bojąc się, że wrócą Niemcy, ksiądz Kębliński zwrócił się do Rosjan, aby wzięli ukrywających się Żydów pod swoją opiekę”.

Tak chętnie rzucający kalumnie na polskich duchownych z łomżyńskiego Gross konsekwentnie przemilcza wszelkie informacje pokazujące pomoc tamtejszych duchownych dla Żydów”. Nie znalazł na przykład ani słowa na poinformowanie o pochodzącej z maja 1994 r. relacji żydowskiego reżysera z Nowego Jorku Józefa S. Kutrzeby, wspominającego o uratowaniu mu życia we wsi Piekuty Nowe w powiecie łomżyńskim przez ks. wikariusza Stanisława Fałkowskiego. Ksiądz ten ukrywał go w latach 1942-1943, za wiedzą swego biskupa Stanisława Łukomskiego, przedstawionego w książce Grossa jako rzekomego winowajcę porzucenia Żydów, którzy mu się wcześniej okupili „haraczem”.

Dodajmy, że na s. 83-84 Gross rysuje przerażająco ciemny obraz fanatycznych mieszkańców Kolbuszowej i okolicy, przemilczając wszystko to, co by ten obraz modyfikowało. Choćby wydaną właśnie w USA, gdzie mieszka, w 1992 r. (nakładem Syracuse University Press) książkę Normana Salsitza: „A Jewish Boyhood in Poland. Remembering Kolbuszowa”. Do antychrześcijańskich i antykościelnych uogólnień Grossa wyraźnie nie pasowałyby bowiem relacja żydowskiego autora o pomocy w ratowaniu życia, jakiej udzielił mu właśnie duchowny katolicki z Kolbuszowej — ksiądz Dunajecki.

Fanatyczne, pełne zajadłej wrogości do Kościoła katolickiego uogólnienia Grossa znajdują natychmiast bardzo szeroki rezonans wśród innych żydowskich anty-Polaków. Nader typowe pod tym względem były drukowane w tak renomowanym brytyjskim „Times Literary Supplement” z 3 marca 2001 r. stwierdzenia Abrahama Brumberga w artykule „Murder must foul”. Brumberg jako główne źródło zbrodni na Żydach akcentuje obok „polskiego nacjonalizmu” rolę Kościoła katolickiego jako tworzącego wciąż na ambonach i w setkach katolickich publikacji czarny obraz Żydów jako „zabójców Chrystusa, trucieli studni, pijących chrześcijańską krew i korumpujących polskie chrześcijańskie wartości”. Brumberg z furią zaatakował Kościół katolicki za „ogłuszające milczenie” o zbrodni w Jedwabnem.

II. Jak żydowscy sąsiedzi tępil katolików.

Po dziesięcioleciach PRL-owskich tabu ciągle za mało przypomina się o jednym z najohydniejszych działań przeciw Polakom na Kresach po 17 września 1939 roku, w którym szczególnie wyróżniła się zbolszewizowana część naszych tamtejszych żydowskich sąsiadów. Otóż ci, tak wybielani przez Grossa „sąsiedzi”, odegrali wyjątkowo poważną rolę w walce z religią i kościołem katolickim na Kresach—byli swego rodzaju "prymusami" w tej walce. Sprzyjał temu głównie fakt, że nie mieli żadnych wcześniejszych bliskich związków z religią chrześcijańską. Przeciwnie, nierzadko byli oni do niej niechętnie nastawieni od dzieciństwa, niejako *a priori*, na podstawie niektórych antychrześcijańskich przekazów Talmudu. (Przypomnijmy, że te antychrześcijańskie uprzedzenia obnaża słynny

profesor izraelski Izrael Shahak w książce "Izraelskie dzieje i religia", tłum. M. J. Fijor, Warszawa-Chicago 1997). W tej sytuacji właśnie zbolszewizowani Żydzi stawali się tym gorliwszymi realizatorami stalinowskich zaleceń w sprawie bezwzględnego zwalczania religii. — Za to nikt nie przeprosił chrześcijan!

Gubelman (Jarosławski) — „morderca z za biurka”.

Nieprzypadkowo chyba, przez dziesięciolecia, całokształtem sowieckiej walki z religią i Kościołem kierował komunista pochodzenia żydowskiego Jemelian Jarosławski (Gubelman), założyciel potężnego związku Bezbożników. Jak pisał o jego roli obecny zastępca redaktora naczelnego „Gościa Niedzielnego” Andrzej Grajewski we wstrząsającej książce „Rosja i krzyż” (Wrocław 1989, s. 14): „Zadanie stworzenia potężnego ruchu antyreligijnego zostało powierzone Jemelianowi Jarosławskiemu (właściwie Miniej Izrailewicz Gubelman) członkowi KC RPK (b), jednemu z kierowników radzieckiej prasy. Został on kierownikiem specjalnej grupy lektorskiej, specjalizującej się w zagadnieniach wychowania ateistycznego. Ten zawodowy rewolucjonista, syn żydowskich zesłańców z czasów caratu, stworzył wielki koncern prasy ateistycznej, opracował system wychowania ateistycznego oraz plan zniszczenia Cerkwi prawosławnej i innych grup religijnych. Do końca swego życia, tj. do 1943 roku, nadzorował przygotowanie wszystkich kampanii antyreligijnych, był autorem wielu opracowań, w których fałszując historię, starał się zdyskredytować znaczenie Cerkwi w życiu narodu rosyjskiego oraz uzasadniał konieczność bezwzględnej ateizacji wszystkimi dostępnymi państwu środkami. Ten morderca z za biurka był odpowiedzialny za katorgę tysięcy duchownych i ludzi świeckich, zniszczenie bezcennych zabytków starej kultury rosyjskiej, ruinę tysięcy cerkwi”.

Ksiądz Roman Dzwonkowski w swej głośniejszej książce „Za wschodnią granicą 1917-1995” nazwał J. Jarosławskiego (Gubelmana) „mózgiem i inicjatorem wszystkich akcji antyreligijnych i antykościelnych w ZSRR”. (Por. „Za wschodnią granicą 1917-1993. O Polakach i Kościele w dawnym ZSRR z Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia Jan Pałyga SAC”, Warszawa 1993, s. 74). Ks. Dzwonkowski zaakcentował również fakt, że Jarosławski był człon-

kiem KC w Moskwie, „co jeszcze bardziej umacniało nieufność Polaków w Rosji do Żydów, jako organizatorów walki z religią” (Tamże, s. 150).

Rola Jarosławskiego jako „mózgu i inicjatora wszelkich akcji antyreligijnych i antykościelnych w ZSRR” była tym bardziej złowrogą, że akcje te spowodowały eksterminację ogromnej rzeszy duchownych różnych wyznań. Według oficjalnych danych, przedstawionych przez Aleksandra Jakowlewa, przewodniczącego komisji powołanej do zbadania przestępstw popełnionych w czasie rządów komunistycznych i rehabilitacji osób niewinnych, w okresie od 1917 do 1985 r. pod rządami sowieckimi zamordowano około 200 tysięcy duchownych różnych wyznań, a 300 tysięcy internowano. Księżę i zakonników krzyżowano na drzwiach kościelnych, rozstrzeliwano, duszono, a w zimie tak długo polewano wodą, aż zamarzali w bryłach lodowych. Tylko w latach 1918-1939 zamordowano ponad 130 biskupów prawosławnych. Według rządowych dokumentów archiwalnych po 1917 roku zburzono około 40 tysięcy cerkwi i kościołów.

W tej okrutnej walce z religią poza jej głównym nadzorcą — Jarosławskim — bardzo wielką rolę odegrali również bardzo liczni inni żydowscy uczestnicy aparatu terroru. Przypomnijmy, że według żydowskiego historyka S. Barona "nieproporcjonalnie duża ilość Żydów weszła do sowieckiej tajnej policji CzeKa". Do bolszewików żydowskiego pochodzenia należeli m.in. szef piotrogrodzkiej CzeKa M. Uricki, ludowy komisarz spraw wewnętrznych, główny nadzorca masowych represji w ramach wielkiej czystki G. G. Jagoda (z łódzkich Bałutów), twórca i nadzorca ogromnego systemu łagrów (Gulagów) turecki Żyd N. A. Frankel.

Wspomniany już, przewodniczący partyjnej komisji badającej zbrodnie stalinowskie A. Jakowlew ujawnił w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, że na czele 11 spośród 12 istniejących kompleksów łagrów stali Żydzi (12, miński, kierowany był przez Ormianina).

Zbolszewizowani Żydzi ponoszą więc bardzo dużą odpowiedzialność za okrutny system totalitarnego terroru, który spowodował wyniszczenie około 200 tysięcy duchownych różnych wyznań. Nigdy jednak ze strony czołowych organizacji żydowskich w świecie nie padło choć jedno zdanie przeproszenia za tak potworne antychrześcijańskie działania Jarosławskiego *et consortes*. Ciągłe jeszcze w świecie za mało się wie zarówno o zbrodniach sowieckiego totalitaryzmu, jak i o roli zbolszewizowanych Żydów w sukcesach i rozpowszech-

nieniu tej odmiany totalitaryzmu. A przecież, jak pisał na ten temat w paryskiej „Kulturze” z grudnia 1986 r. jeden z najwybitniejszych sowietologów świata A. Besancon: „Oto u wejścia na scenę historii Żydzi skompromitowali się udziałem w przedsięwzięciu destrukcyjnym”.

W książce „Walka z Kościołem wczoraj i dziś” (Szczecinek 1999) szeroko pisałem o jednym z fragmentów bolszewickiej walki z Kościołem — bezwzględnym prześladowaniu polskiego duchowieństwa w ZSRR (m. in. o procesie ks. arcybiskupa Jana Cieplaka, męczeństwie ks. Konstantego Budkiewicza, etc).

Z rozlicznych relacji na temat walki z religią w Sowietach wynika, że Jarosławskiemu pomagała w jego bezlitosnym programie ateizacji niemała rzesza fanatycznych bezbożników żydowskiego pochodzenia. Wystarczy zajrzeć choćby do tak przejmujących wspomnień księdza Teofila Skalskiego pt. „Terror i cierpienie”. Ksiądz Skalski niejednokrotnie wskazywał na wyjątkowo eksploatowaną rolę żydowskich komunistów w okrutnych prześladowaniach Kościoła katolickiego na Ukrainie. Opisował m.in. aktywną rolę zbolszewizowanych Żydów w aresztowaniach duchownych katolickich i w przeprowadzanych u nich rewizjach, szczególnie aktywną rolę młodzieży żydowskiej w tzw. festiwalach antyreligijnych (Por. Ks. T. Skalski: „Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900-1932. Wspomnienia”, oprac. ks. J. Wółczański, Lublin-Rzym-Lwów 1995, s. 176, 177, 178, 157). Ksiądz Skalski szeroko pisał również o roli komunistów żydowskich w prowadzonym przez bolszewików na ogromną skalę rabunku kościołów z wszelkiego typu cennych przedmiotów (kielichów, monstrancji, krzyży, lichtarzy, nawet szatek na obrazach, precjozów na nich). Nader aktywną rolę w „wywłaszczaniu” świątyń z rzeczy cennych odegrał w Kijowie — wg ks. Skalskiego — niejaki Michajlik, Żyd kijowski, przed rewolucją pokątny doradca, a przy Sowietach — generalny prokurator republiki ukraińskiej” (Por. ks. T. Skalski: op. cit., s. 218).

Warto przypomnieć, że łupem sowieckich konfiskat (czyt. grabieży) kościołów padły między innymi: zabrane z historycznej katedry w Kamieńcu Podolskim złoty krzyż z brylantami o wadze prawie 7 funtów, dwie złote monstrancje i szablą Wołodzyjowskiego ze złotą rękojeścią. (Wg „Za wschodnią granicą...” op. cit.) Ksiądz Dzwonkowski wspominał też o przedziwnych drogach sprzedaży skonfiskowanych przez bolszewików precjozów kościelnych, mówiąc: „Czyta-

łem gdzieś, że różne przedmioty z tej konfiskaty sprzedano później w pewnej dzielnicy Warszawy, której tu nie chce wymieniać". (Por. tamże, s. 60).

Po zdradzieckiej napaści Sowietów na Polskę i zagarnięciu Kresów Wschodnich, stopniowo przystąpiono do kampanii ateizacyjnej na anektowanych terenach. Bardzo znaczącą rolę odegrali w niej kolaboranci z żydowskiej Targowicy, z werwą włączając się w sowiecką akcję antyreligijną. Nader typowy pod tym względem był opublikowany 1 stycznia 1946 roku w gadzinowym „Czerwonym Sztandarze” artykuł Adama Ważyka (Wagmana) pt. „Radziecka choinka”. Ważyk (Wagman) atakował w nim duchowieństwo za upowszechnianie przy choince wyobrażeń religijnych, piętnując to jako rzekome fałszowanie historii i „wypaczenie umysłu ludzkiego od maleństwa”. Akcentował: „Naród radziecki, łącząc choinkę z dniem Nowego Roku, bynajmniej nie nawraca do jakiś wierzeń pogańskich, gdyż wszelkie wierzenia religijne odrzuca jako pojęcia fałszywe i sprzeczne z podstawami myśli materialistycznej, pojęcia przewyżnione w epoce socjalizmu; odnawia tylko piękny obyczaj ludowy, sprawiający tak wiele bezpośredniej radości dzieciom, łącząc go z dniem szturmowca, dając radości życia nową podstawę, nie religijną, lecz socjalistyczną, podstawę pracy i szlachetnego w niej współzawodnictwa”. (Cyt. za J. Trznadel: „Kolaboranci”, Komorów 1998, s. 450).

Żydów chętnie wykorzystywano w najbrutalniejszych metodach walki z Kościołem, bo najczęściej nie mieli oni żadnych zahamowań w represjach wobec księży, tak silnych w przypadku wierzących katolików. Jak silne nieraz bywały te zahamowania najlepiej świadczy odnosząca się już do późniejszego okresu, (po 1944 roku) historia opowiedziana we wspomnieniach Żyda, byłego oficera KGB, Maurice’a Shainberga. Opisał on tragiczny los Polaka, Zbigniewa Karla, świetnego studenta w szkole komunistycznego wywiadu. W pewnym momencie Karla uwięziono, bo nie zgodził się na to, by osobiście aresztować polskiego księdza. Mówił: „jako wierzący rzymski katolik nigdy nie zgodzę się wziąć udziału w aresztowaniu księdza”. Zdesperowany Karl popełnił samobójstwo w więzieniu. (Por. M. Shainberg: „Breaking from the KGB”, New York 1988, s. 225-226).

Niszczenie polskich kościołów i klasztorów

W relacjach z lat 1939-1941 niejednokrotnie podkreślano szczególnie aktywną rolę agitatorów komunistycznych żydowskiego pochodzenia w zwalczaniu religii. Bardzo wymowne pod tym względem są m.in. uwagi zawarte w przygotowanym 16 sierpnia 1941 r. raporcie dr Ignacego Kleszczyńskiego z Ambasady Polskiej w Bukareszcie do Rządu RP w Londynie, omawiającym pięciomiesięczny okres okupacji ziem wschodnich przez ZSRR. Według raportu dr I. Kleszczyńskiego: „W pierwszych (...) miesiącach po wkroczeniu stosunek władz sowieckich do religii cechowała bezwzględność. Nasłani agitatorzy komunistyczni, materiał bardzo bojowy, rozpoczął gwałtowną kampanię przede wszystkim z zewnątrz oznakami religii tych mieszkańców — z kościołami i cerkwiami. W dużej mierze akcję tę dążącą do zamknięcia świątyń prowadzili właśnie agitatorzy pochodzenia żydowskiego. W tym okresie zdarzyły się wypadki zmiany klasztorów czy kaplic na kina, jak np. w Łunińcu, gdzie kościół zamieniono na kino, w Niżmowie kaplicę ss. Niepokalanek zamieniono na żydowską restaurację (...). W klasztorze we Lwowie przy ul. Potockiego komuniści Żydzi przyszli, by spisać sprzęty i je wywieźć. Ludzie otoczyli klasztor i chcieli znajdujących się wewnątrz komunistów zlinczować. Dopiero interwencja samych siostr zakonnych wyratowała ich z opresji, a klasztor pozostawiono nienaruszony (...) położenie kleru zakonnego jest gorsze przede wszystkim dlatego, że został on pozbawiony swoich klasztorów. Wyjątkowo szkalowane są klasztory żeńskie. I tak do poszczególnych klasztorów żeńskich przydzielono komunistki, przeważnie pochodzenia żydowskiego, które spełniają rolę komisarek. Komisarki te na każdym kroku przeszkadzają w normalnej pracy zakonnic, szczególnie je poza tym szykując, jak to było na przykład u Sióstr Karmelitanek we Lwowie”. (Cyt. za: „Z ziemi sowieckiej — z domu niewoli. Relacje, raporty, sprawozdania z londyńskiego archiwum prof. S. Kota”. Wybór i oprac. J. Gmitruk, Z. Hemmerling, J. Salkowski, Warszawa 1995, s. 48, 49, 50).

W tekście publikowanym przez Romualda Szudejko na łamach „Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego” w 1998 roku można było przeczytać o kryminalnym wybryku antykatolickim, popełnionym przez grupę Żydów w Łomazach na Podlasiu. Jak pisał Szudejko: „W trakcie pobytu Armii Czerwonej (Ro-

sjanie przebywali w Łomazach od 24 września do 8 października 1939 r.—J.R.N.) grupa kilku Żydów i Żydówek dokonała napadu na miejscowy kościół rzymskokatolicki i plebanie, niszcząc część szat liturgicznych przedmiotów kultu religijnego i dokumentów parafialnych oraz dopuszczając się innych czynów kryminalnych (wg R. Szudejko: „Społeczność żydowska w Łomazach — przyczynek do dziejów, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1998, grudzień, nr 4, s. 87). Ponieważ autor tekstu w Żydowskim Instytucie Historycznym nie pisze nic, co by wskazywało, że kryminalni niszczyciele kościoła w Łomazach byli Żydami przyjezdnymi, można sądzić, że napadu na kościół dokonali miejscowi Żydzi — sąsiedzi mieszkających tam Polaków.

Do walki z religią katolicką, w tym do barbarzyńskiego niszczenia przedmiotów kultu religijnego, szczególnie chętnie włączali się młodzi zbolszewizowani Żydzi. To z nich rekrutowało się gros najfanatyczniejszych aktywistów Związku Bezbożników. Wojujący ateizm niektórych Żydów komsomolców czy milicjantów niejednokrotnie popychał ich do skrajnych przejawów antyreligijnego wandalizmu. Przyznawał to—przed wielu laty, kiedy był jeszcze uczciwszy—nawet dzisiejszy oszczerca Kościoła katolickiego i Polaków Jan Tomasz Gross. Otóż we wstępie do książki „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali” Gross pisał, że Żyd z miasteczka Wielkie Oczy wspominał młodzież żydowską która założywszy, jak powiada „komsomol” objeżdżała później cały powiat, strącając kapliczki przydrożne i rozbijając je. (Por. „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali. Polska a Rosja 1939-1942”, wybór i oprac. J. T. Gross i I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1989, s. 29). Ukraińsko-żydowska milicja w Łucku „popisała się” szczególnie barbarzyńskim wyczynem, wykluwając bagnietami oczy na portretach biskupów umieszczonych w pałacu biskupim w Łucku. (Wg. R. Szawłowski: „Wojna polsko-sowiecka 1939”, Warszawa 1997— t. I, s. 399, t. II, s. 383). Profesor Edward Prus przytoczył w swej książce historię chulikańskiego zachowania się żydowskich wyrostków względem kościoła i klasztoru ojców karmelitów w Wiśniowcu po przybyciu tam Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku. Jak pisał Prus: „Młodzi Żydzi obrzucili kościół kamieniami, wybijając historyczne witraże”. (Por. E. Prus: „Holocaust po banderowsku. Czy Żydzi byli w UPA?”, Wrocław 1995, s. 71). Józef Klimaszewski „Cień” pisał w pamiętniku z lat 1939—1950 pt. „W cieniu czerwonego boru” o tym, że w Zambrowie koło Łomży Żydzi

podczas uroczystości 1-majowych 1940 roku obrzucili kamieniami figurę św. Jana, co wywołało oburzenie ludności (wg maszynopisu pamiętnika J. Klimaszewskiego, za odpisem zrobionym w połowie lat 80. przez L. Żebrowskiego). Według pamiętnika, ten akt wandalizmu potępili nawet miejscowi rabini podczas nauk w synagogach. (Por. tamże).

Do skrajnego aktu wandalizmu antyreligijnego ze strony żydowskich komunistów doszło w Borysławiu, w kilka dni potem jak młodzież szkolna podczas pochodu 22 lutego 1940 roku zaintonowała pieśń „Boże coś Polskę” zamiast nakazanej „Międzynarodówki”. Jak pisał Leszek Żebrowski, cytując raport polskiego podziemia: „W kilka dni później miejscowi Żydzi-komuniści wtargnęli do kościoła, niszcząc i zabierając obrazy i urządzenia kościelne. W bójce, jaka się następnie wywiązała między Żydami a ludnością chrześcijańską 6 Żydów zostało ciężko rannych” (por. L. Żebrowski: „Na manowcach dialogu, „Nasza Polska” 24 czerwca 1998).

Jeden z najwybitniejszych żydowskich badaczy dziejów Żydów na b. wschodnich kresach II Rzeczypospolitej — historyk Dov Levin tak pisał w swej książce o antychrześcijańskich wystąpieniach zbolszewizowanych Żydów: „W niektórych przypadkach Żydzi wzięli udział w profanowaniu obiektów chrześcijańskiego kultu religijnego. Na przykład w Wołożynie Żyd, któremu polecono przygotować rynek miejski dla wystawienia pomnika Stalina, wysadził w powietrze wielki krzyż, który mu w tym przeszkadzał. W Wiszniewie, mieście na Zachodniej Białorusi żydowscy komuniści zdarli chorągwie kościelne z drzewców w miejscowym kościele, przyczepili czerwone flagi do tych drzewców i paradowali z nimi przez całe miasto aż do rynku. W Żółkwi milicjanci, w części Żydzi, zagarnęli klasztor, aby pomieścić w nim uchodźców z zachodniej Polski. Miejscowi Polacy zadeklarowali, że nadejdzie dzień, kiedy pomszczą się na Żydach za to „świętokradstwo”. (D. Levin: „The Lesser of Two Evils: Eastern European Jewry Under Soviet Rule, 1939-1941”, Philadelphia and Jerusalem 1995, s. 63).

Do szczególnie dramatycznych ekscesów antykatolickich doszło po wejściu wojsk sowieckich do niewielkiego miasta powiatowego Pińska, zdominowanego przez ludność żydowską. W 1939 roku mieszkało tam 20,2 tysiące Żydów, około 70 proc. całej ludności miasta. Oni też stanowili trzon wspierającej władze sowieckie „czerwonej milicji”. F. Wilczewska („Nim minęło 25 lat”, Toronto 1953,

s. 34), pisała: „Sami Żydzi milicjantami w Pińsku”. Felicja Wilczewska stwierdziła w swych wspomnieniach, że w Pińsku tylko postawa miejscowych kobiet uchroniła kościół przed profanacją ze strony milicjantów żydowskich. Polki „zamknęły się w kościele, by nie dopuścić do profanacji” (Por. F. Wilczewska: op. cit., s. 34).

Opisujący historię martyrologii diecezji pińskiej ksiądz Eugeniusz Borowski przypomniał ciężkie chwile, jakie przeżyli duchowni katolicy w Pińsku po 17 września 1939 roku. Według ks. Borowskiego: „Zaraz po wkroczeniu Czerwonej Armii do Pińska grupa (około 100 osób) cywilnych ludzi uzbrojonych w pistolety z czerwonymi opaskami na rękawach wdarła się do gmachu Wyższego Seminarium Duchownego, dokonując rabunku całego mienia ruchomego, które się tam znajdowało. Mieszkających tam księży i kleryków oraz przybyłych zakonników jezuitów, wyprowadzono na zewnętrzny dziedziniec, zapowiadając rozstrzelanie jako wrogów ustroju komunistycznego. Na szczęście rozlegające się krzyki zainteresowały radziecki patrol wojskowy, który zwolnił z tej ciężkiej opresji księży, zakonników i kleryków”. (Ks. E. Borowski: „Martyrologia duchowieństwa diecezji pińskiej” w: „Martyrologia duchowieństwa polskiego 1939-1956”, Łódź 1992, s. 98).

Dominikanin o. Zygmunt Mazur, szczegółowo opisał rolę zbolszewizowanego Żyda—konfidenta NKWD jako głównego bezwzględniego prześladowcy klasztoru dominikanów we Lwowie. Żyd ten został dyrektorem archiwum, na rzecz którego zagarniano coraz większe części klasztoru. Jak opisywał o. Mazur: „Z końcem października (1939 r. — J.R.N.) władze, nie licząc się z właścicielami przystąpiły do zajmowania na magazyny archiwalne dalszych pomieszczeń klasztornych. Zwożono tu akta i książki różnych polskich instytucji państwowych i kościelnych. Sposób ich zabezpieczenia był przerażający (...). Zimą 1939-40 r. ojcowie byli świadkami rwania pergaminowych dokumentów na strzępy i palenia nimi w piecu. Na czynione przez członków klasztoru uwagi, że takie postępowanie jest barbarzyństwem, zatrudnieni w archiwum ludzie odpowiadali, że palone zabytki będące dziełem burżuazji i tak nie mają żadnej wartości (...). Archiwum zajęło bibliotekę konwencką, która tym samym stała się, niedostępna dla zakonników. Ciągłe przesuwano granice zajmowane przez zgromadzone zbiory, aż doszło do tego, że klasztorowi zostawiono tylko część korytarza i kilka cel (...) Wywłaszczając konwent z dolnych sal, przy okazji wyrzucono także zakonników z hospicjum, atrium

przed refektarzem i samego refektarza. W tej sytuacji ojcowie i bracia spożywali posiłki w spiżarni pod drewnianą. Czuli się tak jakby żyli w katakumbach.

To nieustanne ścieśnianie zakonników na coraz mniejszej przestrzeni było sprawą dyrektora archiwum, polskiego Żyda rodem z Łodzi, konfidenta NKWD, który cały czas wrogo odnosił się do konwentu, dążąc do jego likwidacji. (Podkr. — J.R.N.). Końcowym efektem nienawiści tego człowieka było zajęcie dwóch części krużganków, od wejścia do klasztoru po furkę. Nosił się on jeszcze z zamiarem zabrania celi furtiana i samej furty, a właściwych mieszkańców zmuszenia do przechodzenia do swych mieszkań przez kościół”. (Wg Mazur OP.: „Dominikanie lwowscy w podwójnej niewoli”, „Gazeta”, Toronto, Boże Narodzenie 1991, s. 14).

Wspomniany dyrektor archiwum — żydowski konfident NKWD uczestniczył w podstępny aresztowaniu kierującego konwentem subprzeora O. Czesława Kaniaka. Jak pisał o. Mazur: „W sobotę, 13 kwietnia (1940 r. — J.R.N.) dyrektor archiwum wezwał o. Czesława do arsenału obok klasztoru pod pretekstem podpisania najmu pomieszczeń konwentu na cele archiwalne”, (o. Mazur, op. cit.). Zaproszenie było pułapką. O. Kaniaka aresztowało NKWD i jak pisał o. Mazur — później „po o. Czesławie zaginął wszelki śluch”. (Tamże).

Nadzór nad Seminarium Duchownym, we Lwowie władze powierzyły zbolszewizowanemu Żydowi Schnelligowi, mianując go dyrektorem. Jak wspominał ksiądz Stanisław Bizuń: „Schnellig (...) chodził po całym domu, podglądał i próbował wydawać zarządzenia (...). Po kilku naradach ks. rektor zarządził, aby część prowiantów wynieść z Seminarium i ukryć gdzieś w mieście (...) Klerycy zaczęli więc powoli wynosić wszystko do znajomych, do krewnych i do różnych mniejszych domów klasztornych (...) Schnellig dość szybko zauważył, że klerycy coś wynoszą. Zaczął kontrolować, próbował przeszkadzać, a nawet awanturować się o każdą wynoszoną walizkę i worek. W pewnej chwili na furcie zjawia się milicja. Uzbrojeni milicjanci kontrolowali wszystkich wychodzących i wchodzących. Ponieważ sytuacja stawała się coraz trudniejsza, pierwszy usunął się z gmachu Seminarium ks. bp Baziak. Postarano się dla niego o mieszkanie w prywatnym domu w mieście. Kiedy wyprowadzał się, właśnie Schnellig spowodował, że skonfiskowano wyposażenie mieszkania biskupa. Stracił on cały salon, gabinet i sypialnię, a z biblioteki pozwolono mu

zabrać jedynie książki o treści religijnej. Drobne rzeczy wynieśliśmy jednak chyłkiem sami i oddaliśmy właścicielowi.

Tak więc przez cały listopad byliśmy pod strażą Schnelliga i milicji. Schnellig był komunistą. W rozmowach chwalił się, że długi czas spędził w polskich więzieniach. Nie wiem, kim był z zawodu, ale wyglądał na fryzjera lub drobnego sklepikarza. Był Żydem. Do Polski i Polaków bardzo źle usposobiony, drwił z nas i naigrawał się z naszej klęski. Sam słyszałem jak mówił: »Wyście tańczyli tango, my—komuniści budowaliśmy tanki«. Posługiwał się często wyświechtanymi sloganami propagandy. Usiłował wciągać nas do długich dyskusji politycznych. Początkowo słuchaliśmy, potem po prostu unikaliśmy go (...). Schnellig był złośliwy i nieznośny, a choć przebiegły i udający sprytnego, był w gruncie rzeczy ograniczony i głupi" (wg Ks. S. Bizuń: „Historia krzyżem znaczone. Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej 1939-1945", oprac. Ks. J. Wołczański, Lublin 1993, s. 64, 65).

Grabież mienia kościelnego

Wciąż brak — jakże potrzebnego w świetle dzisiejszych żydowskich roszczeń majątkowych wobec Polski — spisu mienia zagrabionego przez środowiska żydowskie na Kresach w latach 1939-1941, w tym, w niemałym mierze, mienia Kościoła i duchowieństwa katolickiego. Materiały na ten temat są rozproszone w rozlicznych relacjach i wspomnieniach, które wymagają zebrania i uporządkowania w jednym większym wyborze. Przypomnijmy, że już 14 listopada 1939 roku biskup przemyski Franciszek Barda poinformował papieża Piusa XII listownie, że gmach kuni biskupiej w Przemyśle zajęto na mieszkania dla Żydów. (Wg J. F. Morley: „Vatican Diplomacy and the Jews during the Holocaust 1939-1943", New York 1980, s. 133). Biskup Barda poinformował Ojca Św. również o jeszcze bardziej niepokojącym zdarzeniu, że grupa kobiet żydowskich próbowała, acz bezskutecznie, zająć pałac biskupi, gdzie mieszkał biskup i kilku księży. (Por. J. F. Morley: op. cit., s. 135). Ksiądz biskup Wincenty Urban, pisząc o roli Żydów jako antyreligijnych doktrynerów na terenie diecezji lwowskiej, przypomniał, że Żydzi przejęli jako wychowawcy Zakład Sierot Siostry

Śłużebniczki Starowiejskiej w Białce Szlacheckiej pod Lwowem. Żydzi weszli też do szkoły jako wychowawcy i nauczyciele polskiej młodzieży i wpajali jej, że „nie ma Boga i nie potrzeba Go". (Por. Ks. bp W. Urban: „Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945", Wrocław 1983, s. 87). Amerykański historyk Richard C. Lukas pisał w swej tak znakomitej książce „Zapomniany Holocaust" (przekład polski — Kielce 1995, s. 164), że w owym czasie: „Niektóre klasztory zamieniono na synagogi".

Ksiądz Marian Bardel opisał w swych wspomnieniach początki rządów komunistów żydowskich w Krasnobrodzie, stwierdzając: „Zaczynają rządzić Żydzi-komuniści. Także młode Żydki pozakładały czerwone opaski i zaczynają wprowadzać nowe porządki. Przyszedł taki jeden młody Żydek do księdza prałata i mówi w nie bardzo grzeczny sposób, że klasztor mu będzie potrzebny i my go będziemy musieli opuścić. Na co, nie mówili". (Ks. M. Bardel: Z Krasnobrodu przez obozy i obczyznę do rodzimych stron", wstęp i przypisy ks. E. Walewander, Lublin 1984, s. 91). Ważną relację na omawiany tu temat znajdujemy w kronice księdza Józefa Mroczkowskiego (w czasie wojny żołnierza AK) z Oleszycy koło Lubaczowa. Według tej kroniki jesienią 1939 r. kancelaria urzędu parafii została zajęta przez szkołę żydowską. Równocześnie prawie, jesienią, górne pokoje plebani zostały bezprawnie zajęte przez miejscowego lekarza żydowskiego—Józefa Schneebau- ma. (Ks. J. Mroczkowski: „Wojna w Oleszycach", „Karta" 1998, zesz. 24, s. 105.)

Płk dr Lech Kowalski w artykule o działalności Stowarzyszenia Bezbożników Sowieckich przypomniał fakty o przejmowaniu własności Kościoła katolickiego pod zarząd osób pochodzenia żydowskiego. Według tekstu ppłki Kowalskiego: „W Klewaniu, na przykład, istniejący Zakład Wychowawczy, prowadzony przez 6 zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Marii, które wychowywały około 100 dzieci w wieku od 7 do 15 lat, odebrano im i przekazano Wydziałowi Sanitarnemu Zarządu Miejskiego, na którego czele stoi miejscowy lekarz żydowski — Guzman. Po wejściu w posiadanie wspomnianego Zakładu Wychowawczego natychmiast zwolnił wszystkie siostry, a w ich miejsce przyjął nowe opiekunki, głównie pochodzenia żydowskiego". (Płk L. Kowalski: „Stowarzyszenie Bezbożników Sowieckich", „Polska Zbrojna" 5-7 czerwca 1992).

Płk Lech Kowalski pisał również, że „w Kosowie Huculskim Żydzi oddali dobrowolnie jeden ze swych domów modlitwy (ale nie bożnicę) na warsztat sto-

larski, żądając przy tym oddania kościoła katolickiego na podobny cel". (L. Kowalski: op. cit.) Według ppłk. Lecha Kowalskiego: Jest faktem, że Liga (Bezbożników — J.R.N.) przy aresztowaniu polskich księży chętnie się wyręczała różnymi szumowinami narodowości żydowskiej i ukraińskiej, które w początkowym okresie okupacji zdominowały co podrzędniejsze stanowiska w aparacie policyjnym (...) zainteresowanym szczególnie tym zagadnieniem dostarczę dzięsiaćki materiałów archiwalnych, poświadczających ten stan rzeczy". (Płk L. Kowalski: op. cit.).

Walka z religią w szkołach

Żydowscy nauczyciele niejednokrotnie odgrywali bardzo znaczącą rolę w antyreligijnej indoktrynacji prowadzonej usilnie w ramach sowietyzacji dawnych szkół. By przypomnieć choćby jak opisywał po latach Włodzimierz Drohomirecki drastyczne przejawy wojny z religią toczonej w jego szkole przez żydowską nauczycielkę (działo się to w miejscowości Derażne, powiat Kostopol na Wołyniu — J.R.N.): „Przed Bożym Narodzeniem 1939 r. nauczycielka, Żydówka Berta Aros, dokonała w klasach przeglądu noszonych przez dzieci medalików. Co wartościowsze, w tym mój złoty krzyżyk z łańcuszkiem, prezent chrztu świętego od mego ojca chrzestnego, zostają zerwane i zabrane. Nauczycielka Berta Aros zabrania noszenia tych przedmiotów". (Cyt. za „Świadkowie mówią", wyd. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Okręg Wołyń, Warszawa 1996, s. 97).

Naukowiec, profesor Wanda Kocięska, tak wspominała po dziesięcioleciach swe szokujące przeżycia szkolne z czasów, gdy jej miasteczko było okupowane przez wojska sowieckie: „Wśród nauczycieli naszej szkoły wszyscy wspólnie nie znosiliśmy nauczyciela matematyki — młodego Żyda. Był fanatykiem stalinizmu: arogancki i bezwzględny uważa, że w pierwszym rządzie należy tępić już od dzieciństwa przekonania religijne. Był postrachem nie tylko nas katolików, lecz i dzieci innych religii i wyznań: żydowskich prawosławnych, muzułmańskich. Miał dwóch braci w wyższych klasach, którzy donosili mu o nastrojach wśród uczniów i o tematach ich rozmów, ponadto śledzili kolegów przekradających się do kościoła na nabożeństwa. Podczas dużej przerwy nasz znienawidzony nauczyciel S. stawał zwy-

kle na korytarzu (...) i rozpoczynał złośliwe powitania upatrzonych przez siebie uczniów, np.: »wydaje mi się, że widziałem ciebie, jak wychodziłeś wczoraj z kościoła, co?...« Biada, jeśli to była prawda; czekała wówczas nieuzasadniona dwójka, a potem nasz wierny stalinowiec niszczył takiego, ucznia konsekwentnie i do końca". (W. Kocięcka: „Oddajcie nam Świętego Mikołaja! Wspomnienia z dzieciństwa na Kresach Wschodnich w latach wojny", Poznań 1999, s. 24-25).

Pisarka Beata Obertyńska wspominała w jakże wymownych zapiskach na temat charakteru antyreligijnej indoktrynacji prowadzonej przez zbolszewizowanych Żydów: „Księża chodzą przeważnie po cywilnemu, bo wyłapują ich pod byle pozorem. Większość klasztorów tylko rozpędzili. W »Sacre Coeur« mieszka balet z Kijowa. Zakonnice przebrane po świecku muszą im usługiwać, gotować, sprzątać. U »Karmelitanek« — szpital. Jedynie szkoły »Benedyktynek« i »Urszulanek« jeszcze się jakoś trzymają. Oczywiście program nauk przycięty ściśle do okoliczności. Żadnej nauki religii, żadnej historii. A **w obu szkołach stoi na czele żydowsko-komunistyczna komisja.** (Podkr. — J.R.N.)

Władze urządzają dla młodzieży przymusowe, antyreligijne meetingi. Jest wykład a potem dyskusja." (B. Obertyńska: „W domu niewoli", Chicago 1968, s. 12-13).

Polak z Wołynia, Karol Kosek, wspominał: "Rządy swoje w okupowanej Polsce na Kresach zaczęli Sowietzi od usunięcia i podeptania krzyży (...). W szkołach zakładano »naukowe koła antyreligijne«, prowadzone przez komsomolców, przeważnie Żydów, czasem Rosjan, posługujących się »naukowymi« podręcznikami sowieckiej propagandy. Z ciekawości byłem na jednym takim kółku. Ublizano wówczas na wszelkie nielogiczne sposoby postaci Jezusa, mówiąc jednym tchem, że Chrystusa nigdy nie było i wymyślili Go »chytrzy księża«, że był on synem wyzyskacza, właściciela warsztatu ciesielskiego Józefa (...). Aktywiści partyjni prowadzili też agitację antyreligijną na lekcjach przy byle okazji. Na przykład nauczycielka języka francuskiego, Żydówka wyszydzała stale (...) zakonnice (...) zastępca dyrektora, Żyd Margulis, na języku niemieckim i na akademiach szkolnych, wymyślał na »Kościół, który popierał faszyzm w Polsce (...).« K. Kosek: „Od wyzwoliciele zachowaj nas Panie. Wspomnienia z Wołynia 1939-1944", Wrocław 1997, s. 44).

Zdarzało się, że skrajnymi agitatorami przeciw wierze chrześcijańskiej stawali się Żydzi, którzy sami po kryjomu dalej przestrzegali wszelkich reguł wiary

mojżeszowej. Nader typowy przykład pod tym względem dał w swych wspomnieniach Włodzimierz Sławosz Dębski, kreśląc postać żydowskiego nauczyciela Ginzberga.

Po 1939 roku stał się on krzykliwym agitatorom antyreligijnym wobec polskiej i ukraińskiej młodzieży. Nauczając w 1940 roku w drugiej klasie Ginzberg chodził po szkole i autorytatywnie stwierdzał: „Nie ma Boga! Boha nie ma! (Wg tekstu W. S. Dębskiego: „W kręgu kościoła kisielińskiego czyli Wołyniacy z parafii Kisielin”, Lublin 1992, s. 9). Okazało się, że tak gorliwie „nawracający” na ateizm Polaków i Ukraińców Ginzberg sam po cichu wypełniał wszystkie nakazy religii mojżeszowej i wychowywał w tym duchu swoich synów, którzy weszli do Komsomołu. Włodzimierz Sławoj Dębski opisał jak udało mu się zaskoczyć Ginzberga na potajemnym święceniu szabasu wraz z rodziną. Następnego dnia wyczekawszy, aż zostaną sami w pokoju nauczycielskim, Dębski wykrzyknął do niego: „Ach, ty parszywa perfidna świni! To świadomie deprawujesz tylko polskie i ukraińskie dzieci! Jak nie przestaniesz, to powiem o tym, gdzie trzeba i jak trzeba, żeby twoje »husyckie« praktyki wybić z głowy! Przestraszył się i zaprzestał walki z religią”. (W. S. Dębski: op. cit., s. 9).

Pomysłowość żydowskich ateizatorów nie miała granic. Edward Flis, w momencie najazdu wojsk sowieckich jeszcze młody chłopak, chodzący do szkoły, pisał we wspomnieniach z tamtych lat, iż w Uściługu (Uściług nad Bugiem, koło Włodzimierza—J.R.N.) **Żydzi urządzili ateistyczny pokaz. Ubrali konia w kościelne szaty i prowadzali po mieście**” (podkr. — J.R.N.). (B. Flis: „Naród niewybrany”, Warszawa 1994, s. 11).

Można by długo jeszcze wyliczać odnotowane w pamiętnikach i relacjach przykłady antychrześcijańskich wystąpień ze strony z bolszewizowanych Żydów na Kresach po 17 września 1939 r. Jeszcze raz podkreślam, że były one swoistą kontynuacją dawanego „z góry” potwornego przykładu zbrodniczych prześladowań religii przez ludzi typu ateistycznego „mordercy zza biurka” — Jarosławskiego (Gubelmana). Skutki ich fanatycznej walki z religią dla wzbudzania nastrojów antyżydowskich w szerokich kręgach Polaków na Wschodzie trudne są do przecenienia. A jednak o tych wszystkich tak kompromitujących zbrodniach Jan Tomasz Gross z uporem milczy. Tym chętniej za to tropi rzekome źródła niechęci do Żydów w Polsce w domniemyanych dawnych skrajnie antysemitkich

jakoby tradycjach polskiego „czarnego duchowieństwa”. Odpowiedzialność za działanie grup polskich mętów z marginesu społecznego Gross zrzuca na całe „polskie społeczeństwo”, na cały polski naród. Równocześnie zaś konsekwentnie przemilcza dziesięciolecia antychrześcijańskich zbrodni, dokonywanych w ZSRR przez z bolszewizowanych Żydów typu Gubelmana.

Podobnie postępuje Gross w odniesieniu do dziejów Polski po 1945 roku. Rozwódając się nad rzekomym panowaniem wśród Polaków przekonania, że „Żydzi ściągają krew chrześcijańskich dzieci na macę” („Upiorna dekada”, s. 105), Gross równocześnie milczy jak grób o wyjątkowej nadgorliwości w bezwzględnej walce z Kościołem katolickim, przejawianej przez żydowskich komunistów. Choćby takich jak osławiona Luna Brystygierowa („krwawa Luna”), p.o. Dyrektora Departamentu V (Społeczno-Politycznego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1945-1950, a od stycznia 1950 do lipca 1954 Dyrektor tegoż Departamentu, główna nadzorczyni walki z katolicyzmem w Polsce. To ona już w październiku 1947 r. zalecała: „systematyczne rozpracowywanie instytucji Kościoła w terenie”, akcentując m.in.: **„Należy zerwać z zakorzenionym poglądem, że »klasztoru nie da się rozpracować« (...). Kierunek dojścia: żebracy, dostawcy klasztoru itp.”** Brystygierowa zachęcała również do „systematycznego rozpracowywania katechetów szkolnych” i „przeciwdziałania rozszerzaniu się prasy katolickiej”. Jak podkreślał Leszek Żebrowski w „Encyklopedii Białych Plam” (t. 2, s. 193-194): „Wynikiem pracy kierowanego przez nią (Brystygierowa — J.R.N.) Departamentu było aresztowanie m.in. ok. 900 księży katolickich, kilku biskupów oraz „internowanie” prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, unicestwione zostały liczne organizacje katolickie, w tym charytatywne („Caritas”) (...). Jeszcze w październiku 1955 roku na odprawie kierownictwa bezpieki Brystygierowa wezwwała do likwidacji zakonów. Nikt jednak dotąd ze środowisk żydowskich nie zdobył się na przeproszenie Kościoła katolickiego w Polsce za zbrodniczą działalność antykościelną i antyreligijną żydowskich fanatyków komunistycznych typu Brystygierowej *et consortes*. Tym łatwiej w tych warunkach rzuca się kolejne oszczerstwa antychrześcijańskie i antykościelne. I różni fałszerze historii typu Grossa i jego polskich klakierów mogą beczelnie apelować do polskich hierarchów o ukorzenie się przed Żydami, za zachowanie wspierającej Niem-

ców grupy mętów. A kto wreszcie przeprosi Polaków i Kościół w Polsce za zbrodnicze działania ateistycznych, polakożerczych „morderców zza biurka”, takich jak Berman, Różański, Brystygierowa, Fejgin, Romkowski, etc.?! **Dzisiejsi Żydzi w Polsce, trzeba przyznać, konsekwentnie milczą o komunistycznych zbrodniach popełnionych przez Żydów. Nie stać ich nawet na cień narodowego samorozrachunku, nie mówiąc już o tak odważnej szczerości analiz Tyrmanda, Mantela czy Sacka.** Dosadnie skomentował to milczenie polskich Żydów francuski korespondent w Polsce Bernard Margueritte, pisząc: **„Nie tylko katolicy jednak muszą mówić o swoich grzechach. Wciąż nasi żydowscy przyjaciele nie potrafią zrozumieć jak ważnym źródłem nienawiści był fakt, że tylu Żydów działało u boku Stalina i w NKWD czy w polskim UB.** (Podkr. — J.R.N.) Historyczne reakcje na uwagi ojca Chrostowskiego na ten drażliwy temat na łamach „Tygodnika Powszechnego”, łącznie z oskarżeniem tego zasłużonego dla zbliżenia polsko-żydowskiego człowieka o antysemityzm, pokazują niestety, że czas na rzeczowe i szczere omówienie współdziałania niektórych Żydów ze stalinizmem jeszcze nie nadszedł”. (B. Margueritte w „Tygodniku Solidarność” z 10 listopada 1998 r.).

Fałsze i przemilczenia o żydowskiej kolaboracji na Kresach

Mimikra Grossa

Dzisiejsze skrajne wybielanie żydowskiej kolaboracji z Sowietami na Kresach po 17 września 1939 r. przez Grossa budzi bardzo zrozumiałe zdziwienie u tych wszystkich, którzy znają wydany przez J. T. Grossa i I. Grudzińską-Gross wybór relacji Polaków (w wielkiej części wówczas dzieci) zesłanych na Syberię po 1939 roku. Książka ta opatrzona chwytającym za serce tytułem „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali” była poprzedzona obszernym, bardzo zobiektywizowanym tekstem Grossa, który miał szansę zdobyć dla autora sympatie wielu polskich czytelników. We wstępie Grossa znajdował się między innymi budzący dziś szczególne zdziwienie czytelników tego autora podrozdział o Żydach (por. s. 28-33 wydania z 1989 r), zaskakujący obiektywizmem, na jaki zdobywał się wówczas Gross, pisząc m.in.:

„Wkraczająca Armia Czerwona przyjmowana była przez Żydów z radością (Yad Vashem [YV] 63/1791; 03/2782; 033/666). W każdej niemal miejscowości zajmowanej przez wojska sowieckie znalazły się grupy Żydów, czasem licznie spore, publicznie dające temu wyraz. Przeważnie była to młodzież i biedota, ale ponieważ i jednych, i drugich było wśród Żydów co niemiarą — nędza i wielodzietność z reguły idą w parze — to i entuzjastów nowej władzy pokazało się wielu, wystarczająco wielu w każdym razie, aby pozostawić trwałe wspomnienie w pamięci nie tylko Polaków i Ukraińców, których relacje można by podejrzewać o brak obiektywizmu. Sami Żydzi, dostrzegając swą zresztą z perspektywy czasu naiwną głupotę, piszą że w pierwszym okresie okupacji ich stosunki z przybyszami ze wschodu układały się jak najlepiej: *pierwsze dni pobytu bolszewików były bardzo przyjemne. Ludzie ruszyli na ulice, oglądali tanki, dzieci chodziły za żołnierzami.* »Żydzi z radością witali wojska radzieckie, młodzież spędzała wieczory i dnie wśród żołnierzy« (YV, 03/2309). »Żydzi przyjęli wchodzących Rosjan entuzjastycznie, Ci też mieli do nich za-

ufanie» (YV, 03/1791). Trzy niezależnie złożone relacje z różnych miejscowości, a obraz właściwie ten sam. I można by go powielić dowolną ilość razy, nikt bowiem nie kwestionuje jego prawdziwości.

Po radosnym powitaniu nastąpił okres owocnej współpracy. I znowu, aby ominąć zarzuty o subiektywną niechęć świadków powołamy się jedynie na wspomnienia Żydów, którzy przeżyli wojnę na tamtych terenach. Relacja z Grodna: »Gdy Bolszewicy wkroczyli na tereny polskie odnieśli się oni z dużą nieufnością do ludności polskiej, zaś pełnym zaufaniem do Żydów... wszelkie urzędy obsadzili przeważnie Żydami i im też powierzali kierownicze funkcje« (YV, 033/320); albo ze Lwowa: »muszę zaznaczyć, że Żydzi zajęli od pierwszej chwili większość stanowisk w urzędach sowieckich«, (YV, 033/664). Nie inaczej miały się sprawy na przykład w Żółkwi: »Rosjanie opierają się głównie na elemencie żydowskim przy obsadzaniu stanowisk segregując naturalnie — dodaje ów naoczny świadek — burżujów od proletariatu« (YV, 033/666). I choć zastrzeżenie wspomniane w ostatnim świadectwie należy mieć w pamięci (że mianowicie pewne warstwy społeczne wśród Żydów ani do współpracy z bolszewikami się nie kwapiły, ani też nie były przez okupantów dobrze widziane), jak również trzeba wiedzieć o nieufności i prześladowaniach, jakim poddano Żydów-uciekierców z Polski środkowej, niemniej obserwacja pewnego prawnika ze Lwowa wydaje się dobrze ilustrować sytuację z tamtych czasów: *gdy odbywał się jakiś wiec, manifestacja czy inna radosna impreza efekt wzrokowy był jeden — Żydzi*.

W tym okresie miały również miejsce, ze strony Żydów, akty zemsty, często symbolicznie wyrażanej w formie drwiny z Polaków poprzez złośliwe powiedzonka parodiujące przedwojenne slogany: *chcieliście Polskę bez Żydów, macie Żydów bez Polski*. Oczywiście były i porachunki osobiste, denuncjacje do władz sowieckich i brutalne czy choćby tylko prowokacyjne zachowanie młokosów zatrudnionych w milicji".

Jeszcze w maju 2000 porównując książkę Grossa i Grudzińskiej-Gross "W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali" z dzisiejszymi produkcjami Grossa, tak wybielającymi prosowiecką kolaborację Żydów, nie mogłem ukryć zdumienia z powodu tak przykrej ewolucji Grossa, który dawny obiektywizm zmienił na skrajną tendencyjność. Dziś myślę, że chodziło o zwykłą mimikrę, a utwierdziły mnie w tym przekonaniu opinie kilku osób z Polonii dobrze znających zachowanie

Grossa w różnych okresach jego życia. Przypominano w tym kontekście m.in. fakt, że przecież już na kilka lat przed ukazaniem się wyboru relacji „W czterdziestym...”, op. cit. powstała rojąca się od ewidentnych antypolskich fałszerstw, tropienia „polskiego antysemityzmu”, etc. książka „Polish Society under German Occupation”. Książka, która, jakże słusznie, wywołała ostry protest jednego z byłych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, Stefana Korbońskiego (por. uwagi w poprzednim rozdziale). Niektórzy moi rozmówcy z Polonii uważali, że wydanie książki Grossa i Grudzińskiej-Gross w dość zobiektywizowanym kształcie miało głównie na celu pozyskanie sobie środowisk polonijnych, zyskanie ich zaufania, dostępu do odpowiednich relacji. A poza tym — w pierwszej połowie lat 80-tych panowała w świecie ogromna moda na Polskę, na „Solidarność”, a Gross umiał dostosowywać się do sytuacji... Że to była jednak tylko mimikra, udawanie, a nie rzeczywiste poglądy, najlepiej świadczy różnica między tekstem książki „W czterdziestym...”, a doborem tych samych relacji wydanych po angielsku pt. „War through Children Eyes”. Z jednej strony rzucały się tam w oczy bardzo znaczące różnice we wstępie (poza brakiem w angielskim tekście podrozdziałku o Żydach), w którym **anglosaskim czytelnikom Gross podawał duży większą porcję pohukiwań na politykę narodowościową Drugiej Rzeczypospolitej**. Z drugiej strony, **w wydaniu angielskim, znamieny był wyraźnie wyselekcjonowany dobór relacji dzieci. Zabrakło tam „dziwnym przypadkiem” relacji, w których były najbardziej krytyczne uwagi na temat zachowania bolszewizowanych Żydów**. I tak np. w porównaniu z polskim wyborem relacji „W czterdziestym...” w wyborze tychże relacji po angielsku nie było np. relacji Stanisława P. z powiatu sokólskiego w województwie białostockim. Pisał on tam m.in.: „Od Grodna słychać było strzały ostatnich walk między Polakami a Bolszewikami. W parę dni byli w naszej okolicy. Wszyscy byli mocno przygnębieni, cieszyli się tylko Żydzi. Na Stalina mówili że to jest ich ojciec. Nieraz słyszałem od nich »skończyło się wasze teraz my mamy głos (...)

W parę dni dowiedzieliśmy się o śmierci nadleśniczego Łabeckiego, który odebrał sobie życie, rzucając się pod pociąg. Był on wezwany do jakiegoś urzędu w dawniejszym miasteczku powiatowym Sokółce. Tam zwykli Żydzi z czerwonymi opaskami na rękawach i karabinami, które na pewno pamiętały Napoleona, ci Żydzi wykopali go i potłukli. On nie mógł tego przenieść i rzucił się pod pociąg.

Rodziną tj. żonę i sześciolatnego syna wywieziono podczas najokropniejszych mrozów aż do Irkucka."

W wyborze w j. angielskim zabrakło również — nieprzypadkowo — innej relacji z województwa białostockiego, pióra Jana A. z powiatu grodzieńskiego. Pisał on o roli Żyda Szermana, który wraz z enkawudzistami nadzorował deportację rodziny autora relacji. Z województwa nowogrodzkiego zabrakło — znów jak widać nieprzypadkowo — ważnej relacji Stanisława K. z powiatu nieświeckiego. Opisywał on m.in.: „Do miasta wkroczyli Bolszewicy. Prowadzono ze związanymi rękoma burmistrza miasta. Żydzi pluli mu w twarz (...). Bolszewicy przyglądali się temu z uśmiechem. Dorożkarze żydowscy stali się momentalnie milicjantami". Z relacji z województwa stanisławowskiego zabrakło w wyborze angielskim m.in. relacji Mieczysława R. z powiatu kałuskiego. Opisywał on w niej m.in. serdeczne powitanie Sowietów przez Żydów, to że kilku z kupców żydowskich całowało czołgi sowieckie. Z tegoż województwa Stanisławskiego zabrakło również, relacji Zygmunta Ł. z powiatu Stanisławskiego, który wspominał m.in., iż „Żydzi podpaleni wydawali Polaków, u podejrzanych robili rewizję, zabierano drogie rzeczy".

Kłamstwo 20.

O tym, że Żydzi „nie kolaborowali" z Sowietami.

Zarówno w wydanej w 1999 r. *Upiornej Dekadzie* jak i w wydanych w 2000 r. *Sąsiadach* Gross idzie dosłownie w zaparte dla zaprzeczenia faktom o kolaboracji Żydów. W „Sąsiadach". (s. 104) pisze, że *entuzjazm Żydów na widok wchodzącej Armii Czerwonej nie był zgola rozpowszechniony i nie wiadomo na czym miałyby polegać wyjątkowość kolaboracji Żydów z Sowietami w okresie 1939-1941.*

W rozmowie redakcyjnej w „Rzeczpospolitej" (nr z 3-4 marca 2001) Gross stwierdził nawet, że twierdzenie o żydowskiej kolaboracji z Sowietami na Kresach, to „antysemicki stereotyp".

Wyjaśnijmy więc, że o kolaboracji z Sowietami wielkich mas żydowskich na Kresach po 17 września 1939 r. piszą nie tylko niektórzy wybitni współcześni historycy polscy typu prof. Tomasza Strzembosza. Wskazywali na nią tacy wybit-

ni Polacy doby wojny jak generałowie S. Rowecki-„Grot", W. Sikorski, W. Anders. Słynny historyk brytyjski Norman Davies pisał 9 kwietnia 1987 r. że: „Wśród kolaborantów, którzy przybyli, aby pomagać sowieckim siłom bezpieczeństwa w wywózce wielkiej liczby niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci na odległe zesłanie i przypuszczalnie śmierć, była nieproporcjonalnie wielka liczba Żydów" (podkr. — J.R.N.). Mówił o odpowiedzialności Żydów za kolaborację z Sowietami po 17 września 1939 r. noblista Czesław Miłosz w wywiadzie, dla żydowskiego periodyku w USA „Tikkun" (nr 2 z 1987 r). Słynny intelektualista żydowskiego pochodzenia Aleksander Wat pisał w „Moim wieku", że we Lwowie po 17 września 1939 roku „sporo było donosicieli Żydów, niesłuchanie dużo". Nawet były komunistyczny ideolog żydowski Adam Schaff zdobył się w „Notatkach kłopotnika" (Warszawa 1995, s. 268) na wyznanie, że zachowanie ludności żydowskiej, a ściślej młodzieży żydowskiej na Kresach „to była hańba i zdrada Polski" (podkr. — J.R.N.). I dodawał: „osobiście odczuwam wielki wstyd, wywodzę się przecież z tej populacji. Co mogę zrobić w tej sytuacji? Tylko powiedzieć, że mi wstyd i że przepraszam, bardzo przepraszam" (podkr. — J.R.N.). Warto tu przypomnieć, że już w kwietniu 1942 r. w organie Żydów z nurtu asymilatorów „Żagiew", wydawanym konspiracyjnie w warszawskim getcie w obszernym artykule wypowiedziano się za koniecznością pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich Żydów z Kresów, splamionych prosowiecką kolaboracją. Zapytajmy więc p. Grossa, czy za antysemitów uważa wszystkie zacytowane tu osoby i środowiska, gromiące żydowską kolaborację na Kresach?

Wybielającym kolaborację Żydów na Kresach fałszerstwem Grossa jednoznacznie przeczą najnowsze ustalenia żydowskiego naukowca z Brześcia Litewskiego na Białorusi Eugeniusza Rozenblata. Jest on wytrawnym znawcą dziejów Żydów na Kresach, a przy tym historykiem, a nie socjologiem, jak Gross.

W szkicu naukowym „Jewrei w sisteme meżnacionalnych odnoszeni w zapadnych obłastach Belarusi, 1939-1941 g.", publikowanym w r. 2000 na łamach „Belaruskiego historycznego zbornika", 13, Rozenblat pisał m. in. (s. 92):

W pierwszych tygodniach wojny Żydzi, wykorzystując ucieczkę przedstawicieli polskiej administracji, przejawili inicjatywę jeszcze przed wkroczeniem części Armii Czerwonej i zapelnili za zgodą lub bez zgody pozostałej ludności powstałą wtedy próżnię władzy praktycznie we wszystkich miastach i miastecz-

kach Zachodniej Białorusi, gdzie ludność żydowska nierzadko stanowiła większość mieszkańców. W tym okresie aktywność żydowskiej ludności wyrażała się w formowaniu struktur aparatu przemocy dla poparcia systemu społecznego (robotniczej gwardii, oddziałów milicji, rozlicznych komitetów, itd. ...). Stworzone przez nich organizacje wzięły na siebie funkcje zbierania broni, aresztowania przedstawicieli polskiej armii i aparatu władzy. W mieście Pińsku, dzięki czujności gwardii robotniczej, aresztowano ministra sprawiedliwości polskiego rządu Michałowskiego, rozpoznanego przez byłego członka KPZB Basię Giller.

Zadenuncjowanie przez Giller skończyło się tragicznie dla b. polskiego ministra sprawiedliwości. Skazany na pobyt w sowieckim więzieniu zmarł (być może został zamordowany) w 1941 r. w czasie ewakuacji więzień sowieckich.

E. Rozenblat akcentował również znaczenie udziału zbolszewizowanych Żydów w wystąpieniach zbrojnych przeciw polskiej armii we wrześniu 1939 r. Według jego ustaleń w tak wystawianym przez historiografię sowiecką antypolskim powstaniu w mieście Skidel Żydzi stanowili większość uczestników. Opisując rolę prosowieckich żydowskich ochotników, patrolujących miasta, Rozenblat pisał, że: *Uzbrojone formacje służyły nie tylko jako środek obrony żydowskiej ludności od możliwych konfliktów między narodowościami, lecz same również stanowiły zagrożenie dla określonej części ludności polskiej. Zabójstwa i grabienie Polaków miały dwojaki charakter. W jednych przypadkach były to polityczne akcje, skierowane przeciwko przedstawicielom polskiej władzy. I tak gwardia robotnicza miasta Pińska na czele z b. członkiem KPZB Benjaminem Dodiukiem, w której skład weszli M. Żukowski-Zilberg, G. Szkliarnik, Sz. Szkliarnik, Władimir Antonowicz, Abram Gorbat, Judel Kot i in., rozstrzeliwała na miejscu polskich oficerów i policjantów, zatrzymanych z bronią w ręku, w innych przypadkach jako motyw mordu występowała chęć wzbogacenia się kosztem swych ofiar. We wsiach podobne działania dokonywane były głównie przez Białorusinów, w miastach i miasteczkach —przez Żydów.* (E. Rozenblat: op. cit., s. 94).

Kłamstwo 21.

O tym, że bramy triumfalne wystawiano ze strachu.

Aby obalić godzący w Żydów zarzut wystawiania bram triumfalnych dla Sowietów, potwierdzony w setkach relacji, Gross dał tu dość szczególną interpretację tego faktu. W *Upiornej dekadzie* (s. 66) twierdzi, że bramy triumfalne były „najczęściej stawiane ze strachu”. Dziwne tylko, że ten strach przed Sowietami żadnej innej nacji na Kresach nie skłaniał do aż takiej nagminnej gorliwości w budowie bram triumfalnych. Na dodatek wszyscy świadkowie wydarzeń, zarówno polscy i ukraińscy, jak i żydowscy, nigdzie nie odnotowali tego rzekomego strachu Żydów wystawiających bramy triumfalne, wręcz przeciwnie piszą o ich niekłamany entuzjazmie. Żydowski autor książki o Żydach Shtetla Ben-Cion Pinchuk pisze o jednomyślności żydowskich relacji prosowieckich. Inny żydowski autor Nachum Alpert wspomina: „Żydzi Słonimia witali Armię Czerwoną z radością i ulgą, jakby wyczuwając, że oznaczać to będzie koniec polskiego antysemityzmu”. Inny żydowski autor Shalom Cholavsky w swej monografii dziejów Żydów Białorusi w czasie drugiej wojny światowej pisał: „Ludność żydowska Zachodniej Ukrainy przyjęła Armię Czerwoną z wielką radością. Ta spontaniczna reakcja objęła niemal wszystkie grupy tej ludności”.

Kłamstwo 22.

O tym, że nie było prosowieckich żydowskich tłumów.

Próbując osłabić oparte na faktach przekonanie, że we wrześniu 1939 r. miało miejsce entuzjastyczne witanie wojsk sowieckich przez tłumy Żydów, Gross sugeruje w *Upiornej dekadzie* (s. 66-67), iż takie postrzeganie było oparte na nieścisłych, iluzorycznych przesłankach. Żydów na ulicach wówczas widziano tak wielu... głównie z powodu ich trudności mieszkaniowych. W większych miastach na Kresach w tym czasie bowiem podwoiła się liczba Żydów (o uchodźców z terenów okupowanych przez Niemców). Stąd, jak pisze Gross: "Było ich zatem bardzo dużo! Nie mieli gdzie mieszkać, co też poniekąd przesądza o tym, kto ile czasu spędza na ulicy”.

Istnieje aż nadto świadectw dowodzących, że witające Sowietów tłumy Żydów składały się na ogół nie z przypadkowo pętających się bez celu po ulicach z braku mieszkań uchodźców, lecz z ogromnych rzesz skomunizowanej biedoty żydowskiej. Znakomity matematyk żydowskiego pochodzenia Hugo Steinhaus z goryczą pisał o postawie „olbrzymiej masy” biedoty żydowskiej, „która wyległa na spotkanie bolszewików ustrojona w kokardy i gwiazdy czerwone”. Żydowski historyk Dov Levm przytaczał m.in. relację Gershona Adiva z Wilna, który pisał o tłumie fetujących sowiecką armię, iż: „Trudno było znaleźć jednego goja w tym tłumie”.

Kłamstwo 23.

O niewielkiej grupie Żydów fetujących przyjście Sowietów.

Gross pisze w *Upiornej dekadzie* (s. 68), że „wśród entuzjastów, którzy radośnie witali żołnierzy bolszewickich, byli też i sympatycy komunizmu, ale przecież wśród tzw. szerokich mas małomiasteczkowych Żydów z Galicji było ich bardzo niewiele. Niemniej nawet kilka osób autentycznie szczęśliwych musiało się wyróżniać na tle ogólnej atmosfery strachu i przygnębienia”. Relacje z wydarzeń zarówno autorów polskich i ukraińskich, jak i żydowskich odnotowały, że wśród Żydów nie było wcale widać „ogólnej atmosfery strachu i przygnębienia”, wręcz przeciwnie — dominowała nieokiełznana radość. Nauczyciel ze Słonimia David Yochvidowicz Kahana wspominał: „Żydzi słonimscy rzucali się w ramiona sowieckich żołnierzy (...). Świętowania trwały przez trzy dni (...). Wielu wierzyło, że nadeszło nasze zbawienie i że Rosja Sowiecka była naszym Mesjaszem. Goje szepotali i mówili: »Teraz nadszedł rząd żydowski«” (cyt. za książką Shaloma Cholvasky'ego). Ukrainka Ł. Kruszelnicka wspominała na kartach *Europy NIE prowincjonalnej*, iż: „Ze zdziwieniem zobaczyliśmy, że wśród krzyczących ludzi najczęściej było biedoty żydowskiej. Wydawało się, że całe »Krakiedały« (część Lwowa zamieszkała głównie przez Żydów — J.R.N.) wysypały się na Akademicką”.

Niektóre beczelne kłamstwa Gross powtarza w różnych wersjach po kilka razy. Np. w *Upiornej dekadzie* (s. 76) pisze, że „tylko drobna część społeczności żydowskiej jawnie manifestowała te uczucia” (chodzi o uczucia prosowieckie).

Kłamstwo 24.

O „przyjacielskim” zachowaniu armii sowieckiej w 1939 r.

Stare powiedzenie mówi, że „Kłamca powinien mieć dobrą pamięć”. Zapomniał o tym jak widać J. T. Gross. Na s. 65 „Upiornej dekady” dla usprawiedliwienia gromad prosowieckich kolaborantów, witających wchodzące na Kresy we wrześniu 1939r. wojsko sowieckie, Gross pisał: „Idzie wojsko — no a jeśli nie strzela ani nie rabuje, to jak na taki widok ma reagować młodzież zapyziałych wsi i miasteczek?” Ten sam J. T. Gross pisał 17 lat wcześniej we wstępie do książki „War Through Children's Eyes (Stanford University 1981, s. 10-11), iż: „Zachowanie sowieckie nie było w żadnym razie tak niewinne jak relacjonowało wielu świadków. Armia nie występowała na chybił trafił przeciw ludności, ale popełniła liczne morderstwa, głównie na polskich oficerach i policjantach (...). W wielu przypadkach całe formacje, czy ich oficerowie, znajdujący się już w niewoli, byli natychmiast mordowani”. Na temat bardzo wielkiej skali zabójstw i rabunków dokonywanych przez wojska sowieckie istnieje aż nadto wiele materiałów w literaturze przedmiotu, choćby cały ogromniasty rozdział o sowieckich zbrodniach wojennych w tak podstawowej książce prof. Ryszarda Szawłowskiego „Wojna polsko-sowiecka 1939”. (Por. jej tom I, Warszawa 1997, rozdział VII o sowieckich zbrodniach wojennych, od s. 351 do s. 444)

Gross „nie doczytał” tej książki w nawale swych „odkryć”? Nie dotarł też do jakże wyrazistej odezwy „kommandarma I rangi” Timoszenki, dowódcy Frontu Ukraińskiego do Ukraińców, otwarcie podlegającej do mordowania Polaków we wrześniu 1939 r.? Odezwa zachęcała: „Bronią, kosami, widłami i siekierami bij odwiecznych swoich wrogów—polskich panów (...), którzy ciebie polonizowali (...). Nie powinno być miejsca na ziemi Zachodniej Ukrainy dla panów i półpanków” (Por. R. Szawłowski, t. II, s. 203). Za „półpanka” można było uznać każdego Polaka, jakiego spotkano po drodze, jak dowiodły jakże liczne mordy popełnione na Polakach przez zbolszewizowanych Ukraińców, Białorusinów i... Żydów, nie mówiąc o żołnierzach najeźdźczej armii sowieckiej. Gross o tym wszystkim dobrze wie, ale woli usprawiedliwiać tłumy młodych żydowskich kolaborantów twierdzeniami, że wojsko sowieckie „ani nie strzelało, ani rabowało”.

Kłamstwo 25. O „zagadkowości” intencji sowieckich we wrześniu 1939 r.

Aby podważyć zarzuty kolaboracji Żydów z Sowietami Gross twierdzi w „Upiornej dekadzie” (s. 62), że „wrzesień 1939 roku dla mieszkańców wschodnich województw Polski” był „zagadką”. Według niego „w pierwszych dniach po wkroczeniu bolszewików do Polski nie było wiadomo, jakie są ich zamiary”. Już 9 stron dalej na stronie 71 podaje tekst rozrzuconej przez wojska sowieckie we wrześniu 1939 r. ulotki, pełnej grubych błędów ortograficznych z apelem do „Rzeczniczki Armii Polskiej” i atakującej rząd RP i dowódców polskiej armii. Sowieckie intencje wobec Polski doskonale były znane żydowskim dywersantom zbrojnym atakującym tyły polskiej armii, jedynej wówczas armii Europy zbrojnie przeciwstawiającej się postępowi nazizmu. Żydowski dywersanci prosowieccy uczestniczyli w antypolskich dywersjach m.in. w Grodnie, Skidlu, Rożyszcach, Skalice, Kołomyi, Izbicy, Lubomlu, Jeziorach, Lunnie, Wiercie, Liszkach, Wielkiej Brzostowicy, Ostrynii, Delwie, Motolu, Wołpie, Janowie Poleskim, Horodlu i Drohiczyźnie Poleskim.

Profesor Tomasz Strzembosz pisząc w „Rzeczpospolitej” o przemilczanej kolaboracji zbolszewizowanych Żydów z Sowietami, stwierdzał m.in., iż we wrześniu 1939 roku: **„Żydzi podejmowali akty rewolty przeciwko państwu polskiemu, zajmując miejscowości, tworząc tam komitety rewolucyjne, aresztując i rozstrzeliwując przedstawicieli polskiej władzy państwowej, atakując mniejsze lub nawet całkiem duże (jak w Grodnie) oddziały WP** (podkr. — J.R.N.). (...)”.

Pisząc o tych aktach rewolty, prof. Strzembosz podkreślił, że w miejscowościach, w których doszło do „żydowskich rebelii” nie widziano ani jednego Niemca — wystąpienia skierowane były przeciwko państwu polskiemu.

Była to kolaboracja z bronią w rękę, staniecie po stronie wroga, zdrada dokonana w dniach klęski.” (T. Strzembosz: „Przemilczana kolaboracja”, „Rzeczpospolita” 27-28 stycznia 2001 r.).

Z kolei historyk, dr Marek Wierzbicki, autor bardzo znaczącej książki o stosunkach polsko-białoruskich na kresach w latach 1939-1941 stwierdził w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność”, iż: „Jeszcze przed nadejściem Armii Czer-

wonej skomunizowana ludność żydowska i białoruska zajmowała miasteczka i wsie, rozbrajała oddziały WP, policji, straży obywatelskiej, ogłaszając władzę sowiecką, dokonywała aresztowań, czystek, mordów na Polakach, udzielała informacji wywiadowczych pierwszym jednostkom sowieckim, a nawet chwyciła za broń, dokonując aktów dywersji. Do walk z żydowską rebelią doszło w wielu miejscach na Grodzieńszczyźnie (walki o Grodno i Skidel), na Polesiu i w Wilnie”. (Por. „Wybiórcze traktowanie źródeł”. Rozmowa T. M. Płużańskiego z M. Wierzbickim, „Tygodnik Solidarność”, 2 marca 2001 r.).

Kłamstwo 26. Zafalszowanie wymowy raportu J. Karskiego.

Jaskrawym fałszem Grossa, ilustrującym jego „wybiórcze” podejście do tekstów było zafalszowanie przezeń w „Upiornej dekadzie” raportu kuriera Jana Karskiego z lutego 1940 roku. Gross aż cztery strony swej książki poświęca na omówienie fragmentów 2. części raportu Karskiego, mówiących o niechęci części społeczeństwa polskiego do Żydów. Nawet zdania nie poświęcił jednak na zacytowanie fragmentów 1. części raportu Karskiego, wyjaśniających wpływającą na tę niechęć kolaborację wielkiej części Żydów na kresach. Choćby np. tak niewygodnego dziś dla Grossa stwierdzenia o Żydach na Kresach po 17 września 1939 r.: „Gorzej jest np., gdy denuncjują oni Polaków, polskich narodowych studentów, polskich działaczy politycznych, gdy kierują pracą milicji bolszewickich zza biurka, lub są członkami tej milicji, gdy niezgodnie z prawdą szkalują stosunki w dawnej Polsce. Niestety trzeba stwierdzić, że wypadki te są bardzo częste, dużo częstsze niż wypadki wskazujące na ich lojalność wobec Polaków czy sentyment wobec Polski”. To „wybiórcze” przekłamanie Grossa krytykowała m.in. A. Magdziak-Miszewska w „Więzi” z lipca 1999 r. i M. Wierzbicki w „Tygodniku Solidarność” z 2 marca 2001 r.

Kłamstwo 27.

Zafalszowanie wymowy raportu gen. S. Roweckiego—„Grot”.

Na s. 46-47 „Upiornej dekady” Gross maksymalnie eksponuje stwierdzenia zawarte w wysłanej przez gen. Roweckiego-„Grot” do Londynu informacji z 25 września 1941 roku o nastrojach antyżydowskich w wielkiej części społeczeństwa polskiego. Całkowicie pomija jednak przy tym bardzo niewygodne dla niego podane przez gen. Roweckiego jednoznaczne wyjaśnienia przyczyn powyższych nastrojów. Otóż gen. Rowecki-„Grot” pisał tam m.in.: „Kiedy w końcu 1939 r. wróciło z tułaczki wielu świadków z różnych sfer społecznych, to opowiadania ich o zachowaniu się nie tyle wojsk sowieckich, ile wysługujących się bolszewikom Żydów, wywołały w społeczeństwie polskim oburzenie i nienawiść do Żydów. Ujawniło się, że ogół żydowski we wszystkich miejscowościach, a już szczególnie na Wołyniu, Polesiu i Podlasiu, zanim jeszcze ustąpiły polskie oddziały, wywiesił flagi czerwone i ustawił bramy triumfalne na powitanie wojsk bolszewickich, że zorganizował samorządnie rewkomy i czerwoną milicję; że po wkroczeniu bolszewików rzucił się z całą furią na urzędy polskie, urządzał masowe samosądy nad funkcjonariuszami państwa Polskiego, działaczami polskimi, masowo wyłapując ich (...).”

Kłamstwo 28.

O „znikomej” roli Żydów w „czerwonej” milicji.

I znów powracam do powiedzenia o potrzebie dobrej pamięci u kłamcy. W 1981 roku Gross pisał we wspomnianym wstępie do książki: „War Through Children's Eyes” (op. cit., s. 9-10) na temat powstających na Kresach oddziałów prosowieckiej czerwonej milicji: „Pierwsze milicje były dość szczególnego typu. Na niektórych terenach, szczególnie w dużych miastach, gdzie mieszkała większość z 1,7 miliona Żydów, żyjących na tym terytorium, one były w przeważającej mierze żydowskie (w oryginale: predominantly Jewish — J.R.N.), często organizowane przez komunistycznych sympatyków (...). Liczne jednostki milicji, na

całym »wyzwolonym« terytorium, włączyły do swych szeregów zwykłych kryminalistów”. Siedemnaście lat później z książki Grossa „Upiorna dekada” wyraźnie **wyparowała** cała wiedza autora o tej dominacji Żydów w milicjach na terenie miast. Na s. 77 wymieniając udział osób w różnych organach władzy twierdzi, że „udział Żydów w obsadzie tych komitetów był znikomy” i na dowód podaje wyrywkowo dobrane przez siebie składy w niektórych gminach, jako milicjantów podając wyłącznie nazwiska nie-żydowskie. Jego manipulacja polega na tym, że skupia się głównie na wioskach, gdzie mieszkało niewielu Żydów. **Pomija natomiast miasta, gdzie—jak sam pisał w 1981 roku — mieszkała większość Żydów, i gdzie Żydzi „wyraźnie przeważali” w milicji.** Co zaś oznaczała taka dominacja Żydów, dobrze informuje cytowane przez tego Grossa w „Upiornej dekadzie” (s. 77) zdanie, iż miejscowa „milicja była wszystkim na świecie, co chcieli to robili”.

Teraz w „Upiornej dekadzie” nie ma ani słowa o dominacji Żydów w czerwonej milicji w miastach. „Upiorny” krętacz łaskawie przyznaje tylko (s. 78-79): „Oczywiście można się było natknąć na Żydów i w milicji (...)”. Między „natknięciem się” na Żydów, a ich występowaniem „w przeważającej mierze”, jak wiemy, jest ogromna różnica. Nie dla Grossa jednak!

Być może niektóre użyte w tej książce pod adresem Grossa „epitety”, wydadzą się czytelnikom zbyt mocne, ale dlaczego właściwie mielibyśmy oszczędzać człowieka, którego książki roją się od niewybrednych wyzwisk pod adresem wymienianych w nich Polaków. By przypomnieć choćby użyty w „Sąsiadach” (s. 113) zwrot „jegomość niespełna rozumu” na temat Świtonia. Można nie zgadzać się z metodami działania Świtonia, podjętymi skądinąd w imię słusznej sprawy—w obrobie krzyża. Za łagodnie mówiąc — niegodne — uważam jednak użycie wspomnianego określenia wobec człowieka z takimi zasługami jak Switoń, organizatora pierwszych w Polsce wolnych związków zawodowych. Człowieka, który w swym życiu ryzykował w walce z komunizmem o wiele więcej niż Gross.

Kłamstwo 29.

O tym, że Żydzi nie byli uprzywilejowani.

W *Upiornej dekadzie* (s. 91) Gross pisze: „opowieści o uprzywilejowaniu Żydów przez reżim sowiecki powinniśmy odłożyć do lamusa”.

Przypomnijmy więc uczciwe świadectwa na ten temat. Henryk Reiss tak wspominał w książce *Z deszczu pod rynną... Wspomnienia polskiego Żyda* (Warszawa 1993, s. 41) lata rządów sowieckich we Lwowie (1939-1941): „wówczas we Lwowie bycie Jewrejem ułatwiało życie. Władze sowieckie nie ufały Polakom. Nie ufały Ukraińcom (...). Pozostali Żydzi. Jedynie oni witali Armię Czerwoną kwiatami jak zbawców (...). O posady było łatwo. Dla Żydów nawet bardzo łatwo (...). Dziewięćdziesiąt procent urzędników zjednoczenia stanowili Żydzi. Podobna sytuacja istniała we wszystkich innych zjednoczeniach i kooperatywach spółdzielczych na terenie Lwowa, obejmujących wszystkie gałęzie przemysłu, produkcji i handlu. Czyż można się dziwić, że Polacy, którzy starali się nie współpracować z Rosjanami, bo taki był rozkaz polskiego rządu w Londynie, uważali Żydów za kolaborantów, agentów bolszewizmu?”.

Jan Karski, którego Gross nie może chyba oskarżyć o antyżydowskie uprzedzenia, raportował jako kurier do Rządu RP w Londynie w lutym 1940 r. „Żydzi są tu (na terenach zajętych przez ZSRR — J.R.N.) u siebie: nie tylko, że nie doznają upokorzenia i prześladowań, ale posiadają dzięki swemu sprytowi i umiejętności przystosowania się do każdej nowej sytuacji pewne uprawnienia natury zarówno politycznej, jak i gospodarczej. Wchodzą do komórek politycznych, w dużej części zajęli poważniejsze stanowiska polityczno-administracyjne, odgrywają dość dużą rolę w związkach zawodowych, na wyższych uczelniach, no i przede wszystkim w handlu, a przede wszystkim w lichwiarstwie i paskarstwie w handlu nielegalnym (kontrabanda, handel obcymi dewizami, spirytusem, nieczyste interesy i nieczyste pośrednictwo czy stręczenie). Na tych terenach w bardzo wielu wypadkach sytuacja ich jest lepsza i gospodarczo, i politycznie niż była przed wojną (...). Uważa się powszechnie, że Żydzi zdradzili Polskę”. Żydowski historyk Andrzej Żbikowski przytacza w książce *Studia z dziejów Żydów w Polsce* (Warszawa 1995, t. II, s. 65) relację Żydówki z Grodna: „Sytuacja ekonomiczna Żydów na zajętych terenach przedstawiała się o wiele lepiej od położenia ludności polskiej. Podczas gdy Polacy musieli ciężką pracą zarabiać na utrzymanie, Żydzi obsadzili wszystkie ważniejsze stanowiska i byli zajęci przy pracach lżejszych” (podkr. — J.R.N.). Żydowski autor M. Amihai, pisząc o sytuacji w mieście powiatowym Sambor w województwie lwowskim, stwierdzał, że: „Wielu Żydów weszło do służb miejskich i rządowych. Rosjanie ufali żydow-

skiej ludności więcej niż Polakom i Ukraińcom i dlatego wyższe stanowiska powierzano Żydom” (por. *The Rohatyn Jewish Community. A Town, that Perished*, Tel Aviv 1962, s.44).

Kłamstwo 30.

O tym, że Żydzi „nie dominowali” w sowieckiej administracji na Kresach.

Do szczególnie bezczelnych fałszów Grossa należą powtarzane parokrotnie w „Upiornej dekadzie” twierdzenia stanowczo zaprzeczające masowemu udziałowi Żydów w sowieckiej administracji. Gross gromko zapewnia, iż *Żydzi są wymieniani w obsadzie lokalnych organów władzy bardzo rzadko* („Upiorna...”, op. cit., s. 78), albo, że udział Żydów w obsadzie różnego typu komitetów prosowieckich „był znikomy” (tamże, s. 77). I na dowód tego wylicza na niemal całą stronę 77. składy niektórych komitetów na wsiach, np. wsi Żurawice czy gminie Chotiaczów, podając, że tam najwyraźniej dominowali nie-Żydzi. Przytacza nazwiska Jakuba i Dymitra Maksimczuka, Danelo Hantiuka, Iwana Maciochy, Wasyla Szostaka, etc. Manipulacja Grossa ma na celu oszukanie niezorientowanych czytelników. Otóż, jak powszechnie wiadomo, na wsiach kresowych, gdzie Żydów zamieszkiwało stosunkowo niewielu, w komitetach rewolucyjnych i milicji dominowali Białorusini i Ukraińcy. Inaczej natomiast wyglądała sytuacja w miastach i miasteczkach, co szalbierczo pomija Gross. Otóż wszędzie tam w prosowieckich komitetach rewolucyjnych, milicji, sądach, prokuraturach zdecydowanie dominowali zbolszewizowani Żydzi. I oni właśnie dali się szczególnie we znaki polskiej ludności miast i miasteczek.

Aby dokładnie udowodnić fałszerstwa Grossa, który wylicza składy władz we wsi Żurawica czy gminie Chotiaczów przytoczę jakże wymowne, a szalbierczo przemilczane przez Grossa składy sowieckich władz po 17 września w niektórych miejscowościach, w tym w takich miastach jak Stanisławów, Łuck czy Zamość. W przeważającej mierze powołam się przy tym na świadectwa Żydów, bez porównania uczciwszych od hochsztaplerskiego autora „Upiornej Dekady” i „Sąsiadów”. Oto niektóre, jakże wymowne, przykłady.

W książce o „mniejszym z dwóch źel” na temat sytuacji Żydów pod panowaniem sowieckim 1939-1941 żydowski historyk Dov Levin pisał, że: *Już w początkowych dniach obecności Armii Czerwonej we wschodniej Polsce, części Rumunii i w krajach bałtyckich — a w pewnych przypadkach nawet przed ich przejściem — Żydzi byli aktywni w tworzeniu instytucji nowego rządu. Oni wyróżniali się w gwardyjskich formacjach milicji, ciałach znanych jako „komitety” rewolucyjne lub tymczasowe. Obecność Żydów w tych organizacjach rzuciła się w oczy w miasteczkach i miastach (...). W kręgach sowieckiej administracji wojskowej szeroko (i słusznie) podzielano w tym czasie pogląd, że żydowska mniejszość była jednym z elementów najbardziej godnych zaufania na tym etapie (...) Żydzi byli widoczni we wszystkich agencjach cywilnej administracji w czasie konsolidowania się sowieckiego reżimu przed oficjalnym anektowaniem zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi w listopadzie 1939 r* (D. Levin, „The Lesser of Two Evils: Eastern European Jewry Under Soviet Rule, 1939-1941”, Philadelphia and Jerusalem 1995, s. 43).

Według wydanej w Jerozolimie „Pinkas Hahehillot” (Encyclopedia of Jewish Communities. Poland, vol. II Eastern Galicia, Jerusalem 1980, s. 368) po wejściu wojsk sowieckich do Stanisławowa żydowscy komuniści objęli liczne stanowiska we władzach miejskich. Stanowisko wiceburmistrza objął A. Eckstein, szefem milicji został Rozental, jego zastępcą Kochman, komendantem więzienia — Mendel Blumenstein, jego zastępcą Shkulnik, a dyrektorem poczty — prawnik Hausknecht.

Według książki „Europa NIE prowincjonalna” (Warszawa 2000, s. 1105, 1106) w Łucku przewodniczącym rady miejskiej po wejściu armii sowieckiej został żydowski komunista Menachem Librich, natomiast miejskim sekretarzem partii komunistycznej w tym mieście został Żyd z Kijowa — Geszonowicz. Cytowany już wcześniej żydowski historyk Dov Lewin przytoczył w swej książce konkretne, bardzo wymowne dane, ilustrujące jakże znaczący udział z bolszewizowanych Żydów w sowieckiej administracji licznych miast i miasteczek na Kresach. Według Levina: *Żydowski komunista, którego wypuszczono z więzienia po wybuchu wojny i który dotarł do miasta Chełm, znajdującego się wówczas pod rządami sowieckimi (następnie przekazano go Niemcom) opisuje, że całe miasto było w rękach żydowskich. Burmistrz był Żydem. Także wszyscy sprawujący urzędy miej-*

skie i milicjanci, za wyjątkiem „kilku Polaków” byli żydowskimi komunistami. W Zamościu tak wielu Żydów weszło do miejscowej milicji, że stanowili większość w jej szeregach (...) Żydzi kierowali prowincyjnym komitetem miejskim w Stryju (...) Stosownie do żydowskich źródeł Żydzi stanowili 70 procent członków milicji w pewnych miejscowościach wschodniej Galicji (D. Levin, „Lesser...” op. cit., s. 43-44).

Według Levina komendantem miasta Telechany w okręgu pińskim został Leibel Klitnik, a jego brat Ephraim został zastępcą przewodniczącego rady miejskiej. Żydzi zajęli stanowiska burmistrzów w takich miejscowościach jak Dąbrowica, Ostrog, Luck (por. tamże, s. 43, 44).

Amerykański historyk Richard C. Lukas pisał w książce „Zapomniany Holocaust” (por. polskie wyd., Kielce 1995, s. 164), iż: *Jeden z raportów oceniał, że 75 proc. administracji wysokiego szczebla we Lwowie, Białymstoku i Łucku podczas sowieckiej okupacji składało się z Żydów.*

Zbigniew Romaniuk z Brańska cytował także oto opinię miejscowego Żyda Altera Trusa o zdominowaniu tamtejszej administracji sowieckiej przez Żydów: *Najważniejszymi w mieście zostają Welwl Puszański, Benie Fajwel-Szustels, Rufcie Pytlak starzy komuniści, przyłączają się do nich Szepsel Preiser i Chaje Man* (por. Z. Romaniuk, „21 miesięcy władzy sowieckiej w Brańsku” [w] „Ziemia Brańska”, t. VI, 1995, s. 79). Według Romaniuka (tamże s. 84): *Nowy aparat urzędniczy wszystkich Polaków traktował jako potencjalnych wrogów.*

Żyd ze Slonimia, miasta powiatowego w województwie nowogrodzkim — Nachum Alpert pisał, że na czele tymczasowej administracji miasta Slonimia stanął Żyd z Mińska Matwej Kołotow. Według Alperta Kołotow *miął raczej prostacki wygląd. Zainstalował swój urząd w starostwie i w prywatnych rozmowach nie ukrywał swej dumy z tego, że urodził się w rodzinie proletariackiej. — Mój ojciec jest izwoszczikiem (woźnicą) — chwalił się całą siłą swego głosu. I nie można go było lekceważyć. Cały świat był w jego rękach* (por. N. Alpert, „The Destruction of Slonim Jewry”, New York 1990, s. 10). Na czele zorganizowanej przez Kołotowa Gwardii Robotniczej, mającej pilnować „porządku” w mieście postawiono innego Żyda — Chaima Chomsky’ego, weterana partii komunistycznej.

Żydowski autor M. Amihai, pisząc o sytuacji w mieście powiatowym Sambor w województwie lwowskim, stwierdził, że: *Wielu Żydów weszło do służb miejskich i rządowych. Rosjanie ufali żydowskiej ludności więcej niż Polakom*

i Ukraińcom, i dlatego wyższe stanowiska powierzano Żydom (por. M. Amihai, „The Rohatyn Jewish Community. A Town that Perished”, Tel Aviv 1962, s. 44).

Były żołnierz Armii Krajowej Witold Andruszkiewicz wspominał na łamach „Głosu Polskiego” w Toronto 1 lutego 1997, iż w jego rodzinnych Ejszyskach po wejściu armii sowieckiej *Żydzi też obsadzili z miejsca większość stanowisk w miejscowej administracji i władzach bezpieczeństwa*.

Doktor ordynator Wadiusz Kiesz tak wspominał z czasów swej młodości zmonopolizowanie władzy przez Żydów w jego rodzinnym Boremlu po 17 września 1939 roku: *Po objęciu władzy przez Sowietów w miasteczku ukształtował się komitet miejski partii, gdzie narodowościowy skład był jednolity—żydowski. Od tej bezpośredniej władzy zależało wiele—kogo deportować, kogo odpowiednio zaopiniować, kogo wreszcie zaszerogować do tej czy innej szuflady* (por. W. Kiesz, „Od Boremla do Chicago”, Starachowice 1999, s. 66).

Karol Liszewski (prof. Ryszard Szawłowski) pisał, że również w Nadwórnej, gdzie wojska sowieckie pojawiły się 22 września 1939 r, *całą administrację miasta objęli miejscowi Żydzi* (por. K. Liszewski (R. Szawłowski), „Wojna polsko-sowiecka 1939 r.”, Londyn 1988, s. 56). Według relacji Władysława Świrskiego — otrzymanej z kręgów polonijnych w Kanadzie, za pośrednictwem autora znaczących prac o stosunkach polsko-żydowskich w latach 1939—1941 Marka Paula — w Bogdanówce, w pobliżu Zborowa miejscowej organizacji partii komunistycznej przewodziła Basia Szapiro. Jej zięć o nazwisku Lipszyc był sekretarzem rady miejskiej. W czerwonej milicji bardzo wpływową postacią był tamtejszy handlarz końmi Josz Pinkas.

Aby w pełni uprzytomnić czytelnikom jak fałszywe są stosowane przez Grossa próby wybielenia obrazu postaw Żydów na Kresach i zaprzeczania ich tak znaczącemu, a często dominującemu udziałowi w tamtejszej sowieckiej administracji, pozwoliłem sobie odwołać się do relacji samych Żydów—świadków owych lat. Przytoczyłem już fragment wspomnień Henryka Reissa (por. H. Reiss, „Z deszczu pod rynnę. Wspomnienia polskiego Żyda”, Warszawa 1993, s. 41). Podobnie, wspomniany już historyk żydowski z Białorusi, Eugeniusz Rozenblat pisał w cytowanym szkicu, *iż znaczące warstwy żydowskiej ludności wykorzystały zniknięcie polskiej inteligencji i upadek administracyjno-gospodarczego aparatu. Właśnie wtedy ogromna żydowska masa inteli-*

gencka i półinteligencka napłynęła do powstałej wówczas niszy, zajmując miejsca w nowych państwowych strukturach (...).

Jak bardzo znaczące były te awanse żydowskich mas, gdy żydowski „lud wszedł do śródmieścia”, wyraziście świadczą przytoczone przez Rozenblata dane. Otóż w obwodzie pińskim w styczniu 1941 roku Żydzi stanowili 25,3% wśród osób, które awansowały na różne stanowiska, a w organizacjach i instytucjach obwodowych — około połowy składu (49,5%). W rejonie Słonimskim Żydzi stanowili ok. 43% osób awansowanych na różne stanowiska, Białorusini 43,5%, Polacy 10,4%. W części miejscowości Żydzi zajęli większość stanowisk w niektórych zawodach. W obwodzie pińskim na przykład Żydzi stanowili 64,7% lekarzy, 49,2% buchalterów, rachmistrzów i planistów. Rozenblat pisze, że przejawy preferowania specjalistów Żydów prowadziły niekiedy do konfliktów. I tak na przykład w Baranowiczach medycy nie-Żydzi uskarżali się na to, że w miejskim szpitalu zostawiono wyłącznie lekarzy-Żydów, a lekarze z innych narodowości posłani zostali bądź do innej pracy w mieście, bądź posłani do regionów w teren. Czasami ostre konflikty wywoływała skrajna niekompetencja Żyda pochopnie awansowanego na kierownicze stanowisko. I tak Żyd mianowany przewodniczącym kołchozu im. Komuny Paryskiej już w ciągu miesiąca wzburzył przeciwko sobie większość kołchoźników. Według Rozenblata niezadowolenie z żydowskiego przewodniczącego kołchozu wywołało jego grubiaństwo, otwarte przywłaszczanie dóbr materialnych i wyraźne protegowanie miejscowych Żydów. Decydując się na zdjęcie go ze stanowiska rejonowy komitet partii akcentował, że jego postępowanie wywołało wybuch narodowej nienawiści w kołchozie.

Rozenblat wskazywał również na to, że: *Liczni Żydzi zajmowali odpowiedzialne stanowiska w organach NKWD, sądach i prokuratorach i z nimi kojarzono represje nowej władzy. I tak, prokuratorem okręgowym w dywińskim okręgu obwodu brzeskiego była M. M. Becker, prokuratorem w okręgu prużańskim była N.I. Liwszic (...), zastępcą naczelnika NKWD w obwodzie brzeskim — W.G. Kagan, naczelnikiem wydziału śledczego w brzeskim NKWD—S. M. Levin (...).* Rozenblat podkreślał, że według danych z 25 września 1940 roku, 41,2% wszystkich pracowników zatrudnionych w sądach i prokuratorach obwodu pińskiego było narodowości żydowskiej. Zdaniem Rozenblata tak silny udział Żydów w różnych strukturach sowieckiej władzy był traktowany przez część ludności jako „niesprawiedliwe uprzy-

wilejowanie Żydów". Doprowadziło to do pojawienia się złośliwych określeń w stylu „sowiecka władza—władza Żydów i dla Żydów”, „władza żydowska”.

Wrocławski sufragan, ks. biskup Wincenty Urban tak pisał w książce „Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945”, (Wrocław 1983, s. 93-94): *Czynniki administracyjne nie znały litości, były bezwzględne, cisnęły na każdym kroku. Organem wykonawczym były najczęściej "biedniaki" oraz miejscowi Żydzi, zwłaszcza ci ostatni panoszyli się bezwzględnie, nieraz wyzywająco i beczelnie. Ich dziełem po największej części były różne donosy na ludzi oraz oskarżenia. Rozliczne żydowskie świadectwa potwierdzają opinię o niezwykle dużym udziale żydowskich kolaborantów w sowieckiej administracji na Kresach. W wydanych przez Żydowski Instytut Historyczny, „Studiach z dziejów Żydów w Polsce” (Warszawa 1995, t. II, s. 65) przytoczono zawartą w Archiwum Ringelbluma ocenę Żydówki z Grodna: *Położenie Żydów na terenach polskich zajętych przez sowiety było nader pomyślne. Dzięki swojemu wrodzonemu sprytowi i zdolnościom potrafili sobie ułożyć życie jak najdogodniej (...). Bardziej wpływowych Polaków oraz takich, którzy zajmowali przed wojną ważniejsze stanowiska, bolszewicy wywieźli w głąb Rosji, wszelkie zaś urzędy obsadzali przeważnie Żydami i im powierzali wszędzie kierownicze funkcje* (podkr. J.R.N.). *Z tych względów ludność polska ustosunkowywała się na ogół od razu bardzo wrogo, wytworzyła się nienawiść o wiele jeszcze silniejsza, niż była przed wojną.**

Podobny pogląd znajdujemy w zamieszczonej w tychże zbiorach Ringelbluma opinii Żydówki z Wilna, stwierdzającej: *bolszewicy na ogół przychylnie odnieśli się do Żydów, mieli do nich pełne zaufanie i byli pewni ich całkowitej sympatii i zaufania. Z tego powodu obsadzili Żydami wszystkie kierownicze i odpowiedzialne stanowiska, nie powierzając ich Polakom, którzy je dawniej zajmowali* (podkr. — J. R. N.).

Kłamstwo 31.

O „zrujnowaniu Żydów” pod okupacją sowiecką.

Do najskrajniejszych fałszów Grossa należy jego twierdzenie w „Upiornej dekadzie” (s. 85), iż: „Żydzi jako populacja zostali przez likwidację własności

prywatnej zrujnowani”. Stronę dalej (s. 86) Gross pisze, że: „Pomimo nagle otwartego dostępu do posad i nowych możliwości zatrudnienia w sektorze państwowym (...) w swojej masie Żydzi zostali zrujnowani”. Prawda wyglądała z gruntu odmiennie, i właściwie stwierdzają to dość powszechnie wszyscy autorzy poza Grossem, zarówno świadkowie tamtych wydarzeń, jak i autorzy opracowań historycznych. Przypomnę tu choćby cytowane już przy obalaniu kłamstwa Grossa o tym, że Żydzi „nie byli uprzywilejowani” fragmenty wspomnień H. Reissa o dominacji Żydów w zjednoczeniach i raporcie Jana Karskiego o wyjątkowo silnej pozycji Żydów w handlu, lichwie i w handlu nielegalnym. Warto oddać jednak w tej sprawie również głos historykowi dr. Andrzejowi Żbikowskiemu z Żydowskiego Instytutu Historycznego, jednemu z niewielu historyków gorąckowo wspierających dziś Grossa w polemikach wokół „Sąsiadów”. Otóż tenże dr Żbikowski w wydanej w 1997 roku we Wrocławiu książce „Żydzi” (s. 242) jednoznacznie akcentował, że Żydzi mieli zdecydowanie lepszą od Polaków sytuację materialną pod okupacją sowiecką. Według Żbikowskiego: „(...) w strefie rosyjskiej natomiast jedynie dzięki pośrednictwu Żydów można było zdobyć wiele artykułów codziennego użytku, to Polacy — nie zawsze zatrudnieni na stałe — zdobywali środki finansowe wyprzedając własny majątek” (podkr. — J.R.N.). (Tamże, s. 242-243).

Najważniejsze jest jednak to, dlaczego Żydzi mogli osiągać tak niebywałe profity kosztem innych nacji, uprawiając nielegalny handel i spekulację deficytowymi towarami. Bo tylko oni mieli do nich maksymalny dostęp dzięki obsadzeniu ogromnej liczbie kierownictw instytucji gospodarczych, zjednoczeń, hurtowni i magazynów. I tu właśnie jest pies pogrzebany, jak mówi popularne powiedzenie.

Kłamstwo 32.

O „równości” narodów pod Sowietami.

Jaskrawym fałszem jest podane w „Upiornej dekadzie” (s. 72) twierdzenie Grossa, iż: „Odnosnie ludności miejscowej żydowskie władze stosowały te same kryteria co i w stosunku do pozostałej ludności, a mianowicie stosowali jedynie kryteria klasowe”. Otóż było akurat wręcz przeciwnie. Żydzi byli nacją najbar-

dziej uprzywilejowaną na b. Kresach wschodnich II RP, a najbardziej dyskryminowanymi, i to na każdym kroku, byli Polacy. Tych traktowano wyraźnie jako naród drugiej kategorii. Przyznawał to dzisiejszy sojusznik Grossa, dr Andrzej Żbikowski, pisząc: „Rzeczywiście, Żydzi bywali faworyzowani przez nową władzę, jakby dla zachęty do włączenia się w przemiany, pozornie dla nich korzystne”. (Por. „Studia z dziejów Żydów w Polsce”, Warszawa 1995, t. II, s. 64). Pisałem już o przyczynach tego faworyzowania przy obalaniu kłamstwa Grossa o tym, że Żydzi nie byli uprzywilejowani, i powrócę do tego szerzej przy omawianiu w następnej części sytuacji w Łomżyńskim. Przypomnę tu tylko jeszcze kilka opinii na ten temat, jakie wyszły spod pióra dużo uczciwszych od Grossa autorów. Otóż np. znany intelektualista polski żydowskiego pochodzenia Aleksander Wat wspominał: „Żydzi byli wtedy jakąś klasą, nie panującą, ale bądź co bądź dobrze ustosunkowaną w Rosji. We Lwowie dozorczy więzienni, donosiciele, sporo było donosicieli Żydów, niesłychanie dużo. No, Żydzi bardziej współpracowali z władzami sowieckimi”. (Por. A. Wat: „Mój wiek”, wyd. podziemne „Kraś”, Warszawa 1983, cz. 2, s. 298).

Żydowski autor Ben Cion Pinchuk, komentując fakty bardzo wysokiej pozycji Żydów w różnych sferach życia pod okupacją sowiecką, pisał, iż: „Wśród Polaków, Ukraińców i Białorusinów dominowała opinia, że Żydzi cieszyli się najbardziej uprzywilejowaną pozycją pod reżimem sowieckim. **To był rząd żydowski** (podkr.—J.R.N.) w oczach wielu”. (Ben Cion Pinchuk: „Shtetls Jews under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust”, Cambridge, Mass, 1991, s. 98).

Kłamstwo 33.

O tym, że Żydzi nie pomagali w deportacjach.

W czasie redakcyjnej rozmowy w „Rzeczypospolitej” (nr z 3-4 marca 2001 r.) Gross powiedział do prof. T. Strzembosza: „(...) kiedy mówisz o tym, że Żydzi wysyłali Polaków na Syberię, to jest zwykłe kłamstwo”. Faktycznie kłamał nie prof. Strzembosz, lecz Gross. Istnieją dosłownie setki relacji na temat roli odegranej przez zbolszewizowanych Żydów w przygotowywaniu list Polaków do wywózki na Syberię. Poświęciłem tej sprawie cały duży rozdział mej książki „Prze-

milczane zbrodnie” (Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 1999 r.). Kolejny, dużo obszerniejszy, udokumentowany rozdział poświęcam temu zagadnieniu w mającej się ukazać w maju br. mojej dwutomowej monografii na temat stosunków polsko-żydowskich na Kresach w latach 1939-1941. Obok niezliczonych relacji polskich na ten temat istnieją też obiektywne świadectwa żydowskie. Np. Yitzhak Arad pisał w książce: „The Partisans. From the Valley of Death to Mount Zion” (New York 1979, s. 26-27), iż w Świecianach: „Podczas nocy 14 czerwca 1941 r. miasto było zaszokowane, gdy NKWD i członkowie milicji zabrali setki ludzi z ich domów i umieścili w więzieniach. Większość aresztowanych stanowili urzędnicy polskiego rządu, obszarnicy, oficerowie polskiej armii (...). Tej nocy podobne akcje miały miejsce na terenie całej Litwy; **blisko 30 000 ludzi, całymi rodzinami, zostało aresztowanych i deportowanych na Syberię i do Kazachstanu (...). Żydzi grali relatywnie wielką rolę w komunistycznym aparacie partyjnym, który stał za tą akcją**” (podkr. — J.R.N.).

Jeden z najwybitniejszych niemieckich historyków młodego pokolenia Bogdan Musiał mówił w wywiadzie dla „Życia” (2 lutego 2001 r.) pt. „Nie wolno się bać”, iż: „Powszechnie sądzono, że listy proskrypcyjne wysyłanych na Syberię były przygotowywane przez żydowskich komunistów. Po części jest to prawda. Weźmy na przykład relację Michaela Mielnickiego, syna Chaima Mielnickiego z Wasilkowa (...). Wspomina on, że przyjeżdżali do nich funkcjonariusze NKWD i dla nich on z tatą wypełniali listy tych, którzy mieli jechać na Syberię (...). Cytuje swego ojca: „musimy się pozbyć tych polskich faszystów, bo oni są naszymi wrogami”. Tylko że wśród tych faszystów i zdrajców były też dzieci, niemowlęta”.

Kłamstwo 34.

O rzekomym masowym oporze Żydów wobec Sowietów.

Zaprzeczając masowemu udziałowi Żydów w kolaboracji z Sowietami na Kresach, przedstawiając go jako nikły i obejmujący tylko niewielką część Żydów, Gross stwarza mity o rzekomym masowym oporze Żydów przeciw Sowietom, co

więcej, bezczelnie przecząc powszechnie znanym faktom, twierdzi w „Upiornej dekadzie” (wyd. z 1998, s. 82), iż „większość Żydów” odrzucała sowieckie porządki, oraz że „za te poglądy i działania antysowieckie Żydzi zostali ukarani”. Na poprzedniej stronie (s. 81) pisze, że Żydzi „zapłacili za to wysoką cenę”. Powołując się na niektóre, poddawane w wątpliwość statystyki, stwierdzające, że Żydzi stanowili 30% osób deportowanych przez Rosjan (Polacy — 52%), choć byli dużo mniej liczni od Polaków; Gross głosi, że jest to dowód na to, że „władze radzieckie represjonowały Żydów surowiej niż Polaków”. Jest to świadomy fałsz z kilku względów. Po pierwsze, gdy piszemy o surowych represjach, to Polacy wielokrotnie częściej byli mordowani przez Sowietów w latach 1939-1941 niż Żydzi. Po drugie, Polaków represjonowano bądź z powodów politycznych (jako przedstawiciele dawnej administracji, członkowie elity polityczno-kulturalnej, bądź po prostu tylko za to, że byli Polakami). **Żydów deportowano na ogół z trzech powodów—jako uciekinierów z terenów pod okupacją niemiecką (Rosjanie nagminnie podejrzewali ich o szpiegostwo), za zgłoszenie się na wyjazd na tereny Generalnej Guberni, bądź za spekulację towarami, w której Żydzi odgrywali dominującą rolę.** Groteskowo w tym względzie wygląda przedstawianie jako wyjątkowo znaczącej manifestacji żydowskiego oporu wobec Sowietów, tego, że część Żydów nie kwapiła się do przyjmowania dokumentów potwierdzających sowieckie obywatelstwo. Według Grossa *Drugą demonstrację antyreżimową mniej więcej w tym samym czasie, było masowe zgłaszanie się Żydów do sowiecko-niemieckich komisji przesiedleńczych z prośbą o repatriację do Generalnej Guberni* („Upiorna...” op. cit., s. 81). Tego typu działania nazwane szumnie przez Grossa „demonstracjami antyreżimowymi” nie miały nic wspólnego z prawdziwie aktywnym oporem wobec władzy sowieckiej, w którym Żydzi albo nie uczestniczyli, albo w wyjątkowo małym, lilipucim wręcz stopniu. By przytoczyć choćby tak wymowne dane ze sprawozdania NKWD BSRR z 27 lipca 1940 r., skierowane do sekretarza KC KP Białorusi Ponomarienki na temat likwidacji kontrrewolucyjnych organizacji podziemnych, skupiających 3.231 działaczy, głównie ludzi młodych. Żydzi według tych informacji stanowili mikroskopijny ułamek wszystkich wykrytych i zlikwidowanych organizacji podziemnych. Dosłownie jeden Żyd zamieszany w działalność tych organizacji przypadał na 363 Polaków. Dokładny stan narodowościowy podziemia antysowieckiego we-

dług informacji NKWD wyrażały następujące liczby: Polacy — 2.904 osób, Białorusini — 184, Żydzi — 8, Litwini — 37, inni — 98 (por. A. Chackiewicz, „Aresztowania i deportacje społeczeństwa zachodnich obwodów Białorusi (1939—1941)” w książce „Społeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodniej II Rzeczypospolitej w latach 1939-1941”, pod red. M. Giżejewskiej i T. Strzembosza, Warszawa 1995, s. 134).

Na tle tej garstki żydowskich non-konformistów tym bardziej zdumiewa skrajne apoteozowanie przez Grossa ogromnego jakoby oporu żydowskiego wobec Sowietów. Ktoś złośliwy przypominałby tu krótką wymianę zdań: „Ilu was? Raz!”.

Kłamstwo 35. Manipulowanie danymi o składzie rad deputowanych.

Aby obalić twierdzenia o bardzo znaczącej roli Żydów w sowietyzacji Kresów Wschodnich, Gross dokonuje specjalnej sztuczki manipulatorskiej. Nieprawdziwość twierdzeń o szczególnie dużej roli Żydów ma być dowiedziona przez przytaczane przez niego dane o małym odsetku Żydów w składzie narodowościowym różnego typu rad deputowanych na sowieckiej tzw.— Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi. Tylko że, jak pisze polemizujący z tymi zabiegami Grossa historyk Piotr Gontarczyk: „Problem w tym, że wspomniane rady (deputowanych —J.R.N.) spełniały funkcje dekoracyjne i nie miały nic wspólnego z rzeczywistymi ośrodkami władzy. Ich skład był ustalany z góry i jako jeden z fragmentów sowieckiej mistyfikacji miał potwierdzać prawdziwość tezy o »wyzwoleniu« (...) »Zachodniej Ukrainy« i »Zachodniej Białorusi«”. (Por. P. Gontarczyk: „Upiory J. T. Grossa”, „Życie” z 9 marca 1999 r).

Niemiecki historyk o „absurdach” Grossa.

Zafałszowania Grossa, skrajnie wybielającego kolaborację Żydów z Sowietami, w druzgocący sposób obalił wspomniany już niemiecki historyk Bogdan Musiał. W toku publikowanej w „Życiu” z 2 lutego 2001 rozmowy z nim prze-

prowadzonej przez Pawła Paliwodę pt. „Nie wolno się bać”, Musiał powiedział m. in.: *Cześć ludności żydowskiej, która miała skłonności lewicowe, szczególnie młodzież, rzeczywiście zaczęła współpracować z Sowietami. W ten sposób Polacy zaczęli postrzegać Żydów jako zdrajców, sprzymierzeńców Sowietów.*

Przeciwstawiając się tym, którzy odrzucają jako rzekomy antysemitki stereotyp stwierdzenia, że wojska sowieckie wkraczające do Polski były owacyjnie witane przez znaczną część ludności żydowskiej, Musiał stwierdził: *Co do tego (tzn. tego owacyjnego witania — J.R.N.) nie ulega wątpliwości. To jest potwierdzone także przez żydowskich historyków Na przykład w pracy Benciona Pinchuka „Shtetls Jews under Soviet Rule. Eastern Poland and the Eve of the Holocaust”. Głównym jego źródłem były relacje ludzi, którzy przeżyli holocaust na tych terenach. Pinchuk dochodzi do całkowicie odmiennych wniosków niż Gross, przy czym ma on bez porównania bardziej profesjonalną bazę źródłową. Pinchuk pisze o witaniu Sowietów i zaangażowaniu się Żydów, szczególnie w pierwszej fazie budowy systemu sowieckiego. W miastach Żydzi zwolennicy komunizmu odegrali dużą rolę w utrwalaniu władzy sowieckiej. Tworzyli komitety rewolucyjne, milicje, itd. To wszystko Pinchuk ustala na podstawie relacji nie polskich czy antysemitkich — tylko żydowskich, które są w Yad Vashem. To jest do odnalezienia. Gross tę monografię zacytował tylko raz. Nie pasują mu jej tezy, jest dla niego bardzo niewygodna (...). Dlatego Gross omija pracę Pinchuka — i wiele innych — szerokim łukiem (...). Co do książki Grossa, to oczywiście nie ma u niego konstatacji, że ci Żydzi, którzy byli odpowiedzialni za komunistyczne zbrodnie (...) byli to pierwsi z tych, którzy uciekali z obszarów opuszczanych przez Sowietów.*

W artykule historiografia mityczna", publikowanym na łamach „Rzeczpospolitej” z 24-25 lutego 2001, Musiał krytykując manipulacje Grossa, stwierdził: *Gotowość Grossa do afirmacji świadectw niedoszłych ofiar holocaustu ma swoje granice. Akceptuje on bowiem jedynie takie relacje, które potwierdzają jego tezy — inne ignoruje. Przykładem są relacje świadków żydowskich spisane w latach 1941-1942 o sytuacji na Kresach pod okupacją sowiecką. Wielu autorów tych relacji ocenia bardzo krytycznie postawy części społeczeństwa żydowskiego w stosunku do Polaków. Jeden z nich opisuje tak sytuację w Wilnie: "Żydowsy komuniści igrali z uczuć patriotycznych Polaków, denuncjowali ich nielegalne rozmowy, wskazywali polskich oficerów i byłych urzędników, z własnej woli pracowali*

w NKWD i brali udział w aresztowaniach". Podobnie jak Chaim Mielnicki w Wasilkowie. Gross konsekwentnie omija takie relacje, bo przeczą one jego tezie, że podczas okupacji sowieckiej nie wydarzyło się nic, co mogłoby wpłynąć negatywnie na zaostrożenie i bez tego napiętych stosunków polsko-żydowskich. B. Musiał pisze: znając źródła żydowskie i inne można doprowadzić większość tez Grossa do absurdu. Myślę, że słowo „absurd” jest zdecydowanie zbyt łagodnym określeniem. Chodzi bowiem o cyniczne kłamstwa wyrachowanego oszusta intelektualnego, jakim jest bez wątpienia Gross.

II. Co przemilcza Gross? — antypolska dywersja.

Do całkowicie przemilczanych przez Grossa skrajnych przejawów prosowieckiej kolaboracji na Kresach należała zbrojna dywersja grup zbolszewizowanych Żydów przeciw armii polskiej we wrześniu 1939 r.

Przypomnijmy tu, że była to wówczas jedyna armia stawiająca zbrojny opór niemieckim nazistom. W wydanej w 1999 r. książce *Przemilczane zbrodnie. Żydzi i Polacy na Kresach 1939-1941* szerzej pisałem o rozmiarach tej żydowskiej dywersji (m.in. w Grodnie, Skidlu, Rożyszcach, Skalacie, Kołomyi, Izbicy, Lubomlu). Tę zdraziecką dywersję żydowską na Kresach ostro napiętnował również historyk prof. Tomasz Strzembosz w tekście *Przemilczana kolaboracja* ("Rzeczpospolita" z 27-28 stycznia 2000, akcentując, że *Żydzi podejmowali akty rewolty przeciw państwu polskiemu, zajmując miejscowości, tworząc tam komitety rewolucyjne, aresztując i rozstrzeliwując przedstawicieli polskiej władzy państwowej, atakując mniejsze lub nawet całkiem duże (jak w Grodnie) oddziały WP.* Prof. Strzembosz powołał się przy tym na wyniki najnowszych badań innego historyka Marka Wierzbickiego, który w swym tekście pisze m.in. o ówczesnych dwudniowych walkach o pobliski Skidel, o żydowskich rebeliach w Jeziorach, Łunni, Wiercielskich, Wielkiej Brzostowicy, Ostrynie, Dubnie, Dereczynie, Żelwie, Motolu, Wołpie, Janowie Poleskim, Wołkowysku, Horodlu i Drohiczynie Poleskim. *W tych miejscowościach nie widziano ani jednego Niemca — wystąpienia skierowane były przeciwko państwu polskiemu. Była to kolaboracja z bronią w rękę, stanięcie po stronie wroga, zdrada dokonana w dniach klęski. W ma-*

jącej się ukazać w najbliższym czasie mojej dwutomowej książce *Polacy i Żydzi na Kresach 1939-1941* przytoczę również jeszcze inne przykłady antypolskiej żydowskiej dywersji w różnych miejscowościach. Ogarnęła ona bardzo znaczące obszary Kresów, stanowiła prawdziwy cios w plecy polskiej armii. Dlaczego o tym wszystkim tak skrzętnie milczy Jan Tomasz Gross, skrajny wybielacz postaw Żydów na Kresach? Jak widać prawda historyczna nie ma dla niego żadnego znaczenia. Liczą się tylko antypolskie uprzedzenia i zniesławiająca propaganda.

Mordowanie Polaków na kresach.

Jednym z najbardziej oburzających przejawów prosowieckiej kolaboracji części Żydów na Kresach było dopuszczenie się przez nich rozlicznych mordów na polskich oficerach, żołnierzach i cywilach. Wspomina o tym prof. Strzembosz w cytowanym artykule. Ja pisałem na ten temat już ponad półtora roku temu w odrębnym rozdziale książki *Przemilczane zbrodnie*. Nie będę więc tu opisywał niektórych szerzej relacjonowanych tam mordów na Polakach. By przypomnieć choćby opisaną tam historię zamordowania przywódców studenckich na Politechnice Lwowskiej za rzekomy antysemityzm, czy wymordowania dominikanów z klasztoru w Czortkowie, bestialsko zabitych przez żydowskich enkawudzystów. W obecnym artykule skupię się głównie na niektórych nowych przykładach mordów zbolszewizowanych Żydów na Polakach, które zebrałem do wspomnianej książki o Polakach i Żydach na Kresach w latach 1939-1941.

Ryszard Pedowski, szwagier autora cennego dzieła o Polsce w drugiej wojnie światowej *Poland's Holocaust* — Tadeusza Piotrowskiego, przytoczył fakt zamordowania dwunastu polskich oficerów przez Żydów w Grabowcu (powiat Hrubieszów, woj. lubelskie). Według Pedowskiego **polscy oficerowie zostali zamordowani w piekarni bogatego Żyda** grabowieckiego, zwanego Pergamen. Następnie inny Żyd, znany w miejscowości jako "Kuka" (woziwoda) przetransportował ciała dwunastu polskich oficerów na cmentarz i tam zostawił je w rowie. Ciała zamordowanych nie miały nic na sobie poza bielizną. Gdy je znaleziono na cmentarzu następnego dnia, mieszkańcy zapewnili zamordowanym chrześcijański pogrzeb. Później doszło do otrucia „Kuki” jako potencjalnego niewygodnego świadka. We-

dług Ryszarda Pedowskiego zarówno dwunastu polskich oficerów, jak i woziwode zamordowali miejscowi biedni grabowieccy Żydzi, sympatyzujący z komunistami (wg T. Piotrowski, *Poland's Holocaust*, Jefferson; North Carolina 1998, s. 55).

Profesor Tadeusz Piotrowski akcentował, że sprawa grabowieckiej zbrodni na polskich oficerach powinna być poddana szczegółowemu śledztwu. **Zapytajmy więc, czy zajął się już nią, albo kiedy się nią zajmie Instytut Pamięci Narodowej?**

Sprawa zbrodni w Grabowcu i rola otrutego świadka zbrodni—Żyda „Kuki” została podana również w nadesłanej do mnie relacji Bolesława Boratyńskiego z Grabowca. Podkreślał on, że przyczyną zlikwidowania „Kuki” było to, że on rozповідаł o całej sprawie i uskarżał się, że dostał za mało pieniędzy za swe usługi w zbrodni (wg relacji B. Boratyńskiego z 30 grudnia 1999; znajdującej się w moim posiadaniu). Boratyński akcentował w swej relacji, że fakty o zbrodni na polskich oficerach są znane i pamiętane przez mieszkańców Grabowca.

Istnieją rozliczne rozproszone informacje, świadczące o przejawach brutalnego traktowania polskich oficerów i żołnierzy (aż do zabójstw włącznie) przez zbolszewizowanych Żydów. J. K. Kuncewicz wspominał na łamach *Tygodnika Kulturalnego* 7 maja 1989 r: *23 września zostaliśmy otoczeni przez czołgi sowieckie i przepędzeni do młyna w Hrubieszowie. Otoczeni przez miejscowych milicjantów-Żydów, którzy w sposób bardzo ordynarny wykazywali, kto jest władzą (...) Gros oficerów i podoficerów, którzy nie zaryzykowali ucieczki jest na wykazie katyńskim. Wielu Żydów, nie tylko komunistów, zappełniło wkrótce etaty w sowieckiej administracji, pomagając NKWD w wylapywaniu oficerów i pracowników polskiej administracji. Wstrząsającą relację wymagającą potwierdzeń źródłowych, nadesłał do mnie we wrześniu 1999 książk Paweł Piotrowski z Curitiba w Brazylii. Pisał w niej min.: Przez kilkanaście lat, pracując w Rio de Janeiro, byłem kapelanem koła tamtejszych Kombatantów Polskich — 9 PK. Przez długi czas ich prezesem był pan Janusz Pawelkiewicz. W 1939 roku dowodził tylną strażą jednego z polskich zgrupowań wycofujących się na południowy wschód.*

(...). Wspominał, jak bardzo burzył się na widok transparentów na cześć wybawicieli ze Wschodu, którzy jeszcze na te tereny nie wkroczyli. Oddział, którym por. Janusz Pawelkiewicz dowodził, oderwał się od głównych sił, pozostał w tyle, tak, że stworzyła się luka między nim a zasadniczymi siłami. Widocznie ten fakt

wprowadził w przekonanie mieszkańców Chelma, że nie ma już polskich sił, że wszystkie uciekły. Po wejściu do miasta oddział pana Pawelkiewicza skierował się do miejscowej szkoły i zdumieni Żołnierze znaleźli tam scenę wstrząsającą: **na podłodze sali szkolnej leżało dwanaście ciał oficerów polskich przybitych do podłogi długimi gwoździami poprzez oczy i głowę. Żołnierze znaleźli woźnego i na pytanie: „kto to zrobił?”, usłyszeli odpowiedź: „Żydy”. Na pytanie: „gdzie oni są?”, woźny odpowiedział: „Tu, na tej ulicy same Żydy mieszkają”. (...)** (tekst nadesłanej do mnie relacji ks. Pawła Piotrowskiego był drukowany w dziale „Polski holocaust — relacje” („Nasza Polska” z 15 września 1999 r.).

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Frampola Ryszard Jasiński przytoczył w publikowanej przez niego relacji o „frampolskim wrześniu 1939 r.” fragmenty pamiętnika Jerzego Czerwieńca-Czerwińskiego, opisującego tragiczne wydarzenie z końca 1939 roku: 29 września na posterunek, czy komendę „Czerwonej milicji”, również znajdujący się w szkole dwóch Żydów doprowadziło podchorążego WP w stopniu plutonowego powracającego z Buga przez Frampol za Wisłę. Tam urzędujący członkowie milicji z jej komendantem A. R. „Nuchymem” w czasie przesłuchania zażądali zdjęcia orzelka z czapki i zerwania naramienników z dystynkcjami plutonowego WP. Podchorąży odmówił — a kiedy komendant A. R. chciał mu je zerwać siłą, atakowany podobno uderzył „Nuchyma” w twarz: Rozwścieczeni milicjanci zakłuli podchorążego bagnietami, a najwięcej znęcał się nad nim sam komendant. Tak zginął, nie na linii frontu od kuli wroga, ale kainową ręką zamordowany plutonowy podchorąży WP Wincenty Panasiuk, student Uniwersytetu Warszawskiego, urodzony w 1912 r. w Opatowie (...) W nocy, w strachu przed mieszkańcami Frampola, wywleczono zamordowanego na tzw. „księżę pole” i w jego części północno-wschodniej (za obecną hydrofornią) wykopali dół i tam wrzucili zwłoki, a dla zatarcia zbrodni zakryto je martwym koniem (...) i dopiero potem zasypano ziemią, zacierając dobrze ślady (...). Student Wincenty Panasiuk z Opatowa miał w przyszłości zostać nauczycielem, a jak na ironię zamordowano go w szkole we Frampolu (...). Po roku, gdy wydobywano zwłoki żołnierza z dołu hańby spod padłego z głodu ulańskiego konia, gdzie ukryli go po „wieczne” czasy mordercy mundur wskazywał na bardzo liczne rany na ciele (cyt. za R. Jasiński, „Frampolski wrzesień 1939 rok” — cd. w gazecie regionalnej Towarzystwa Przyjaciół Frampola „Wokół Frampola”, lipiec 1998, nr 3, s. 20, 21, 22).

Inżynier Michał Ławacz w nadesłanej do mnie relacji z 29 lipca 1999 r. opisał wstrząsający fakt zamordowania, dosłownie na jego oczach, młodego polskiego żołnierza przez grupę żydowskich milicjantów w Chełmie. Jak wspominał inż. Ławacz: *W dniu — nie pamiętam już którym — wjazd do Chełma czołgów radzieckich przez przystrojone bramy z kwiatów itp. wykonane przez Żydów. Serdeczne witanie czołgistów, a następnie Soldatów przez Żydów. Żydów opanowuje euforia. Nagle wszyscy Żydzi od wyrostków do lat ok. 40 mają opaski czerwone na rękawach. Już rządzą na ulicy jako milicja. Prawie wszyscy uzbrojeni w karabiny, palki, bagnety noże. Żądni krwi i mordu. Cel widoczny — szukanie ofiary. Było to w godzinach popołudniowych, ok. godz. 18.00. Byliśmy świadkami, jak zgraja około 10-15 wyrostków żydowskich, zaatakowała młodego żołnierza na ulicy którą przechodziliśmy — przy pomocy noży, palek, bagnietów. Każdy Żyd chciał mieć swój udział w mordzie. Napadli na niego całą grupą gdy szedł sam ulicą. Stało się to około 50 do 100 metrów przed nami. My też szliśmy w tym samym kierunku co ten żołnierz. Widząc to wszystko i słysząc głosy zabijanego i Żydów poczułem się słabo i zemdląłem. Ojciec wciągnął mnie do bramy kamienicy (...). Z bramy zaciągnięty zostałem na klatkę schodową gdzie powoli odyskiwałem przytomność (...) Obraz ten mam do dzisiaj w pamięci.*

Można by mnożyć przykłady podobnych jak powyższe historii zabójstw Polaków przez zbolszewizowanych Żydów. Krzysztof Jasiewicz na przykład wymienia, w swej tak cennej pracy *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Witolda Rozwadowskiego (1912-1939), aresztowanego wraz z ojcem prawdopodobnie we wrześniu 1939 roku. Według Jasiewicza Witold Rozwadowski został zamordowany w więzieniu w Oszmianie przez kolegę Żyda (milicjanta w Oszmianie) (por. K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 887). Felicja Starosielec w przesłanej do mnie relacji z 21 sierpnia 1999 r. podawała, że jej brat został zabrany z gimnazjum brzeskiego, aresztowany, oskarżony i rozstrzelany przez milicję żydowską. Za pośrednictwem Tadeusza Kalinowskiego ze Skierbieszowa w powiecie zamojskim otrzymałem przesłane przez niego 22 sierpnia 1999 r. podpisane przez Józefa Chudzika z Majdana Sitanickiego zeznanie na temat okoliczności zamordowania dwóch żołnierzy polskich około 17 września 1939 roku. Żołnierzy tych, idących w umundurowaniu, bez uzbrojenia, zabiła grupa uzbrojonych Żydów w miejscowości Wierzba na Zamojszczyźnie.

nie. Pan Chudzik, który sam był świadkiem mordów na Polakach, powoływał się również na konkretne nazwiska innych świadków wspomnianej zbrodni.

Janina Długosz-Adamowska w nadesłanej do mnie relacji z 15 sierpnia 1999 r., opisując tragedię swej rodziny mieszkającej na Kresach, wspominała: *Kuzynkę Marię ze Zborowskich wywieziono na Sybir, a męża Rudolfa zabili Żydzi w domu, we Lwowie (lekarz z zawodu, były konkurent zawodowy i oczywiście gwałciiciel uciśnionych, bo pochodzenia hrabiowskiego).*

Władysław Zańczuk w nadesłanej relacji z 26 sierpnia 1999 r. opisał zbrodnię czy mord, najwyraźniej w celach rabunkowych, dokonany na kobiecie-Polce i jej dziecku przez patrol ukraińsko-żydowski w rejonie miejscowości Wołynka w październiku 1939 r. Zańczuk, we wrześniu obrońca twierdzy brzeskiej, zdołał wraz z kolegą Władysławem Schlichtynem wydostać się z niewoli sowieckiej i podążał ku Włodawie wzdłuż torów kolejowych Brześć-Włodawa. W swej relacji tak pisał o tragicznym wydarzeniu, które zaobserwowali: *Idąc już torami, na wysokości miejscowości Wołynka zauważyliśmy patrol w składzie dwóch ludzi z bronią na pasie (przede mną pisał, że był to patrol ukraińsko-żydowski — J.R.N.), podążający ścieżką do torów kolejowych (...). Z przeciwnego zaś kierunku zbliżała się do nas kobieta z małą dziewczynką, która niesie pod pachą bochenek chleba. Oceniając na oko odległość, mogła wynosić około 120-150 metrów, liczyliśmy, że patrol wkrótce spotka się z kobietą. Mimo wszystko, sytuacja trochę nas niepokoi — postanowiliśmy trochę zwolnić kroku.*

Widzimy jak patrol zatrzymuje kobietę z dzieckiem, rozmowy żadnej nie słyszymy — po chwili dochodzi do dwóch strzałów (...) Kobieta z dzieckiem zginęła, bo była Polką i miała futro (...) Chociaż było tak dawno, ale wszystko pamiętam, jakby było to dzisiaj; mieli nie więcej niż 18-20 lat — jeden był Żydem, drugi Ukraińcem.

Masakry więźniów.

Jedną z najczarniejszych plam w historii antypolskich działań zbrońców Żydów w czasie wojny był ich bardzo aktywny udział w mordowaniu polskich więźniów w czasie sowieckiego odwrotu po napaści na ZSRR

w czerwcu 1941 roku. Chodziło o mordy na masową skalę. Autorzy dokumentalnej pracy na ten temat: Krzysztof Popiński, Aleksander Kokurin i Aleksander Gurjanow oceniali, że w toku pospiesznej „ewakuacji” więźniów zginęło od 20.000 do 30.000 polskich obywateli, głównie Polaków i Ukraińców. Zginęli zamordowani w więzieniach i w toku samej ewakuacji. Z kolei według ocen Stanisława Kalbarczyka w czasie czerwcowej „ewakuacji” z wszystkich więzień sowieckich zginęło razem około 50.000 do 100.000 ofiar. I tak na przykład w więzieniu w Łucku przeżyło masakrę tylko 90 z około 2.000 więźniów.

Ze względu na zmasowany charakter mordowania polskich więźniów (a także ukraińskich) w więzieniach i w czasie „ewakuacji” w czerwcu 1941 roku, **tym istotniejsze jest pełne zbadanie konkretnej odpowiedzialności zbrońców Żydów, uczestniczących w roli katów w owych masakrach.** A była to rola, niestety dość znacząca. Jak pisał Mark Paul w odniesieniu do zbrodni w czerwcu 1941 roku: *Istnieje wiele autentycznych raportów o miejscowych Żydach w służbie sowieckiej, uczestniczących w egzekucjach więźniów, przeprowadzonych na szeroką skalę przez sowiecką służbę bezpieczeństwa w owym czasie* (por. tekst M. Paula: *Jewish-Polish Relations in the Soviet-Occupied Poland 1939-1941*, zamieszczony w książce *The Story of Two Shtetls, Brańsk and Ejszyszek*, Toronto-Chicago 1998, cz. 2, s. 218).

W książce *Zbrodnia ewakuacja więźniów i aresztów NKWD na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu-lipcu 1941 roku* napisano między innymi o udziale zbrońców Żydów w mordowaniu więźniów w Łucku, Oszmianie i Wołożynie. We wspomnianej książce wymieniono z nazwiska — na podstawie wyników śledztwa — niektóre osoby narodowości żydowskiej, które pełniły służbę w więzieniach, gdzie popełniono masakry. Byli wśród nich między innymi Szloma Szlut, Karp — kobieta narodowości żydowskiej, Mohylow — Żyd-kierowca, Krelensztejn, również narodowości żydowskiej. Szczególną brutalnością „wyróżniły się” strzelające do więźniów ustawionych na dziedzińcu więziennym dwie Żydówki z Łucka: Blumenkranz, lat 20, córka właściciela sklepu obuwniczego z ulicy Jagiellońskiej i Spigłówna (brak bliższych danych).

Poza udziałem w masakrach w Łucku, Oszmianie i Wołożynie, udział zbrońców Żydów odnotowano między innymi w mordowaniu Polaków w Czortkowie (co już wcześniej opisałem), w Tarnopolu, w okolicach Brańska.

Książd Wacław Szetelnicki pisał, że 21 czerwca 1941 roku wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, wycofujący się Sowietci wymordowali w więzieniach zamkniętych tam Polaków i Ukraińców. Stwierdzono, że w więzieniu tarnopolskim w mordowaniu brali udział trzej Żydzi z Trembowli: dorozkarz Kramer, Dawid Kummel i Dawid Rosenberg (por. książkę ks. W. Szetelnickiego, *Trembowla. Kresowy bastion wiary i polskości*, Wrocław 1992, s. 213). **W tym przypadku dokładne nazwiska żydowskich katów Polaków są więc dobrze znane. Pytanie, czy Instytut Pamięci Narodowej wszczął śledztwo w tej sprawie, a jeśli wszczął, to dlaczego wiadomość o tym nie jest szerzej znana polskiej opinii publicznej?** Szokujące informacje na temat zbrodni popełnionej przy współudziale Żydów na 40 Polakach z okolic Brańska znajdujemy w publikowanym rok temu tekście Zbigniewa Romaniuka. Jego autor jest człowiekiem znanym z niezwykle gorącej troski o pielęgnowanie śladów żydowskiej przeszłości w Brańsku i o stwarzanie możliwości prawdziwie głębokiego dialogu polsko-żydowskiego. Przejęty tymi ideami, kilka lat temu, nawet nazbyt naiwnie zaufał w dobre intencje Mariana Marzyńskiego, kręcącego film „Shtetl”, który później okazał się tendencyjnym paszkwilem polakożerczym. Tym godniejsze uwagi są więc stwierdzenia Zbigniewa Romaniuka, oparte na prowadzonych przez niego badaniach historii miasta Brańska w 1939 roku. Romaniuk mówił między innymi: *Główna Komisja Badań Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu bada obecnie sprawę szokującego mordu na około 40 osobach z Ciechanowca, Brańska i otaczających je terenów W czerwcu 1941 roku, dosłownie na godziny przed wejściem Niemców do Brańska, sowieckie NKWD w towarzystwie dwóch żydowskich policjantów z Brańska eskortowało wyżej wspomnianą grupę do więzienia w Białymstoku. Po drodze natrafili oni na działania wojenne i musieli zrobić odwrót. Blisko wioski Folwarki Tyłwickie, niektórych więźniów rozstrzelano, innych z braku kul zabito bagnetami i kolbami karabinów* (por. tekst wywiadu W. Wierzeńskiego z Z. Romaniukiem, opublikowanego w książce *The Story...* op. cit, cz. I, s. 26). Romaniuk w odrębnym tekście przytoczył nazwiska niektórych osób zamordowanych 23 czerwca 1941 r. w Folwarkach Tyłwickich. Byli wśród nich między innymi nauczycielka Helena Zaziemska, nauczycielka Szlezinger (z domu Krukowska?) i przedsiębiorca, Ignacy Płoński.

Była mieszkanka Kresów Wschodnich Mana Antonowicz pisała w nadesłanej do mnie relacji z 15 sierpnia 1999 r. o udziale żydowskiej bojówki w mordo-

waniu polskich więźniów w Berezwechu. Według jej relacji: *Prawie wszystkich mężczyzn z naszego transportu (w tym mego ojca) przetransportowano do więzienia w Berezwechu (dawny klasztor) koło Głębokiego i tu zaczęła się ich gehenna, wołająca na próżno o pomstę do nieba. Wiemy o tym od mojej matki, która już nie żyje, tak jak większość z pokolenia rodziców, którzy tyle mieliby do powiedzenia, a musieli milczeć przez pół wieku i najcenniejsze fakty z zakresu „białych plam” zabrali do grobu (...)* Po wkroczeniu Niemców otwarto bramy więzienia w Berezwechu. *Miejscowi Polacy szukali swoich bliskich. Na terenie więzienia zastali doły pełne okaleczonych trupów, powiązanych drutem. Część ciał nie posiadała kończyn, uszu, języka. Wszystko wskazywało na to, że przed śmiercią byli okrutnie torturowani. Według relacji świadków mordu dokonało NKWD przy udziale żydowskiej bojówki. Więźniów, których nie zdążono zamordować (podobno około 2.000), pędzono na wschód (...)* Na drodze koło wsi Nikołajewo NKWD wymordowało całą kolumnę więźniów (...). *Nie znam przypadku ocalenia Polaka przez Żyda, a była ku temu okazja w czasie okupacji sowieckiej i PRL. Za polski holocaust nikt nas nawet nie przeprosił (poza Niemcami). My, Kresowiaczy straciliśmy nie tylko swoich bliznich, ale także domy, ziemie, rodzinne pamiątki, cały dobytek i groby, które pokrywa niepamięć, żeby wszelki ślad po nas zginął (...).* **Polacy znają holocaust Żydów i „akcję Wisła”, a nie znają „akcji Syberia”. Polacy znają mord kielecki a nie znają liczby ofiar naszych dzieci, które zginęły na Syberii z głodu i zimna oraz hekatomby ofiar zsyłek, więzień i łagrów sowieckich. A przecież do tych ofiar przyczynili się w dużej mierze Żydzi, współpracujący z NKWD, a później z UB.** (Podkr. — J.R.N.).

Podane przez panią Antonowicz informacje o szczególnie okrutnym mordowaniu polskich więźniów w Berezwechu znajdują potwierdzenie również w innych źródłach. Między innymi prof. Ryszard Szawłowski pisał w swej znakomitej monografii wojny polsko-sowieckiej 1939 roku o dopuszczeniu się przez Sowietów potwornych tortur wobec więźniów polskich przed ich wymordowaniem, masakrowaniu, wydłubywaniu oczu, odcinaniu kończyn. Wymienione tu przykłady stanowią zapewne tylko część znacznie szerszego bilansu morderstw popełnionych na Polakach w latach 1939-1941 przez zbrojszewizowanych Żydów. Sprawy te wymagają szczegółowych, żmudnych badań i weryfikacji. Istnieją różne informacje o zbrodniach na Polakach, które wymagają dokładnego spraw-

dzenia i zarazem ujawnienia ich faktycznych sprawców. Oto kilka typowych przykładów takich spraw wymagających szczegółowego zbadania, z którymi zetknąłem się w wyniku lektury publikacji książkowych i prasowych oraz nadesłanych do mnie relacji.

Były mieszkaniec Lwowa w czasach wojny — Zbigniew Schultz, w skierowanym do mnie liście z dnia 28 marca 1996 roku, pisał o swych informacjach na temat antypolskich działań współwłaściciela kamienicy, w której mieszkał — młodego, żonatego Żyda o nazwisku Schechter (Chodziło o kamienicę we Lwowie przy ulicy św. Kingi 10). Według listu Z. Schultza: *współwłaściciel kamienicy Schechter wraz ze swym bratem i matką mieli przed wojnę duży sklep spożywczy. Po wkroczeniu 22 września 1939 r. sowieciarzy do Lwowa rozpoczął on pracę w NKWD. Jego służąca, młoda Żydówka o imieniu Tinka, w tym czasie przychodziła do nas i opowiadała, że jej pan przychodzi często z pracy w pokrwawionej koszuli. Przekonywała nas, że jej pan morduje więźniów politycznych w więzieniu lwowskim.*

Według wspomnień Władysława Poboga-Malinowskiego: *Pod Czortkowem zginęło śmiercią męczeńską kilku oficerów i żołnierzy, napadniętych o świcie przez komunistów, Ukraińców i Żydów* (por. W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu* (fragmenty wspomnień), Warszawa 1990, s. 9).

W. Pobóg-Malinowski tylko informuje o zabójstwach na oficerach i żołnierzach polskich, a niezbędne byłoby uściślenie ich nazwisk i nazwisk sprawców mordu popełnionego na nich.

Innym przykładem sprawy wymagającej szczegółowego zbadania jest wspomniana w nadesłanej do mnie we wrześniu 1999 r. relacji Tadeusza Maciejewskiego historia mordu dokonanego przez Żydów w Raduniu na czterech Polakach. Zabity został wówczas między innymi sąsiad Maciejewskiego — Bierecewicz.

Ważne nowe fakty o mordowaniu Polaków na Kresach przez zbolszewizowanych Żydów odsłonił historyk Marek Wierzbicki w wydanej w 2000 roku w Warszawie książce *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim*. Wierzbicki pisał głównie o białoruskiej kolaboracji z Sowietami, ale przytoczył również sporo informacji na temat zbrodniczych działań niektórych zbolszewizowanych Żydów, mordujących po 17 września 1939 r. polskich oficerów, urzędników itp. Pisał np. na s. 116 swej książki, iż w *Sokółce szewc Goldacki, Żyd, zastrzelił trzech poli-*

cjantów. Tego samego dokonał kowal Abel Łabędych we wsi Bogusze 24 września (podkr. — J.R.N.). Szczególnie wstrząsające były zawarte w książce Wierzbickiego opisy niektórych mordów na Polakach, dokonanych przez zbolszewizowane bandy żydowsko-białoruskie. Opisał m.in. (ss. 70-72) historię bestialskiego mordu dokonanego na Polakach w gminie Mała Brzostowica przez bandę komunistyczną, składającą się z Żydów i Białorusinów, i prowadzoną przez żydowskiego handlarza Ajzika. Zbolszewizowani bandyci obu nacji zamordowali wówczas hrabstwo L. i A. Wołkowickich, ich szwagra oraz wójta gminy, sekretarza urzędu gminnego, kasjera, listonosza i miejscowego nauczyciela. Polskie ofiary „napojono” najpierw wapnem, a następnie wrzucono do dołu z wapnem i zasypano, mimo że większość ofiar jeszcze żyła. Później komunistyczni bandyci ugniatali miejsce, gdzie wrzucono ofiary, nogami, ponieważ ziemia ciągle pękała. Robiono tak dotąd, aż zniknęły wszystkie szczeliny.

Jak pisał Wierzbicki: *Z przytoczonej relacji wynika, że zamordowanie Wołkowickich musiało wydarzyć się po przybyciu Sowietów do gminy Indura, co nastąpiło między 19 a 20 września. Natomiast zgodnie z ustaleniami Krzysztofa Jasiewicza, Wołkowiccy i pozostałe osoby zostały zamordowane w nocy z 17 na 18 września. NKWD nie tylko nie ukarało sprawców zbrodni, lecz kilku z nich wynagrodziło przyjęciem do milicji (...) Sam Ajzik otrzymał stanowisko przewodniczącego kooperatywu, co jeszcze bardziej wzmocniło jego pozycję społeczną.* (Tamże, s. 71-72; podkr. — J. R. N.)

Daniłki, Świsłocz, Tomaszówka...

Do licznych okrutnych morderstw na Polakach doszło również we wsiach Daniłki, Aminowce, w Massalanach, Szydłowiczach i Zajkowszczyźnie. Zamordowano tam sołtysa wsi Daniłki Sadowniczego, jego syna i brata, inżyniera Witolda Berettiego (z pochodzenia Włocha), żonę i szwagierkę dzierżawcy majątku Golnie Antoniego Kozłowskiego, a później samego Kozłowskiego; dwóch leśniczych z ordynacji Bispinga i zarządcę majątku Zajkowszczyzna Apolinarego Jaźwińskiego. Według książki Marka Wierzbickiego działaniami grup elementów komunistycznych i kryminalnych, które dokonały tych mordów miał kierować

zdaniami świadków komitet rewolucyjny w Wielkiej Brzostowicy. Wierzbicki pisze o działalności tego komitetu: *Przewodniczył mu Żyd nazwiskiem* (lub może o pseudonimie — J.R.N.) *Żak Motyl, a członkami byli Żydzi, Białorusini i jeden Polak*. (M. Wierzbicki: op. cit., s. 76). Wierzbicki pisze również (na s. 86-87) o zbrodniczych działaniach „rewolucyjnego komitetu” w miasteczku Zelwa, zorganizowanego po zbrojnej rewolucji tamtejszej skomunizowanej ludności białoruskiej i żydowskiej. W rezultacie działań tego komitetu 21 września 1939 roku rozstrzelano 12 Polaków. Według Wierzbickiego być może właśnie wtedy zamordowano m.in. ziemianina Jerzego Boładzia (przed wojną posła na Sejm) i proboszcza z Zelwy — księdza Jana Kryńskiego.

Wierzbicki (op. cit., s. 98) przytoczył również dramatyczną relację kupca drzewnego narodowości żydowskiej Jechiela Szlachtera z osady Tomaszówka powiatu brzeskiego. Opisywał on w niej zbrodniczą działalność band grasujących w okolicach powiatu lubomelskiego i brzeskiego po 17 września 1939 roku, które miały na celu *sianie terroru i dopuszczanie się gwałtu na przybywających z okupacji niemieckiej*. Według Szlachtera: *Bandy, które tam grasowały składały się z Żydów, Ukraińców i Białorusinów (...) Działalność tych band polegała na niszczeniu uciekającej z terenu niemieckiego inteligencji polskiej*. Według Szlachtera bandy zamordowały wielką ilość Polaków, których masowe groby znajdują się w lasu sosnowym na drodze z Tomaszówki do Polenta i w Szacku, 200 metrów od cmentarza.

Czy będą rozliczone zbrodnie na Polakach?

Wymienione tu przykłady wskazują, że w latach 1939-1941 doszło do licznych przypadków mordowania Polaków przez z bolszewizowanych Żydów. **Prawda o tym powinna być wreszcie ujawniona, zwłaszcza teraz, gdy próbuje się przedstawiać tak oszczerczy obraz Polaków jako narodu rzekomo mordującego Żydów i „wspólników Hitlera”.** Zdumiewa tak wielka passywność okazana w tej sprawie po 1989 roku, najpierw przez Główną Komisję Badania Zbrodni na Narodzie Polskim, a teraz przez Instytut Pamięci Narodowej. **Czy wymogi lewackiej i filosemickiej „poprawności politycznej” mają**

wciąż przeszkadzać w ujawnieniu mordów popełnianych na Polakach przez Żydów i w ich ściganiu? Dlaczego mamy unikać powiedzenia całej prawdy o nikczemnych mordach popełnionych przez z bolszewizowanych Żydów na swych bliźnich tylko dlatego, że jakoby musimy szczególnie uważać na to, by nie urazić wrażliwości Żydów jako ofiar holocaustu. My też byliśmy jako naród ofiarą holocaustu, sam straciłem wtedy ojca, ale jakoś nikt, a zwłaszcza duża część Żydów, nie chce pamiętać o naszych cierpieniach i nie liczy się z naszą wrażliwością. Nie tylko przemilcza się prawdę o polskiej martyrologii, lecz wytacza się przeciw nam coraz ohydniejsze kalumnie. Byłem i będę zawsze za zbadaniem wszelkich przejawów niegodziwości popełnionych przez poszczególnych Polaków wobec ludzi ze swego narodu czy wobec ludzi z innych narodów. Nie powinno być pobłażania dla pamięci jakichkolwiek szmalcowników, jakichkolwiek współników zbrodni w służbie któregośkolwiek ze zbrodniczych totalitaryzmów. **Ale pamięć o polskich ofiarach każe nam raz wreszcie zadbać o należyte pokazanie zbrodni popełnionych na Polakach przez przedstawicieli różnych narodów, bez różnicowania, czy pochodzą z narodów „lepszyc” czy „gorszych”, mniej czy bardziej „wybranych”.** Nie może być dwóch miar. Przypominajmy i czcimy pamięć oficerów polskich żydowskiego pochodzenia i rabina Barucha Steinberga, ofiar zbrodni katyńskiej. Pokazujemy jednak również i odpowiedzialność żydowskich śledczych z Kozielska czy Starobielska, gorliwie donoszących na polskich oficerów za ich „kontrrewolucyjny szowinizm” (vide meldunki H. A. Eljmana).

Najwyższy czas, aby wreszcie przystąpić do systematycznego zbierania świadectw od ostatnich, jeszcze żyjących świadków polskiego holocaustu, tego najbardziej przemilczanego holocaustu z rąk sowieckich, dokonanego przy pomocy z bolszewizowanych Żydów.

W ponad 60 lat po rozpoczęciu czarnej serii zbrodni na narodzie polskim, tym niezbędniejsze jest podjęcie apelu o przyspieszenie wyświechtania kulisów popełnianych wówczas zbrodni, badania tropów prowadzących na ślad ich wykonawców. Każda informacja w tej sprawie powinna być zbadana i nie lekceważona, póki jest szansa, że można dotrzeć do świadków tamtych tragicznych wydarzeń. Wielu świadków zbrodni popełnianych na Polakach wymarło, niektórzy są w podeszłym wieku, tak jak 87—letni dziś Tadeusz Maciejewski,

który nadesłał do mnie informację o zamordowaniu czterech Polaków w Raduniu. Najwyższy czas, by przyspieszyć badanie spraw popełnionych zbrodni.

Zdumiewa, że prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leon Kieres, mający dość czasu na peregrynacje po Stanach Zjednoczonych i wydawanie pochopnych, przedwczesnych oświadczeń przed zakończeniem śledztwa jak dotąd nie podjął publicznie sprawy masowych mordów na Polakach. Nie myślę tu tylko o masakrach popełnionych na wielu dziesiątkach tysięcy Polaków przez szowinistów ukraińskich, ale również o masowym ludobójczym mordzie, popełnionym w 1944 roku na chłopach polskich ze wsi Koniuchy przez żydowskich partyzantów komunistycznych. A przecież ustalenie sprawców tego okrutnego mordu nie jest szczególnie trudne — para z nich chlubiło się swymi zbrodnictwami „dokonaniami”.

Chaim Lazar opisywał w książce *Destruction and Resistance* (New York, Shengold Publishers, 1985, s. 174-175): Pewnego wieczoru stu dwudziestu partyzantów z wszystkich obozów, uzbrojonych w najlepszą broń, wyruszyło w kierunku wsi. Było wśród nich około 50 Żydów, przewodzonych przez Jaakowa Prennera. O północy przybyli oni na kraniec wsi i zajęli odpowiednie pozycje. Rozkaz nakazywał nie pozostawić ani jednej żywej duszy. Nawet zwierzęta domowe miały być wybite, a cała własność zniszczona... Sygnał dano tuż przed świtem. W ciągu niewielu minut otoczono wieś z trzech stron. Z czwartej strony była rzeka i jedyny most, który znajdował się w rękach partyzantów. Partyzanci, z zawczasu przygotowanymi pochodniami, podpalali domy stajnie i spichlerze, otwierając intensywny ostrzał domów... Półnadszy chłopcy wyskakiwali z okien, szukając drogi ratunku. Wszędzie czekały na nich jednak nieszczone kule. Wielu wskakiwało do rzeki i płynęło nią ku drugiemu brzegowi, ale i ich również spotkał ten sam los. Misja została wypełniona w ciągu krótkiego czasu. Sześćdziesiąt rodzin, liczących około 300 ludzi, zostało wybitych; nikt z nich nie przeżył.

Przypomnijmy również inny opis całej rzezi, znajdujący się w książce żydowskiego autora Isaaca Kowalskiego: *A Secret Press in Nazi Europe: The Story of a Jewish United Organization* (New York: Central Guide Publishers, 1969, s. 333-334), przytoczony również w książce *Anthology of Armed Jewish Resistance, 1939-1945*, wyd. przez L. Kowalskiego i in., (Brooklyn, New York, Jewish Combatants Publishing House, 1991, vol. IV, s. 390-391): Komendant naszej bazy wydał rozkaz, aby wszyscy zdolni do walki mężczyźni przygotowali się

w ciągu godziny do wykonania operacji... Widziałem partyzantów nadchodzących z różnych kierunków, z różnych oddziałów... Nasz oddział dostał rozkaz zniszczyć wszystko, co się rusza i spalić wieś do fundamentów. O dokładnie oznaczonej godzinie wszyscy partyzanci na wszystkich końcach wsi rozpoczęli zalewać wieś ogniem karabinów i karabinów maszynowych, wraz z kulami zapalającymi. Spowodowało to zapalenie się słomianych strzech domów. Wieśniacy i mały niemiecki garnizon odpowiedział ciężkim ostrzałem, lecz po dwóch godzinach wieś wraz z ufortyfikowanym schronem została całkowicie zniszczona. Nasze straty wyniosły dwóch ludzi, którzy zostali lekko ranni. Kolejny żydowski autor Rich Cohen opisywał w książce *The Avengers* (New York: Alfred A. Knopf, 2000, s. 145): Partyzanci — Rosjanie, Litwini i Żydzi — zaatakowali Koniuchy od północy, ze słońcem świecącym im w plecy. Doszło do strzałów z karabinów maszynowych z wież strażników. Partyzanci odpowiedzieli ogniem. Chłopi ukrywali się w swych domach. Partyzanci rzucali granaty na dachy i domy eksplodowały w płomieniach. Inne domy zostały podpalone pochodniami. Chłopi uciekali przez drzwi domów i uciekali uliczkami. Partyzanci ścigali ich, zabijając strzałami mężczyzn, kobiety, dzieci. Wielu chłopów uciekało w kierunku niemieckiego garnizonu, przy cmentarzu na krańcu miasta. Komendant partyzantów, przewidziawszy ten ruch, umieścił grupę ludzi ukrytych za grobami. Gdy ci partyzanci otworzyli ogień, chłopcy zawrócili, tym razem jednak trafiając na żołnierzy, idących od tyłu. Setki chłopów zginęły, schwytane w krzyżowy ogień.

Z książki Isaaca Kowalskiego *A Secret Press in Nazi Europe* (op. cit., s. 405-407) znane są nazwiska niektórych żydowskich partyzantów z Puszczy Rudnickiej: Israel Weiss, Schlomo Brand, Chaim Lazar, Jacob Prener, Isaac Kowalski, Zalman Wolozni. Co spowodowało tę tak okrutną masakrę chłopów ze wsi Koniuchy? Polscy chłopcy ze wsi Koniuchy, w pobliżu Puszczy Rudnickiej, zorganizowali jednostkę samoobrony, która miała za cel chronienie wsi przed ciągłymi rekwizycjami żywności przez wpadające do wsi jednostki partyzanckie. Stąd, pod koniec kwietnia 1944 r. według żydowskich źródeł, wybrano wieś Koniuchy dla aktu zemsty i zastraszania. Żydowski autor Chaim Lazar (op. cit., s. 174-175) przedstawia wieś Koniuchy jako rzekome centrum intryg przeciwko partyzantom. Z kolei Isaac Kowalski pisze, że Koniuchy znajdowały się dziesięć kilometrów od bazy partyzanckiej, ale nigdzie nie wspomina, aby mieszkańcy wsi uczestniczyli w tropieniu partyzantów żydowskich czy sowieckich. (Jak komentował

polonijny autor z Kanady Mark Paul, *takie działanie byłoby samobójcze* dla samych chłopów). Kowalski zarzuca mieszkańcom Koniuchów, że strzelali do partyzantów przechodzących przez wieś dla wykonywania różnych nie wyszczególnionych po imieniu *ważnych i niebezpiecznych misji*. Zdaniem Marka Paula, nic nie zmuszało partyzantów do ciągłego przechodzenia przez wieś oddaloną o 10 km od ich bazy dla *wykonywania misji* i widoczne jest, że chodziło o rekwirowanie żywności. Według polskiego historyka Kazimierza Krajewskiego (w książce *Na Ziemi Nowogródzkiej*, s. 511-512) wieś Komuchy nie była żadną fortecą, a cały „arsenał” chłopów składał się z kilku zardzewiałych karabinów. Krajewski przypomniał również, że 27 kwietnia 1944 r, na krótko przed atakiem na Koniuchy, sowieccy partyzanci zaatakowali małą wioskę Niewoniańce, która wspierała Armię Krajową. Wymordowano dwie rodziny członków AK — osiem osób — a ich domostwa spalono do fundamentów.

Sąsiedzkie donosy.

Najbardziej zmasowaną formą zbrodniczych działań antypolskich ze strony prosowieckich Żydów była wielka fala skierowanych przeciwko Polakom „zabójczych” donosów — zabójczych, ponieważ z reguły ich konsekwencją była śmierć zadenuncjowanego. Były one nieustannym zjawiskiem lat 1939-1941, zarówno w Polsce północno-wschodniej, jak i na Kresach. Pisałem o tym szeroko w książce pt. „Przemilczane zbrodnie”, do której odsyłam czytelników. Przytoczone przeze mnie we wspomnianej książce relacje bezpośrednich świadków, jak i przywołane publikacje innych historyków jednoznacznie wskazują, że zbolszewizowani Żydzi, znający doskonale lokalne stosunki w poszczególnych miejscowościach, okazali się dla NKWD bezcennymi wręcz agentami i informatorami przeciwko różnym patriotycznym środowiskom polskim. Na tej podstawie możemy sobie, jak się wydaje, wyrobić jednoznaczną opinię o stosunku wielkiej części polskich Żydów do ich aryjskich „sąsiadów”.

W tej książce ograniczę się jedynie do podania kilku nowych, mało lub w ogóle nie znanych przykładów, stosunku żydowskich mieszkańców polskich miast i miasteczek do nie-żydowskich współobywateli.

Dramatyczne początki okupacji Tarnopola przez wojska sowieckie odnotowała w swych wspomnieniach m.in. Jadwiga Tomczyńska. Píše ona, że 17 września 1939 roku „na ulicach pojawili się Ukraińcy i Żydzi z opaskami na ramieniu, co miało oznaczać przynależność do swoistej milicji, wyszukującej w mieście mieszkania, przede wszystkim rodzin policjantów, wojskowych, oficerów i podoficerów” (por. J. Tomczyńska: „Z Tarnopola przez Sybir do Wadowic”, Kraków 1992, s. 9).

Starszy sierżant Aleksander Pluta wspominał w nadesłanej do mnie relacji jak na przełomie września i października jechał z Wilna do Grodna i Białegostoku. Pisał: „W wagonach osobowych było dużo jadących, a wśród nich NKWD, jak zwykle w wieku 50-60 lat. Mówili niby po rusku, ale rozumiało się wszystko. Byli to polscy Żydzi, przygotowani na naszą okupację, i węszyli. Czy gdzieś nie jedzie jakiś polski oficer lub inteligent, albo obcy” (wg relacji A. Pluty z 14 sierpnia 1999 r., znajdującej się w moim posiadaniu).

Filip Ożarowski, wspominając tragiczne karty życia polskiego na wołyniu pod okupacją sowiecką, pisał: „Wkraczająca w międzyczasie na Wołyń Armia Czerwona wraz z aparatem NKWD rozpoczęła rozbijanie wojska polskiego. Rozbrojone oddziały żołnierzy wysyłane były na Sybir, a oficerowie i policja byli albo rozstrzeliwani na miejscu, lub przeznaczani na zamordowanie w lasach Katyń i innych miejscach. Dla lepszego wywiadu powołano tymczasowo do milicji Ukraińców z wiosek i Żydów z miast.

Żydzi, którym się lepiej powodziło w Polsce niż przeciętnemu Polakowi, „odwdzięczali się” Polakom. (...). (por. F. Ożarowski-„Mietlica”: „Gdy płonął Wołyń”, Chicago 1995, s. 14).

Zygmunt Mazur OP pisał w dominikańskim periodyku „W drodze” z 1989 roku: „Następne miesiące (od grudnia 1939 r. — J.R.N.) były dla Czortkowa tragiczne — nieustanne łapanki, aresztowania i wywozy na Syberię. Poszukiwano przede wszystkim inteligencji i wszelkiego typu przedwojennych działaczy. Akcję eksterminacyjną przeprowadzono z całą bezwzględnością. W swoich poczynaniach NKWD było wspomagane przez nacjonalistów ukraińskich i niestety Żydów” (por. Z. Mazur OP: „Prawda o zbrodni w Czortkowie”, „W drodze”, 1989, nr 11-12, s. 53).

NKWD znajdowało chętnych do współpracy wśród Żydów nawet tam, gdzie było stosunkowo niewielu żydowskich komunistów. Stanisław Rakowski, pisząc

o dziejach klasztoru w Czortkowie, stwierdził, że pod koniec 1939 roku władze sowieckie „rozpoczęły akcję eksterminacyjną wobec polskiej ludności miasta. Rozpoczęły się aresztowania, łapanki, wywózki na Syberię. NKWD była wspomagana przez ukraińskich nacjonalistów i niezlicznych tu komunistów żydowskich” (por. S. Rakowski: „Z dziejów Konwentu Dominikanów w Czortkowie”, „Semper Fidelis”, 1992, nr 2).

Były więzień sowiecki i zesłaniec Jerzy Głowa wspominał:

„Jeden z moich współtowarzyszy, który również szukał sposobności do ucieczki, opowiadał mi o współdziałaniu z władzami wielu Żydów i Białorusinów. Biorą oni udział w pogoni za uciekinierami oraz natychmiast donoszą o pojawieniu się jakiegось nieznajomej osoby” (por. J. Głowa: „Purga. Wśród więźniów i zesłańców w ZSRR 1941-1955”, Warszawa 1990, s. 20).

W książce Małgorzaty Giżejewskiej o Polakach na Kołymie zamieszczony został opis aresztowania działacza polskiej organizacji podziemnej Aleksandra Katryniaka. Wspominał on m.in.: (...) 24. IX 1939 r. (...) wziąłem kierunek na Drohobycz (...). W Rychcicach Żydzi (znajomi spotkani po drodze; autor pochodził z Drohobycza) zgłosili milicji komunistycznej, że ja idę w kierunku Drohobycza (...). Milicja zawiadomiła NKWD i zrobiono na mnie zasadzkę (...)” (wg M. Giżejewska: „Polacy na Kołymie 1940-1943”, Warszawa 1997, s. 69).

Takich „zabójczych” donosów było niestety wiele. Józefa Sieniarska pisała w relacji nadesłanej do mnie: „Pochodzę ze Stanisławowa(...). Mieszkałam tam do 1945 r. Miałam brata, Józefa Ostrowskiego, ur. w 1918 r., który przed wojną był 1 rok w policji. W lutym 1940 r. Sowietci zabrali go w nocy z domu i ślad po nim zaginął. Nawet do tej pory nie wiem, gdzie zginął. A przeskarżył go Żyd (sąsiad)” (wg relacji J. Sieniarskiej z 30 sierpnia 1999 r., znajdującej się w moim posiadaniu).

Nie ulega wątpliwości, że takie zachowanie Żydów polskich, roznosząc się szerokim echem po wszystkich ziemiach okupowanej przez dwóch najeźdźców Rzeczypospolitej, musiało spowodować niechęć do Żydów, a nawet spotęgować wzrost nastrojów antyżydowskich. Wiele relacji przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego wskazuje, że sytuacja była rzeczywiście poważna i groziła wybuchem nie poddających się kontroli samorzutnych wystąpień zrozpaczonej ludności polskiej przeciwko żydowsko-komunistycznemu uciskowi.

Polacy i Żydzi w okresie okupacji niemieckiej

I. Losy polskie i żydowskie w czasie okupacji niemieckiej.

W drugiej części książki szeroko omawiam zafałszowania, jakich dopuścił się Gross opisując okoliczności mordu w Jedwabnem. Aby jednak w pełni zrozumieć intencje jakimi kierował się Gross, ignorując zarówno dotychczasową literaturę na ten temat, jak i—przede wszystkim—zeznania naocznych świadków wydarzeń (np. tych przesłuchiowanych w 1949 r.), trzeba pamiętać że sprawa Jedwabnego jest dla niego tylko narzędziem służącym realizacji dużo szerszego planu. **Chodzi mu o maksymalne zohydzenie Polaków, pokazanie ich jako współsprawców holocaustu Żydów, i to wyraźnie jako bardziej barbarzyńskich niż Niemcy**, którzy w różnych partiach jego książki są przedstawiani jako mniej okrutni od Polaków. Od lat zresztą w różnych swoich pracach i wypowiedziach, szczególnie tych publikowanych poza granicami Polski w języku angielskim, Gross konsekwentnie pomniejsza polską martyrologię doby wojny i ówczesny polski heroizm. Tym samym zaś akcentuje rolę Żydów jako jedynych prawdziwych „męczenników”, starając się zapewnić im monopol na martyrologię. Oto niektóre szczególnie jaskrawe przykłady tendencyjnych kłamstw Grossa o Polakach i Żydach w okresie drugiej wojny światowej.

Kłamstwo 36.

O „wolności” Polaków w Generalnej Guberni.

Mało kto wie, że już w 1981 r. zdemaskował niektóre kłamstwa Grossa sam Stefan Korboński, niegdyś jeden z przywódców Polskiego Państwa Podziemnego (były Delegat Rządu na Kraj i podziemny wicepremier). W artykule publikowanym na łamach paryskich *Zeszytów Historycznych* (nr 58, s. 176-184) Kor-

boński ostro napiętnował antypolskie opinie Grossa wyrażone w wydanej przez niego w 1979 r. książce *Polish Society under German Occupation*. Gross pisał swą książkę dla mało wiedzących o Polsce Anglosasów. Bez skrupułów więc „obdarzył” ich nonsensami, których na pewno nie ośmieliliby się napisać w książce dla polskich czytelników. Już wtedy zaznaczyła się jego maniera eksponowania ponad wszystko znaczenia martyrologii Żydów i równoczesnego maksymalnego pomniejszania polskiej martyrologii i polskiego heroizmu. Temu celowi służyło wmawianie anglosaskim czytelnikom, że działalność konspiracji polskiej wcale nie była szczególnie ryzykowna, wręcz przeciwnie, podejmowano ją w warunkach zdumiewającej swobody działań. Korboński wyśmiał niezwykle kompromitującą Grossa brednię (ze s. 240 jego książki), według której: **„Tak, paradoksalnie Polacy cieszyli się większą wolnością w okresie 1939-1944 niż w ciągu całego stulecia... Sądzę, iż można słusznie przyjąć, że rozmnożenie się organizacji podziemnych i obfitość konspiracyjnych inicjatyw należy zawdzięczać w znacznej mierze istnieniu w Generalnej Guberni w czasie wojny swobody politycznej. Trudno przypuścić, by podziemne organizacje mogły powstać i istnieć w takiej liczbie, gdyby było inaczej”** (podkr. — J.R.N.).

Innymi słowy, według Grossa, wielkość Polskiego Państwa Podziemnego i polskiej konspiracji nie była żadną polską zasługą. Korzystaliśmy bowiem, jako kraj okupowany przez III Rzeszę, z pełni swobód! Rzeczywiście, Polacy mieli wtedy dzięki Niemcom wręcz niebывale rozmiary wolności w jednym względzie — wolności umierania: na stryczku, od katowskiego topora, od kul, z zagipsowanymi ustami, z wyczerpania lub od uderzeń kapo w obozach koncentracyjnych...

Klamstwo 37.

O „korzyściach finansowych” działaczy konspiracji.

Stefan Korboński pisał również o innych nonsensach grossowskich uogólnień na temat Polskiego Państwa Podziemnego, stwierdzając, że Gross zastanawiając się nad pobudkami, jakie kierowały poszczególnymi jednostkami przystępującymi do podziemia, *sprawdza całe to zagadnienie do związanych z tym korzyści. Twierdzi on, że bierność nie stanowiła żadnego zabezpieczenia przed ter-*

rorem okupanta, natomiast przynależność do podziemia czyniła ludzi bardziej ostrożnymi, zapewniała im lepsze dokumenty osobiste, a w razie dekonspiracji pomoc organizacji podziemnych przy znalezieniu kryjówki i nowej tożsamości opartej o świeże dokumenty osobiste. Innymi słowy osoby przystępujące do podziemia kierowały się zimną kalkulacją. Wreszcie profesor Gross, zapuściwszy się w rozważania nad finansami podziemia, informuje czytelnika, że Armia Krajowa płaciła swym żołnierzom pensje (chyba żołd?), z których najwyższa wynosiła 18 dolarów czyli 800 złotych.

To rozumowanie prof. Grossa zdradza niedostateczną znajomość spraw podziemia. Nienależenie do niego istotnie nie zabezpieczało np. przed przymusową pracą dla okupanta w Generalnej Guberni lub na terenie Rzeszy, ani przed łapaniami na roboty i masowymi ulicznymi aresztowaniami represyjnymi. Jednakże Polak pozbawiony wolności w ramach tych akcji był jednym z masy, bez takiego obciążenia indywidualnego jak należenie do podziemia. Tymczasem samo podejrzenie o udział w podziemiu powodowało długotrwałe badania, tortury, więzienie i niekiedy śmierć, a w najlepszym razie obóz koncentracyjny. Tak wyglądały w rzeczywistości „korzyści należenie do podziemia”.

Co do pensji wypłacanych przez AK, to otrzymywali je tylko ci nieliczni, którzy cały swój czas musieli poświęcić pracy w podziemiu i nie byli w stanie zarabiać na swoje i rodziny utrzymanie. Pensje te były wręcz nędzne i zaspakajały tylko najniezbędniejsze potrzeby. Wynosiły one nie 18 dolarów miesięcznie, jak pisze prof. Gross, lecz od 6 dolarów do 18 dolarów (...). Jak z powyższego wynika, prof. Gross jest zwolennikiem „materialistycznej” (choć nie marksistowskiej) interpretacji motywów ludzkiego postępowania i sprowadza wszystko do korzyści i pieniędzy (podkr. — J.R.N.). Jego wnikliwe szkiełko i oko socjologa nie dojrzało takich rzucających się w oczy prostych pobudek jak patriotyzm, żywiołowa chęć walki z Niemcami, odwaga, duch poświęcenia i zwykła miłość ojczyzny.

Korboński ostro polemizował z ujawniającym się w książce Grossa oskarżaniem całego polskiego społeczeństwa o antysemityzm i obojętność wobec zagłady Żydów. Podsumowując swe uwagi krytyczne napisał, że prof. **Gross włączył się do grona tych autorów amerykańskich, którzy za swój święty obowiązek uważają obciążanie narodu polskiego niepełnionymi winami** (podkr. — J.R.N.).

W wydanej w 1989 roku w Nowym Jorku książce „The Jews and Poles in World War II” Stefan Korboński tak pisał o ewolucji stosunku do Polaków, przybywających do USA po 1968 roku polskich Żydów, w tym J. T. Grossa: *Żydów przybywających z Polski do Stanów Zjednoczonych czekała niespodzianka. Byli zaskoczeni nienawiścią, jaką żywili amerykańscy Żydzi w stosunku do Polaków, a która przejawiała się na różne sposoby. Gdy czas zatarł pamięć o tym, co naprawdę wydarzyło się w czasie II wojny, wśród amerykańskich Żydów zaczęła krążyć teoria oskarżająca za Holocaust Polaków w równym stopniu, co Niemców. Oskarżali Polaków o obojętność, a nawet współpracę z Niemcami. Każdy przybywający z Polski Żyd, który śmiał podważać tę teorię, był szybko uciszany i jeśli był uparty, zostawał pozbawiany jakiejkolwiek pomocy* (podkr. — J.R.N.). *Mimo że nowi przybysze wiedzieli, że oskarżenia są fałszywe, nie mogli zaprzeczać swoim dobrodziejom ze strachu przed utratą ich poparcia. Polscy Amerykanie, tak liczni jak Żydzi, lecz nie tak wpływowi, byli głęboko dotknięci takimi bezpodstawnymi oskarżeniami. Polacy przyjeżdżający z rządzanej przez komunistów Polski również dziwili się wrogości amerykańskich Żydów.*

Druga teoria rozpowszechniana przez amerykańskich Żydów głosi, że każdy, kto nie zgadza się z Żydami w jakiejkolwiek sprawie jest antysemitą. W konsekwencji, Polacy w ogólności, a szczególnie mieszkający w Ameryce, są oskarżani najpierw o pewną współodpowiedzialność za Holocaust, a potem za zaprzeczanie jej (...).

Młodzi, ambitni Żydzi przyjeżdżający z Polski, w krótkim czasie dochodzili do wniosku, że zaakceptowanie obu teorii przynosi im korzyści osobiste. Jednym z takich ludzi był Jan Tomasz Gross, który w książce „The Polish Society Under German Occupation” („Społeczeństwo polskie pod okupacją niemiecką”) zaatakował Delegata Rządu na Uchodźstwie, Stanisława Jankowskiego i dowódcę Armii Krajowej, oskarżając ich o antysemityzm. Wiedział on dobrze, że wielu Żydów walczyło w szeregach Armii Krajowej i było wśród jej dowódców. (Cyt. za polskim wydaniem książki S. Korbońskiego pt. „Polacy, Żydzi i Holocaust”, Warszawa-Komorów 1999, s. 105, 106, 111).

Kłamstwo 38.

O „antysemityzmie” „znakomitej większości” Polaków.

Gross powrócił do uogólnień o rzekomym „antysemityzmie” przeważającej części Polaków doby wojny w drukowanym w „Aneksie” (nr 41—42 z 1986) esej „Ten jest z Ojczyzny mojej...ale go nie lubię”, przedrukowanym później jako pierwszy rozdział książki „Upiorna dekada”. Twierdzi tam m.in., że „w czasie drugiej wojny światowej, podczas okupacji hitlerowskiej, znakomita większość polskiego społeczeństwa odczuwała brak sympatii dla Żydów”. („Upiorna dekada”, s. 41-42). Pisał również o „generalnie odczuwanej wrogości w stosunku do Żydów” (tamże, s. 48), o tym, że postawy Polaków „były... na ogół antyżydowskie” (tamże, s. 52).

Już w 1987 roku ukazała się bardzo krytyczna ocena uogólnień wspomnianego esaju Grossa. Wydrukował ją na łamach rocznika stosunków polsko-żydowskich „Polin” historyk Władysław Teofil Bartoszewski, wykładający historię na uniwersytecie w Oxfordzie, syn dzisiejszego ministra RP Władysława Bartoszewskiego. W tekście pt. „Jews as a Polish Problem” W. T. Bartoszewski zarzucił Grossowi zniekształcenia polskiej historii. Stwierdził, że w przeciwieństwie do innego tekstu (pióra Jakuba Karpińskiego) tekst Grossa nie jest ani klarowny, ani umiarkowany w tonie. Wskazując na to, że Gross „angażuje się w gwałtowną polemikę z polskimi historykami” Bartoszewski akcentował, że polemika ta „negatywnie oddziałuje na jego osąd o historii. Poszczególne dokumenty są cytowane w sposób wyrwany z kontekstu”. (Por. W. T. Bartoszewski: „Jews as a Polish Problem”, „Polin. A Journal of Polish-Jewish Studies”, Oxford 1987, t. II, s. 399). Bartoszewski sprzeciwił się głoszonemu przez Grossa uogólnieniom na temat antysemityzmu „znakomitej większości polskiego społeczeństwa” w czasie wojny, kontynuacji antysemityzmu i antysemickich uczuć w okupowanej Polsce, od przynajmniej początków 1940 roku do lipca 1944. Wskazał, że na dowód tego antysemityzmu Polaków Gross odwołał się do fragmentów kilku raportów z 1940 i 1941 roku oraz fragmentu raportu z 1944, wyraźnie interpretowanego przez Grossa w sposób przesadny. Bartoszewski zwrócił uwagę na pominięcie przez Grossa raportów z 1942 i 1943, których duża część poświęcona była opisom okropieństw eksterminacji Żydów, ape-

lom o Pomoc i obrazowi odrazy polskiego narodu do zbrodni popełnianych na Żydach. Tego typu raportów Gross nie cytował.

Bartoszewski zwróci uwagę również na to, że cytowany przez Grossa fragment raportu Karskiego był pisany wiosną 1940 roku „gdy nikt nie myślał o »Ostatecznym rozwiązaniu«, gdy nie uważano, że Żydzi znajdują się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, i gdy oni sami tak nie uważali. Był to zaś czas, gdy Niemcy rozwinęli kampanię eksterminacji polskich elit”. (Tamże). Według Bartoszewskiego w owym czasie: „Pomimo bardzo surowych warunków i brutalnego traktowania **część Żydów i Polaków uważała, że jest bezpieczniej w gettach niż na zewnątrz nich**. (Podkr. — J.R.N.). To był czas masowych aresztowań i egzekucji Polaków w różnych częściach kraju, co wspierało podejrzenie, iż naród polski znajdował się w bezpośrednim zagrożeniu. Takie było tło pierwszych raportów”. (Tamże). Z kolei przy raportach z jesieni 1941 roku (od Delegata Rządu i od Grota-Roweckiego) to powstały one w czasie, gdy do Warszawy dotarły wieści z Kresów wschodnich. Bartoszewski dziwi się, że Gross pomija ten fakt, choć nie powinien tego robić, gdyż sam pisał w 1979 roku: „gdy Rosjanie zajęli wschodnią część kraju w 1939 roku, to głównie z pośród Żydów powiodło im się pozyskać współpracowników do utworzenia nowej administracji (...)”. (Tamże). Następnie Bartoszewski skrytykował zniekształcenie przez Grossa jako rzekomo „antysemickiego” obrazu polskiej prasy podziemnej w latach 1942-1943) pisze o tym szerzej w dalszej części rozdziału, podobnie jak o krytykowanych przez Bartoszewskiego innych zniekształceniach historii Polski w tekście Grossa. Dodajmy, że Władysław T. Bartoszewski nader krytycznie ocenił tytuł nadany przez Grossa esejowi w „Aneksie” (a utrzymany później jako tytuł rozdziału w „Upiornej dekadzie”) — „Ten jest z Ojczyzny mojej... ale go nie lubię”.

Jak pisał W. T. Bartoszewski: „Ten tytuł uderza mnie jako bardzo niefortunny. »Ten jest z Ojczyzny mojej« jest tytułem poematu Antoniego Słonimskiego, poświęconego wszystkim ludziom, którzy sympatyzują z cierpieniem innych (...) Ten poemat posłużył jako motto książki opisującej pomoc udzieloną Żydom przez Polaków: »Ten jest z ojczyzny mojej... Polacy z pomocą Żydom 1939—1945« (2 wyd. Kraków 1969), wyd. przez W. Bartoszewskiego i Z. Lewinówną. **Sparodiowanie tego przez Grossa zniekształca zarówno przesłanie poematu, jak i w pewnym sensie oczernia tych, którzy pomagają**

li”. (Podkr. — J.R.N.). (Por. W. T. Bartoszewski: „Jews as Polish Problem”, „Polin. A Journal of Polish-Jewish Studies”, Oxford 1987, t. II, s. 403).

Kłamstwo 39. O „udziale” Polaków w zagładzie Żydów.

W *Sąsiadach* (op. cit., s. 94-95) Gross uznaje za wyraz ogromnych braków historiografii polskiej to, że dotąd nie ma w niej prac na „podstawowy temat, jakim jest udział etnicznie polskiej ludności w zagładzie polskich Żydów”. We wcześniejszej książce (*Upiorna dekada*, wyd. 1998, s. 117) Gross pisał: „Polacy (...) jakże często, na różne sposoby, uczestniczyli w procesie Zagłady”. Zdumiony jestem, że te oszczerce kalumnie Grossa, godne najobrzydliwszych polakożerców, nie spotkały się natychmiast ze stanowczymi replikami znaczących osobistości polskiego życia publicznego, świadków doby wojny. Na tym tle znacząca była wypowiedź rabina Warszawy i Łodzi Michaela Schudricha w wywiadzie dla KAI. Według „Gazety Wyborczej” z 13 marca 2001 rabin Schudrich, pytany czy można oskarżać Polaków o współudział w Holocauście, odpowiedział m.in.: „Już samo pytanie wzbudza mój sprzeciw. Nie można w ogóle stawiać takich pytań! (...) To jest nie tylko przeciwko Polsce, ale przeciwko prawdzie i historii. **Holocaust był zaplanowany i zrealizowany od początku do końca przez Niemców (...) oskarżanie Polaków o Holocaust jest grzechem** (podkr. J.R.N.).

Przypomnijmy, że nawet Jerzy Kosiński, autor osławionego *Malowanego ptaka*, zdobył się pod koniec życia na zaakcentowanie potrzeby przeciwstawienia się „takim zjawiskom, jak podły stereotyp Polaka-antysemity, kolaborującego z hitlerowcami i odpowiedzialnego za holocaust. Kiedy to słyszę, przychodzi mi na myśl najlepsze czasy Goebbelsa”. (W wywiadzie dla *Przeglądu Tygodniowego*, nr 15 z 1988 r.). Grossowi zaś warto przypomnieć także stwierdzenie prezesa Stowarzyszenia Kombatantów Żydowskich Arnolda Mostowicza: „Żaden naród nie złożył na ołtarzu pomocy Żydom takiej hekatomby ofiar jak Polacy, bowiem w wielu krajach okupowanych pomoc ta nie niosła ze sobą takiego ryzyka” (cyt. za AC, *Warszawscy Sprawiedliwi*, „Życie — Życie Stolicy” z 25 lutego 1998).

Oczywiście w czasie II wojny, pomimo wzorcowej postawy przeważającej części narodu, nie brakowało i łajdaków, volksdeutsche'ów i szmalcowników. Tylko że tego typu zachowania niewielkiej części wyrzutków nie mogą służyć do uogólnień przeciwko Narodowi, którego przeważająca część zachowała się godnie i zapłaciła za to uderzającymi w nią najcięższymi w okupowanej Europie represjami. W tej sytuacji pisanie, tak jak to robi Gross, że „Polacy (...) jakże często, na różne sposoby, uczestniczyli w procesie Zagłady” jest obrzydliwą kalumnią. Podobną do tej, którą ktoś rzuciłby, oskarżając cały naród żydowski o współnictwo w holocauście, ze względu na tak ohydłą rolę okazaną w niszczeniu własnych ziemaków przez liczne Judenraty i tysiące żydowskich policjantów.

Kłamstwo 40. O tym, że Żydom pomagała tylko „drobna garstka” Polaków.

Kalumniom o udziale Polaków w zagładzie Żydów towarzyszą u Grossa oszczerstwa krańcowo pomniejszające rozmiary polskiej pomocy Żydom. Według Grossa: „Żydom pomagała jedynie drobna garstka Polaków (*Upiorna dekada*, s. 36), a Polacy „w zasadzie nie byli gotowi pomagać Żydom” (tamże, s. 41). Przypomnijmy więc w tym kontekście choćby ocenę Marka Edelmana: „Niech pan sobie wyobrazi, że 12 tysięcy Żydów przeżyło w Warszawie do Powstania Warszawskiego... żeby 12 tysięcy Żydów przeżyło, musiało w to być zaangażowane co najmniej 100 tysięcy osób. Warszawa liczyła wtedy 700 tysięcy, więc co siódmy Polak był zaangażowany. To bardzo duży procent (...). Myślę, że drugiego takiego miasta w Europie nie ma. Zwłaszcza, że tutaj były najostrzejsze kary” (cyt. za rozmową z M. Edelmanem, publikowaną w *Tygodniku Powszechnym* z 18 kwietnia 1993 r.). Żydowska autorka Klara Mirska, która emigrowała z Polski po wydarzeniach marcowych 1968 r., pisała w wydanej w Paryżu w 1980 r. książce *W cieniu wielkiego strachu*: „Zebrałam wiele zeznań o Polakach, którzy uratowali Żydów i nieraz myślę: Polacy są dziwni. Potrafią być zapalczywi i niesprawiedliwi. **Ale nie wiem, czy w jakimkolwiek innym narodzie znalazłoby się tylu romantyków, tylu ludzi szlachetnych, tylu ludzi bez skazy, tylu aniołów, którzy by z takim**

poświęceniem, z takim lekceważeniem własnego życia tak ratowali obcych” (podkr. — J.R.N.). Uratowana przez Polaków Żydówka Janka Altman pisała do Marka Arczyńskiego o Polakach, którzy narażali życie dla ratowania Żydów w czasie wojny: „Nie wiem, czy my, Żydzi, wobec tragedii innego narodu, zdolni bylibyśmy do takiego poświęcenia” (cyt. za: M. Arczyński i W. Balcerak: *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939-1945*, Warszawa 1983, s. 364).

Powyższe uogólnienia Grossa zostały już w 1987 roku ostro skrytykowane w cytowanym już tekście Władysława T. Bartoszewskiego. Bartoszewski pisał m.in.: „Gross wysuwa tu kilka fałszywych przypuszczeń. Po pierwsze schwytywanie na konspirowaniu przeciw Niemcom nie było równoznaczne ze śmiercią. Takie działania nie były automatycznie karane śmiercią. Ludzie byli (za to — J.R.N.) posyłani do więzienia, często torturowani, posyłani do obozów koncentracyjnych. Czasem byli zabijani, ale wielu z nich przeżyło. Bycie schwytanym na pomaganiu Żydom było karane karą śmierci dla całej rodziny, czasem dla całej wioski. Pomaganie Żydom było często dużo bardziej trudne z powodów dość banalnych: ich wyglądu, czasami ich mowy, problemów logistycznych z mieszkaniami, fałszywymi papierami i pieniędzmi. Konspiratorzy prowadzili podwójne życie — jedno „normalne”, drugie tajne. Większość Żydów nie mogła prowadzić „normalnego” życia, ponieważ mieli oni to, co Niemcy uważali za cechy semickie, albo nie umieli mówić płynnie po polsku, albo byli dobrze znanymi postaciami. Oni musieli być chronieni przez cały czas. Podziemie nie było w sposób masowy zaangażowane w tę pomoc. Zostało stworzone na długo przedtem, zanim ktoś miał jakiegokolwiek poglądy na temat planów Hitlera. Rola podziemia była rolą militarną.

Reguły konspiracji były przeszkodą dla łączenia pomocy Żydom z działalnością podziemną. Więcej pomocy oznaczało większe ryzyko dla podziemia. Volksdeutsche, polscy paserzy, szantażyści i donosiciele byli obecni w dużej liczbie, jak to Gross pisze gdzie indziej. Jedna osoba mogła zrujnować wysiłki wielu innych (...). Nie ma dokładnych liczb, jak wielu Żydów przeżyło wojnę w okupowanej Polsce. Oceny wahają się od pięćdziesięciu do ponad stu tysięcy osób. Niemal wszystkie z nich korzystały z pomocy — nie było możliwe ich przeżycie inaczej (...). W wielu przypadkach jednej osobie pomagało dziesięć czy piętnaście innych. (Poświadczane jest to przez tych, co przeżyli i ich wspomnienia oraz przez tych, którzy organizowali pomoc). Liczba ludzi zaangażowanych w nią, często-

króć tylko na bardzo krótko, pozostanie nieznana. Ocenia się, że było to kilkaset tysięcy. To nie było dostatecznie dużo, ale czy można to nazwać relatywnie małą grupą ludzi". (W. T. Bartoszewski: „Jews as a Polish Problem", "Polin. A Journal of Polish-Jewish Studies", Oxford 1987, t. II, s. 401-402).

Dlaczego zamiast wymyślać oszczerstwa na temat postaw polskich wobec Żydów w czasie wojny Gross nie próbował poznać rzeczywistej prawdy o tych postawach, tak jak malowali ją ówczesni świadkowie wydarzeń. Przypomnę tu opinię człowieka dalekiego od idealizowania Polaków — Chaima A. Kaplana, dyrektora hebrajskiej szkoły w Warszawie. Kaplan, skądinąd bardzo krytycznie oceniający stosunek do Żydów w II Rzeczypospolitej, z tym większym zaskoczeniem obserwował po 1939 r. rozliczne objawy sympatii Polaków do Żydów, gnębionych przez nazistów. Na kartach swego dziennika, pisanego potajemnie w warszawskim getcie, Kaplan już na początku 1940 r. konstatował, że generalnie zawiodły podjęte przez hitlerowców próby podjudzenia wśród Polaków nienawiści do Żydów, wspierane przez obietnice przekazania w ręce polskie całej własności żydowskiej. Jak pisał Kaplan pod datą 1 lutego 1940 r.: „Naród polski, ciemniejszy i upokorzony, pogrążony w głębokiej depresji po przeżywanej teraz katastrofie narodowej, nie okazał się zbyt wrażliwy na tę propagandę. (...)”.

Wspólne cierpienie zbliżyło serca, a barbarzyńskie prześladowanie Żydów wzbudziło uczucia sympatii do nich. Milcząc, bez słowa, dwaj dawni rywale czują, że są braćmi w nieszczęściu, że mają wspólnego wroga, który pragnie przynieść im obu zniszczenie w tym samym czasie. Takie stanowisko ze strony Polaków w stosunku do Żydów wystawiło na szwank całą strategię zwycięzców (...). (C. A. Kaplan: „Scroll of Agony: The Warsaw Diary of Chaim A. Kaplan, New York 1973, s. 114).

Kłamstwo 41.

Zafalszowanie wymowy książki „Ten jest z ojczyzny mojej”.

Szkalowaniu Polaków jako narodu, przedstawianiu ich w jak najczarniejszych barwach, służą u Grossa również skrajne hucpiarskie zafalszowania wy-

mowy treści cytowanych przez niego książek. Na s. 48 *Upiornej dekady* (op. cit.) Gross twierdzi, że lektura książki Bartoszewskiego i Lewinówny *Ten jest z ojczyzny mojej* nie pozwala mieć wątpliwości, jaka jest odpowiedź na pytanie, skąd pochodziło »wszechobecne zagrożenie dla ukrywającego się Żyda«. Według Grossa, była nim „generalnie odczuwana wrogość w stosunku do Żydów”. Na dowód Gross przytacza krótki urywek z wydania wspomnianej książki w 1969 r., ilustrujący antyżydowskie zachowanie trzech wiejskich chłopców. Przypomnijmy więc, że książka Bartoszewskiego i Lewinówny na 1034 stronach tekstu wypełniona jest setkami przykładów ilustrujących, jak wielu Polaków pomagało Żydom i narażało swoje życie w czasie tej pomocy. Dosłownie w kilku krótkich fragmentach tekstu czytamy o przejawach zachowań antyżydowskich. Nie przeszkadza to Grossowi, nawet na podstawie takiej właśnie książki, bezczelnie kłamać o „generalnie odczuwanej wrogości do Żydów”.

Kłamstwo 42.

O „antysemityzmie” polskiej prasy podziemnej w czasie wojny.

W publikowanym w 1986 r. w "Aneksie" eseu „Ten jest z Ojczyzny mojej... ale go nie lubię”, przedrukowanym w „Upiornej dekadzie” Gross pisał (s. 42) o tym, jakoby „z lektury publicystyki okupacyjnej okazuje się, że oprócz centralnej prasy akowskiej oraz wychodzących w późniejszym okresie okupacji gazetek komunistycznych cała prasa podziemna jest nastawiona mniej lub bardziej antysemitcko (...)”. Te kłamliwe uogólnienia na temat polskiej prasy podziemnej zostały już w 1987 roku ostro skrytykowane w cytowanym już tekście Władysława Teofila Bartoszewskiego na łamach rocznika „Polin”. Bartoszewski pisał tam m.in.: „Nie jest dowiedzione kontynuowanie antysemitkich postaw „przeważającej większości” (Polaków — J.R.N.), które Gross przedstawia jako opisywane przez siebie. Z przełomowego okresu 1942-3 Gross cytuje tylko podziemne pisma: „Słowa Prawdy”, „Polska” i pamflet opublikowany przez Stronnictwo Pracy. Wszystkie one są antyżydowskie, po części nawet jadowicie antyżydowskie. Nie były one jednak reprezentatywne dla całego politycznego spektrum w okupo-

wanej Polsce, czy prasy podziemnej. Jeśli Gross twierdziłby, że skrajne partie prawicowe nie zmieniały swych postaw antysemitycznych, można byłoby się z nim zgodzić. Mylną interpretacją natomiast jest twierdzenie, że takie były poglądy większości. Przeważająca większość podziemnych publikacji miała wyraźnie odmienną wymowę. "Biuletyn Informacyjny", oficjalny organ ZWZ, a później Armii Krajowej był zapełniony opowieściami o cierpieniach Żydów, apelami o pomoc i ostrzeżeniami, że wykorzystywanie sytuacji w jakiej znaleźli się Żydzi, będzie surowo karane. To ostatnie nie było tylko pustą groźbą wobec szantażystów. Jeśli ich wykrywano, byli skazywani na śmierć i rozstrzeliwani. Kiedy się mówi o prasie podziemnej, to istotnym jest badanie relatywnego wpływu i znaczenia poszczególnych gazet. Rzeczą bałamutną jest cytowanie małych prawicowych publikacji (z obiegiem około tysiąca kopii) bez wspomnienia Biuletynu Informacyjnego, najważniejszego podziemnego dziennika reprezentującego poglądy Komendy Głównej Armii Krajowej, który był publikowany przez cały czas okupacji jako tygodnik dochodzący czasami do 50 tysięcy egzemplarzy". (W. T. Bartoszewski: *Jews as a Polish Problem*", "Polin. A Journal of Polish—Jewish Studies", Oxford 1987, s. 400-401).

Kłamstwo 43.

O „antysemityzmie” polskiej prasy podziemnej w czasie powstania w getcie warszawskim.

W *Upiornej dekadzie* (op. cit., s. 44) Gross pisze, iż: „W bardzo ważnej książce *Wojna niemiecko-żydowska* (Aneks, 1989) Paweł Szapiro przytacza pełny zestaw tekstów na temat powstania w getcie warszawskim. Jak widać z tego zbioru, antysemityzm był regułą wyrażaną w opinii publicznej polskiego społeczeństwa od której oczywiście należy odnotować ważne, bardzo szlachetne i wpływowe odstępstwa (...). Podziwiać można tylko tupet, z jakim Gross deformuje wymowę książki P. Szapiro, historyka związanego z Żydowskim Instytutem Historycznym w Warszawie. Otóż wybór Szapiro przekonywająco pokazuje, że ogromna część polskiej prasy konspiracyjnej sympatyzowała z walką Żydów w getcie, a rzadkimi odstępstwami od tej reguły były właśnie teksty antyżydowskie. Dodajmy, że Ludwik Landau,

słynny żydowski autor *Kroniki lat wojny i okupacji* (por. wyd. z 1962 r., t. 2, grudzień 1942—czerwiec 1943 r., s. 377) odnotował w jedenastym dniu walk w getcie — 30 kwietnia 1943 r., iż: „Walka ta spotkała się wszędzie z uznaniem, obudziła współczucie, nawet w mało dostępnych dla niego w stosunku do Żydów środowiskach, zwłaszcza wobec jednoznacznego stanowiska całej tajnej prasy”.

Przypomnijmy również, że Baruch Goldstein, działacz Bundu i organizator jego bojówek przed wojną, jednoznacznie stwierdził: „Cała polska prasa podziemna, niezależnie od politycznej ideologii, powitała z entuzjazmem bitwę 18 stycznia (1943 — pierwszą próbę obrony getta przed niemiecką pacyfikacją— J.R.N.). (Por. B. Goldstein: „The Star bears Witness”, New York 1949, s. 177)

Kłamstwo 44.

Jak Gross zmienił niemieckich żandarmów w polskich.

Znakomity naukowiec polski z USA—prof. Iwo Cyprian Pogonowski zde-maskował w krakowskich *Arcanach* (nr 5 z 1998 r.) świadome zafałszowanie przez Grossa tekstu dr. Z. Klukowskiego z jego *Dziennika lat okupacji*. Klukowski pisał tam o zbrodniach dokonanych na Żydach przez niemieckich żandarmów, „naszych” (tzn. mieszkających w Szczepieszynie) i obcych, którzy przybyli z innych miast, aby mordować Żydów. W *Upiornej dekadzie* Gross, cytując Klukowskiego, opuścił cudzysłów przy słowie „nasi”, tak żeby wyszło, że to nasi — polscy żandarmi mordowali Żydów. Jak pisał prof. Pogonowski: „W czasie okupacji polskich żandarmów nie było. Przez usunięcie cudzysłowu Gross fałszuje tekst (...). Jest to wymowny komentarz do wiarygodności jego książki”.

Do szczególnie obrzydliwych fałszerstw Grossa należy sposób, w jaki przedstawił anglojęzycznym czytelnikom treść książki dra Zygmunta Klukowskiego. Gross pisze o niej w sposób tendencyjny już w „Upiornej dekadzie” i w „Śsiasdach”, ale prawdziwą batalię z przesłaniem książki Klukowskiego rozwija w swoim tekście, wydanym w ramach pracy zbiorowej w USA (por. J. T. Gross: *A Tangled Web: Confronting Stereotypes Concerning Relations between Poles, Germans, Jews and Communists* w książce: „The Politics of Retribution in Europe. World War II nad Its Aftermath”, ed. by I. Deak, J. T. Gross i T. Judit, Princeton 2000).

Kłamstwo 45.

Zafalszowanie wymowy książki Z. Klukowskiego.

Dr Zygmunt Klukowski opublikował bardzo obiektywne, realistyczne opisy wydarzeń wojennych „czasów pogardy” w jego rodzinnym Szczepieszynie. Przedstawiał ludzi wielkich i małych duchem, polski heroizm i martyrologię, ale również i prymitywizm niektórych kręgów. Podobnie obiektywnie pisał i o przedstawicielach innych nacji, pokazywał cały tragizm martyrologii Żydów, ale przytaczał też przejawy swołoczowatych zachowań ludzi ze środowisk żydowskich. Gross tymczasem, na ponad czterech stronach swego tekstu, starał się konsekwentnie wybierać jedynie to, co w zapiskach Klukowskiego świadczyło o prymitywizmie Polaków, pomijając jakże liczne jego zapiski o przejawach polskich zachowań szlacheckich i heroicznych. W odniesieniu do Żydów Gross znów wybrał wyłącznie to, co odnosiło się do ich martyrologii, całkowicie pomijając odnotowane przez Klukowskiego przejawy podłości ze strony tych czy innych Żydów. I tak np. Gross z upodobaniem cytuje w swym tekście zapiski Klukowskiego o tym, jak niektórzy Polacy, zwłaszcza młodzi chłopcy, pomagają w wyłapywaniu Żydów, czy o tym jak wyłapują Żydów niektórzy chłopcy, bojąc się niemieckich represji. Równocześnie całkowicie pomija zapiski dr. Klukowskiego, pokazujące jak ciężko Polacy płacili za ukrywanie Żydów. Całkowicie przemilcza np. wstrząsający zapis dra Klukowskiego z 22 marca 1943: „Przywieźli mi wczoraj ciężko ранego chłopca z Gruszki Zaporskiej. Przechowywał on u siebie w obozie sześciu Żydów z Radeckich. Gdy zjawili się policja zaczął uciekać i wówczas został postrzelony. Dziś w nocy umarł. Żandarmeria nie pozwoliła wydać rodzinie zwłok i poleciła magistratowi pochować go jak bandytę. (...) żandarmi (...) wkrótce po wypadku pojawili się w Gruszcze i tu rozstrzelali żonę tego chłopca i dwoje dzieci: ośmioletnią dziewczynkę i trzyletniego chłopca”. Wcześniej pod datą 6 stycznia 1943 Klukowski pisał: "Dzisiejszej nocy na Przedmieściu Zamojskim, na strychu, nad stajnią u Kołodziejczyka wykryto 5 Żydów, przechowywanych i żywionych przez tego gospodarza".

Jak wspominałem, Gross starannie pomija wszelkie informacje o niewygodnych dla niego zapisach dr Klukowskiego, dotyczących niegodziwych zachowaniach niektórych Żydów. Na przykład zapis z 31 października 1942: „Wciąż jesz-

cze wyciągają z rozmaitych zakamarków wynędzniałych Żydów. Oprócz „pomagierów” polskich kręci się przy tym czterech wyrostków żydowskich. Znają oni lepiej od innych różne kryjówki swoich współrodaków”.

Z lubością cytując zapiski Klukowskiego na temat grabieży dokonywanych przez Polaków, jakoś nie zauważa opisanych przez niego przejawów bandytyzmu żydowskiego. Na przykład pod datą 26 listopada 1942 Klukowski pisał: „Wśród »bandytów« sporo jest Żydów”. Pod datą 17 maja 1942: „Wciąż słyszymy o napadach bandyckich, dywersyjnych itd. Pozawczoraj wieczorem był napad na pałac ordynata Zamoyskiego w Zwierzyńcu. Podobno brało w nim udział 8 uzbrojonych ludzi, wśród nich jeden Żyd z opaską na ramieniu”.

Szczególnie oburzający jest fakt, że Gross — skupiając się na "jedynie wielkiej" martyrologii żydowskiej, holokaucie, którego Polacy są „świadkami”—przemilcza jakże liczne informacje dr. Klukowskiego z okresu przed 1942 r. o martyrologii polskiej. Bardzo uważnie czytałem książkę dra Klukowskiego i wręcz zaszokowało mnie, do jakiego stopnia w jego opisach od września 1939 do 1942 roku dominowały zapiski o męczeniu i mordowaniu Polaków przez Niemców, przy stosunkowo nielicznych podobnych informacjach w odniesieniu do Żydów. Sytuacja jednoznacznie zmieniła się dopiero po 1942 roku, gdy władze nazistowskie podjęły decyzję o tzw. „ostatecznym rozwiązaniu” kwestii żydowskiej. Czytając książkę Klukowskiego wyraźnie widać, że początkowo Niemcy, szykanując Żydów, najbardziej brutalne represje rezerwowali dla Polskich elit, w nich widząc największe niebezpieczeństwo dla siebie, przede wszystkim groźbę konspiracji. I tak np. na s. 80 książki dr. Klukowskiego czytamy o rozstrzelaniu Jana Łysia za przechowywanie broni, na s. 86 o rozstrzelaniu majora WP, 19-letniego chłopca, księdza i 9 chłopów, na s. 92 o rozstrzelaniu prezesa Sądu—Bryły, na s. 93 o egzekucji 19 osób, na s. 97 o rozstrzelaniu sekretarza gminy Stankiewicza za posiadanie broni. Co więcej, na rozlicznych kartach książki Klukowskiego wciąż czytamy o kolejnych zgonach mieszkańców Zamojszczyzny, uwięzionych w Oświęcimiu (jak wiadomo początkowo kierowano do obozu w Auschwitz niemal wyłącznie Polaków, Żydów zaczęto kierować tam masowo znacznie później).

W opinii dra Klukowskiego w tych pierwszych latach okupacji to nie Żydzi, lecz Polacy stanowią wyraźne gros osób aresztowanych przez Niemców. Są to przy tym ludzie z miejscowej elity. Wystarczy wymienić tylko niektóre nazwiska

z podawanych przez Klukowskiego straszliwych list Polaków aresztowanych lub wywożonych do Oświęcimia, Oranienburga, Dachau czy Buchenwaldu: były starosta Sochański, red. Z. Klaudel, były poseł Wnuk, burmistrz J. Franczak, dyrektor gimnazjum W. Józwiakowski, ks. kanonik J. Cieśliski, ks. prałat W. Wójcikowski, były senator K. Fudakowski, dr K. Łastawicki, prezes Sądu Okręgowego S. Cybulski, sędzia J. Łaparewicz, ks. W. Kloss, prefekt W. Staniszewski, były poseł na Sejm T. Czernicki, ks. F. Trochonowicz, dyrektor ubezpieczeń społecznych w Zamościu J. Kozłowski, ks. K. Czekański, hr. A. Szeptycki, hr. Adam Łask, ks. M. Bardel, ks. M. Kostrzewski, ks. dziekan W. Bargiel, ks. J. Chmielewski, ks. M. Kostrzewa, ks. dziekan C. Koziolkiewicz i tylu, tylu innych.

W zapiskach dr Klukowskiego o pierwszych latach okupacji, mniej więcej do 1942 roku, czytamy głównie o tym, jak Niemcy rabują lub biją Żydów i, jak aresztują, wywożą do obozów lub rozstrzelują Polaków. Na pierwszych paru set stronach książki Klukowskiego, obok tak licznych informacji o śmierci kolejnych Polaków, rzadko pojawiają się informacje o ostrzejszych represjach wobec Żydów. Znalazłem tam tylko informację o aresztowaniu przez Niemców 25 maja 1940 r. żydowskiego małżeństwa Blejwasów — w ramach aresztowań komunistów, którzy współpracowali z Sowietami oraz — o ile dokładnie sprawdziłem — tylko jeden przypadek zabicia jakiejś osoby pochodzenia żydowskiego przed styczniem 1942 r. — zabicie Żydówki w lipcu 1941 (s. 217).

Gross tak konstruuje swoje „spostrzeżenia”, by niezorientowany, anglosaski czytelnik nabrał przekonania, że sam Klukowski ukazuje Polaków jako biernych świadków holocaustu. Od siebie zaś dodaje: „mało zrobili, aby w nim przeszkodzić, doprowadzić do jego spowolnienia, czy nawet zahamowania”.

Tymczasem na podstawie zapisków Klukowskiego do 1942 roku, moglibyśmy wnosić, że to Żydzi byli biernymi świadkami polskiego holocaustu, bo to głównie Polaków wtedy więziono i mordowano. Szczególnie wymowny w tym kontekście jest zapis dr Klukowskiego z 17 lipca 1940 r. (s. 148 jego tekstu): „Dzień dzisiejszy był bardzo ciężki dla Żydów. **Przez szereg miesięcy mieli oni względny spokój.** Musieli tylko dostarczać codziennie kilkadziesiąt osób na roboty do Zamościa, na folwark w Bodaczowie i do koszar w miejscu. **Poza tym nie ruszano ich zupełnie, a że od czasu do czasu, któryś z Żydów oberwał coś od żandarma lub policjanta, to się nie liczy. Zaczęli już nabierać pewności**

siebie, co można było zauważyć po zachowaniu się ich na ulicy.” (Oba podkreślenia — J.R.N.).

Za swoisty szczyt nieuczciwości Grossa w referowaniu książki dra Klukowskiego uważam taki oto fragment jego szkicu w książce „The Politics of Retribution in Europe” (op. cit., s. 88): „On (Klukowski — J.R.N.) dalej zwraca uwagę na symptomy rozpadania się solidarności wewnątrz polskiego społeczeństwa, On ubolewa z powodu dobrowolnych zgłoszeń na roboty do Niemiec, fraternizacji kobiet z niemieckimi żołnierzami i plagi denuncjacji (...) **Współdziałanie z władzami niemieckim jest już taką rutyną w lecie 1940 roku** (podkr. — J.R.N.) (...).” Taki sposób zreferowania książki Klukowskiego, pomijający jego rozliczne informacje o heroizmie Polaków i równocześnie wyolbrzymiający znacznie rzadsze przejawy tchórzostwa i oportunistu — jest wręcz obrzydliwym zafałszowaniem wymowy dziennika polskiego lekarza. Przecież dr Klukowski właśnie 1 września 1940 r. (op. cit., s. 154) zapisał z ogromną satysfakcją: „**Postawa całego narodu w kraju, pomimo niesłychanego terroru niemieckiego jest niezwykle odporna. Uległy tylko słabe, mierne i mało wartościowe jednostki. Ogół społeczeństwa zachowuje się z wielką godnością**”. (Podkr. — J. R. N). Porównajmy te jakże jednoznaczne stwierdzenia dra Klukowskiego z „wyinterpretowanymi”, rzekomo z jego tekstu, uogólnieniami Grossa, wedle którego „współdziałanie z władzami niemieckimi jest już taką rutyną w lecie 1940 roku”. Jak można tak ordynarnie kłamać!

Dr Klukowski pisał swój dziennik na bieżąco, dając na zmianę informacje dobrze lub źle świadczące o poszczególnych Polakach, grupach czy warstwach polskiego społeczeństwa. Nierzadko swe oceny później korygował. Co robi zaś w tej sytuacji Gross? Zawsze nieomylnie wybiera tylko najgorsze dla Polaków zapiski, pomijając świadczące o nich chlubnie czy też informacje wyraźnie skorygowane w miarę wydarzeń. Typowy pod tym względem jest przykład notatki dra Klukowskiego z 19 lutego 1940 r. (s. 102-103).

Dr Klukowski pisze: „Z wyjazdem na roboty do Niemiec dzieją się rzeczy nieoczekiwane. Ludzie zgłaszają się dobrowolnie, nieraz całymi rodzinami”. Klukowski komentuje to jako wyraz małoduszności wśród dużej części Polaków. Gross „łapie się” tego zapisu i odpowiednio, jak najgorzej dla Polaków, komentuje. Nic go zaś nie obchodzi, że już miesiąc później, 19 marca 1940 (na s. 108

i 109), dr Klukowski zapisał: "Na dzisiejszy dzień 130 osób dostało wezwanie na wyjazd do Niemiec na roboty. Na 20 przygotowanych już furmankach miano odwiedzić ich do Zamościa. Tymczasem stały się i pojechały tylko 2 osoby, z których jedna jako poważnie chora, zaopatrzona w świadectwo lekarzy, była pewna, że jej nie wezmą i z Zamościa tegoż samego dnia wróci do domu.

Świadczy to wymownie o nastroju ludności. Nie wiadomo tylko, jak na to będą reagować Niemcy".

Gross, który z taką lubością snuje, zniekształcając Klukowskiego, refleksje o zdemoralizowaniu polskiego społeczeństwa, o rzekomej rutynie współdziałania z Niemcami już w lecie 1940 roku, konsekwentnie przemilcza rozliczne, jakże częste, z roku na rok coraz częstsze u Klukowskiego, informacje o rosnącym polskim oporze, zabijaniu gestapowców i donosicieli, czynnych walkach, coraz większej sile leśnych oddziałów zbrojnych. Pomija na przykład zapis z 14 grudnia 1942 r. (s. 304): „(...) A »w lasach« ludzi moc. Jest to bezsprzecznie wartościowy element, przeważnie chłopski (...)”. Czy zapis z 2 maja 1944 r. (s. 432), świadczący o tym, że do Wojska Polskiego „i w ogóle do jakiegokolwiek pracy konspiracyjnej, wyzwoleniczej, z żywiołową siłą rwie się dzisiaj niemal całe społeczeństwo polskie”. Dodajmy — to samo społeczeństwo, które zdaniem Grossa jest więcej niż zdemoralizowane. Jak można tak ordynarnie kłamać!

Zastanawiam się, co sprawiło, że człowiek tak doświadczony, piszący od dziesięcioleci jak Gross, poszedł na tak niesamowite hucpiarskie zdeformowanie treści książek, co zresztą jakże łatwo każdy może zdemaskować. Wystarczy po prostu porównać kłamstwa Grossa ze zniekształconymi przez niego oryginalnymi publikacjami dra Klukowskiego, Bartoszewskiego i Lewinówny czy Szapiro. To już zatrać o jakieś szokujące wręcz ułomności psychiki żydowskiego socjologa. Być może najlepiej „rozgryzł go” Jan Engelgard, redaktor naczelny „Myśli Polskiej”, pisząc w jej numerze z 25 marca 2001 r. w tekście pt. „Jastrzębie i gołębie”: „To przedziwne, ale Gross sprawia wrażenie człowieka, któremu coś przesłania zdolność racjonalnego rozumowania, człowieka owdlanętego jakąś psychozą, która trawi go od wewnątrz. Dyskusja z nim nie ma już sensu, gdyż (...) przemienił się w kogoś na kształt fanatycznego misjonarza, tyle że jego misja nie ma nic wspólnego z prawdą i dobrem”.

Zastanawiając się nad stosowanymi przez Grossa przedziwnymi metodami streszczania cytowanych przez niego książek, już nie wiem, czy ten człowiek nie jest chory na jakiś szczególnie niebezpieczny, dotąd mało znany, przypadek ciężkiej subiektywnej ślepoty, każącej mu nie widzieć w książkach najobszerniejszych nawet fragmentów, niewygodnych z jego punktu widzenia. To, co ten „naukowiec” wyprawia, trudno w ogóle zrozumieć!

Najbardziej szokujący jest fakt, że przed tego typu fanatykiem ogarniętym psychozą, siewcą najbezczelniejszych antypolskich bredni tak ochoczo biją czołem przeróżni przedstawiciele pseudoelity od Lema, Kurczewskiego, Janion, Maca i Olejnik po dość szczególnych księży — Musiała i Czajkowskiego.

Kłamstwo 46.

O tym, że Polacy prześladowali Żydów jak Amerykanie Murzynów.

Do szczególnie oburzających uogólnień Grossa należy jego kończące „Upiorną dekadę” stwierdzenie-konkluzja, iż: „Tak jak biali Amerykanie muszą sami sobie opowiedzieć o niewolnictwie i dyskryminacji rasowej, Rosjanie o stalinizmie, a Niemcy o fascynacji Hitlerem, tak samo Polacy — ze względu na Holocaust — muszą sobie opowiedzieć historię prześladowania Żydów w Polsce. Inaczej nigdy nie będą żyć w zgodzie z własną tożsamością”.

Przypomnijmy tu, co P. Gontarczyk pisał o występującej u Grossa „Przedziwnej stylistyce narracji połączonej z wyraźnym brakiem odpowiedzialności za słowo”, co „powoduje, że wiele fragmentów książek Grossa jest dwuznacznych, niezrozumiałych lub w ogóle pozbawionych charakteru dociekań naukowych”. (P. Gontarczyk: „Gross kontra fakty”, „Życie” z 31 stycznia 2001 r.). I zapytajmy, o co chodzi w użytym przez Grossa porównaniu „historii prześladowania Żydów w Polsce” do historii niewolnictwa w Ameryce Północnej, do hitleryzmu, czy do poparcia dla stalinizmu w Rosji? Czy chodzi o historię rzekomych prześladowań Żydów w Polsce przez całe wieki? O czas, gdy Polskę tak zasłużenie nazywano „paradisus Judeorum” (raj dla Żydów)? A może Gros-

sowi chodzi o historię rzekomych prześladowań Żydów przez Polaków w czasie II wojny światowej? Czy oznacza to, że Polacy mają odpowiadać za niemieckie prześladowania Żydów w Polsce? Bo przecież nawet jeśli udowodni się udział grupy polskich mieszkańców Jedwabnego w mordowaniu tamtejszych Żydów, to jak ma się skala tego wydarzenia do uprawiania procedury niewolnictwa przez całe stulecia w Ameryce, do ludobójczego wymordowania dziesiątków milionów ludzi przez stalinizm czy hitleryzm?

Kłamstwo 47.

O Polsce „godnej” Niemiec Hitlera i Francji Vichy.

Wzywając Polaków do jak najintensywniejszego samobiczowania za naszą rzekomo niegodną postawę w dobie drugiej wojny Światowej, Gross stara się ustawić nas w odpowiednio przez siebie dobranym „dobrym towarzystwie”, dając nam za wzór Niemcy bijące się w piersi za nazizm i Francję bijącą się w piersi za kolaboranckie rządy Vichy. W „Upiornej dekadzie” (s. 20-21) Gross pisze: „Myślę, że nadeszła wreszcie pora rewizji naszej wiedzy historycznej o epoce drugiej wojny światowej. W niemieckiej historiografii ostatnie dziesięciolecie przyniosło twórczą i wielostronną dyskusję na temat nazizmu (tzw. Historikerstreit). We Francji od połowy lat siedemdziesiątych powstała nowa historiografia, odkłamująca okres rządów Petaina. W Polsce też zaczęła się już pojawiać nowa wiedza (...)”. Jakże celnie skomentował te tak oburzające porównania Grossa Piotr Gontarczyk na łamach „Życia” z marca 1999 r., stwierdzając m.in.: „Nadeszła wreszcie pora rewizji naszej wiedzy historycznej o epoce drugiej wojny światowej — pisze Gross i uderza w tak zwaną potoczną świadomość historyczną, żądając, by o swojej historii Polacy opowiedzieli sobie tak szczerze, jak wcześniej Niemcy o fascynacji Hitlerem czy Francuzi o rządach marszałka Petaina.

Podobne zestawienie może szokować. I szokuje, tym bardziej, że w innym miejscu pisze autor o jakże częstym uczestnictwie Polaków w Zagładzie, a wcześniej twierdzi, że odbyła się ona »wśród nas. Ściślej: wśród polskiego społeczeństwa, wśród pokolenia naszych rodziców i dziadków, przy świadkach, na oczach biorących w niej udział na różne sposoby tłumów gawiedzi«.

Propozycje Grossa są więc rzeczywiście rewolucyjne, bowiem do tej pory byłem przekonany, że Polska była w przeciwnym obozie niż hitlerowskie Niemcy czy Francja Petaina, a Żydów wymordowano w obozach śmierci, bez udziału polskich »tłumów gawiedzi« (P. Gontarczyk: „Upiory J. T. Grossa”, „Życie” 9 marca 1999).

Kłamstwo 48.

O „masowej kolaboracji” Polaków z Wehrmachtem.

Wśród rozlicznych oszczerczych pomówień Grossa pod adresem Polaków znalazło się również generalizujące stwierdzenie: „Natomiast **nie ulega wątpliwości, że miejscowa ludność** (za wyjątkiem Żydów) entuzjastycznie witała wchodzące oddziały Wehrmachtu w 1941 roku i **kolaborowała z Niemcami, włączywszy się również w proces eksterminacji Żydów**” (podkr. — J.R.N.).

Dyrektor w Instytucie Pamięci Narodowej dr hab. Paweł Machcewicz mówił w wywiadzie dla „Życia”: „Są też w pracach Grossa stwierdzenia równie nie do przyjęcia, choć nie odnoszące się bezpośrednio do wydarzeń w Jedwabnem — na przykład konstatacja, że Polacy na Kresach Wschodnich masowo kolaborowali z wkraczającym Wehrmachtem. Jest to nic innego jak tylko stereotyp kreowany przez Grossa. Autor ten (...) chce wprowadzić stereotyp rzekomej masowej współpracy Polaków z Niemcami”. (Por. „Co się stało w Jedwabnem”. Rozmowa P. Pałiwody z P. Machcewiczem, „Życie” z 30 stycznia 2001).

Prof. Strzembosz zwrócił uwagę na skrajną hipokryzję twierdzeń Grossa, który z jednej strony maksymalnie usprawiedliwia kolaborowanie zbolszewizowanych Żydów z Sowietami przeciwko Polakom, a z drugiej strony atakuje właśnie Polaków za rzekome masowe kolaborowanie z Wehrmachtem, powołując się przy tym głównie na to, że ludność polska na Kresach radośnie witała wejście Niemców na swe tereny. Jak pisał prof. Strzembosz: „(...) na Boga, czym innym jest radosne witanie Niemców, którzy przybywają w samym środku strasznej deportacji, umożliwiając setkom ludzi opuszczenie okrutnych miejsc kaźni — więzień (m.in. w Brześciu, Łomży, Białymstoku i w Jedwabnem), czym innym atakowanie czerwonoarmistów, do wczoraj naszych okupantów, a czym innym zabijanie

żołnierzy WP. Rzeczywiście, Żydom w Polsce nie działa się najlepiej, istniały niewątpliwe „rachunki krzywd”, żeby zacytować wiersz Broniewskiego, ale wszak nie wywożono Żydów na Sybir, nie rozstrzeliwano, nie zsyłano do obozów koncentracyjnych, nie zabijano głodem i katorżniczą pracą. Jeśli Polscy nie uważali za swoją ojczyznę, nie musieli wszak jej traktować jak okupanta i wspólnie z jej śmiertelnym wrogiem zabijać polskich żołnierzy, mordować uciekających na wschód polskich cywilów. Nie musieli także brać udziału w typowaniu swoich sąsiadów do wywózek, owych strasznych aktów odpowiedzialności zbiorowej (...).

Czy polscy mieszkańcy Jedwabnego i wsi okolicznych witali Niemców z entuzjazmem i jako zbawców? Tak! Witali! Jeżeli ktoś wyciąga mnie z płonącego domu, w którym mogę się spalić za chwilę, rzucę mu się na szyję i będę dziękował. Choć bym jutro miał uznać go za kolejnego śmiertelnego wroga. Niemcy uratowali bowiem wówczas setki mieszkańców wsi okolicznych (a może i Jedwabnego?), kryjących się od kilku dni w zbożu i w krzakach nad Biebrzą. Uratowali od wywiezienia na śmierć, gdzieś na pustynię kazachską czy do syberyjskiej tajgi”. (T. Strzembosz: „Przemilczana kolaboracja”, „Rzeczpospolita” z 27-28 stycznia 2001 r.).

Także inny historyk, dr Marek Wierzbicki stanowczo przeciwstawiał się zacieraniu kontekstu historycznego, w którym Polacy na Kresach z zadowoleniem witali wejście na ich tereny wojsk niemieckich na miejsce wojsk sowieckich. Przypominał o tym, że Polacy „po dwóch latach okrutnej eksterminacji sowieckiej — wywłaszczzeń, usuwania z pracy, tortur i deportacji, traktowali Sowietów jak śmiertelnego wroga. Życzliwy stosunek Polaków do wkraczających wojsk niemieckich był wynikiem ulgi, że skończyła się okupacja sowiecka, a nie radości z nowej okupacji niemieckiej”. (Por. „Wybiórcze traktowanie źródeł”. Rozmowa T. M. Płużańskiego z M. Wierzbickim, „Tygodnik Solidarność” z 2 marca 2001 r.).

Warto przypomnieć to, o czym Gross milczy, że w 1941 roku jeszcze byli w ZSRR Żydzi, którzy tak bardzo mieli dość władzy sowieckiej, że i oni też oczekiwali przyjścia Niemców, nie zdając sobie sprawy z istoty niemieckiego zagrożenia. Na przykład w żydowskiej książce o zniszczeniu wspólnoty żydowskiej w mieście Tłumacz czytamy: „Niektórzy krótkowzroczni Żydzi szeptali, że z pomocą wszechmocnego Niemcy przyjdą i zadadzą im (Rosjanom) niszczący cios. Na nieszczęście oni przyszli. Katastrofa nie oszczędziła nikogo”. (Wg „Memorial

Book of Tłumacz. The Life and Destruction of a Jewish Community”, Tłumacz Societies in Israel and the USA, Israel 1975, CXXI.).

Przypomnijmy w tym kontekście również inną relację — Żydówki z Uhnowa, która wspominając mizerie życia pod rządami sowieckimi, stwierdziła w pewnym momencie, iż: „Wszystkie te ograniczenia tak uderzyły w gospodarke, że uczyniły życie (pod rządami sowieckimi—J.R.N.) czymś nie do zniesienia. Paradoksalnie, żydowska społeczność kierowała swe nadzieje ku Niemcom, ponieważ dotąd (do 1941 r. — J.R.N.) nikt nie wiedział, że Niemcy dokonują egzekucji Żydów”. (Relacja S. Zimmerman w: „The Scroll of Kurzeniac”. Internet: www.jewishgen.org/yizkor/kurenets). Wadiusz Kiesz opisywał w swych wspomnieniach, że w Boremlu na Wołyniu grupa Żydów zebrała się w czerwcu 1941 r. tuż obok Ukraińców, którzy wzniesli łuk triumfalny na cześć wchodzących do miasta wojsk niemieckich. Żydzi zostali jednak błyskawicznie przepędzeni przez Niemców i Ukraińców. (W. Kiesz: „Od Boremla do Chicago”, Starachowice 1999, s. 39,69).

Jeśli przejawy tego typu postaw pojawiały się nawet wśród Żydów, którzy byli wyraźnie uprzywilejowaną grupą narodowościową w Związku Sowieckim, to jakże można się dziwić postawom Polaków, szczególnie mocno narażonych na sowieckie represje i eksterminację.

Inna sprawa, że takie zachowanie Żydów jak powyższe, dotyczyło oczywiście niewielkiej, raczej ograniczonej umysłowo i nie wiedzącej co się dzieje w Europie grupy. Nie można tego uogólniać wzorem Grossa, który z jednego podobnego przykładu w odniesieniu do Polaków natychmiast zrobiłby uogólnienie na temat całego narodu polskiego.

Polski czytelnik oczywiście dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że opinie Grossa o masowej współpracy Polaków na Kresach z Wehrmachtem są fałszywe. Ale przecież gros czytelników Grossa nie będą wcale stanowić Polacy, lecz Amerykanie, Francuzi, Niemcy, etc. I do tych wszystkich amerykańskich, i zachodnioeuropejskich czytelników będą tym łatwiej trafiały wszelkie wymysły Grossa na temat Polaków, szczególnie w sytuacji, gdy wciąż brak na Zachodzie należytej popularyzacji polskiego czynu zbrojnego i martyrologii doby II wojny światowej. Jakże mszczą się dziś na nas dziesięciolecia fatalnych zaniedbań kolejnych PRL-owskich ekip, nie dbających ani trochę o coś takiego jak odpowiedni wizerunek Polski zagranicą, i pamięć o chlubnych kartach jej dziejów. (Tym bardziej, że przeważa-

jącą część z nich odrzucały jako „reakcyjne”: walki dowódców polskiego Września, akcje AK, Powstanie Warszawskie czy walki Polaków na Zachodzie, etc).

Kłamstwo 49.

Pomniejszanie polskiej martyrologii.

W rezultacie II wojny światowej zginęło kilka milionów Polaków. Gross stara się znaczenie tego faktu maksymalnie pomniejszyć, głównie przez odpowiednie zabiegi stylistyczne, pozwalające zaakcentować ilości ofiar żydowskich. Wyrazem tej skłonności do ciągłej licytacji cierpień jest stwierdzenie ze s. 32 „Upiornej dekady”: „po jednej stronie **olbrzymia liczba zamordowanych Żydów**, po drugiej zaś (wprawdzie liczebnie mniejsza) — **grupa zamordowanych Polaków** (podkr. — J.R.N.), złożona z ludzi wyjątkowych, bojowników o wolność, generała i tysięcy żołnierzy”.

Kłamstwo 50.

O niewielkiej ilości Niemców w Polsce w czasie wojny.

Na s. 47-48 „Upiornej dekady” Gross pisze: „Wiadomo z literatury przedmiotu, że Niemców i w ogóle urzędników administracji hitlerowskiej było w Polsce w czasie okupacji stosunkowo niewiele”. Jest to ewidentne zniekształcenie faktów. Stosunkowo niewiele było rzeczywiście urzędników administracji hitlerowskiej w Polsce. Całkowitą bzdurą jest natomiast pisanie, że w Polsce w czasie okupacji było „stosunkowo niewiele” Niemców. Dość przypomnieć niektóre dane z „Encyklopedii II Wojny Światowej”. Wynika z nich, że w czasie wojny w Polsce stacjonowało od 400 do 600 tys. żołnierzy Wehrmachtu, w 1944 r. ponad milion, nie licząc paru milionów Niemców z oddziałów frontowych. Do tego dochodziły niemieckie siły policyjne, od 30 do 150 tys. w różnych okresach. (Zob. „Encyklopedia II Wojny Światowej”, Warszawa 1975, s. 396). Pamiętajmy również o wcale niemałej już w II RP mniejszości niemieckiej w Polsce. Wg spisu z 1931 r. stanowili poniżej 800 tys. osób. Według

opinii niemieckich liczba Niemców wynosiła od 1 do 1,5 miliona („Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1999, s. 255). W czasie II wojny światowej pod presją nazistów ilość osób przyznających się do niemieckości w Polsce znacznie się powiększyła, zwłaszcza na Śląsku i Pomorzu. Naziści w swej polityce okupacyjnej w Polsce mogli korzystać z dużego wsparcia wielusettyśięcznej rzeszy Volksdojców, częstokroć bardzo gorliwie „przez donosy” starających się wyrazić swe przywiązanie do III Rzeszy.

Do tego dochodziły dodatkowe kilkusettyśięczne rzesze Niemców, przesiedlonych do Polski przez władze Rzeszy w czasie wojny. Oto jakże wymowne liczby na ten temat. Na tereny Polski przesiedlono 61 tys. Niemców z Łotwy i Estonii, 51 tys. z Litwy, 350 tys. z Wołynia i Ukrainy, 32 900 z ziem polskich włączonych do Rzeszy 136 500 ze wschodniej Galicji, 93 500 z Besarabii, 97 700 z Bukowiny, 15 400 z Dobruży. (Dane wg: „Atlas zur Deutsche Zeitgeschichte”, oprac. W. Hilgemann, Monachium 1984, s. 279). Trudno w tej sytuacji powiedzieć, na jakiej podstawie Gross opiera swe twierdzenie, że „Niemców (...) było w Polsce w czasie okupacji stosunkowo niewiele”.

Kłamstwo 51.

Zafalszowanie wymowy książki S. Datnera.

Łatwość z jaką Gross dowodzi, że „Żydom pomagała jedynie drobna garstka” Polaków, jest, jak zwykle u tego „historyka”, wynikiem manipulacji dokonanej na tekście innych. Tym razem, by dowieść, że Polacy byli obojętni i nie kwapili się z pomocą, w związku czym niewiele ich zginęło za pomoc Żydom, Gross bierze na swój „naukowy warsztat” pracę Sz. Datnera: „Las sprawiedliwych” i pisze w przypisie 15. Do strony 35-36: „Sz. Datner w książce „Las sprawiedliwych” (Warszawa 1969) wymienia przeszło sto (podkreślenie J. T. Grossa) udokumentowanych faktów” (śmierci Polaków w obronie Żydów — J.R.N.). Nie zorientowany czytelnik może sądzić, że chodzi o przeszło sto zabitych Polaków, tymczasem Datner pisze o kilkukrotnie wyższej liczbie zamordowanych Polaków. Faktycznie już w 1968 roku Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie potwierdził 343 przypadki polskich chrześcijan zamor-

dowanych przez Niemców za udzielenie pomocy Żydom. (Por. S. Korboński: „Polacy, Żydzi i Holocaust”, Warszawa-Komorów 1999, s. 6).

Po drugie, niedopuszczalne jest powoływanie się na przestarzałe dane Sz. Datnera (z 1969 roku) w sytuacji, gdy dziesięciolecia, jakie upłynęły od tego czasu, umożliwiły poznanie wielokrotnie większej liczby przypadków śmierci Polaków zamordowanych za pomoc Żydom. Postępowanie Grossa w tej sprawie można by porównać do postępowania kogoś, kto w 2001 roku podawałby dane z 1969 roku o liczbie Polaków odznaczonych medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata—otóż liczba takich Polaków wielokrotnie zwiększyła się od 1969, wskutek ujawnienia ówczesnie nieznanym przypadków. Przypomnijmy także, że Stefan Korboński już w 1989 roku podawał liczbę 2300 — 2500 Polaków zamordowanych za pomoc Żydom. Według szacunków Fundacji im. Maksymiliana Kolbego liczba ta wynosiła 2300 osób. Związek Byłych Więźniów Politycznych ocenił tę liczbę na 2500 osób. (Por. S. Korboński: op. cit., s. 78).

Dodajmy, że podając liczbę „przeszło stu” Polaków zamordowanych za pomoc Żydom, Gross opatruje ją „odpowiednim” komentarzem: „Liczba Polaków zamordowanych przez okupantów hitlerowskich w odwecie za udział w konspiracji i w ramach jej zwalczania jest (...) kilkaset razy większa”. To z kolei ma dowiedzieć według Grossa, iż Polakom brakowało rzekomo chęci do poświęceń w obronie Żydów. *Nota bene*, wspominałem już o bagatelizowaniu czy wręcz trywializowaniu warunków jakim było — zdaniem Grossa — poddane społeczeństwo polskie pod okupacją niemiecką. Tym razem Gross pisze o tysiącach zabitych za udział w konspiracji bądź jej wspieranie.

Liczbę 2500 Polaków zamordowanych za pomoc Żydom z całą pewnością trudno nazwać „drobną garstką”, dla jasności jednak porównajmy ją z liczbą Żydów, którzy stracili swe życie za pomoc okazaną Polakom, szczególnie prześladowanym pod okupacją sowiecką. Mimo że za pomoc Polakom nie groziły tam tak okrutne represje jak za pomoc Żydom w Generalnej Guberni, to niewiele doprawdy odnotowano przykładów bardziej zdecydowanych i ryzykownych działań Żydów w obronie ludności polskiej; **o ofierze życia chyba w ogóle nie można mówić.**

Już te dane o Polakach zamordowanych za pomoc Żydom, wraz z faktem, że właśnie Polacy zdecydowanie dominują wśród osób wyróżnionych tytułem „Spra-

wiedliwy wśród Narodów Świata” przez Instytut Yad Vashem, najlepiej dowodzą, jak fałszywe są uogólnienia Grossa na temat Polaków. Gross krytykuje Polaków za to, że dużo więcej z nich nie zaryzykowało heroicznie życia swego i swych rodzin, ba spowodowania groźby spalenia całych wiosek. Czemu zaś tak dziwnie milczy o tym jak zachowywała się przeważająca część tak szowinistycznie idealizowanego przez niego żydowskiego „narodu wybranego”. O ileż uczciwszym od niego, akurat w tej sprawie, był kronikarz warszawskiego getta Emanuel Ringelblum, pisząc w swym dzienniku pod datą 15 października 1942 r.: „Dlaczego nie przeciwstawiono się, kiedy rozpoczęli deportację 300 000 Żydów? Dlaczego dali się prowadzić jak owce na rzeź? Dlaczego przyszło to wrogowi tak łatwo, tak gładko? Dlaczego oprawcy nie ponieśli ani jednej bodaj ofiary? Dlaczego 50 esesmanów (inni powiadają, że nawet mniej) przy pomocy około 200 Ukraińców i tyłu Łotyszów mogło dokonać tego tak gładko? (E. Ringelblum: „Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939 — styczeń 1943”. To właśnie bierne zachowanie bardzo dużej części polskich Żydów w czasie wojny powodowało, że bardzo długi czas po wojnie byli oni skrajnie lekceważeni w Izraelu. Odwołam się tu do tak wymownego świadectwa Szulamit Aloni, b. minister edukacji i kultury, a następnie kultury i mediów. W wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” p. Aloni powiedziała: „Do czasu procesu Eichmanna w 1961 roku ocalańcy z Holocaustu byli najbardziej dyskryminowanymi ludźmi w Izraelu. (...) Tych z Oświęcimia nazywano mydłem i mówiono o nich, że szli jak barany na rzeź”. (Por. „Czas na nowych Izraelczyków”, rozmowa A. Grupińskiej z S. Aloni, „Tygodnik Powszechny” 28 lutego 1999 r.).

Kłamstwo 52.

O „niewykorzystanych” przez Polaków szansach powiedzenia „Nie” gestapo.

Wśród różnych oskarżeń, wytaczanych przeciwko Polakom za ich rzekomą obojętność zdarzają się Grossowi także groteskowe wprost spekulacje. Na s. 51 „Upiornej dekady” pisze on np.: „(...) zakaz pomagania Żydom (...) łamało sto-sunkowo niewiele osób. Gdyby Polacy pomagali Żydom z takim samym rozma-

chem jak konspirowali, to i ryzyko pomagania Żydom radykalnie by się zmniejszyło (...) wiadomo, że żadna policja nie jest w stanie egzekwować nągminnie łamanych przepisów. Gdyby jeden Polak na pięciu czy na dziesięciu — nie zaś jeden na stu czy na dwustu — pomagał jakiemuś Żydowi, gestapo byłoby bezradne".

Na tle nonsensownych spekulacji Grossa o rzekomych możliwościach masowego zastopowania przez Polaków antyżydowskich działań gestapo warto przytoczyć o ileż trzeźwiejszy i obiektywniejszy od Grossa pogląd naukowca z Zachodu, włoskiej Żydówki Diany Pinto. Zdumiona podobnego typu spekulacjami Pinto stwierdzała: „(...) nie można dostrzec, jak właściwie Polacy sami totalnie ciemieni przez nazistów mogli powstrzymać masakrę milionów Żydów na ich okupowanej ziemi. Można by raczej postawić tego typu pytanie obywatelom i urzędnikom krajów, z których deportowani Żydzi przybywali (do Polski—J.R.N.), ponieważ oni mogli zrobić dużo więcej dla zapobieżenia aresztowaniom i deportacjom swych żydowskich współobywateli (...). Rzekomo »modelowe« narody takie jak Holendrzy mają najwyższy procent cywilnych donosów na ich praktycznie niewidzialnych Żydów". (D. Pinto: „Fifty Years after the Holocaust: Building a New Jewish and Polish Memory", „East European Jewish Affairs", nr 2, Winter 1996, s. 90).

Kłamstwo 53.

O wymordowaniu Żydów przez oddział powstańczy.

Na 93 s. „Sąsiadów" Gross informuje w formie afirmującej o oszczerczym zarzucie Michała Cichego przeciwko powstańcom warszawskim, wyrażonym na łamach „Gazety Wyborczej". Pisząc, że tego rodzaju „masowe zabójstwa" jak w Jedwabnem dotyczą nas wszystkich, Gross powołuje się na znaczenie publicznej dyskusji, jaką wywołał Michał Cichy, wspominając morderstwo popełnione na Żydach przez oddział powstańczy w Warszawie podczas Powstania". Jak wiadomo oszczerstwo Cichego zostało obalone w kilku tekstach naukowców, w tym w tekście profesora T. Strzembosza, w odrębnej książce Leszka Żebrowskiego „Paszkwil Wyborczej". Wywołało również protest przebywającego w Izraelu b. żołnierza AK Stanisława Aronsona. (Por. T. Żebrow-

ski: „Paszkwil Wyborczej", Warszawa 1995, s. 71-72, 78-80). O tym wszystkim jednak Gross już absolutnie milczy.

Kłamstwo 54.

„Zapomnienie" o roli Judenratów i żydowskiej policji.

Przywołany wyżej fragment Gross wykorzystuje również do innej, szczególnie obrzydliwej manipulacji. Stara się bowiem obciążyć winą za śmierć „olbrzymiej liczby zamordowanych Żydów" wyłącznie polskich szmalcowników. Polemizując z J. J. Lipskim, Gross pisze na s. 31-32 „Upiornej dekady": „(...) autor mówi też, z grubsza biorąc, o zachowaniach: niektórzy Polacy (zdemoralizowany margines) prześladowali Żydów. Wszelako ofiarą prześladowań tej grupy padali również inni Polacy. Co więcej, Lipski zwraca uwagę na to, że Polacy ofiary denuncjacji byli z reguły ludźmi, można rzec, wyższej jakości. Znów więc uzyskujemy wrażenie swoistej równowagi: po jednej stronie olbrzymia liczba zamordowanych Żydów, po drugiej zaś (wprawdzie liczebnie mniejsza) — grupa zamordowanych Polaków (...)." Pisząc o „olbrzymiej ilości zamordowanych Żydów", którzy jakoby padli ofiarą donosów polskich szmalcowników, Gross zupełnie przemilcza fakt, że przeważająca część Żydów wysyłana była do obozów śmierci z gett kierowanych przez własne, żydowskie Judenraty i pod nadzorem własnych, żydowskich policjantów. Tak ochoczo perorujący o polskiej odpowiedzialności za śmierć „ogromnej liczby Żydów", zupełnie przemilcza w „Upiornej dekadzie" tak katastrofalną rolę żydowskich elit. Z nich bowiem wywodziło się gros członków Judenratów, posłusznie wypełniających najbardziej nawet zgubne dla Żydów rozkazy władz niemieckich. To skrajna uległość przywódców wobec Niemców ze strony Rad Żydowskich (Judenratów) i tysiący żydowskich policjantów umożliwiła odtransportowanie setek tysięcy polskich Żydów na zagładę do obozów śmierci. Jak pisał Jerzy Ślaski: „**W okresie od 22 lipca do 21 września 1942 r. z getta w Warszawie wywieziono do komór gazowych Treblinki ponad 310 000 Żydów. Tę gigantyczną robotę wykonała Żydowska Służba Porządkowa pod kierownictwem adwokata Jakuba Lejkina (...) Żydowscy Policjanci blokowali poszczególne kwartały domów, wyciągali mieszkańców,**

pędzili ich na Umschlagplatz. Niemcy trzymali się na uboczu. Prób zorganizowanego oporu nie było. Przyczyniła się również do tego Rada Żydowska, wydając w dwa dni po rozpoczęciu deportacji obwieszczenie, które miało przeciwdziałać krążącym w getcie pogłoskom na temat miejsca, do którego kieruje się naprawdę transporty z placu przy Stawkach (podkr.—J.R.N.) (...)" (J. Ślaski: „Polska walcząca” (1939-1945) Warszawa 1986, t. 3-4, s. 484-485).

Rola Judenratów i żydowskich policjantów, jest od wielu lat świadomie przemilczana w najbardziej wpływowych polskich wydawnictwach i mediach. W zbyt przykry sposób pokazywałaby ona bowiem zachowania elit narodu, którego przywykło się u nas tylko bezkrytycznie hołubić i „nosić na rękach” od czasów ekipy gen. Jaruzelskiego i Rakowskiego, przy równoczesnym ciągłym „dokopywaniu” „anarchicznym” polskim buntowoszom (poetyka Urbana, KTT, Sandauera, Koźniewskiego etc.) Nader typowe pod tym względem było blokowanie w polskiej telewizji, począwszy od 1985 roku, wielkiego filmu o warszawskim getcie, zrealizowanego przez żydowskiego reżysera Aleksandra Bernfesa. Film był jednak „niepoprawny politycznie”, bo bez ogródek pokazywał bestialstwo żydowskich policjantów wobec własnych żydowskich współziomków. (Por. R. Wójcik: „Ja nie umrę, ja poczekam. Aleksander Bernfes, twórca filmu o warszawskim getcie”, „Życie Warszawy”, z 6-7 lutego 1993). Ze względu na rozmiary przemilczeń i zafałszowań tej tak ważnej sprawy, tak oburzające na tle równoczesnych dywagacji Grossa o „polskiej hańbie”, chciałbym teraz poświęcić osobny podrozdział właśnie roli Judenratów i żydowskiej policji. W niemałej części będzie on oparty na dotąd nie przełożonych lub mało spopularyzowanych w Polsce tekstach zachodnich autorów (C. A. Kaplana, B. Goldsteina, D. L. Niewyka, I. Shahaka, czy przemilczanych w Polsce wspomnieniach K. Mirskiej).

II. Żydowska „hańba domowa”

Nie było „polskiej hańby” w czasie drugiej wojny światowej. Było natomiast aż nazbyt wiele żydowskiej „hańby domowej”, zdradzenia ubogich Żydów w różnych krajach przez swe elity i Żydów Europejskich *en general* przez bogatych Żydów amerykańskich, którzy okazali się z gruntu nieprzemakalni na

jakiegokolwiek przeżycia tragedii mordowanych Żydów. I o tej hańbie dziś tak bardzo pragną zapomnieć przy pomocy takich tendencyjnych paszkwilantów jak Jan Tomasz Gross. Pragną zapomnieć o własnej hańbie, a zarazem jak najbardziej **zohydzić polskich świadków moralnego upadku własnych żydowskich elit.**

Najsłynniejsza żydowska myślicielka XX wieku Hannah Arendt już w 1963 roku wystąpiła w książce „Eichmann w Jerozolimie” z dramatycznym oskarżeniem przeciw Judenratom, twierdząc, że bez ich pomocy w zarejestrowaniu Żydów, zebraniu ich w gettach, a potem pomocy w skierowaniu do obozów zagłady zginęłoby dużo mniej Żydów. Niemcy mieliby bowiem dużo więcej kłopotów z ich spisaniem i wyszukiwaniem. W różnych miastach okupowanej przez hitlerowców Europy powtarzał się ten sam perfidny schemat: funkcjonariusze żydowscy sporządzali wykazy imienne wraz z informacjami o majątku, zapewniali pomoc własnej policji w chwyтaniu i ładowaniu Żydów do pociągu. W ocenie Hannah Arendt: **„Dla Żydów rola, jaką przywódcy żydowscy odegrali w unicestwieniu własnego narodu, stanowi niewątpliwie najczarniejszy rozdział całej tej ponurej historii (...)”** (podkr. J.R.N.) (H. Arendt: „Eichmann w Jerozolimie”, Kraków 1987, s. 151). Uległość Judenratów wobec hitlerowców oznaczała skrajną kompromitację żydowskich elit w państwach okupowanych przez III Rzeszę. Hannah Arendt stwierdza wręcz: „O ile jednak członkowie rządów typu quislingowskiego pochodzili zazwyczaj z partii opozycyjnych, członkami rad żydowskich, byli z reguły ciesząc się uznaniem miejscowi przywódcy żydowscy, którym naziści nadawali ogromną władzę aż do chwili, gdy i ich także deportowano” (H. Arendt: op. cit., s. 151).

Dodajmy przy tym, że odgrywający tak haniebną rolę szmalcownicy, czy pomagające Niemcom w niektórych miejscowościach męty stanowiły prawdziwy margines społeczeństwa polskiego, zbiór szumowin. Wśród Żydów natomiast splamiła się straszliwie wielka część ich elity politycznej i społecznej. Stąd pochodzi tak niebywale ostra konkluzja H. Arendt — „Wszędzie, gdzie byli Żydzi, istnieli uznani przywódcy żydowscy, i to właśnie oni, niemal bez wyjątku współdziałali w ten czy inny sposób, z takiej czy innej przyczyny, z nazistami. Cała prawda przedstawiała się tak, że gdyby naród żydowski był istotnie nie zorganizowany i pozbawiony przywództwa, zapanowałby chaos, ale liczba ofiar z pewnością nie sięgnęłaby 4,5 do 6 milionów ludzi” (H. Arendt:

op. cit., s. 151, 160). Arendt powołała się przy tym na oceny sugerujące, że z powyższej liczby Żydów mogłaby uratować się mniej więcej połowa, gdyby nie trzymano się posłusznie zaleceń żydowskich (tamże, s. 160-161).

Żydowski autor Baruch Milch tak pisał w przejmującej relacji o losach Żydów na b. wschodnich kresach Rzeczypospolitej (woj. lwowskie i tarnopolskie): „W każdym razie Judenrat stał się narzędziem w rękach gestapo do niszczenia Żydów, a jak sami członkowie później się wyrażali, są »Gestapem na ulicy żydowskiej (...)» (B. Milch: „Mój testament”, „Karta”, luty 1991, s. 6-7, 16).

Przypomnijmy tu postać Chaima Rumkowskiego, prezesa Rady Żydowskiej w Łodzi, „króla” getta łódzkiego na usługach Niemców. Był on absolutnym władcą getta, w którym kursowały specjalne pieniądze „chaimki” i „rumki” oraz znaczki pocztowe z jego podobizną. Rumkowski urządził sobie harem w jednej willi i wciąż sprowadzał nowe piękne kobiety. W zamian za przyzwolenie Niemców na jego tyranie nad mieszkańcami getta arcygorliwie wykonywał wszystkie niemieckie rozkazy i wyekspediował olbrzymią większość swych poddanych do obozów zagłady. W końcu jednak i jego Niemcy wysłali do Oświęcimia, podobno natychmiast padł ofiarą swych żydowskich współwięźniów, którzy nie zwlekając ani chwili natychmiast po przywiezieniu go do obozu, spalili go żywcem w obozowym piecu (por. E. Reicher: „W ostrym świetle dnia. Dziennik żydowskiego lekarza 1939-1945”, oprac. R. Jabłońska, Londyn 1989, s. 29).

Do jednych z najbiewzględniejszych przywódców Judenratów należał osławiony Mojżesz Merin, przewodniczący Centralnej Gminie Żydowskiej na Górnym Śląsku, który posuwał się aż do wydawania opornych wobec niego Żydów w ręce niemieckie. Kierujący Radą Żydowską w getcie białostockim Efraim Barasz, „choć znał prawdę o koszmarnym losie, jaki spotkał ludność żydowską poza Białymstokiem, według listy wywoływał z domostw Żydów przeznaczonych do Treblinki, w czym pomagała mu policja gettowa, rozbijając schrony, a męty rabowały opuszczone mieszkania”. (Wg C. Madajczyk: „Polityka HI Rzeszy w okupowanej Polsce”, Warszawa 1970, t. I, s. 233).

Bardzo szkodliwy dla Żydów okazał się bilans działań Rady Żydowskiej we Lwowie. Prof. Czesław Madajczyk przypominał w odniesieniu do niej opinie jednego z najwybitniejszych żydowskich znawców problematyki drugiej wojny światowej Filipa Friedmana. Oceniał on, że „i tu rada stworzyła państewko żydow-

skie w miniaturze, była władcą życia i śmierci. Nie zapobiegła ona stosowaniu metody dezintegracji społeczności żydowskiej na warstwy bardziej i mniej uprzywilejowane, na pozostałych przy życiu i skazanych na śmierć. Żydów lwowskich grabiono poprzez radę. W 1942 roku wciągnięto urzędników rady do akcji przesiedleńczej do ośrodka zagłady w Belżcu”. (Tamże, s. 233).

Na Węgrzech członkowie Judenratów uczestniczyli w najhaniebniejszych, najbardziej podejrzanych moralnie transakcjach dla ratowania bogatych i wpływowych Żydów kosztem zdradzanych i wydawanych Niemcom ich biednych współziomków. W Budapeszcie za pośrednictwem wybitnego syjonisty dr. Rudolfa Kastnera, **Judenraty ułatwiły Eichmannowi uśpienie czujności i deportowanie na śmierć do nazistowskich obozów zagłady 475 tysięcy Żydów w zamian za uratowanie 1.684 bogatych Żydów** (znaleźli się wśród nich „ludzie wybitni” i członkowie syjonistycznego mchu młodzieżowego (H. Arendt: op. cit., s. 54, 152). Eichmann umożliwił „nielegalny” wyjazd ponad półtora tysiąca Żydów do Palestyny (eskorta pociągu składała się w istocie z niemieckich policjantów) w zamian za „ład i porządek” w obozach, zapobieżenie tam panice i ucieczkom bardzo łatwym w zamieszanu 1944 roku, gdy front był już tak blisko Węgier. W rezultacie tych „uspokajań” w obozach ze strony cieszących się autorytetem wpływowych Żydów Niemcy w porządku „wyekspediowali kilkaset tysięcy Żydów węgierskich” na zagładę. Po wojnie w czasie procesu w Jerozolimie **sędzia Benjamin Halevi z Jerozolimskiego Sądu Okręgowego wydał orzeczenie stwierdzające, że Kastner „zaprzedał własną duszę diabłu”. Izraelski Sąd Najwyższy pod naciskami polityków unieważnił jednak to orzeczenie, uniewinniając Kastnera, aby zatuszować tak kompromitującą Żydów sprawę.** W kilka miesięcy potem w marcu 1957 roku Kastnera zabiło jednak dwóch węgierskich Żydów, którzy przeżyli czas masakry.

Szczególnie ciężkie określenia niejednokrotnie padały wobec policji żydowskiej. Oskarżano ją, że będąc niezwykle służalcza wobec Niemców, nie rzadko swym okrucieństwem w stosunku do żydowskich współziomków przewyższała nawet hitlerowców.

Słynny kronikarz warszawskiego getta—Emanuel Ringelblum tak pisał o żydowskiej policji: „Policja żydowska miała bardzo złą opinię jeszcze przed wysiedleniem. W przeciwieństwie do policji polskiej, która nie brała udziału w łapan-

kach do obozu pracy, policja żydowska parała się tą ohydą robotą. Wyróżniała się również straszliwą korupcją i demoralizacją. Dno podłości osiągnęła ona jednak dopiero w czasie wysiedlenia. Nie padło ani jedno słowo protestu przeciwko odrażającej funkcji, polegającej na prowadzeniu swych braci na rzeź. Policja była duchowo przygotowana do tej brudnej roboty i dlatego gorliwie ją wykonała. Obecnie mózg sili się nad rozwiązaniem zagadki: **jak to się stało, że Żydzi — przeważnie inteligeni, byli adwokaci (większość oficerów była przed wojną adwokatami) — sami przykładali rękę do zagłady swych braci. Jak doszło do tego że Żydzi wlekli na wozach dzieci i kobiety, starców i chorych, wiedząc, że wszyscy idą na rzeź (...). Okrucieństwo policji żydowskiej było bardzo często większe niż Niemców, Ukraińców, Łotyszy.** (Podkr. — J.R.N.). Niejedna kryjówka została »nakryta« przez policję żydowską, która zawsze chciała być *plus catholique que le pape*, by przypodobać się okupantowi. Ofiary, które znikły z oczu Niemca, wyłapywał policjant żydowski (...). Policja żydowska dała w ogóle dowody niezrozumiałości, dzięki brutalności. Skąd taka wściekłość u naszych Żydów? Kiedy wyhodowaliśmy tyle setek zbójców, którzy na ulicach łapią dzieci, ciskają je na wozy i ciągną na Umschlag? Do powszechnych po prostu zjawisk należało, że zbójcy ci za ręce i nogi wrzucali kobiety na wozy (...). Każdy Żyd warszawski, każda kobieta i każde dziecko mogą przytoczyć tysiące faktów nieludzkiego okrucieństwa i wściekłości policji żydowskiej". (E. Ringelblum: „Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939—styczeń 1943", Warszawa 1988, s. 426, 427, 428).

Żydowski policjant Carl Perechodnik, który zginął pod koniec wojny, zapisał w swym pamiętniku: „Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla policjantów żydowskich w Warszawie. (...) Skamieniały im serca, obce stały się wszelkie ludzkie uczucia. Łapali ludzi, na rękach znosili z mieszkań niemowlęta, przy okazji rabowali. Nic też dziwnego, że Żydzi nienawidzili swojej policji bardziej niż Niemców, bardziej niż Ukraińców". (C. Perechodnik: „Czy ja jestem mordercą?", Warszawa 1993, s. 112-113).

Jakże żałuję, że polscy czytelnicy nie mają nadal dostępu do najciekawszego chyba dokumentu losów Żydów Warszawy w „czasach pogardy" — wstrząsającego dziennika byłego dyrektora szkoły hebrajskiej w Warszawie Chaima A. Kaplana. Jego dziennik tłumaczony był na liczne języki od angielskiego po szwedz-

ki. Nie udostępniono go jednak właśnie Polakom, choć zawiera tak wiele ważnych spostrzeżeń na temat polsko-żydowskich stosunków doby wojny i prezentuje bez porównania uczciwszy i życzliwszy obraz Polaków niż książki Grossa. Myślę, że główną przyczyną tego jest to, że w wielu miejscach dziennik Kaplana prezentuje szczególnie prawdziwy i bezlitosny osąd warszawskiej Rady Żydowskiej (Judenratu) i żydowskiej policji. Kaplan nazywał wprost Judenraty „hańbą społeczności warszawskiej". Wielokrotnie piętnował zbrodniczą działalność żydowskiej policji, pisząc min.: „Żydowska policja, której okrucieństwo jest nie-mniejsze od nazistów, dostarczała do punktu przenosin na ulicy Stawki więcej (osób — J.R.N.) niż było w normie, do której zobowiązała się Rada Żydowska (...). Naziści są zadowoleni, że eksterminacja Żydów jest realizowana z całą niezbędną efektywnością. Czyn ten jest dokonywany przez żydowskich siepaczy (Jewish slaughterers) (...). To żydowska policja jest najokrutniejszą wobec skazanych (...). Naziści są usatysfakcjonowani robotą żydowskiej policji, tej plagi żydowskiego organizmu (...). Wczoraj, trzeciego sierpnia, oni wyrznęli ulice Zamenhofa i Pawią. (...). **SS-owscy mordercy stali na straży, podczas gdy żydowska policja pracowała na dziedzińcach. To była rzeź w odpowiednim stylu — oni nie mieli litości nawet dla dzieci i niemowląt** (podkr. — J.R.N.). Wszystkich z nich, wszystkich bez wyjątku, zabrano do wrót śmierci". (Por. „Scroll of Agony. The Warsaw Diary of Chaim A. Kaplan", New York 1973, s. 384, 386, 389, 399). Na s. 231 swej książki Kaplan cytuje jakże gorzki ówczesny dowcip żydowski. Miał on formę krótkiej modlitwy: „Pozwól nam wpaść w ręce agentów gojów, tylko nie pozwól nam wpaść w ręce żydowskiego agenta!"

Podobne w wymowie są zapiski Aleksandra Bibersteina, dyrektora Żydowskiego szpitala zakaźnego w krakowskim getcie. W swoich wspomnieniach o żydowskiej służbie OD (Ordnungdienst) Biberstem pisał min.: „Przez cały czas okupacji Ordnungdienst był narzędziem w ręku gestapo, na jego polecenie odemani (tj. członkowie Ordnungdienst—J.R.N.) wykonywali bez zastrzeżeń najpodlejsze czynności, prześcigając często bezwzględnością Niemców". (A. Biberstein: „Zagłada Żydów w Krakowie", Kraków 1985, s. 165).

Wiadomo jest, że policjanci żydowscy, by zadowolić Niemców wcale nie ograniczali się tylko do wyłapywania swych żydowskich sąsiadów i prowadzenia ich na rzeź, że częstokroć wypełniali narzucane im przez Niemców normy

także poprzez odprowadzanie w ręce niemieckich katów członków własnych rodzin, czasem nawet ojców, matki, żony, córki. Sam Carl Perechodnik wciąż bije się w piersi na kartach swego pamiętnika, przyznając, że nie był **odważny na tyle, by nie spełnić rozkazu przyprowadzenia własnej żony na plac, skąd powieszono ją na śmierć. Co więcej, zapewniał ją, że nic jej nie grozi.** (Por. C. Perechodnik: op. cit., s. 42, 150).

Autor pamiętnika z getta warszawskiego Henryk Makower pisał o jakże niegodnym zachowaniu żydowskiej Służby Porządkowej w czasie blokad domów w getcie: „Blokady wyzwoliły wśród SP (Służby Porządkowej — J.R.N.) całą masę łajdactwa i draństwa. Opornych bito pałkami, nie gorzej od Niemców. Do tego dołączyło się rabowanie opuszczonych mieszkań pod jakimś pretekstem, np. żeby nie zostawiać rzeczy Niemcom. Wielu »porządnych« wyższych funkcjonariuszy SP dorobiło się na różnych tego rodzaju praktykach dużych majątków. Było to zjawisko tak masowe, że nawet tzw. przyzwoici ludzie się chwalili — »ja się na tej akcji dorobiłem« — lub »mój mąż nie nadaje się do dzisiejszych czasów, nic nie zarobił na akcji« (H. Makower: „Pamiętnik z getta warszawskiego październik 1940 — styczeń 1943”, Wrocław 1987, s. 62).

Bezwzględnie ostre świadectwo na temat poczynąń żydowskiej policji wobec żydowskich współziomków dostarczył Baruch Goldstein, przed wojną organizator bojówek Bundu. Wspominając lata wojny, Goldstein pisał bez ogródek: „Z poczuciem bólu i wstrętu wspominam żydowską policję, **tę hańbę dla pół miliona nieszczęśliwych Żydów w warszawskim getcie (...) Żydowska policja, kierowana przez ludzi z SS i żandarmów, spadała na getto jak banda dzikich zwierząt** (podkr. — J.R.N.) (...). Każdego dnia, by uratować własną skórę, każdy policjant żydowski przyprowadzał siedem osób, by je poświęcić na ołtarzu eksterminacji. Przyprowadzał ze sobą kogokolwiek mógł schwycić — przyjaciół, krewnych, nawet członków najbliższej rodziny. Byli policjanci, którzy ofiarowywali **swych własnych wiekowych rodziców, z usprawiedliwieniem, że ci i tak szybko umrą**” (podkr. — J.R.N.). (B. Goldstein: „The Star bear Witness”, New York 1949, s. 66, 106, 129).

Demokratyczny działacz, publicysta Biuletynu Informacyjnego AK Andrzej Szymanowski, pisał w powstałej w 1942 roku broszurze „Likwidacja getta warszawskiego” pod datą 24 lipca 1942 r.: „Na Placu Grzybowskim widzia-

łem dziś pochód wysiedleńców w drodze na »Umschlagplatz«. Szło około trzech tysięcy ludzi — kobiet, mężczyzn, dzieci. Szli trójkami — szyk niemiecki. Po obu stronach szpaler żydowskich milicjantów z pałkami w rękach i SS-manów z karabinami i bykowcami”. (Cyt. za W. Bartoszewski: „Na drodze do niepodległości”, Paryż 1987, s. 457). Pod datą 30 lipca 1942 r. Szymanowski zapisał m.in.: „**Widziałem żydowskiego milicjanta, który perswadował s w o j e j m a t c e , że nie ma dla niej ratunku. »Mamo, prędejsz się to wszystko skończy«. I prowadził ją za rękę po schodach do wagonów**”. (Podkr. — J.R.N.) (Cyt. za W. Bartoszewski: op. cit., s. 459).

Warto odwołać się tu również do wydanych w Paryżu w 1980 roku wspomnień Klary Mirskiej, Żydówki, która opuściła Polskę po marcu 1968 roku. Jej wspomnienia urzekają uczciwością intelektualną autorki, która mimo wyjazdu z Polski w atmosferze pomarcowej 1968 roku, umiała pisać o Polsce bez uprzedzeń, z podziwu godnym obiektywizmem. Także ona nie miała dość złych słów dla odmalowania niegodziwości niektórych przedstawicieli środowisk żydowskich w czasie wojny. Opisała np. następującą historię: „Syn przewodniczącego Judenratu jednego z gett został skazany przez Niemców na śmierć. Przyprowadził go na egzekucję jego ojciec. On miał go powiesić w ciągu kilku minut. Gdyby tego nie uczynił, miał sam zostać powieszony. Taki niesamowity żart wymyślili Niemcy. Ojciec, któremu chęć pozostania przy życiu przesłoniła wszelkie uczucia miłości rodzicielskiej, zaczął poganiać syna. Czynił to na oczach rozbawionych Niemców i stojących w milczeniu przy tej scenie Żydów: »No, prędko rozbieraj buty! No, pośpiesz się, i tak ci nic nie pomoże«.” (Wg K. Mirskiej: „W cieniu wielkiego strachu”, Paryż 1980, s. 447).

Żydowscy policjanci byli faktycznie zbrodniarzami wobec własnych rodaków najczęściej ze strachu, ale nierzadko także z chęci zysku. I właśnie z tej kategorii Żydów, tej grupy najpodlejszej, służalczej wobec morderców własnego narodu, pozbawionej jakichkolwiek skrupułów, przetrwało wojnę szczególnie dużo osób.

Słynny matematyk pochodzenia żydowskiego — Stefan Chaskielewicz, pisał we wstrząsających pamiętnikach pt. „Ukrywałem się w Warszawie. Styczeń 1943 styczeń 1945” (Kraków 1988, s. 191-192): „Wśród Żydów, którym pomogło przeżyć posiadanie znaczniejszych funduszy, byli i dawni funkcjonariusze

policii żydowskiej, a nawet sławnej ekspozytury Gestapo w getcie. Ci ludzie bowiem obłowili się podczas akcji wysiedleńczej. Trudno tu podać jakiegokolwiek ścisłe dane liczbowe. Mogę jedynie powtórzyć stwierdzenie dwóch byłych policjantów, którzy po wojnie, w mojej obecności, mówili, że uratowało się co najmniej 200 ich kolegów (...). Interesujące, czym zajęli się po wojnie ci dawni policjanci żydowscy, którzy przedtem odprowadzili posłusznie tak wielu swoich żydowskich braci na śmierć? Ilu z nich znalazło posady w Urzędzie Bezpieczeństwa, ilu w Milicji Obywatelskiej czy Informacji Wojskowej? Sam Gross na 105 s. „Sąsiadów” stawia retoryczne pytanie: „Czy ludzie skompromitowani współpracą z reżymem, opierającym się na przemocy, nie są predestynowani niejako do kolaboracji z każdym następnym terrorystycznym systemem władzy?” A kilka stron dalej ponownie pyta (s. 112): „Jak można mieć zaufanie do kogoś, kto mordował lub wydawał na śmierć innego człowieka?”

Owych 200 żydowskich policjantów, wspomnianych przez Stefana Chaskielewicza, wydało na śmierć tysiące swych braci. Nie mogło to nie pozostawić śladu na ich psychice. Jest wielce prawdopodobne, że — zarażeni jednym totalitaryzmem gremialnie i czynnie uczestniczyli w budowie totalitaryzmu komunistycznego, sumiennie wykonując obowiązki oficerów śledczych lub nawet zwykłych UB-owskich łapaczy. Wielka szkoda, że Gross tak wyczulony na wszelką nieprawość Polaków — nie wykorzystał swych „śledczych zdolności” do wytropienia ich dalszych losów. Wielka szkoda, że nie wspomniał o zbrodniach popełnionych przez przywódców Judenratów, żydowskich policjantów czy żydowskich kapo.

Np. w przygotowanym przez Donalda L. Niewyka zbiorze relacji niedoszłych ofiar holocaustu można niejednokrotnie przeczytać pełne gorczy słowa o wyjątkowo okrutnym zachowaniu niektórych żydowskich kapo w obozach. (Por. „Fresh Wounds. Early Narratives of Holocaust Survival”, ed. D. L. Niewyk, The University of North Carolina Press, 1998, s. 15, 33, 36, 41, etc). Co więcej, we wstępie książki, (s. 15) stwierdza się wprost bez ogródek, że „Żydzi mieli lepiej pod nie-żydowskimi kapo (...).”

Wielka szkoda, że Gross nie zainteresował się całą tą żydowską „hańbą domową” — nie zbadał losów ludzi, którzy nigdy nie zostali ukarani za uczestnictwo w nazistowskim ludobójstwie, nawet gdy prawdę o nich poznawaliśmy z izraelskich anonsów prasowych i agencyjnych. Próżne jest więc

śluszne oburzenie Szymona Wiesenthala **z powodu bezkarności ludzi, którzy są współwinni śmierci znacznie większej liczby Żydów niż wszyscy polscy szmalcownicy.** (S. Wiesel: „Prawo czy zemsta”, Warszawa 1993, s. 244).

Był jeszcze jeden straszny przejaw żydowskiej „hańby domowej”. Myślę tu o całym tak fatalnym zróżnicowaniu sytuacji w gettach, o czasach, **gdy coraz więcej Żydów w gettach umierało z głodu, inni Żydzi, głównie agenci gestapo, urzędnicy Judenratów, członkowie żydowskiej policji, bogaci kupcy, robiący biznesy z Niemcami, czy szmuglerzy, bawili się w najdroższych restauracjach. Ten potworny kontrast był szczególnie widoczny w getcie warszawskim.** Jak opisywał działacz Bundu Barach Goldstein: „Na tych samych ulicach, gdzie za dnia obserwowano się sceny horroru, wśród mrowia dzieci chorych na gruźlicę i wymierających jak muchy, wzdłuż ciał czekających na wózki zamiataczy ulic, natrafiało się na sklepy pełne najwspanialszych dań, restauracje i kawiarnie, w których serwowano najkosztowniejsze dania i trunki. Najgorszym gniazdem pijaństwa i rozpusty była Britania. Godzina policyjna nie była przestrzegana wobec klientów tego lokalu. Oni mieli wesołe całe noce. Ucztowaniu, pijaństwu i hulankom towarzyszyły rytmy jazzbandu. O świcie, gdy rewellersi odchodzili, ulice były już pełne nagich ciał przykrytych gazetami. Pijacy niemal nie zwracali na nie uwagi, potykając się o tego typu przeszkody na swej drodze. (...) Hitlerowcy nakręcali filmy z takich wesołych orgii, aby pokazać «światu» jak dobrze żyli Żydzi w getcie (...).” (B. Goldstein: „The Star bear Witness”, New York 1949, s. 91).

Profesor Czesław Madajczyk pisał: „W getcie spotykało się najwytworniejsze restauracje. Niewiarygodny wydaje się dziś komfort panujący wówczas w *Palais de Dance* braci Frontów. Chleb był tu znacznie droższy niż w polskich dzielnicach, lecz wino tańsze. Wypada tylko powtórzyć: »uczta w czasie pomoru«. Taki stan rzeczy w getcie sprzyjał pożądanej przez okupanta dezintegracji społeczności żydowskiej, utrzymywał się wbrew bundowskiej prasie, żądającej zamknięcia sal tańca, burdelu i licznych klubów”. (C. Madajczyk: „Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce”, Warszawa 1970, t. I, s. 222).

Ewentualny rozwój zapoczątkowanego przez Hannah Arendt prawdziwego żydowskiego samorozrachunku za zachowania doby wojny mógłby być bardzo niewygodny i kompromitujący dla jakże wielu wpływowych Żydów, którzy uratowali się kosztem swoich współziomków. Nagle więc znaleziono świetny spo-

sób na zablokowanie dalszych rozliczeń. Niespodziewanie mnóstwo Żydów nagle zaczęło się mocno bić w piersi swoich polskich bliźnich twierdząc, że Rady Żydowskie, żydowska policja nie mogły nic innego zrobić, bo działały jakby w całkowitej izolacji, wśród wrogości całego polskiego otoczenia. Nie mogli się opierać, nie mogli iść do partyzantki, bo wszędzie jakoby czyhali na nich polscy antysemita, marząc tylko o tym, aby ich zabić. **Zaczęto masowo urabiać teorię, zwłaszcza w książkach licznych Żydów amerykańskich, którzy mieli za co się kajać, iż wszystkiemu winni byli Polacy.** Bo Żydzi jakoby bezpieczniejsi byli w nazistowskich obozach śmierci, niż wśród tych „obrzydliwie antysemitycznych” Polaków, gorszych od Niemców. Przypomnijmy, że słynny polski uczony żydowskiego pochodzenia Ludwik Hirsztal w pisanej już podczas wojny autobiografii „Historia pewnego życia” **przepowiadał, że w pewnym momencie duża część Żydów w imię swych aktualnych interesów zacznie wybielać Niemców. I tak się faktycznie stało kosztem Polski i Polaków.** Nagle autentyczna „hańba domowa” Żydów z czasów wojny zaczęła być gwałtownie wypychana Polakom jako rzekomo winnym i zhańbionym. Co do prawdziwej perfekcji doprowadził właśnie nowojorski hochsztapler nauki Jan Tomasz Gross.

Przypomnijmy na koniec jakże mądre słowa żydowskiego profesora Israhela Shaha, który w styczniu 1987 r. z oburzeniem wystąpił przeciwko jakże bliźniaczo podobnym do grossowskich ideom żydowskiego szowinizmu w wykonaniu twórcy filmu „Shoah” Claude Lanzmanna. W głośnym szkicu publikowanym na łamach „The New York Review of Books” z 29 stycznia 1987 r. pisał: „Lanzmann po prostu słyszał, co chciał słyszeć: Polacy są tacy a tacy, Żydzi zaś są narodem wybranym, którego zachowanie nie powinno być analizowane. Nie chciał wysłuchać autentycznej prawdy, że jedni i drudzy, i oczywiście wszystkie inne narody zachowują się mniej więcej w ten sam sposób w podobnych okolicznościach i muszą się tak zachowywać, by dalej żyć”.

Zdaniem prof. Shaha „(...) wszyscy: Polacy, Żydzi i jakiegokolwiek inny naród zachowywałby się w podobnych okolicznościach w mniej więcej ten sam sposób, bo zachowanie to jest częścią czegoś, co ogólnie można nazwać naturą ludzką”. Przecistawiając się tendencjom do skrajnego wybielania zachowania Żydów w czasie wojny, pisał: „Oczywiście, że byli polscy policjanci, którzy przeprowadzali łapanie Żydów i oczywiście byli Polacy, którzy szantażowali Żydów (...)

Byli jednak także (...) żydowscy szantażyści, wielu znanych nawet z imienia, mieszkający poza gettem, którzy nie byli ani lepsi, ani gorsi niż polscy. Byli także żydowscy policjanci w getcie. Do obowiązków każdego z nich w pierwszych tygodniach eksterminacji latem 1942 roku należało dostarczenie odpowiedniej ilości Żydów przeznaczonych na śmierć. Dzisiaj, po latach, **uwagam, że polscy i żydowscy wspólnicy zbrodniarzy są sobie równi w ogromie zła i najwyższa odraza, z jaką się ich wspomina, nie zależy od narodowości.** Moja jednak pamięć, pamięć wszystkich ocalałych Żydów, kiedy uczciwie rozmawiają »w swoim granie« nie pozwala zapomnieć, że **w owym czasie my, Żydzi nienawidziliśmy żydowskich policjantów i żydowskich szpiegów bardziej niż kogokolwiek innego**”. (Oba podkreślenia — J.R.N.). (Por J.R. Nowak: „Israel Shahak walczył o prawdę”, „Słowo — dziennik katolicki”, 29 września 1995).

Gross w swoim rasizmie nie jest zdolny do akceptacji faktu, że nie ma narodów lepszych, ani gorszych, że w każdym społeczeństwie jest margines społeczny, są ludzie pozbawieni jakiegokolwiek wrażliwości, troglodyci moralni. Tym słuszniej stała na tym tle była opinia wyrażona przez prof. Shaha w cytowanym już artykule: **„Najważniejszą sprawą jest wzór zachowania, który odnaleźć można w każdej społeczności.** (Podkr. — J.R.N.). W każdym bowiem narodzie znaleźć można mniejszość żerującą na zbrodni, mniejszość tych, którzy ryzykują życiem, by ocalić innych oraz zdecydowaną większość, która niemal w każdej sytuacji poszukuje jakiejś formy normalności, czyli zachowuje się w sposób typowy dla wszystkich a nie tylko dla Żydów czy Polaków”. I to właśnie było sprawą najistotniejszą w czasie drugiej wojny światowej. **Polacy świetnie zdali ówczesny tak trudny egzamin, bo mieli znakomity wzór postępowania w swych elitach które zapłaciły za to okrutnym zdziśiatkowaniem. Żydom zabrakło właśnie takiego wzoru, zostali gremialnie zdradzeni przez elity.** Przez działaczy syjonistycznych, którzy w przeważającej większości zawczasu porzucili społeczność Żydów pod okupacją niemiecką i sowiecką ratując tylko siebie i zostawiając innych bez odpowiedniego steru. I zostali fatalnie zdradzeni przez przeważającą część elit, które weszły do Judenratów, i myślały na ogół głównie o sobie.

Żydowscy sąsiedzi a Polacy w czasie okupacji sowieckiej

W dotychczasowej części książki szerzej już przedstawiłem typowe dla Grossa skłonności do cynicznego manipulowania faktami, świadomego ich fałszowania i przeinaczania. Pokazałem fałsze Grossa w obrazie dziejów stosunków polsko-żydowskich i w szerszej perspektywie stosunków polsko-żydowskich pod okupacją sowiecką i niemiecką. W tej części skupiam się na obrazie sposobu przedstawienia przez Grossa sprawy mordu w Jedwabnem i jego wielostronnych uwarunkowań. Nie ulega wątpliwości, że tutaj właśnie tendencyjność Grossa dochodzi do swoistego apogeum, owocując dziesiątkami manipulacji, przemilczeń i fałszerstw.

Część II

Kłamstwa o historii Jedwabnego w czasie wojny

Żydowski szowinizm ocen Grossa

Podstawowym źródłem fałszerstw jest konsekwentne stosowanie przez Grossa dwóch miar: innej wobec Żydów, innej wobec Polaków. Odnosi się to w szczególności do odmiennych kryteriów stosowanych do relacji, wyraźnie ocenianych w sposób tendencyjny, z wąskiego narodowego, czy nawet z żydowskiego punktu widzenia. Bo jak inaczej ocenić to, że Gross akceptuje, bez wahania, każdą, nawet najbardziej nieprawdopodobną relację żydowską, podczas gdy jest skłonny do kwestionowania, jako nieprawdziwych, stereotypowych etc. setek relacji polskich, potwierdzających te same sprawy.

Na s. 94 „Sąsiadów” znajdujemy dość szokującą wykładnię etnicznych kryteriów, jakimi kieruje się Gross w swych badaniach. Píše tam *expressis verbis*: *Jeśli chodzi o warsztat historyka epoki pieców oznacza to, w moim mniemaniu, konieczność radykalnej zmiany podejścia do źródeł. Nasza postawa wyjściowa do każdego przekazu pochodzącego od niedoszłej ofiary Holocaustu powinna się zmienić z wąpiącej na afirmującą. Po prostu dlatego, że przyjmując do wiadomości, iż to, co podane w tekście takiego przekazu, rzeczywiście się wydarzyło i że gotowi jesteśmy uznać błąd takiej oceny dopiero wtedy, kiedy znaj-*

dziemy po temu przekonywające dowody — oszczędzimy sobie znacznie więcej błędów niż te, które popełniliśmy zajmując postawę odwrotną („Sąsiedzi”, s. 94).

Piotr Gontarczyk tak komentował to tak swoiste, iście „pionierskie” w obecnych czasach sięgnięcie do etnicznych kryteriów wiarygodności świadectw historycznych: „Krótko mówiąc, relacja pochodząca od niedoszłej ofiary Holocaustu ma być z góry wiarygodna (»afirmacja«). Inne nie.

Postulaty Grossa są sprzeczne z podstawowymi zasadami historycznego rzemiosła. Te nakazują obiektywne badanie każdego źródła bez względu na pochodzenie etniczne autora. Czy autor „Sąsiadów” zastanowił się przez chwilę, co będzie, jeśli pochodzenie autora unikatowej relacji będzie nieznane albo, że tak powiem, niepewne? Będziemy szukać innych źródeł historycznych czy metryki świadka?” (Podkr. — J.R.N.). (P. Gontarczyk: „Gross kontra fakty”, „Życie” z 31.01.2001 r.).

Zastanówmy się nad tymi stwierdzeniami, mającymi gruntowne potwierdzenie na rozlicznych kartach książki Grossa. Przecież stosowanie kryteriów narodowych i etnicznych pachnie na miłą skrajnym szowinizmem, a nawet rasizmem, ba, żydowską odmianą stosowania ustaw norymberskich. Trudno tu się nie zgodzić z opinią publicysty „Najwyższego Czasu!” Lecha Stępniewskiego, który nazwał tę swoistą „zasadę badawczą” Grossa „najgłupszym zdaniem” „Sąsiadów”. W jego opinii bowiem: „Znaczy to mniej więcej tyle, że **po prawdzie proletariackiej i po prawdzie aryjskiej przyszła teraz pora na prawdę holocaustową, a więc żydowską.**

Nie bardzo wprawdzie rozumiem, dlaczego historycy powinni mocno wierzyć, że Żydzi zawsze mówią prawdę, a nie-Żydzi—już nie zawsze. (...). Nie rozumiem także, dlaczego taki tryumfalny powrót do ustaw norymberskich (tyle że teraz zamiast szykan dających pewne przywileje) zachwalany jest jako »nowe podejście«. Dla mnie to raczej zwyczajna, stara kompromitacja” (podkr.—J.R.N.). (L. Stępniewski: „Cud Purymowy i inne historie”, „Najwyższy Czas!”, 7 kwietnia 2001 r.).

Na wyjątkową tendencyjność podejścia Grossa, przejawiającą się w stosowaniu odmiennych, z gruntu przeciwnych, kryteriów ocen w odniesieniu do źródeł żydowskich i polskich zwrócił również uwagę profesor Tomasz Strzembosz w artykule „Przemilczana kolaboracja” publikowanym na łamach „Rzecz-

pospolitej” z 27-28 stycznia 2001 r. Profesor Strzembosz porównał w swym tekście lekceważący stosunek Grossa do bardzo wielkiej ilości polskich relacji, dokumentujących prosowiecką kolaborację Żydów z tegoż Grossa skrajnie bezkrytycznym, a animującym stosunkiem do nielicznych relacji mających dowieść polskiego „okrucieństwa” i „antysemityzmu”. Jak pisał prof. Strzembosz: „(...) chciałbym zwrócić uwagę na metodę. Setki zachowanych relacji, raporty władz Polski Podziemnej, w tym także raport, jakże przychylnego Żydom Jana Karskiego, nie uprawniają do uogólnień. Może i słusznie. Trzeba bowiem rozpoznać sytuację w różnych miejscowościach, nie opierając się na bardzo nawet rozposzechnionych ogólnych opiniach. A jednocześnie relacja Finkelsztajna i kilka relacji chłopów z wsi okolicznych uprawniają do wyrażenia sądu o postawie nie poszczególnych osób, ale całej miejscowej ludności (z wyjątkiem Żydów)”.

Faktem jest, że Żydzi w obrazie kreślonym przez Grossa są niezmiennie przedstawiani jako niewinne ofiary żądzy mordu, krwiożerczości, fanatyzmu i ducha grabieży swych polskich sąsiadów, którzy jako ogół reprezentują straszne ludobójcze zagrożenie. Przy takiej wizji Gross stara się najpierw maksymalnie zatrzeć wszelką możliwość realnego spojrzenia na to, kto naprawdę pierwszy brutalnie złamał wszelkie reguły dobrego sąsiedztwa, i to jeszcze na wiele miesięcy przed lipcem 1941 roku, bo faktycznie już we wrześniu 1939 roku. A oto niektóre przykłady dowodzące w zetknięciu z wybielającymi kłamstwami, jak naprawdę zachowywała się duża część jedwabneńskich Żydów, żydowskich sąsiadów Polaków, w okresie od września 1939 do 21 czerwca 1941 roku.

Kłamstwo 55.

O braku w Instytucie Hoovera relacji na temat Żydów—kolaborantów.

Do szczególnie wymownych fałszerstw Grossa należy jego kłamstwo o tym, jak przedstawione są stosunki polsko-żydowskie w Jedwabnem w archiwaliach pozostałych po Biurze Historycznym przy armii gen. Andersa i przechowywanych w Instytucie Hoovera w USA. W rozmowie redakcyjnej „Rzeczpospolitej” (publikowanej w numerze z 3-4 marca 2001) Gross akcentował: „Przeczytałem

niemal wszystkie relacje, które są w Instytucie Hoovera na ten temat (stosunków polsko-żydowskich na Kresach—J.R.N.). Siedzę nad tym tematem od 20 lat". Te parę dziesięcioleci „siedzeń nad tematem” nie przeszkodziło Grossowi w cynicznym zafałszowaniu charakteru relacji na temat Jedwabnego, znajdujących się we wspomnianym Instytucie Hoovera. Na s. 31 „Sąsiadów” Gross pisał: „wszelako obszerne, bo aż 115-stronicowe opracowanie dziejów powiatu łomżyńskiego w oparciu o 125 ankiet zebranych od świadków omawianych wydarzeń przez Biuro Historyczne Armii Andersa zawiera tylko trzy ogólnikowe wzmianki o Żydach z Jedwabnego, sugerujące ich nadmierną gorliwość na rzecz nowego ustroju”. A w przypisie do tej samej 31 strony dodał: „Wzmianki o Żydach z Jedwabnego, w których zresztą nie wymienia się żadnych konkretnych osób, znaleźć można na stronie 14, 45 i 99 maszynopisu opracowania powiatowego o powiecie łomżyńskim”. Powyższym konstatacjom Grossa towarzyszyło uogólnienie: „Tak więc nasza wiedza o tym, co się działo akurat w miasteczku Jedwabne, jest pobieżna”.

Jak dotąd co najmniej trzech polskich autorów zwróciło uwagę na fałszywość powyższych twierdzeń Grossa. Historyk, Piotr Gontarczyk komentując powyższe stwierdzenia w tekście „Gross kontra fakty” pisał: „Cóż, należy stwierdzić, że nic się nie zgadza: nie są to ogólnikowe wzmianki, tylko konkretne relacje, jest ich tam więcej, są także na innych stronach i podają informacje o konkretnych osobach. Jako dowód cytuję relację ślusarza z Jedwabnego Mariana Łojewskiego znajdującą się na str. 43-44: *zaprowadzono odczytywanie konstytucji Stalinowskiej i jej korzyści i odbywały się pogadanki na temat dobrodziejstw Zw. [wiązku] Sow. [ieckiego] dla uciskanej przez Polską ludności obiecywano dużo. Gdy po kilku takich przemówieniach ludzie nie bardzo się schodzili, wówczas prelegenci w osobach żydówek Nejmark i polki Krystowczyk zaczęto straszyć karami więzienia posądzając o kontrrewolucyjność czyli nieposłuszeństwo władzom sowieckim.*

Podobnych przykładów jest więcej. Pozwalają na zadanie pytania: jak to jest, że w znanych Grossowi archiwaliach i książkach źródła są, a mimo to w jego książkach napisane jest, że ich nie ma?” (P. Gontarczyk: „Gross kontra fakty”, „Życie”, 31 stycznia 2001 r.).

Już wcześniej ostro zaatakował przekłamania Grossa Leon Kalewski w tekście „Opowieści niesamowite” (2) na łamach „Naszej Polski” z 19-26 grudnia

2000 r, stwierdzając, że uwaga o naszej „pobieżnej wiedzy” dotyczy głównie samego Grossa. Kalewski wykiął przedziwną stylistykę autora „Sąsiadów”. Zdumiewając się, co oznacza użyte przez Grossa stwierdzenie na temat zachowania się miejscowych Żydów jako „ich nadmiernej gorliwości na rzecz nowego ustroju”, Kalewski wskazywał, że zabrakło „**w analizie Grossa słowa kluczowego: kolaboracja**”.

Nader istotne w tym kontekście były zacytowane w tekście Kalewskiego, a także w późniejszym tekście prof. Tomasza Strzembosza („Przemilczana kolaboracja”, „Rzeczpospolita” z 27-28 stycznia 2001 r.) teksty relacji z Instytutu Hoovera, jednoznacznie demaskujące żydowską kolaborację. Oto jakże wymowne teksty tych tak niewygodnych dla Grossa relacji, których ten uczony Jakoś” nie zauważył:

— Rel. nr 8356, sporządzona przez stelmacha Józefa Rybickiego z miasta Jedwabne: „Armie czerwoną przyjmowali żydzi, którzy pobudowali bramy. Zmienili władzę starą, a zaprowadzili nową spośród ludności miejscowej (żydzi i komuniści). Aresztowano policję, nauczycielstwo (...). Komisja składała się z wojskowych i żydów i tamtejszych komunistów. Kandydatów do zgromadzenia narzucali z góry, byli to żydzi, przybyli z ZSRR i tamtejsi komuniści”. (Cyt. za tekstami L. Kalewskiego i T. Strzembosza).

— Rel. nr 8455, spisana przez ślusarza mechanika z Jedwabnego, Mariana Łojewskiego: „Po wkroczeniu armii czerwonej do naszej miejscowości zarządzono na wstępie oddanie wszelkiej broni znajdującej się w posiadaniu miejscowej ludności. Grożono za zatrzymanie takowej nawet śmiercią. Następnie dokonywano rewizji w różnych domach, a to z powodu oskarżeń żydów handlujących, którzy oskarżyli, że w czasie ich nieobecności Polacy podkradli im różne towary. Dokonano licznych aresztowań ludzi, do których miejscowi żydzi mieli pretensje za ściąganie ich przez Państwo Polskie i ich prześladowanie”. (Cyt. za tekstami L. Kalewskiego i T. Strzembosza).

Autor relacji pisał również o naganianiu ludzi na oficjalne prosowieckie „mityngi”, stwierdzając m.in.: „Naganiacze byli miejscowi żydzi i donosiciele, po ulicach chodziły patrole z karabinami, ludność pod taką groźbą była bierna tak zakończyły się wybory do deput. Cała gehenna nastąpiła po wyborach, tego tak obiecywanego rajskiego życia”. (Cyt. za tekstem L. Kalewskiego).

— Rel. nr 10708, sporządzona przez pracownika samorządowego w Jedwabnem, Tadeusza Kielczewskiego: „Zaraz po wkroczeniu Armji Sowieckiej samodzielnie powstał komitet miejski, składający się z komunistów polskich (przewodniczący polak Krytowczyk Czesław, członkowie byli zaś żydzi). Milicja składała się też z żydów komunistów. Represji z początku nie stosowano, ponieważ nie znali ludności, dopiero po zrobieniu doniesienia przez miejscowych komunistów zaczęły się aresztowania. Rewizje robili miejscowi milicjanci u takich osób, u których uważali że znajduje się broń. Główne aresztowania przez władze sowieckie zaczęły się dopiero po pierwszych wyborach”. (Cyt. za wspomnianym tekstem T. Strzembosza).

— Rel. nr 2675, złożona przez brukarza drzewnego z Jedwabnego, Aleksandra Kotowskiego: „W czasie wkraczania armji czerwonej byłem nieobecny, do władzy dopuszczono żydów oraz Polaków komunistów, którzy siedzieli za komunizm w więzieniach, oni naprowadzali NKWD do mieszkań, domów i wydawali polskich obywateli patryjotów”. (Cyt. tamże).

— Rel. nr 1559, złożona przez Kazimierza Sokołowskiego, robotnika z Jedwabnego: „Utworzyły władze sowieckie milicję, przeważnie z Żydów komunistów, rozpoczęły się aresztowania gospodarzy i robotników, na których milicja naskarżyła. Na ludność nałożyli wysokie podatki, na kościoły nałożyli podatki i aresztowali księdza. Rozpoczęły się masowe rewizje u ludzi nieprzychylnych, wrogów ludu. (...) Miejscowa ludność przeważnie w większości odmówiła się od głosowania (22.10.1939 roku — T. S.). Przez cały dzień milicja przemocą sprowadzała pod karabinami do lokalu wyborczego. Chorych przemocą przywożono do głosowania. Niedługo po wyborach urządzili nocą oblęgę i aresztowali całe rodziny i wywieźli do ZSRR”.

Kłamstwo 56.

Zafalszowanie wymowy książki M. Gnatowskiego.

Typowym przykładem nieuczciwego, wybiórczego dobierania wyłącznie rzeczy wygodnych dla głoszonej przez siebie tezy i starannego przemilczania rzeczy niedogodnych była metoda zastosowana przez Grossa przy powoływa-

niu się na wydaną w 1997 r. książkę profesora Michała Gnatowskiego „W radzieckich okowach. Studium o agresji 17 września 1939 r. i radzieckiej polityce w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941”. Gross powołał się na tę książkę wybiórczo w „Śasiadach” (s. 32), przytaczając zawarte w niej słowiańsko brzmiące nazwiska kilku członków jedwabneńskich władz sowieckich. Miało to posłużyć jako przekonywujący dowód przeciwko twierdzeniom o rozmiarach kolaboracji Żydów z Sowietami. Tylko że równocześnie ze świadomym cynizmem oszusta intelektualnego, Gross przemilczał fakt, że w różnych innych miejscach książki prof. Gnatowskiego jest aż nadto wiele przykładów dowodzących prawdziwie dużych rozmiarów tej żydowskiej kolaboracji. I to, że Żydzi byli szczególnie uprzywilejowani w polityce sowieckiej kosztem Polaków. Prof. Gnatowski pisał m.in. (op. cit., s. 158), że Żydzi i Białorusini to byli w Łomżyńskim jedyne grupy ludności, na które władza radziecka mogła liczyć, zwłaszcza na liczny w małych miasteczkach regionu „proletariat żydowski”. Na s. 159 swej książki prof. Gnatowski pisze, iż: *Naczelnik MO NKWD w Łomży na naradzie w Mińsku 20 IX 1940 r. stwierdził: „u nas utarła się taka praktyka. Poparli nas Żydzi i tylko ich wciąż było widać. Zapanowała też moda, że każdy kierownik instytucji czy przedsiębiorstwa chwalił się tym, że u niego nie pracuje już ani jeden Polak. Wielu z nas Polaków po prostu się bało. Uznał on taką postawę wobec Polaków za błąd. Inni uczestnicy narady tak nie uważali. Odwrotnie, jeden z naczelników RO NKWD stwierdził z naciskiem, że „wszyscy Polacy to kontrewolucjoniści”. Traktowani jako ludzie „drugiej kategorii”, poddawani prześladowaniom narodowym, usuwani z pracy i narażani na ciągłą depolonizację, Polacy byli tym mocniej uczuleni na widoczne przykłady faworyzowania Żydów. Jak pisał prof. Gnatowski: (...) w wypowiedziach mieszkańców regionu cytowanych w radzieckich dokumentach — wskazuje się na negatywne traktowanie Polaków i kokietowanie Żydów. Np. 20 X 1940 r. Jan Gosk mówił w Rutkach: „Teraz to mamy żydowskie cesarstwo. Tylko ich wybierają wszędzie, a Polak jak koń, on tylko ciągnie i jego biją batem. Dla Polaków nastały złe czasy” (tamże, s. 159).*

Kłamstwo 57.

O braku opisów fetowania wojsk sowieckich.

Na s. 32 „Sąsiadów” Gross pisze: „Napotkałem tylko jedną relację mówiącą konkretnie o przywitaniu Sowietów w miasteczku we wrześniu 1939 roku (...) a i na niej nie bardzo można polegać, bo została spisana przeszło pięćdziesiąt lat po omawianych wydarzeniach”. I tu Gross cytuje wywiad Agnieszki Arnold do robionego przez nią filmu, konkludując, iż w tym wywiadzie znalazła się „dość typowa scenka powitania sowieckich wojsk — głównie zacięta młodzież, wśród niej oczywiście Żydzi, ale nie tylko” (J. T. Gross: „Sąsiedzi”, op. cit., s. 33). Jak widać z tego, Gross nie bardzo napracował się w czasie 20 lat zajmowania się tematem Kresów pod okupacją sowiecką. Już wcześniej cytowałem relację ze zbioru w Instytucie Hoovera, który to zbiór Gross jakoby tak dokładnie badał — relację J. Rybickiego, stwierdzającą, że: „Armię czerwoną przyjmowali żydzi, którzy pobudowali bramy”. Profesor Strzembosz w cytowanym artykule wyraził zdumienie tak wielką słabością przeprowadzonej przez Grossa kwerendy źródeł, która zapewniła mu tylko jedną relację, „mówiącą konkretnie o przywitaniu Sowietów” w Jedwabnem. Prof. Strzembosz podkreślił przy tym, że sam nie będąc specjalistą od powyższych problemów, mógł zacytować pięć relacji dotyczących postawy jedwabneńskich Żydów wobec tworzącej się tam sowieckiej władzy. Prof. Strzembosz zwrócił również uwagę na postawy Żydów w rozlicznych miejscowościach w pobliżu Jedwabnego, stwierdzając m.in.: „Te same dokumenty z archiwum Instytutu Hoovera, dobrze znane przecież Janowi Grossowi, wymieniają cały szereg miast i mniejszych miejscowości, w których Żydzi witali entuzjastycznie Armię Czerwoną, a potem obsadzali posterunki milicji. Są to miasta: Zambrów, Łomża, Stawiska, wsie: Wizna, Szumowo (komendant milicji Żyd o nazwisku Jabłonka), Rakowo-Boginie, Bredki, Zabiele, Wądołki Stare, Drozdowo”.

Kłamstwo 58.

O braku Żydów—donosicieli w Jedwabnem.

W wywiadzie dla „Wprost” z 11 lutego 2001 pt. „Próba sumienia” Gross kłamliwie twierdzi w odniesieniu do Jedwabnego, iż: „Cała agentura sowiecka wywodziła się jednak z polskiej grupy etnicznej”. Według starego przysłowia „kłamca powinien mieć dobrą pamięć”. Gross najwyraźniej zapomniał jak w wydanym wiele lat wcześniej wyborze wspomnień, którego był współautorem pt. „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali” zamieścił relację nr 148 kaprała Antoniego B. ze wsi Witynie, gmina Jedwabne, opisującą rolę żydowskiego współpracownika NKWD — Lewinowicza w jego podstępym uwięzieniu. (Por. „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali”. Polska a Rosja 1939–42”, wybór i oprac. J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1989, s. 332, 334).

Głosząc twierdzenia o rzekomym wywodzeniu się agentury sowieckiej w Jedwabnem wyłącznie z Polaków, cierpiący, jak widać, na ciężkie zaniki pamięci, Gross zapomniał, że jeszcze w „Sąsiadach” (s. 36) pisał, że przy aresztowaniu Borawskiego „asystował magazynier tamtejszej spółdzielni, Lewinowicz. Jest to jedyne żydowskie nazwisko, które pada we wszystkich cytowanych tu relacjach i dokumentach na temat prześladowań ludności tych okolic w okresie sowieckiej okupacji”. Dodajmy, że dość dziwnie brzmi eufemizm „asystował” o Lewinowiczu, który najpierw wyciągnął kaprała Borawskiego na upatrzone miejsce-pułapkę, gdzie czekał nań zaczajony lejtant NKWD, a potem w odpowiedniej chwili chwycił go za rękę, by zapobiec ucieczce.

Można by długo przytaczać relacje z Jedwabnego i okolicy na temat roli tamtejszych z bolszewizowanych Żydów w donoszeniu na Polaków, ich aresztowaniu i deportowaniu. Trudno przypuścić, by Gross, rzekomo tak starannie badający sprawę Jedwabnego, nigdy nie czytał np. głośnego dawniejszego reportażu o Jedwabnem — tekstu Danuty i Aleksandra Wroniszewskich „Aby żyć”, publikowanego w „Kontrastach” z 19 lipca 1988 roku. Cytowana tam była relacja mieszkańca Jedwabnego Jana Czesława S., stwierdzająca bez ogródek: „Pamiętam, jak wywozili Polaków do transportu na Sibir; na każdej furmance siedział Żyd z karabinem. Matki, żony, dzieci klękały przed wozami, błagały o litość pomoc. Ostatni raz dwudziestego czerwca, 41 roku”. (Podkr. -J.R.N.).

Profesor Strzembosz przytaczał w cytowanym artykule na łamach "Rzeczpospolitej" fragment z listu oficera AK Romana Sadowskiego, męża Haliny siostry Kazimierza Odyńca, wywiezionej 20 czerwca 1941 roku w głąb ZSRR.: „W czasie okupacji sowieckiej Żydzi byli »władcami« tych terenów. Całkowicie współpracowali z władzami sowieckimi. Według relacji kuzynów mojej żony, to Żydzi wspólnie z NKWD ustalali listy do internowania (wywiezienia)".

W cytowanym już wcześniej tekście artykułu Lecha Kalewskiego z „Naszej Polski" czytamy dość wymowny fragment relacji rolnika Antoniego Bledzińskiego ze wsi Makowskie (gm. Jedwabne): „Przed każdym aresztowaniem, które było wyłącznie nocą, przyjeżdżało kilku „bojców" i miejscowa milicja skradająca się przeważnie z naszych żydków, otaczała dom aresztowanego, kilku wchodziło do mieszkania, aresztowanemu każą położyć się na podłogę, jeden przykład broń do głowy, reszta natomiast przeprowadza szczegółową rewizję".

W samym Jedwabnem, jak podkreślał prof. Strzembosz we wspomnianym artykule milicja złożona była „w ogromnej części" z jedwabnieńskich Żydów, choć jej komendantem był Polak Czesław Kurpiewski, znany przedwojenny komunista. Fakt ogromnego zdominowania jedwabnieńskiej milicji przez Żydów budził do nich szczególnie wiele niechęci wśród Polaków ze względu na odnotowane w różnorodnych relacjach brutalne metody postępowania tejże milicji. Oto niektóre z tych relacji, przytoczonych w cytowanym artykule prof. Strzembosza w „Rzeczpospolitej":

—Z listu Stefana Boczkowskiego z Jedwabnego z 14 stycznia 1995 r.: „Miejscowi Żydzi w Jedwabnem pozakładali na rękawy czerwone opaski i pomagali milicjantom w aresztowaniu »wrogów ludu«, »szpiegów« itp.".

— Z relacji nr 1394, spisanej przez robotnika z Jedwabnego Stanisława Grabę: „Przeprowadzano rewizje w celu wykrycia broni, książek antykomunistycznych itd. Natychmiast podejrzanych aresztowano tak jak i rodziny księży i osadzono w więzieniu dla przeprowadzenia śledztwa".

—Z relacji nr 2545, złożonej przez rolnika gminy Jedwabne, Józefa Makowskiego: "Aresztowali, wiazali ręce, wrzucali do piwnic i chlewów, głodzili, nie dawali wody do picia, bestjałsko bili i w ten sposób zmuszali do przyznania się do winy należenia do organizacji polskich. Ja sam byłem zbity do utraty przytomności podczas badania przez NKWD w Jedwabnem, Łomży i Mińsku".

— Z relacji nr 2589, sporządzonej przez rolnika z gminy Jedwabne, Józefa Karwowskiego: „W październiku 1939 r. NKWD zarządziło zebrania i mityngi przedwyborcze. Na te zebrania NKWD i milicja przymusowo ludzi wyganiała. Kto się tylko sprzeciwiał, natychmiast został aresztowany i od tego czasu zginął bezpowrotnie".

Prof. T. Strzembosz zacytował również fragment listu z 20 czerwca 1991 r. pisma dra med. Kazimierza Odyńca, syna sierżanta Antoniego Odyńca, polskiego partyzanta poległego w boju z oddziałem sowieckim na Kobielnem 23 czerwca 1940 roku: „Pod koniec kwietnia 1940 r. przyszedł do naszego mieszkania w mundurze milicjanta rosyjskiego miejscowy Żyd i kazał zameldować się Ojcu w NKWD. (...) Ojciec pożegnał się z nami, wysyłając uprzednio Matkę, by śledziła tego milicjanta i sprawdziła po kogo jeszcze poszedł, gdyż na liście było wypisane kilkanaście nazwisk. Jak się później okazało Ojciec nie poszedł na NKWD. Następnego dnia NKWD aresztowała Matkę, domagając się, aby powiedziała, gdzie ukrył się Ojciec."

Prof. Strzembosz przytoczył również fragment listu skierowanego do niego przez dr K. Odyńca już po ogłoszeniu książki Grossa, stwierdzający m.in., iż: „Gross podkreśla okrucieństwo strony polskiej, nie mówiąc nic o zachowaniu się znacznej grupy Żydów, którzy poszli na jawną współpracę z Sowietami i to oni stali się tymi ludźmi, którzy wskazywali Sowietom tych Polaków, których należy aresztować czy deportować. Dam Panu przykład mojej rodziny (...)".

Jakże wstrząsający i wymowny jest pod tym względem opis zamieszczony w wydanej w Łomży w 1995 roku książce o niepodważanej przez naukowców wiarygodności — "Kronice panien benedyktynek opactwa Świętej Trójcy w Łomży (1939-1954)", sporządzonej przez s. Alojzję Piesiewiczową. Oto co czytamy w tej kronice w dramatycznym zapisie dotyczącym wydarzeń, jakie rozegrały się w dniach od 20 do 22 czerwca 1941 roku:

„20 czerwiec. Uroczystość Serc Pana Jezusa. Dzień przeokropny dla Polaków pod zaborem sowieckim. Masowe wywożenie do Rosji. Od wczesnego rana ciągnęły przez miasto wozy z całymi rodzinami polskimi na stację kolejną. Wywożono bogatsze rodziny polskie, rodziny narodowców, patriotów polskich, inteligencję, rodziny uwięzionych w sowieckich więzieniach, trudno się było nawet zorientować jaką kategorię ludzi deportowano. Płacz, jęk i rozpacz okrop-

na w duszach, polskich. **Żydzi za to i Sowietci tryumfują. Nie da się opisać co przeżywają Polacy. Stan beznadziejny. A Żydzi i Sowietci cieszą się głośno i odgrają, że niedługo wszystkich Polaków wywiozą.** I można się było tego spodziewać, gdyż cały dzień 20 czerwca i następny 21 czerwca wieźli ludzi bez przerwy na stację. (...) I naprawdę Bóg wejrzał na nasze łzy i krew."

Obecny proboszcz, parafii Jedwabne, ksiądz dziekan Edward Orłowski, mówił w wywiadzie dla „Niedzieli”, że po panującej w Jedwabnem przyjaźniej atmosferze stosunków polsko-żydowskich do września 1939 roku: „Wszystko popsuło się wraz z wkroczeniem do Polski Rosjan. Zaczęła się wtedy przyjaźń żydowsko-rosyjska. Świadkowie wspominają, że wielu Żydów założyło czerwone opaski, dostali karabiny, wstąpili do NKWD, do Komsomołu i przyjaźń z Polakami została zerwana (...). trzeba wiedzieć, że kiedy rozpoczęła się II wojna światowa, tu, w Jedwabnem, powstała natychmiast konspiracja. Należeli do niej Polacy z Warszawy, Łomży miejscowi, oficerowie ze szkół wojskowych. Konspiracja była prześladowana przez wielu Polaków-konfidentów, ale szczególnej przykrości ludzie ci doznawali od Żydów". (Niech zwycięży prawda", rozmowa ks. P. Bejgera z ks. E. Orłowskim, „Niedziela" z 25 marca 2001 r.).

W książce „Przemilczane zbrodnie" (Warszawa 1999, s. 129-130) cytowałem fragmenty dramatycznej relacji polskiego świadka wydarzeń, jakie nastąpiły w Jedwabnem po wejściu wojsk sowieckich — Teodora Eugeniusza Lusińskiego: „Do Jedwabnego wojska sowieckie wkroczyły 30.11.39 (...) Żydzi-komuniści zaczęli głosić hasła i oszczerstwa przeciwko narodowi polskiemu. Żydzi chwycili za broń i wstępowali masowo do NKWD. Zaczęły się aresztowania i wywożenie ludności polskiej na Sybir. Pierwszy transport był w grudniu 1939 r., byli aresztowani księża, żołnierze i ludzie zamożni, których nazywano »kułakami«, »burżuazją polską«. Był wówczas mróz do 40° C i tych ludzi wsadzali na sanie i wieźli do Łomży do pociągu. Tam załadowali tych ludzi do wagonów towarowych jak bydło. Żydzi zaczęli bić kolbami karabinów, żeby ten załadunek był szybki, bo im było zimno (...).

Stara Żydówka Kuropatwina przyszła do naszego domu i powiedziała, że Żydzi komuniści pomagali NKWD-owcom wywozić ludzi z rodzin polskich na Sybir. Córki Pani Kuropatwiny Pesa i Chaja stały i płakały na ten okrutny widok, w jaki sposób zachowywali się Żydzi i NKWD-owcy". (Wg relacji

T. E. Lusińskiego napisanej w Nowym Dworze Gdańskim 20 marca 1995 roku i skierowanej do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Tekst relacji Lusińskiego otrzymałem za pośrednictwem M. Paula z Kanady, autora opracowania o stosunkach polsko-żydowskich w „The Story of Two Shtetls, Brańsk and Ejszyszki", Toronto-Chicago 1998).

Rolę zbolszewizowanych Żydów z Jedwabnego w umacnianiu sowieckiej władzy szeroko opisała p. Leokadia Błajszczak z domu Lusińska, b. uczennica gimnazjum handlowego w Jedwabnem, w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej związana z działalnością Polskiego Państwa Podziemnego, ekonomistka z wykształcenia. Oto istotniejsze fragmenty jej relacji na temat sytuacji w Jedwabnem po wrześniu 1939 roku, przedstawione przez Grażynę Dziedzińską na łamach „Naszego Dziennika": „Żydzi z czerwonymi opaskami na rękawach objęli władzę w milicji i urzędach. Również w NKWD mieli zdecydowaną przewagę. Pościgali swoje rodziny — żony, dzieci z Rosji, gdzie panowała wówczas (podobnie jak u nas) straszna zima do minus 30 stopni (...).

Jednak po transporcie przybyszów z Rosji, w domach zrobiło się tłoczno. Żydzi temu zaradzili. Dostarczyli Sowietom listy z nazwiskami „wrogów ludu" — przedwojennych policjantów, wojskowych, najbogatszych i najinteligentniejszych ludzi, którzy wysyłani byli do łagrów, lub od razu zabijani, a Żydzi zajmowali ich domy i dobytek. W dowód wdzięczności bolszewikom, wzniesli na skwerze wielki, cementowy pomnik Lenina (...).

Wyłapywanie Polaków na zsyłkę odbywało się w ten sposób, że o świcie do mieszkania wchodził: Sowiet z karabinem i Żyd z karabinem. »Ubierać się, tylko szybko, szybko!« — poganiali, zostawiając na to 15 minut. Przed domem stały, zamówione i wymuszone na gospodarzach, podwozy, sanie. Zesłańców wieziono 20 kilometrów na stację do Łomży i pakowano do bydłych wagonów. Większość umierała w transporcie z zimna, chorób i głodu". (Cyt. za: G. Dziedzińska: „Nie pozwolę oczerniać Jedwabnego!", „Nasz dziennik" 2001 r.).

Autorzy tekstu przygotowanego dla Katolickiej Agencji Informacyjnej: Bogumił Łoziński i Alina Petrowa-Wasilewicz powołali się w swym artykule na relacje mieszkańców Jedwabnego, silnie akcentujących rolę zbolszewizowanych Żydów jako sowieckich donosicieli, stwierdzając m.in.: „Na spotkaniu mieszkańców Jedwabnego z prokuratorem Ignatiewem z IPN, starsi mieszkańcy kate-

gorycznie twierdzili, że okres okupacji sowieckiej był najgorszy z całej wojny i podkreślali, że więcej Polaków zostało zamordowanych, wywiezionych na Syberię w ciągu tych niespełna dwóch lat niż w czasie czteroletniej okupacji niemieckiej. Szacuje się, że z samego Jedwabnego zostało wywiezionych bądź zginęło do 300 osób. Za współodpowiedzialnych za zbrodnie na Polakach uważają ora Żydów współpracujących z NKWD. Starsza, ubrana skromnie kobieta opowiedziała, jak 20 czerwca 1941 r., a więc zaledwie dwa dni przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej i wkroczeniem Niemców, jej rodzinę (sześć osób) Rosjanie wywieźli na Syberię. Co charakterystyczne, Rosjanie, którzy przyszli ich aresztować, mieli szczegółową listę, kogo zabrać z Jedwabnego i gdzie kto mieszka. Matka owej kobiety, która знаła dobrze rosyjski, spytała enkawudzistę skąd pochodzi. Odpowiedział, że spod Moskwy. — Skoro ty jesteś spod Moskwy, skąd macie takie szczegółowe dane? — pytała dalej kobieta. Odpowiedział: wasi Żydzi was wydali. I rzeczywiście, właśnie Żyd eskortował ich na furmance, którą jechali do pociągu. Z Syberii wrócili po 5 latach, już we czwórkę, gdyż pochowali tam brata i babkę." (B. Łoziński, A. Petrowa-Wasilewicz: „Nikt nie zapytał sąsiadów”, „Życie”, 3-4 marca 2001 r.).

Autorzy powyższego tekstu dla KAI powołali się również na informacje o współpracy niektórych Żydów jedwabnieńskich z NKWD, podawane przez ks. Józefa Kęblińskiego, wikarego i administratora parafii po aresztowaniu proboszcza ks. Szumowskiego. Aresztowało go NKWD 10 lipca 1940 za zorganizowanie polskiego ruchu oporu.

W 1941 r. ks. Szumowskiego skazano na karę śmierci i zamordowano. Ks. Józef Kębliński wspominał, że w „aresztowaniu ks. Szumowskiego uczestniczył również miejscowy Żyd współpracujący z NKWD". (Tamże). Wspomniani autorzy przytoczyli również inny szczegół, dowodzący szczególnej aktywności prosowieckiej niektórych Żydów z Jedwabnego: „W przekonania mieszkańców, jak również z relacji ks. Kęblińskiego, przekazanej nam przez. ks. Orłowskiego, to właśnie żydowscy mieszkańcy miasteczka współpracujący z NKWD wydali polskich partyzantów. — **To Żydzi jako pierwsi złamali dobre relacje z Polakami, od tamtej pory coś pękło** — opowiadał o tym wydarzeniu ks. Kęmbliński." (Tamże).

Oto fragmenty relacji kilku mieszkanek Jedwabnego na temat różnych problemów w stosunkach polsko-żydowskich pod okupacją sowiecką, odnotowanych przez publicystkę Małgorzatę Rutkowską:

— Jadwiga Wąsowska, której ojciec, emerytowany policjant został aresztowany przez Żydów: „Gross pisze »Sąsiedzi«, a nie wie, że sąsiad Janowicz najpierw przyszedł nas aresztować. Znał całą naszą rodzinę. Drugi — Chylewski, mieszkał na Starym Rynku. Trzeciego me znałam. Podjechali samochodem. Zabrali ojca, zrobili rewizję, zabrali mi jego zdjęcie w mundurze. Mamusia co tydzień woziła do Łomży paczki, bieliznę, suchary. W marcu 1940 r. przyszli z urzędu, zapisali nas na listę. Domyślałyśmy się, że to będzie coś niedobrego. Ostrzegła o tym mamę Żydówka. »Proszę pani, te rodziny zapisane będą wywozić na Syberię«.

Para Jadwiga wraz z matką ukrywały się ponad rok po wsiach pod Jedwabnem. Dobrze zrobiły. Gdy NKWD przyszło je aresztować, nie zastali nikogo w domu."

— Janina Biedrzycka: „Żydzi powkładali czerwone opaski, mieli broń i kto się im nie podobał, tego na Sybir. Mówili, że »wasze czasy się skończyły, a teraz przyszły nasze". Biedrzycka wspominała też czas, gdy Sowietci wywozili Polaków z Jedwabnego: »Na furmankę wsiadła ruski i Żyd. Ruski przecież nie wiedział, w którym domu mieszkają, a Żydzi znali ludzi, bo tyle lat żyli razem".

— Genowefa Malczyńska: „— Zastukali do domu o wpół do drugiej w nocy. Dwóch enkawudzistów i dwóch Żydów z Jedwabnego. Mamusia wstała, otworzyła, a oni wyjęli długą listę i mówią: gospodyni, zbieraj się. Dziadkowi kazali przyprowadzić konia z łąki i zaprzęgać. Gdy zaczęłyśmy z siostrami płakać, jeden z enkawudzistów, który jak się okazało, przyjechał aż spod Moskwy, mówi tak: Choziajka, nie płacz, bo w poniedziałek wszystkie z Jedwabnego będą wywiezione. My z sobą list nie przywieźli, to wasi Żydzi. (...).

Dziadek się z nami pożegnał, chciał odjeżdżać do domu. Ale jakiś Żyd go zobaczył, zawołał enkawudzistów i kazali mu wsiadać do wagonu." (Fragment relacji J. Wąsowskiej, J. Biedrzyckiej i G. Malczyńskiej za: M. Rutkowska: „I z nami tak będzie", „Nasz Dziennik" 24-25 marca 2001 r.).

Zbigniew Lipiński w reportażu z Jedwabnego przytoczył nader wymowną relację Czesława Magierskiego z czasów okupacji sowieckiej 1939-1941: „Zaraz po wejściu bolszewików Żydzi poszli do milicji. Nosili czerwone opaski, założyli posterunki. Jako miejscowi wiedzieli wszystko o wszystkich. Kto był bogatszy, kto służył zawodowo w wojsku przed wojną to go wydawali NKWD, które »burżujów« natychmiast aresztowało. Aresztowali także mojego szwagra — Leona Śledzińskiego. Jego »winą« był zawód — geodeta. Zawód go także uratował, bo był po-

trzebny geodeta do dzielenia majątków »obszarniczych«. Gorzej powiodło się drugiemu szwagrowi—Aleksandrowi Ramotowskiemu, służył zawodowo w wojsku. Żydzi go od razu wskazali NKWD i zamknęli w więzieniu w Białymstoku." (Wg Z. Lipiński: „Jedwabne podnosi głowę”, „Myśl Polska”, 8 kwietnia 2001 r.).

Według reportażu Z. Lipińskiego Czesław Magierski opowiedział też „o losie dziekana w latach 1939-1940 — ks. Szumowskiego. Podczas kazania powiedział coś nieprzychylnego o żydowskich współokupantach. Został aresztowany przez NKWD i słuch po nim zaginął. Jego uwagi spowodowały barbarzyństwo żydowskie. Wówczas znajdował się w Jedwabnem Dom Katolicki, gdzie Żydzi zorganizowali sowieckie kino. Po lewej stronie sceny wisiał portret biskupa Łukomskiego. Żydzi wydłubali oczy w portrecie biskupa i obraz pocięli oraz pobrudzili. Mienie odważnego dziekana zostało zrabowane." (Tamże).

Zbigniew Lipiński przytoczył również dramatyczne fragmenty z dwóch listów nadesłanych w ramach obfitej korespondencji, wciąż napływającej do ks. dziekana Edwarda Orłowskiego. Jeden z listów, autorstwa kobiety, łączniczki ZWZ przedstawiał informacje uzyskane na podstawie relacji osób, u których przebywała w Jedwabnem podczas wykonywania zadań konspiracyjnych w czasie okupacji sowieckiej, stwierdzając m.in.: „We wrześniu 1939 r. za Armią Czerwoną, która zajęła Jedwabne, pojawili się NKWD-ziści, przeważnie Żydzi. (...) Rozpoczęli swoje rządy od aresztowań właścicieli ładniejszych domów, do których wprowadzili się sami lub ich znajomi. (...) Za nieopatrne wymówienie słowa »Żyd« można było być zastrzelonym na miejscu lub wysłanym do łagrów. Ze ścian w mieszkaniach zniknęły obrazy, krzyże, ślubne i pierwszokomunijne fotografie. Wycięto przydrożne krzyże i kapliczki. Modliliśmy się po kryjomu. W szkołach przymuszano dzieci do płucia na krzyż". (Cyt. za: Z. Lipiński: „Jedwabne podnosi głowę”, „Myśl Polska”, 8 kwietnia 2001 r.).

W drugim liście, napisanym przez b. mieszkańca Jedwabnego, naocznego świadka wydarzeń na tamtym terenie w dobie wojny tak czytamy o okresie okupacji sowieckiej: „Wkraczające wojska radzieckie Żydzi witali kwiatami, jak wyzwoliciele. Uznali się za obywateli radzieckich, obsadzili swoimi ludźmi milicję NKWD, urzędy i rozpoczęli prześladowanie Polaków. Z miejsca aresztowano byłych policjantów, urzędników i nauczycieli, a ich rodziny zesłano na Syberię pierwszym transportem. (...).

Przez dwa lata władzy radziecko-żydowskiej Żydzi systematycznie wysyłali rodziny polskie na Syberię. Z rodzin żydowskich nikt nie pojechał, chociaż były najbogatsze, bo listy były sporządzane w bóżnicy pod nadzorem rabina i jego pomocników. Słyszałem, jak Żyd Zdrojewicz, właściciel młyna, mówił o tym mojemu ojcu. Przez dwa lata władzy radziecko-żydowskiej zesłano na Syberię setki rodzin polskich i ani jednej żydowskiej. W wywózkach tych Żydzi brali czynny udział, ale nie znałem ani jednego wypadku, aby jakiś Żyd ukrył Polaka, lub w czymś pomógł. Sam słyszałem, jak śmiali się, że polscy bandyci jadą na wycieczkę do Rosji. (...). Załadowane furmanki były pod konwojem radziecko-żydowskich milicjantów, odstawiane do Łomży..." (Cyt. tamże).

Podane w tym liście tak drastyczne informacje wymagają oczywiście dokładnego sprawdzenia. Dlatego tak ważne byłoby uzyskanie przez stronę polską dostępu do akt dawnego NKWD, znajdujących się dziś na Białorusi i w Rosji. Na pewno korekty wymaga zawarte w liście stwierdzenie, że nie było przypadku, by jakiś Żyd w czymś pomógł Polakowi. Odnotowano m.in. przypadki uprzedzenia Polaków przez zaprzyjaźnionych z nimi Żydów o grożącej im deportacji, co ułatwiło ich uratowanie.

Jerzy Danilewicz w reportażu „Prawdy nie można zasypać" („Super Express" z 25 maja 2000 r.) parokrotnie powoływał się na wypowiedzi mieszkanki Jedwabnego Jadwigi K., która miała 18 lat w 1941 roku, w czasie mordu na miejscowych Żydach. Jadwiga K. mówiła reportażystce o wypędzaniu Żydów najpierw z domów przez żandarmów niemieckich, a potem o pojawieniu się młodych Polaków, którzy uczestniczyli w masakrowaniu Żydów. W ocenie Jadwigi K.: „Niektórzy mogli to robić z zemsty. Wcześniej Żydzi wydawali Sowietom polskich sąsiadów". Rodzina Jadwigi K. też została uderzona przez donosy ze strony Żydów. Jak pisał Danilewicz: „— Po mojego ojca przyjechało gazikiem trzech Żydów i jeden Sowiet—przypomina Jadwiga K.—Był wśród nich nasz piekarz i szklarz. Zabrali ojca, bo był emerytowanym policjantem. Więcej go nie widziałam".

Przytoczyłem tak szeroka relacje o z bolszewizowanych żydowskich donosicielach z Jedwabnego, by tym lepiej obnażyć rozmiary hucpiarskiego zakłamania Grossa. Idzie on dosłownie w zaparte, by zanegować tak powszechnie odczuwane przez mieszkańców Jedwabnego skutki zbrodniczych donosów żydowskich i, nawet, perfidnie właśnie Polaków nazwać jedynymi donosicie-

lami w Jedwabnem. Znow przypominam sławetne stwierdzenie Grossa w wywiadzie dla „Wprost” z 11 lutego 2001 r.: **„Cała agentura sowiecka wywozła się jednak z polskiej grupy etnicznej”** (podkr. — J.R.N.). Rasista Gross zapomniał dodać — byłoby to w sam raz w jego stylu — że Polacy wysłali donosy z mlekiem matki. A może wystarczyłoby, by Gross skonsultował się z tak żarliwie z nim współpracującą reżyser Agnieszką Arnold. Ona akurat, w odróżnieniu od Grossa, w tej jednej sprawie zdobyła się na uczciwe przyznanie faktu nader aktywnej działalności donosicielskiej Żyda Wajsztajna. Mówi się o nim w filmie A. Arnold, iż poszedł pracować do policji (sowieckiej) i kogo tylko mógł aresztował. Anna Bikont zacytowała również wcześniejszą wypowiedź samej Arnold: „Wiadomo, że przez donosy Mejera Wajsztajna zesłano na Sybir Polaków, ale tek bogatszych Żydów z miasteczka”. (Por. A. Bikont: „Powstaje film o Jedwabnem”, „Gazeta Wyborcza” 18-19 listopada 2000 r.).

Profesor Tomasz Strzembosz powiedział w czasie dyskusji redakcyjnej „Rzeczpospolitej”, że Żydów z Jedwabnego obwinia się „o aresztowania, które miały miejsce w Jedwabnem od 1939 roku, łącznie z wielkim aresztowaniem w nocy z 16 na 17 czerwca, poprzedzającym akcje na Kobielnie, oraz o udział w deportacjach z 13 kwietnia 1940 i 20 czerwca 1941 roku”. (Por. Jedwabne, 10 lipca 1941 — zbrodnia i pamięć, „Rzeczpospolita” 3-4 marca 2001 r.).

Kłamstwo 59.

Zafalszowanie wymowy tekstu o Uroczysku Kobielnym.

Z typowymi dla Grossa uogólnieniami na temat wyłącznie polskich donosicieli wiąże się kolejne zafalszowanie w „Sąsiadach” w odniesieniu do wymowy tekstu prof. Strzembosza „Uroczysko Kobielno”. Gross pisze tam (s. 36): „Borawski i rozmówcy Strzembosza wymieniają jeszcze wiele innych nazwisk członków organizacji, którzy współpracowali z NKWD. (Tu jest odnośnik 33 wymieniający 6 stron tekstu Strzembosza—J.R.N.). Oczywiście (jako że była to polska organizacja konspiracyjna) żaden z nich nie był Żydem”. Na wspomnianych stronach tekstu prof. Strzembosza znajdujemy informację nie o **wielu** nazwiskach lecz o **kilku** nazwiskach osób podejrzanych o współpracę z NKWD. Są to Kieł-

czewski, Dąbrowski, jego teść Wiśniewski, wartownik, który być może zdradził, Karwowski, który po zbiegu przez Rosjan wydał im spis konspiratorów i Barski, co do którego zachowania istnieją wątpliwości (na s. 21 tekstu Strzembosza cytuję się właśnie wypowiedź A. Malinowskiego, nie dającego wiary w to, by Barski był szpiclem. Tak więc zamiast wielu zdrajców mamy 4 uznanych za zdrajców (jeden po zmaltretowaniu go przez Rosjan) i dwóch podejrzewanych o zdradę (Burski i wartownik). Borawski, którego zeznania cytuję Gross w książce „W czterdziestym...” podaje jako zdrajców poza Żydem Lewinowiczem dwóch wspomnianych już przez Strzembosza: Dąbrowskiego i Wiśniewskiego oraz kpt. Strękowski. Gdzie tu jest więc „wiele” nazwisk? Jawnym fałszerstwem jest natomiast zupełne pominięcie przez Grossa relacji w cytowanym tekście Strzembosza, dowodzących roli Żydów-donosicieli. A przecież wyraźnie czytamy tam w relacji Eugeniusza Zyskowskiego w związku z ukrywaniem się ludzi na uroczysku Kobielnie przed aresztowaniem, iż: „Szczególnie Żydzi mieli co do niektórych cywili pretensje za bojkoty i tych denuncjowali władzy radzieckiej”. (T. Strzembosz: „Uroczysko...” op. cit., s. 8). W innej relacji — Józefa Ramotowskiego — czytamy: „(...) tymczasem w Jedwabnem pełno było enkawudystów, urzędników sowieckich, Żydów, komunistów, którzy mieli za zadanie węszyć, donosić, niszczyć podziemie i wszystko co polskie (...). Za Biebrzą, w lesie Kobielnem był oddział partyzancki, liczący około 40 ludzi, przeważnie żołnierzy polskich. Oddział ten nie utrzymał się tam długo, ponieważ Żydzi głośno o nim mówili”. (Tamże, s. 9).

Kłamstwo 60.

Zdeformowanie obrazu polskiej konspiracji.

Jednym z największych fałszerstw „Sąsiadów” Grossa jest ukazanie zniekształconego obrazu polskiej konspiracji w regionie jedwabnieńskim, należącej zdecydowanie do najdynamiczniej szych ruchów polskiego podziemia antysowieckiego w 1940 roku. U Grossa poza jednym jedynym zdaniem na temat siły tej organizacji podziemnej (s. 33 „Sąsiadów”) nie dowiadujemy się faktycznie nic konkretnego o efektach działania tej organizacji, ani o jakże okrutnych represjach sowieckich wobec jej członków. Mamy za to całe strony roz-

wodzenia się nad donosami, które rozbiły tę organizację (por. s. 33-37). Gross znajduje znów szczególną okazję, by „dołożyć” tak nieulubianym przez niego Polakom, pokazując, że mieli własnych rodzimych donosicieli. Oczywiście można i tak. Można sobie nawet wyobrazić dłuższy szkic o Powstaniu Styczniowym, który przedstawiałby niezorientowanym czytelnikom (taka będzie przecież ogromna część zagranicznych czytelników „Sąsiadów”) to powstanie wyłącznie jako czas donosów, wydania Romualda Traugatta, etc. i który całkowicie przemilczałby ówczesny polski heroizm i ówczesną polską martyrologię. Przypomnijmy więc, choćby skrótowno, dzieje tej ciągle aż nazbyt przemilczanej polskiej działalności podziemnej w regionie Jedwabnego. Rozpoczyna się ona od konspiracji ZWZ na przełomie 1939 i 1940, ale prawdziwie silny rozwój przeżyła wiosną 1940 roku.

Główną siłą konspiracji antysowieckiej w regionie Jedwabnego stanowiły bardzo liczne skupiska dawne drobnej szlachty zaściankowej i patriotycznego chłopstwa. Franciszka Ramotowska z Łomży wspominała w relacji dla prof. T. Strzembosza w styczniu 1986 roku: „Już na samym początku 1940 roku zaczęła powstawać konspiracja, wojskowa na terenie Łomży oraz wsi i zaścianków okolicznych. (...)”.

Konspiracja ta obejmowała także rejon Jedwabnego (Kolneńskie), rozwijając się szczególnie w miejscowościach zamieszkałych przez drobną szlachtę (zaściankową), o wielkich tradycjach patriotycznych.

Dziś już nie ma tam ludzi takiej klasy — wówczas postawy tamtejszego społeczeństwa były niezwykle. Dzięki temu, że ludzie ci byli tacy, można było przetrwać najgorsze okresy.

Wielką rolę odgrywały tradycje powstania styczniowego 1863, żywe bardzo na tamtych terenach.” (T. Strzembosz: „Uroczysko Kobielno”, „Karta”, nr 5 z 1991 r., s. 6).

Stopniowo antysowiecka konspiracja zaczęła przybierać coraz większe rozmiary. Według znanego badacza tej problematyki dr hab. Krzysztofa Jasiewicza: „Z dokumentów NKWD znajdujących się w Mińsku wynika, że w okolicach Jedwabnego polskie podziemie liczyło 1500 osób (stanowi to 4 proc. Polaków w rejonie, nie licząc ich rodzin (...)) Czy nienawiść do systemu sowieckiego, którego symbolem byli Żydzi, nie wyrażała swoiście pojętej postawy

patriotycznej. Nie dowiemy się tego z książki Grossa”. (K. Jasiewicz: „Sąsiedzi niezbadani”, „Gazeta Wyborcza”, 9-10 grudnia 2000). Konspiratorzy przychodzili do coraz aktywniejszych dzieł organizacyjnych, organizowali zamachy na sowieckich żołnierzach i milicjantów. Zabrano się też do likwidacji najbardziej nienawidzonych kolaborantów.

Szczególnie głośny stał się udany zamach na skrajnie antypolskiego żydowskiego kolaboranta z Wizny Lejbę Gutowskiego, powszechnie uważanego za agenta NKWD. Gutowski od początków 1940 r. sprawował stanowisko zastępcy dyrektora szkoły w Wiznie i równocześnie funkcję sekretarza komórki partyjnej WKP(b). Szczególne oburzenie wśród Polaków wzbudził swym zachowaniem podczas pierwszomajowej manifestacji w 1940 r. Stojąc wówczas na cokole zniszczonego pomnika POW zawołał do spędzonych tam siłą Polaków: „(...) musicie raz na zawsze zapamiętać, że Polska nigdy nie wróci. Wielki Związek Rad i my jesteśmy właścicielami tej ziemi”. (Cyt. za S. Gawrychowski: „Na placówce AK (1939-1945)”, Warszawa-Łomża 1997, s. 64). A potem — jak pisze S. Gawrychowski „wznosili okrzyki: »Niech żyje Armia Czerwona!«, »Niech żyje wielki wódz-ojciec Stalin!«. Rosjanie wołali »Hurra«, Żydzi bili brawo, a sponiewierani i bezsilni Polacy ze łzami i nienawiścią w oczach, patrzyli na zdrajców i okupantów”. (Tamże). W czerwcu 1940 r. żołnierze podziemia zastrzelili Lejbę Gutowskiego na drodze z Jedwabnego do Wiznej, na tzw. górze piaskowej, między Boguszkami i Męczkami, którą później ku przestrodze innych nazwano Górką Gutowskiego. Piotr Gontarczyk wspominał o innej akcji podziemia podjętej w celu odstraszenia kolaborantów. Dokonano jej w Rajgrodzie, wrzucając granaty do sali domu kultury, w którym bawili się czerwonoarmiści i miejscowa młodzież żydowska. Spowodowało to śmierć 4 osób i poranienie wielu innych.

Coraz bardziej śmiałe akcje podziemia popchnęły Sowietów do gwałtownego przeciwdziałania. 17 czerwca 1940 doszło do kolejnej wielkiej fali aresztowań w regionie Jedwabnego (ich ofiarą padło około 70 osób). Pod koniec czerwca 1940 roku Rosjanie rozpoczęli z zaskoczenia nagły atak na główną bazę partyzantów na Uroczysku Kobielne. Doszło do zaciętej walki, która zakończyła się całkowitym rozbiciem partyzantów, choć zginęło przy tym wielu Rosjan. Jednym z epizodów tej bitwy był bój w obronie gajówki, bronionej

bohatersko także przez dwie kobiety — żonę gajowego Wojysława i Jadwigę Laudańską, stryjną Jerzego i Kazimierza Laudańskich, znanych z procesu o Jedwabne z 1949 r. Podczas gdy mężczyźni strzelali, obie kobiety broniły gajówki, rzucając granaty przez okna, nie dopuszczając Sowietów do mieszkania. Laudańską zginęła od kuli w serce, Wojysławowej pocisk rozerwał brzuch i mężczyła się, mając rozerwane jelita. Śmierć dwóch bohaterskich kobiet pozostała bez matek ich małeńkie córki.

Wraz z rozbiciem polskiej organizacji podziemnej Sowietci zintensyfikowali okrutne represje wobec polskiej ludności Jedwabnego i okolic.

Józef Ramotowski opisywał: „Za jakiś czas zaistniało na terenie gminy Jedwabne istne piekło. Enkawudyści przeważnie o świcie otaczali wioski i rozpoczynali aresztowania, którym towarzyszyły krzyki oraz lament kobiet i dzieci.

Przytoczę przykład bestialskiej branki we wsi Koniecki. Nad ranem otoczono wieś i spędzono wszystkich mężczyzn na łączkę, tu nakazano im leżeć. Następnie wywoływano z listy członków organizacji i bito ich kolbami. Na miejscu zastrzelono Józefa Przestrzelskiego. Innych powięziono i pod silną eskortą przywieziono do Jedwabnego. Tutaj zamordowali Stefana Konopkę." (T. Strzembosz „Uroczysko Kobielno", „Karta", nr 5 z 1991 r., s. 20).

Sprawa okrutnej NKWD-owskiej łapanki powraca w przeróżnych wspomnieniach Polaków ofiar tej łapanki lub ich sąsiadów. Np. Kazimierz Strzechocki wspominał: „jak mi opowiadali ci, co widzieli to na własne oczy, to wśród enkawudystów dzikość i zezwierzęćiałość ludzka, gdyż ci co byli złapani ze związanymi w tył rękami musieli leżeć twarzą na ziemi dotąd aż enkawudziści splądrowały całą wioskę". (Cyt. za T. Strzembosz: „Uroczysko..." op. cit., s. 22). Uwięziony przez Sowietów Józef Karwowski wspominał po latach: „20 czerwca 1940 zostałem aresztowany przez NKWD w domu. Po aresztowaniu przyprowadzili nas, gdyż razem z tej wioski aresztowano 22 ludzi, do gminy Jedwabne, tu osadzono nas w piwnicy pod domem apteki. Tu siedzieliśmy w piwnicy przez trzy dni bez jedzenia i nikogo do nas nie dopuszczano. (...).

29 czerwca przewieziono nas samochodem powiązanych powrozami do miasta Łomży i tu osadzono nas w więzieniu, gdzie przebyłem do 9 lipca 1940. Tam, gdzie za polskich czasów siedział jeden więzień, to do takiej celi wpakowali nas siedmiu.

9 lipca 1940 zabrali nas do Łomży na pociąg i wywieziono do Mińska." (Tamże, s. 22).

Wstrząsająco brzmi relacja innego polskiego więźnia NKWD-owskich katów — Jana Kazimierza Torello-Zielińskiego: „Po aresztowaniu moim i osadzeniu w więzieniu w Białymstoku, byłem wzięty zaraz drugiego dnia na badanie, które trwało bez przerwy cztery doby, bez jedzenia, spania i picia. Kazano i dawano dużo palić. W razie mdlenia cucono wodą i po przywróceniu do przytomności badano dalej. W ciągu tych czterech dni zmieniło się dziewięciu tzw. *slidowatieli*. Po tym wstępnym badaniu wrzucono mnie do karceru na siedem dni, gołego na cement i podlewano wodą. Po wypuszczeniu z karceru ponownie rozpoczęło się conocne badanie, trwające zazwyczaj od godziny mniej więcej 19—tej do rana (godzi 5-6).

I tak od 18 VI 40 do 16 XI 40 bez przerwy. W czasie tych badań bito, wieszano za nogi głową w dół i wstrzykiwano w nos amoniak z terpentyną lub naftą, wkładano między palce rąk lub nóg pakuły nasiąknięte naftą lub benzyną i podpalano. Gaszono papierosy na czole lub policzkach itp. Straszono zastrzeżeniem w ten sposób, że strzelano do mnie podczas badania dwukrotnie z naganą i kulę utknęły obok głowy w ścianie. Kobiety biorące udział w organizacji powstańczej nie tylko bito i znęcano się podczas badań, ale nawet gwałcono je. W wypadkach, gdy było aresztowane małżeństwo, celem wymuszenia zeznań tortury te były stosowane na oczach drugiego ze współmałżonków. Konkretny przykład: małżeństwo Okurowscy spod Łomży — on skazany na karę śmierci w Mińsku — cela nr 8, o niej brak wiadomości." (Tamże, s. 23).

O tych wszystkich polskich cierpieniach u Grossa nie przeczyta się ani słowa. Takie wypadki „umykają" jego uwadze. Czytał wspomniany tekst prof. Strzembosza, ale chyba tylko po to, by cytować podane w nim relacje o polskich donosicielach, wyolbrzymiając je i jednocześnie skrztętnie pomijając relacje o donosach żydowskich.

Tymczasem ludność polska regionu Jedwabnego, choć nie przeszła tak dramatycznych, masowych rzezi jak tamtejsi Żydzi, to padła ofiarą kilkanaście lat trwających pacyfikacji i eksterminacji, na skalę znacznie większą niż Polacy w wielu innych regionach Polski. Mało się pamięta np. o tym jak bardzo ciężko mieszkańcy regionu Jedwabnego zapłacili za swój opór wobec powojennych prób so-

wietyzacji. Profesor Strzembosz tak pisał o losach mieszkańców północno-zachodniej części Białostoczczyzny (Kolneńskie, Łomżyńskie, zachodnia część powiatu białostockiego): Schylam nisko głowę przed tymi ludźmi, z których wielu to prawdziwi męczennicy, walczący przez długie miesiące śledztwa, już nie o życie, lecz o zachowanie ludzkiej godności i ratowanie od więzienia nie wykrytych przez oprawców kolegów. Z ich samotnym bohaterstwem mało co się może porównać.

Ludzie prości, nie znający literackich wzorców romantycznego bohatera, z pobudek ludzkich i chrześcijańskich potrafili zdobyć się na tę wielkość, nad którą zalega tylko milczenie. Pokrywało ono ich doświadczenie, ich los przez pół wieku — czas, który wystarczył, by większość z niech odeszła do wieczności". (Tamże, s. 9-10).

W sprawie losów Polaków i Żydów z Jedwabnego u Grossa kolejny raz z rzędu widzimy nagminne stosowanie dwóch miar. Z jednej strony Gross koncentruje się na opisywaniu wszelkich możliwych, prawdziwych lub **wyimaginowanych** cierpień Żydów z Jedwabnego. Aby je maksymalnie zaakcentować, nie zdobywa się nawet na cień krytyki wiarygodności najbardziej nawet nieprawdopodobnych relacji Żydów. Wszystkie one muszą być według niego prawdziwe, bo to są relacje **Żydów**, bo to są **relacje niedoszłych ofiar holocaustu. Czym innym zaś są dla niego „marne relacje” polskich ofiar. Gross niemal całkowicie przemilcza informacje o cierpieniach polskich mieszkańców Jedwabnego w czasie wojny.** Jedynym wyjątkiem jest... informacja o kilku polskich komunistach, na czele Czesławem Kupieckim, których schwytano od razu, po wejściu wojsk niemieckich do Jedwabnego. Gross milczy o zamordowaniu przez Sowieców licznych przedstawicieli miejscowej elity polskiej, o okrutnym torturowaniu setek Polaków, oskarżonych o udział w antysowieckiej konspiracji, o deportowaniu w niehumanicznych warunkach setek Polaków na Syberię. Warto tu przypomnieć choćby to, iż jednej tylko nocy z 19 na 20 czerwca 1941 roku w obwodzie białostockim aresztowano i deportowano blisko 12 tys. ludzi, czterokrotnie więcej niż w sąsiednich obwodach. (Wg K. Jasiewicz: „Sąsiedzi niezbadani”, „Gazeta Wyborcza” 9-10 grudnia 2000). Jedwabnieńskie, jako najbardziej krnąbrnie antykomunistyczne, zostało zaś szczególnie okrutnie zdziesiątkowane w czasie tych wywózek. Gross całkowicie przemilcza również sprawę licznych Polaków z Jedwabnego i okolicy, którzy padli ofiarą niemieckich okrucieństw. Trudno się w tej sytuacji dziwić obu-

zeniu mieszkanki Jedwabnego Janiny Biedrzyckiej, która z pasją protestowała przeciwko milczeniu Grossa o Polakach wywiezionych przez Niemców i zamordowanych w jeziorkowskim lesie, o spaleniu całych Nieławic czy Boguszek. (Por. M. Rutkowska: „I z nami tak będzie”, „Nasz Dziennik” 24-25 marca 2001 r).

Polskie cierpienia, polskie bóle wyraźnie nie istnieją dla rzekomo tak bardzo przeżywającego wszystkie tragedie, tak bardzo „humanitarnego” Grossa. W tym szokującym przemilczaniu polskiej martyrologii kolejny raz wyraźnie przejawia się skrajna tendencyjność Grossa, jego żydowski szowinizm. I tu raz jeszcze warto podkreślić jedną sprawę. **Przy ocenie stronniczości „pisarstwa” Grossa najważniejsze nie jest jego pochodzenie, to, kim byli tacy czy inni jego antenaci, lecz to, że tak nachalnie okazuje na każdym kroku swe fanatyczne fobie i uprzedzenia narodowe.**

2 kwietnia 2001 r. „Gazeta Wyborcza” poinformowana o zapowiedzi rabina Jacoba Bakera z USA, iż wkrótce zostanie zarejestrowana Fundacja Muzeum Bohaterów Jedwabnego. Myślę, że ta nazwa w odniesieniu do Żydów zamordowanych w Jedwabnem nie jest nazbyt ścisła. Moim zdaniem najwłaściwszą nazwą byłoby tu Muzeum Męczenników z Jedwabnego, lub Muzeum Martyrologii. W przypadku bohaterstwa chodzi zaś o zupełnie inne sprawy. Tak się niestety składało, że nie było Żydów wśród bohaterskich konspiratorów i partyzantów antysowieckich lat 1939-1941; nawet Gross przyznaje, że w Jedwabnem działała „polska organizacja konspiracyjna” („Sąsiedzi”, s. 36). Także później, po czerwcu 1941 r., trudno byłoby mówić o jakimkolwiek przejawie oporu Żydów, jakiejś formie działalności, która choć w niewielkim stopniu przypominałaby bohaterski zryw getta warszawskiego czy Treblinki. Dlatego uważam, że powinno się mówić o żydowskich Męczennikach z Jedwabnego i polskich Bohaterach tamtejszej antysowieckiej i antyhitlerowskiej konspiracji, na czele z prawdziwym ucieleśnieniem odwagi i niezłomności ducha, zamordowanym przez Sowieców, księdzem dziekanem Marianem Szumowskim. Podpisuję się tu oburącz pod jakże ważną propozycją prof. Ryszarda Bendera, wyrażoną na łamach „Głosu” z 31 marca 2001 r., w której opowiedział się za upamiętnieniem walk oddziału polskiego na Uroczysku Kobieline i wzniesieniu tam obelisku ku czci bohaterskiej walki tamtejszych partyzantów, którzy oddali życie za niepodległą Polskę.

Myślę, że w ogóle powinniśmy zrobić o wiele więcej dla przypomnienia tego, z czego jedwabnianie mogą być prawdziwie dumni — wyjątkowego bohaterstwa liczącej blisko 1500 osób antysowieckiej partyzantki niepodległościowej, prowadzonej w czasie, gdy tak wiele Polaków straciło wszelkie nadzieje. Jakże niewiele wie się — poza regionem jedwabnieńskim — o ryzykanckich wyczynach tamtejszych partyzantów, m.in. o zastrzeleniu szefa miejscowego NKWD — Szewielowa. Niemal powszechnie znane jest w Polsce bohaterstwo majora „Hubala” — Dobrzańskiego i jego elitarnej formacji; wszak sam „Hubal” już przed wojną słynął z uczestnictwa w międzynarodowych zawodach hippicznych. Tym bardziej **żał, że ciągle na marginesie polskiej pamięci pozostaje wspomnienie o bohaterstwie setek zwykłych, prostych ludzi — potomków drobnej szlachty zaściankowej i patriotycznego chłopstwa, którzy nie chcieli się pogodzić z triumfem potężnego okupanta.**

Falszywi świadkowie Grossa

Bezkrytyczna akceptacja selektywnie dobranych relacji żydowskich

W poprzednim rozdziale pisałem już o fatalnych skutkach przyjęcia przez Grossa zasady bezkrytycznej akceptacji *a priori* każdej relacji żydowskiej, bo jest to relacja „niedoszłej ofiary Holocaustu”. Przyjęcie tej szowinistycznej zasady doprowadziło Grossa do akceptacji rozlicznych niewiarygodnych świadectw fałszywych świadków. Ci „świadkowie” mieli jednak w oczach Grossa jedną podstawową „zaletę”—byli Żydami, a więc ich wiarygodność była niepodważalna, wyjątkowa, *uber alles*. Stosowanie przez Grossa tego typu etnicznych kryteriów stoi w jaskrawej sprzeczności zarówno z podstawowymi zasadami pracy badawczej historyków, jak i z dotychczasowymi doświadczeniami badań dziejów II wojny światowej. Prawdziwie poważni badacze żydowscy lub związani z żydowskimi instytucjami naukowymi niejednokrotnie wskazywali na przeinaczenia lub niewiarygodność dużej części relacji żydowskich na temat zagłady Żydów. Pisała o tym szczegółowo, odwołując się do przykładów m.in. jedna z najwybitniejszych badaczek historii Żydów doby wojny, związana z Żydowskim Instytutem Historycznym Teresa Prekerowa, odznaczona medalem „Sprawiedliwy pośród Narodów Świata”. W tekście pt. „Stosunek ludności polskiej do żydowskich uciekinierów z obozów zagłady w Treblince, Sobiborze i Bełżcu w świetle relacji żydowskich i polskich”, publikowanym w „Biuletynie Komisji Badania zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu”, nr XXXV z 1993 r. Prekerowa pisała m.in. o występujących w licznych relacjach żydowskich nieprawdziwych zarzutach antysemityzmu wobec Polaków, o wysuwaniu w tych relacjach w pierwszych latach powojennych fałszywych oskarżeń pod adresem AK.

Stwierdzała: „Niektóre relacje są w sposób oczywisty przesadzone. Autora relacji 17, krawca, jeden z chłopów ostrzega przed swym sąsiadem, który zabił jakoby już 7 Żydów i ciała ich wrzucił do studni. Dlaczego do studni? Aby ją

uczynić niezdadną do picia? Cała informacja zakrawa na powtarzanie prymitywnie sensacyjnej plotki. Podobnie można traktować informację Samuela Rajzmana (rel. 7), opublikowaną w 1946 r. Autor podaje, że w niewielkim lesie, w którym z powodzeniem się ukrywał, gajowy, „typ spod ciemnej gwiazdy, sam zamordował chyba kilka tysięcy (!) Żydów, a miejscowi chłopcy wylapywali dzieci i jak bydłatka na postronku przyprowadzali do Treblinki na śmierć. Dostawali za to może 1/4 cukru, a może nie”. Informacja o dzieciach nie znajduje potwierdzenia w żadnej relacji żydowskiej ani polskiej. Warto też odnotować, iż autor publikując w trzydzieści lat później swoje wspomnienia w zbiorze »The Death Camp Treblinka« obie te informacje pominął”.

W pierwszych latach powojennych niejednokrotnie dochodziło do świadomego tendencyjnego zafałszowywania zeznań. Przebywający w USA polski historyk Marek Jan Chodakiewicz w „Rzeczpospolitej” z 5 stycznia 2001 r. zacytował stwierdzenie żydowskiego historyka Icchaka (Henryka) Rubina z 1988 roku, iż: „Funkcjonariusze Komitetów Żydowskich mianowani przez partię komunistyczną, którzy zbierali te zeznania, wskazywali piszącym, kto jest winien i na co zasługuje. Toteż wszystkie niemal zeznania zawierają jednakowe oceny i są stereotypowe w sposobie pisania i treści. Robią wrażenie podyktowanych. Piszący chcieli się przypodobać organizatorom zbierania zeznań, a bardzo często po prostu bali się pisać inaczej, niż tamci sugerowali”.

W tekście „Recording the Holocaust” publikowanym na łamach międzynarodowego wydania „Jerusalem Post” z 28 czerwca 1986 r. wskazano na bardzo liczne słabości świadectw byłych ofiar nazistowskich prześladowań. Zacytowano przy tym ocenę „świadka Holocaustu” Samuela Gringauxa, który już w styczniu 1950 roku pisał na łamach „Jewish Studies” o różnych osobistych relacjach innych „świadków Holocaustu”, iż są one: „Judeocentryczne, logocentryczne i egocentryczne”. Zdaniem Gringauxa zbyt wiele takich wspomnień było pełne „bezsensownego gadulstwa, przesady, grania na dramatycznych efektach, dyletanckiego filozofowania, pseudoliryzmu, niesprawdzonych plotek, uprzedzeń i usprawiedliwień”.

Znane jest już kilka głośnych skandali międzynarodowych z bardzo słynnymi relacjami ludzi, prezentujących się jako uratowani w nadzwyczajny sposób od holocaustu. Jednym z takich skandali była afera z niegdyś eksponowanym jako

rzekomo arcyważne świadectwo niedoszłej ofiary holocaustu „Malowanym ptakiem” Jerzego Kosińskiego. Okazał się on od początku do końca tekstem zmyślnym przez swego twórcę — literackiego hochsztaplera. Innym, dużo mniej znanym w Polsce, przykładem hochsztaplerskiego zmyślenia rzekomego opisu przeżyć byłego żydowskiego więźnia obozów zagłady były bardzo popularne w świecie kilka lat temu zwierzenia Beniamina Wilkomirskiego. Całą sprawę, w kontekście twierdzeń Grossa o bezwzględnej wiarygodności każdej relacji Żydów-niedoszłych ofiar holocaustu przypomniał Tomasz Kornaś, pisząc m.in.: **„Oto w roku 1995 w Niemczech ukazała się książka sygnowana przez niejakiego Beniamina Wilkomirskiego. Jej tematem były okropności, obozów zagłady widziane oczami kilkuletniego żydowskiego dziecka. Książka okazała się bestsellerem, błyskawicznie przetłumaczono ją na kilkanaście języków, autor otrzymał nagrody w USA i w Izraelu, wygłaszał prelekcje w waszyngtońskim Muzeum Holokaustu. I co się okazało? Upór jednego człowiek sprawił, że prawda wyszła na jaw. A prawda była taka, że autor »wspomnień« wojnę spokojnie spędził w Szwajcarii, nie jest Żydem i wcale nie nazywa się Wilkomirski. Wszystko, co zawarł w książce, było kłamstwem. Oszusta zdemaskował szwajcarski historyk Daniel Gatzfried. Początkowo oskarżano go nawet o rewizjonizm (...).**

Ale dopiął swego i udowodnił niezbicie że »wspomnienia« są oszustwem. Ta afera mogła tylko dlatego mieć miejsce, że prawie wszyscy, którzy o niej mówili i pisali, przyjęli postawę, którą dzisiaj możemy nazwać »afirmującą«... (...).” (T. Kornaś: "Jeszcze o Jedwabnem", „Najwyższy Czas!", 24 marca 2001 r.).

Warto tu zaznaczyć, że Gross przejawia dość swoistą tendencję selektywnego doboru świadectw. Najwyraźniej prawdziwą wagę dowodową mają dla niego wyłącznie świadectwa „ofiary”-Żydów, które uderzają w Polaków. Świadectwa polskich ofiar nie mają już dla niego większego znaczenia. Celnie obnażył tę przedziwną postawę Grossa przy selekcionowaniu źródeł profesor Tomasz Strzembosz, pisząc, iż w odniesieniu do Jedwabnego jest niewątpliwie więcej źródeł, niż te, na których oparł się Gross, pisząc o spaleniu Żydów 10 lipca 1941 r. Jak pisze prof Strzembosz: „(...) Nowe podejście do źródeł, które lansuje (Gross — J.R.N.) w wypadku relacji żydowskich, można byłoby zastosować także w tym wypadku. Wszak są to relacje złożone przez ludzi represjo-

nowanych, uratowanych od zagłady tylko dzięki umowie Sikorski Majski z lipca 1941 roku. Mówią więc jako świadkowie zbrodni ci, którzy ją przeżyli. W relacjach dotyczą „problemu żydowskiego”, choć nikt ich do tego nie zachęca (...). (T. Strzembosz: „Przemilczana kolaboracja”, „Rzeczpospolita” z 27-28 stycznia 2001 r). Tylko, że cytowane dalej przez Strzembosza świadectwa polskich ofiar są zbyt niewygodne dla Grossa, by mógł do nich nawiązywać w swoim tekście. Obalają one bowiem tak pieczołowicie pielęgnowany przez niego mit, wybielający Żydów od odpowiedzialności za zbrodniczą kolaborację z Sowietami. Są niewygodne dla Grossa, a więc zupełnie bezwartościowe z punktu widzenia jego fanatycznego szowinizmu.

Ciekawe, że Gross wcale nie jest skłonny do akceptacji wszystkich świadectw „ofiar Holocaustu”. Co to, to nie. Ten gorliwy rzecznik afirmującej postawy wobec „każdego przekazu pochodzącego od niedoszłych ofiar Holocaustu” faktycznie gotów jest akceptować — i to bezkrytycznie — tylko te świadectwa żydowskie, które całkowicie pasują do jego tendencyjnych tez. Świetnie wypunktował tę skrajną stronniczość Grossa niemiecki historyk dr Bogdan Musiał, pisząc w „Rzeczpospolitej”, iż: „Gotowość Grossa do afirmacji świadectw niedoszłych ofiar holocaustu ma swoje granice. Akceptuje on bowiem jedynie takie relacje, które potwierdzają jego tezy, inne ignoruje. Przykładem są relacje świadków żydowskich spisane w latach 1941-1942 o sytuacji na Kresach pod okupacją sowiecką. Wielu autorów tych relacji ocenia bardzo krytycznie postawy części społeczeństwa żydowskiego w stosunku do Polaków. Jeden z nich opisuje tak sytuację w Wilnie: »Żydowscy komuniści igrali z uczuć patriotycznych Polaków, denuncjowali ich nielegalne rozmowy, wskazywali polskich oficerów oraz byłych wyższych urzędników, z własnej woli pracowali w NKWD i brali udział w aresztowaniach«. Podobnie jak Chaim-Mielnicki w Wasilkowie.

Gross konsekwentnie omija takie relacje, bo przeczą one jego tezie, że podczas okupacji sowieckiej nie wydarzyło się nic, co mogłoby wpłynąć negatywnie na zaostrenie i bez tego napiętych stosunków polsko-żydowskich. (...).

Zadaniem badacza jest nie »postawa afirmująca«, tylko zawodowy sceptycyzm i staranna analiza każdej relacji. Zastosowanie postulatów metodologicznych Grossa sprawia, że do dyskursu naukowego przenikają bez weryfikacji

osobiste uprzedzenia i animozje świadków. Ponadto ułatwia działanie różnej maści hochsztaplerom."

To już nie jest jednak żadnym powodem do zmartwienia dla J. T. Grossa który sam jest jednym z największych hochsztaplerów współczesnej nauki. Dowodzi tego tak wiele przywołanych przeze mnie przykładów jego manipulacji i fałszerstw.

Przyjrzyjmy się najpierw z bliska dość szczególnej galerii jego najważniejszych „świadków” oskarżenia przeciw Polakom. Zestaw to rzeczywiście wyjątkowy w swoim rodzaju. Znajdujemy tu autora relacji pełnej prymitywizmu i sadystycznej pomysłowości — S. Wasersztajna, antychrześcijańskiego fanatyka M. Finkelsztajna, drobnego złodziejaszka E. Gradowskiego, niemieckiego żandarma K. Bardonia, łgarza-samochwała J. Neumarka i kalumniatora polskiego biskupa — A. Kochava.

Kłamstwo 61.

Nagłośnienie kłamliwej relacji Wasersztajna.

Głównym świadectwem, na jakim oparł się Gross w swym oskarżeniu pod adresem Polaków z Jedwabnego, była oskarżająca ich o wymordowanie 1600 Żydów relacja Szmula Wasersztajna. Początkowo ta właśnie relacja Wasersztajna była jedynym świadectwem, na którym oparł się Gross w swych oskarżeniach pod adresem Polaków — w tekście publikowanym w książce „Europa NIE Prowincjonalna” (Por. J. T. Gross: „Lato 1941 w Jedwabnem. Przyczynek do badań nad udziałem społeczności lokalnych w eksterminacji narodu żydowskiego w latach II wojny światowej”, „Europa NIE Prowincjonalna”, praca zbiorowa pod red. K. Jasiewicza, Warszawa 1999, s. 1097-1103).

Było to ogromniaste dzieło poświęcone prof. Tomaszowi Strzemboszewi, z okazji jubileuszu 45—lecia jego działalności naukowej — dodaje to dodatkowej pikanterii całej sprawie, gdy zważymy do jak brzydkich metod polemiki, rozlicznych epitetów etc. ucieka się dziś Gross przeciwko temu historykowi. W tym pierwszym tekście Grossa na temat mordu w Jedwabnem przyznawał on jeszcze (na s. 1099), iż: „**W ŻIH-u znajdujemy dwa zeznania Wasersztajna — ani liczby się w nich nie pokrywają, ani rozmaite detale**” (podkr. — J.R.N.).

Otóż porównanie kolejnych relacji Szmula Wasersztajna (zresztą nie podpisanych, co już pozbawia je jakiegokolwiek wiarygodności) pokazuje, że różnice między nimi są bardzo duże; to zaś dowodzi, że „ktoś” starał się, poprzez odpowiednie retusze, maksymalnie wykorzystać je dla manipulacji przeciw polskiej ludności Jedwabnego. Dziś wiadomo, że tak eksponowane przez Grossa zeznanie Wasersztajna zostało odrzucone ze względów formalnych nawet przez sąd stalinowski w 1949 r. Wiemy też, że Wasersztajn nie był wcale obecny przy wydarzeniach, które opisuje jako naoczny świadek. Prawdziwym skandalem przy tym jest fakt, że Gross świadomie pominął wszelkie informacje dowodzące niezgodności relacji jego koronnego świadka—Wasersztajna z innymi relacjami, w tym żydowskimi, z którymi niewątpliwie się zapoznał.

Niedawno dotarłem do wydanej w 1980 r. żydowskiej książki o Jedwabnem, na którą Gross powołuje się kilkakrotnie w „Sąsiadach”, pisząc o mordzie z 1941 roku. Porównując relacje z tej książki z innymi relacjami, cytowanymi przez Grossa odkryłem bardzo znaczącą sprzeczność części zeznania Wasersztajna z relacją Żydówki Rywki Fogel, drukowaną we wspomnianej książce o Jedwabnem. Jak dotąd nikt przede mną nie zwrócił uwagi na tę zasadniczą sprzeczność, pomimo tego, że na książkę o Jedwabnem powoływało się poza Grossem szereg innych badaczy biorących udział w polemikach wokół „Sąsiadów”, i pomimo przedrukowania przekładu kilku fragmentów tej książki na łamach żydowskiego czasopisma w Warszawie — „Midrasz” (luty 2001). Relacja Rywki Fogel całkowicie zderza się z twierdzeniami Wasersztajna, opisującymi pierwsze zabójstwa Żydów w Jedwabnem już w czerwcu 1941 r.

„Informacje” Wasersztajna na temat tych zabójstw, powołujące się na to, że widział je „własnymi oczami”, rozpoczynały tekst jego relacji o Jedwabnem, cytowany przez Grossa w książce „Europa NIE Prowincjonalna” i rozpoczynały cytowaną przez Grossa relację Wasersztajna w „Sąsiadach” (s. 11-12). W odróżnieniu od R. Fogel, która oskarżała Niemców o te pierwsze mordy na Żydach, Wasersztajn zrzucił winę za te same zabójstwa wyłącznie na Polaków, malując w drastycznych barwach ich rzekome niebywałe okrucieństwo. Oto tekst relacji Wasersztajna: „W poniedziałek wieczorem 23 czerwca 1941 r. Niemcy wkroczyli do miasteczka. Już 25-go **przystąpili swojscy bandyci, z polskiej ludności, do pogromu Żydów** (podkr. — J.R.N.). 2-ch z tych bandytów

Borowski (Borowiuk) Wacek ze swoim bratam Mietkiem, chodząc razem z innymi bandytami po żydowskich mieszkaniach, grali na harmonii i klawecie aby zagłuszyć krzyki żydowskich kobiet i dzieci. Ja własnymi oczami widziałem jak niżej wymienieni mordercy zamordowali: 1) Chajcie Wasersztajn, 53 lata; 2) Jakuba Kaca, 73 lata i 3) Krawieckiego Eliasza.

Jakuba Kaca ukamienowali oni cegłami, a Krawieckiego zakłuli nożami, później wydłubali mu oczy i obcięli język. Męczył się nieludzko przez 12 godzin dopóki nie wyzionął ducha (...). (Cyt. za: J.T. Gross: „Lato 1941... op. cit., s. 1100 i J. T. Gross: „Sąsiedzi”, wyd. I., Sejny 2000, s. 11-12).

Tymczasem u Rywki Fogel czytamy wyraźnie, że zbrodnie pierwszego dnia po wejściu wojsk niemieckich zostały popełnione przez Niemców. I że to właśnie Niemcy zamordowali J. Katza i E. Krawieckiego, według Wasersztajna rzekomo bestialsko zamordowanych przez Polaków. Jak pisze Rywka Fogel: „Zaraz pierwszego dnia, gdy Niemcy weszli do Jedwabnego zamordowali oni rymarza Yakowa Katza, krawca Eli Krawieckiego, kowala Shmula Weinsteina, biznesmena Moshe Fishmana, Choncha Gelberga i jego syna”. (Cyt. za „Yedwabne. History and Memorial Book”, ed. Julius L. Baker and Jacob L. Baker, Jerusalem-New York 1980, s. 101).

Całkowite pominięcie przez Grossa informacji o istnieniu tak sprzecznej z twierdzeniami Wasersztajna o mordach Żydów w czerwcu 1941 r. relacji Rywki Fogel jest jednym z najbardziej jaskrawych przejawów nierzetelności badawczej autora „Sąsiadów”. Dlaczego Gross to robi, wiadomo aż nazbyt dobrze. Chce maksymalnie wybielić Niemców i obciążyć Polaków, więc świadomie przemilcza przeczący temu fragment relacji. Fragment tym bardziej niewygodny dla niego, iż obala jego tak szowinistyczną tezę, że świadectwa każdej niedoszłej ofiary holocaustu trzeba zaakceptować bezkrytycznie, z „postawą afirmującą”. Tu zaś, **ze względu na diametralne sprzeczności obu relacji „nie-doszłych ofiar”, kłamie albo jedna, albo druga z nich. Tertium non datur.**

Sklonny zaś jestem sądzić, że kłamie, znany z rozlicznych innych kłamstw, ulubiony świadek koronny Grossa — S. Wasersztajn.

Dodajmy, że istnieje dalsza, znowu w sposób nierzetelny przemilczana przez Grossa, sprzeczność między zeznaniem Wasersztajna, a zeznaniem R. Fogel. Wasersztajn twierdził („Sąsiedzi, s. 12), że Polacy sztydziłi z dwóch Żydówek,

pragnących się utopić, u R. Fogel („Yedwabne...” op. cit., s. 101) czytamy zaś, że Polacy uratowali, wyciągając z wody Żydówki chcące popełnić samobójstwo, one jednak zdesperowane, po wyjeździe ich mężów wraz z Rosjanami, kolejny raz skoczyły do wody i utonęły. Do sprawy tej powracam osobno w dalszej części książki.

W maju 2000 roku opublikowałem na łamach „Naszego Dziennika” tekst polemiczny, pierwszy obok tekstu L. Kalewskiego, publikowanego w tym samym miesiącu na łamach „Naszej Polski”, jednoznacznie odrzucający oskarżenia Grossa w sprawie Jedwabnego. W tekście tym szczególnie krytycznie oceniłem przywołanie przez Grossa relacji Wasersztajna i uznanie jej „za najbardziej wiarygodne źródło”. Krytycznie oceniłem to, że bezkrytycznie akceptując relację Wasersztajna, Gross ani słowem nie wspomniał o dotychczasowych polskich badaniach całej sprawy, w tym o parokrotnie publikowanych uwagach prokuratora Waldemara Monkiewicza, byłego szefa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, który dokładnie badał całą sprawę. Nie wspomniał—jak się zdaje dlatego, iż stwierdzenia prokuratora Monkiewicza natychmiast obaliłyby gmach fałszów zbudowany dzięki całej relacji Wasersztajna. Ten ostatni przypisuje wykonanie całej zbrodni na Żydach w Jedwabnem Polakom. Zgodnie z tą intencją robi co może, aby maksymalnie zaniżyć liczebny udział Niemców, biorących udział w całej antyżydowskiej akcji. Według Wasersztajna, w Jedwabnem było wszystkiego ośmiu gestapowców, którzy byli faktycznie biernymi obserwatorami zbrodni popełnionej jakoby przez Polaków. Tymczasem Monkiewicz konsekwentnie podawał, że w całej akcji w Jedwabnem brało udział ponad 200 niemieckich funkcjonariuszy (...).

Pisałem, że: „W relacji Wasersztajna znalazło się również kilka innych skrajnie niewiarygodnych stwierdzeń. Według niego, ośmiu gestapowców naradzało się z Polakami z władz w miasteczku, co zrobić z miejscowymi Żydami. »Wielkoduszni« Niemcy chcieli zostawić przy życiu co najmniej jedną rodzinę żydowską »z każdego zawodu«. Nie poradzili sobie jednak z »krwiożerczymi« Polakami, którzy wymuszali na Niemcach wymordowanie wszystkich Żydów z Jedwabnego; »nikt z nich nie może zostać żywym« (...). Inny niesamowity szczegół z relacji Wasersztajna. Stwierdził on, że jeden z Polaków—stolarz Szleziński był tak fanatycznie antysemicki, że z nienawiści do Żydów zaofiarował własną stodo-

łę jako miejsce spalenia. W sprawie tej wypowiadała się już ponad 10 lat temu córka wspomnianego stolarza, mówiąc: „To, że ofiarował swoją stodołę do spalenia Żydów, jest czystą bzdurą. Tak jakby Niemcy pytali o zgodę. Pasowała im, bo stała niedaleko kirkutu i w bezpiecznym oddaleniu od innych zabudowań”. (Cyt. za D. i A. Wroniszewscy: „Aby żyć”, „Kontakty” z 10 lipca 1988 r.). Wiarygodność relacji Wasersztajna zdecydowanie podważyła uratowana z niemieckiej obławy w Jedwabnem Żydówka Helena Ch., stwierdzając, że nie był on obiektywny w swym opisie. Według cytowanego artykułu D. i A. Wroniszewskich, Helena Ch. powiedziała m.in.: „Niedawno przyjechał do Jedwabnego rabin z Kostaryki, jeden z tych siedmiu Żydów, których uratował Karwowski. Najpierw modlił się na kirkucie, a potem przyszedł do nas. Dobrze pamiętał jednego z tych, o których Wasersztajna pisał, że mordowali Żydów. »To był bardzo dobry człowiek« — powiedział. A ja mu wierzę”. Profesor Jan T. Gross wołał bezkrytycznie zaakceptować relację Wasersztajna.

Jeszcze jedna rzecz, którą Jan T. Gross dziś niemal całkowicie przemilcza, pisząc o dramacie Żydów w Jedwabnem. Myślę tu o pokazaniu, do jakiego stopnia na nastroje wobec Żydów w tej miejscowości rzutowała wcześniejsza, skrajna nadgorliwość prosowiecka, donosicielsko-NKWD-owska działalność zbolszewizowanych Żydów w Łomżyńskim i w Białostockiem”. (Por. J. R. Nowak: „Kto fałszuje historię”, „Nasz Dziennik” 13-14 maja 2000 r. Tekst ten został przedrukowany również w mojej wydanej we wrześniu 2000 r. książce „Spory o historię i współczesność”, Warszawa 2000, s. 391-401). Po zacytowanym tu obszernym fragmencie mojej krytyki też Grossa następowało obszerne wyliczenie zbrodni zbolszewizowanych Żydów na Kresach, spraw, które w wiele miesięcy później podjął również prof. Tomasz Strzembosz na łamach „Rzeczpospolitej”.

Zacytowałem tu tak obszerne fragmenty mojej polemiki z Grossem, bo bywa ona czasem przemilczana, choć apologetci Grossa i sam Gross z werwą ją atakowali. Zdumiało mnie także stwierdzenie Tomasza Strzembosza wyrażone przez niego w tekście publikowanym w „Rzeczpospolitej” (31 marca — 1 kwietnia 2001 r.), gdzie pisał w odniesieniu do książki „Sąsiedzi” Grossa, że „(...) wśród (...) tych setek artykułów oraz wypowiedzi radiowych i telewizyjnych brak właściwie stwierdzeń na temat samego faktu, takich, które by podejmowały sprawę na podstawie tych samych albo zupełnie nowych istotnych źródeł. Nieomal wszyst-

kie zajmują się bądź aspektami moralnymi owego mordu, jego konsekwencjami dla historycznej świadomości Polaków, konsekwencjami politycznymi i psychologicznymi; bądź podejmują krytykę metodologiczną pracy Grossa, natomiast praktycznie nikt nie próbuje zasadniczo zakwestionować faktografii, owego stwierdzenia, że to właśnie polscy »sąsiedzi« wymordowali swych żydowskich »sąsiadów«, samodzielnie, paląc ich w stodole Bronisława Śleszyńskiego. Za aprobatą władz okupacyjnych, ale bez niemieckiego udziału."

Jak czytelnicy mogą się przekonać, choćby z przytaczanego wcześniej obszernego fragmentu mojego tekstu z „Naszego Dziennika”, od początku kwestionowałem wiarygodność faktografii Grossa — już w maju zeszłego roku, po zaprezentowaniu jej w księdze ku czci prof. T. Strzembosza. Poza tym opublikowałem jeszcze przed ukazaniem się mojej książki o kłamstwach Grossa dwa cykle artykułów (9 odcinków w „Niedzieli” i 9 odcinków w „Głosie”). We wszystkich jednoznacznie kwestionowałem przywołaną przez Grossa „faktografię”, uznając go za oszusta i hochsztaplera. Szkoda, że prof. T. Strzembosz w swoim zapracowaniu nie zauważył moich tekstów na ten temat, nie mówiąc już o co najmniej 10 audycjach dla różnych radiostacji polonijnych w Chicago, oraz dla katolickiego Radia „Fiat” i dla Radia „Wawa”, w których jednoznacznie demaskowałem łgarstwa J. T. Grossa.

Szkoda, że prof. Strzembosz nie zauważył również publikowanego już w maju 2000 r. na łamach „Naszej Polski” tekstu Leona Kalewskiego, który, podobnie jak ja, już wówczas zdecydowanie odrzucał zafałszowania faktografii Grossa. Kalewski m.in. tak pisał o skrajnej niewiarygodności przywoływanych przez Grossa zeznań Wasersztajna:

„Przypatrzmy się uważniej relacji owego Szmula. Według niego do Jedwabnego przybyło zaledwie ośmiu (!) gestapowców, którzy w dodatku jakoby nie bardzo wiedzieli, co zrobić z miejscowymi Żydami. Odbyli zatem »naradę« z przedstawicielami władz miasteczka. Gdy Polacy natarczywie upierali się, że »trzeba wszystkich Żydów zgładzić«, wówczas Niemcy okazali się prawdziwymi Europejczykami, prawie przyjaciółmi Żydów, pragnąc zostawić przy życiu jedną rodzinę żydowską »z każdego zawodu«. Ale Polacy... nie zgodzili się na to! I w tym miejscu — według Wasersztajna — rola Niemców się kończy. Dalej jest już tylko krwiożerczy, odwieczny, polski antysemityzm, wyssany zapewne z mlekiem matki. Polacy mają już gotowe (niezbyt subtelne zresztą) narzędzia zbrodni, np. »spe-

cialne kije nabijane gwoździami« i »inne narzędzia tortur«. Przypomina to jakieś wydarzenia prawie z epoki kamienia łupanego, w której troglodyci posługiwali się prymitywnymi maczugami...

Czy jest w ogóle możliwe, aby Niemcy pytali gdziekolwiek miejscową ludność w podbitych przez siebie krajach, jakie ma ona zamiary wobec Żydów? Hm, bardzo ciekawa interpretacja holokaustu! Wynika z mej pośrednio, że dokonał się on rękoma wyłącznie ich niewolników, że nie było koncepcji Endlösung a Mein Kampf Adolfa Hitlera to takie tam sobie niewinne baj durzenia. Taka teoria mogła powstać w głowie nieszczęśnika o niezbyt lotnym umyśle, pełnego uprzedzeń wobec Polaków, okrutnie potraktowanego przez los. Ale żeby bezkrytycznie opierali się na jego relacji światowej sławy profesorowie żydowscy?...” (L. Kalewski: „Całopalenie”, „Nasza Polska” z 10 maja 2000 r.).

3 marca 2001 r. prof. T. Strzembosz przedstawił w wywiadzie dla tygodnika „Głos” szokujące informacje na temat postaci Wasersztajna. Jak pisano w „Głosie”: „Główny »świadek« zbrodni w Jedwabnem Szmul Wasersztajn naprawdę nazywał się Całko, był funkcjonariuszem Urzędu Bezpieczeństwa i kłamie twierdząc, że widział na własne oczy zbrodnie, które się dokonały w Jedwabnem — twierdzi historyk prof. Tomasz Strzembosz.” (Por. „To były relacje ubeka”. Rozmowa W. S. z prof. T. Strzemboszem, „Głos” z 3 marca 2001 r.). W dalszej części tekstu m.in. przytoczono wypowiedź prof. Strzembosza o pracy Szmula Wasersztajna w UB: „Wiem, że występował jako śledczy w stopniu porucznika w konkretnych sprawach. Jego życiorys trzeba dopiero zbadać, trzeba dotrzeć do na ogół utajnionych dokumentów personalnych. W tej chwili natomiast wiadomo, ta wiadomość potwierdza się ze wszystkich stron, że Całko vel Całka to Wasersztajn i że był po wojnie funkcjonariuszem UB w Łomży. (Tamże).

Z interesującymi, ale wymagającymi dokładnego sprawdzenia rewelacjami, nawiązującymi jakby do uwag prof. Strzembosza o ubeku Wasersztajnie wystąpił na łamach „Naszej Polski” i polonijnego „Przeglądu Polskiego” były mieszkaniowiec Jedwabnego (mieszkał tam 24 lata) Stefan Łojewski. Stwierdził on m.in., iż: „Prof. Gross oparł swą książkę na zeznaniach Szmula Wasersztajna należącego do czołówki miejscowych współpracowników sowieckiego NKWD. W czerwcu 1941 r. Wasersztajn nie zdążył uciec wraz z armią sowiecką tak jak to zrobili Avraham Kubrzański i Saul Binsztajn. (...). Jako wielolet-

ni mieszkaniów Jedwabnego wiem, iż w okresie okupacji sowieckiej Szmul Wasersztajn denuncjował do NKWD polskie rodziny oraz asystował przy ich aresztowaniu i wywózce na Sybir. Takiemu to »świadkowi« Gross dedykuje swoją książkę!" (Por. S. Łojewski: „Wasersztajn denuncjował Polaków do NKWD, czyli Gros(s) kłamstw i antypolonizmów", „Nasza Polska" z 13 marca 2001 r. i „Przegląd Polski" z 23 marca 2001 r.).

Czy można już jednak z całą pewnością stwierdzić, tak jak uznał prof. T. Strzembosz, a za nim przyjęli liczni inni autorzy, że Wasersztajn był ubeikiem? Osobiście w tym przypadku byłbym raczej zgodny z bardzo ostrożnym stanowiskiem polskiego historyka z USA Marka J. Chodakiewicza, który stwierdził, że „według serwisu prasowego BBC prof. Strzembosz opiera się na zeznaniu jednego świadka polskiego, którego jakoby przesłuchiwał Wasersztajn. To jeszcze nie dowód. Świadek może się mylić. Proszę nie popełniać takich błędów jak prof. Gross. Trzeba to zweryfikować dokładnie. Przejrzeć papiery UB. Prof. Strzembosz już wcześniej zacytował innego świadka, który twierdzi, że »Żyd Całko«, czyli Wasersztajn, transportował ciała polskich partyzantów poległych w boju z NKWD pod Kobielnem w czerwcu 1940 roku. Czy znaczy to, że Wasersztajn był NKWD-zistą? Kolaborantem? A przecież po prostu mógł być wozakiem, którego NKWD przymusiła do przewożenia ciał poległych Polaków. Jeśli jednak odnajdą się dokumenty ubeckie, że Wasersztajn służył w tej formacji, to zupełnie inna sprawa". (Wg „Jedwabne to dopiero początek", rozmowa M. Rutkowskiej z M. J. Chodakiewiczem, „Nasz Dziennik" 3-4 marca 2001 r.).

Trzeba przyznać, że Wasersztajn w swej „relacji" na całego pofolgował sadystrycznej wyobraźni. Lech Stepiński tak skomentował na łamach „Najwyższego Czasu!" przedziwne fragmenty relacji Wasersztajna, stwierdzając, że nie jest ona zwykłym zeznaniem świadka: skromnym i wolnym od wątpliwości. Występuje w niej wszytkowiedzący narrator obecny w wielu miejscach naraz i często posługujący się w swych opisach utartymi schematami i kliszami. **W rezultacie nigdy nie można mieć pewności, czy to, co opisuje, tak właśnie się wydarzyło, czy też raczej—tak właśnie powinno się było wydarzyć. Zwłaszcza ze względu na jawne aspiracje narratora do stworzenia wzorcowej opowieści o męce Żydów — i to takiej, że aż »trudno jest znaleźć w historii naszych cierpień coś podobnego«** (podkr. — J.R.N.).

Wasersztajn opowiada więc po kolei o wydłubywaniu oczu i obcinaniu języka, o zakłuwaniu, o topieniu, o kamienowaniu, o zmuszaniu ofiar do kopania dla siebie grobów, a także i o tym, że »spalano brody starych Żydów, zabijano niemowlęta u piersi matek, bito morderczo i zmuszano do śpiewów, tańców itp.«. Na koniec zaś wszystkich pozostałych przy życiu Żydów spędzono do stodoły i spalono." (Por. L. Stepiński: „Krew ich na nas i na dzieci nasze...", „Najwyższy czas!", 24 marca 2001 r.).

Dość szczególnym pomysłem, ubarwiającym relację Wasersztajna jest jej „wątek muzyczny". Jak nie bez racji pisał na łamach „Najwyższego Czasu!" Lech Stepiński: „Pojawiają się jednak w jego (Wasersztajna — J.R.N.) opowieści również wątki jakby z innego porządku. Dwaj bandyci »Wacek ze swoim bratem Mietkiem, chodząc razem z innymi bandytami po żydowskich mieszkaniach, grali na harmonii i klawecie, aby zagłuszyć krzyki żydowskich kobiet i dzieci«. Gdy zaś pędzono Żydów do stodoły na spalenie »obok bramy stało kilku chuliganów, którzy grając na różnych instrumentach, starali się zagłuszyć krzyki nieszczęśliwych ofiar«.

Ani Wasersztajn, ani Gross nie tłumaczą, dlaczego w miasteczku ogarniętym —jak wynika z całej narracji amokiem zabijania—napawający się swymi zbrodniami bandyci urządzają podobne koncerty. W jakim celu? Przed kim chcą zagłuszyć (grą na klawecie!) żydowskie krzyki? Trudno pozbyć się wrażenia, że narrator już coś niecoś słyszał o owych obozowych orkiestrach (też mitycznie rozmnożonych) przygrywających Żydom idącym na śmierć i uznał, że mordowanie przy muzyce lepiej ilustruje perfidię gojów.

Również jak wyjęte z obozowych przeżyć wyglądają historie o pracownictwie znoszeniu na pogorzelisko chorych i dzieci, które »wiązali po kilka za nóżki i przytaszczali na plecach, kładli na widły i rzucali na żarzące się węgle« — czyli po prostu piekli. A po wszystkim, »z jeszcze nie rozpadłych ciał, wybijali siekierami złote zęby z ust. I tak stodoła w Jedwabnem przemienia się stopniowo w krematorium Oświęcimia" (L. Stepiński: op. cit.).

W wywiadzie udzielonym „Życiu" z 31 marca — 1 kwietnia 2001 r. prof. Strzembosz stwierdził bez ogródek na temat relacji Wasersztajna:

„Moim zdaniem jest to relacja całkowicie fałszywa. Gdyby profesor Gross rozmawiał choćby z osobami dzisiaj pamiętającymi te sprawy, z którymi ja

rozmawiałem, dowiedziałby się, że Wasersztajn nie był świadkiem spalenia Żydów w stodole. (...).

Ukrywał się wówczas, schowany przez jedną z mieszkańek Jedwabnego, zresztą jego sąsiadkę z naprzeciwka, panią Bagińską. Jej mieszkanie znajduje się mniej więcej 500 metrów od stodoły Śleszyńskich. Jest przesłonięte paroma rzędami domów. Mógł widzieć dym. Natomiast opowiada tak, jakby był świadkiem całego mordy, jakby stał za sprawcami i obserwował ich czyny.

Powiada profesor Gross, że on spisał tę relację nie tylko w oparciu o świadectwo Wasersztajna, ale też siedmiu osób, które zgromadziły się w pobliskim Janczewku, u rodziny Wyrzykowskich. Że jest to relacja wspólna. Ale po pierwsze on pisze tak, jakby był bezpośrednim świadkiem. Po drugie opisuje sceny, które nie miały miejsca. Dodajmy: te siedem osób też tego widzieć nie mogło. Przecież to by oznaczało, że oni pchają się w ręce sprawców, a ani właśnie uciekali stamtąd, żeby ocalić życie. Przy tym to, co pisze Wasersztajn na początku, o tych straszliwych zbrodniach, znęcaniu się nad obywatelami polskimi pochodzenia żydowskiego przez mieszkańców Jedwabnego, niczym nie jest potwierdzone. **Wydaje się, że jest tworem chorej wyobraźni**" (podkr.—J.R.N.). („Mijanie się z faktami". Rozmowa P. Semki z prof. T. Strzemboszem, „Życie" 31 marca—1 kwietnia 2001 r.).

Prof. Strzembosz wskazuje również na ważny konkret dotyczący stodoły, w której spalono Żydów, ewidentnie obalający jeden z najistotniejszych punktów relacji Wasersztajna. Zastanawiając się, kto był sprawcą podpalenia Żydów, prof. Strzembosz stwierdza: "Dzisiaj fakt, iż znaleziono łuski karabinka mauser w rejonie owej spalonej stodoły, wskazuje, że to właśnie byli Niemcy. Dlaczego? Bo broń strzelecką posiadali jedynie Niemcy i jeden kolaborant—żandarm niemiecki. A więc to nie było tak, jak mówi Wasersztajn, że siekierami, pałami, przeszkadzano zamkniętym w stodole Żydom wydostać się stamtąd. Tam strzelano do ludzi. Jeżeli strzelano, to mogli to robić tylko Niemcy. I to się zgadza z jedyną relacją naoczniego świadka, wtedy 15—letniego chłopca, który był wówczas gapiem, obserwatorem. On mówi, że stodoła została podpalona przez Niemców." (Tamże).

Gross przemilczał fakt, że tak nagłośniona przez niego jako wielkie »odkrycie« relacja Wasersztajna już raz w przeszłości została potraktowana jako zeznanie o szczególnie dużym znaczeniu. Zrobiło tak kierownictwo Żydowskiego Instytutu Histo-

rycznego, które jak pisano w akcie oskarżenia z 31 marca 1949 r. nadesłało do Ministerstwa Sprawiedliwości (Nadzór Prokuratorski) »materiał dowodowy dotyczący zbrodniczej działalności w mordowaniu osób narodowości żydowskiej przez mieszkańców Jedwabnego. Według zeznań świadka Szmula Wasersztajna który obserwował pogrom Żydów". (Wg T. Strzembosza: „Inny obraz sąsiadów", „Rzeczpospolita" z 31 marca—1 kwietnia 2001 r.). W tym czasie (od 1949 r. do 1966 r.) dyrektorem Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie był osławiony Bernard Mark, największy oszust pośród stalinowskich "historyków" żydowskich w Polsce. Polakożerca Mark „wslawił się" m.in. nagminnym przestępczym fałszowaniem dokumentów. Na przykład w tekstach o pomocy Polaków dla Żydów zamieniał słowa Armia Krajowa na Armia Ludowa, etc. Jego haniebne praktyki demaskował m.in. słynny emigracyjny PPS-owski działacz społeczny i historyk Adam Ciołkosz. Piętnowali je z oburzeniem również uczeni autorzy żydowscy, m.in. słynny historyk żydowski Michał Borwicz, żyjący w Paryżu. Nadesłana do sądu z kierowanej przez Marka „kuźni kłamstw" relacja Wasersztajna okazała się absolutnie niewiarygodną nawet wówczas w 1949 roku, a więc w czasach stalinowskich, gdy tak łatwo dawano posłuch wszelkim kalumniom przeciw Polakom. Relację Wasersztajna odrzucono przede wszystkim dlatego, że został on potraktowany przez sąd jako człowiek, który coś słyszał, ale nie był bezpośrednim świadkiem wydarzeń. W tej sytuacji została ona faktycznie zdezwuowana przez sąd". (Wg T. Strzembosza: op. cit.).

Jak z tego widać relacja Wasersztajna jest tylko wielce nieświeża, zepsuta i ponownie odgrzana przez Grossa potrawą, która cuchnie kłamstwem na odległość. Bijący od niej swąd zniechęcił do jej wykorzystania nawet stalinowskich prokuratorów. Tym dziwniejsze więc, że znalazła po odgrzaniu przez Grossa aż tylu pozbawionych smaku amatorów-dyletantów.

Kłamstwo 62.

Wyeksponowanie oszukańczej relacji Finkelsztajna.

Szczególnie dużo miejsca w „Sąsiadach" Grossa zajmują bardzo silnie wyeksponowane oskarżenia Menachema Finkelsztajna przeciw Polakom z Radziłowa. Relacja Finkelsztajna została w swoim czasie bardzo krytycznie oceniona

w tekście dr Andrzeja Żbikowskiego z Żydowskiego Instytutu Historycznego. Na łamach Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego z 1992 r. (nr 2-3 s. 15-16) dr Żbikowski pisał o relacji Finkelsztajna, iż „Zapis wywiadu jest dosyć zniekształconym tłumaczeniem z języka jidysz. Całość zeznań Finkelsztajna jest wyraźnym doniesieniem na kilku czy też kilkunastu Polaków z Radziłowa pomagających Niemcom w poszukiwaniu miejscowych komunistów i komsomolców. Wiele danych przytoczonych przez autora relacji przede wszystkim liczba ofiar pogromu (1500 osób), budzi spore wątpliwości. Informacje dotyczące Jedwabnego są równie mało dokładne”.

Skrajne nieścisłości Finkelsztajna zaczynają się od danych liczbowych. Nawet tak łaskawy dla niego Gross przyznawał („Sąsiedzi”, s. 40): „Żyd z Radziłowa, Menachem Finkelsztajn podaje, że 7 lipca 1941 roku zamordowano w jego rodzinnym miasteczku 1500 osób. Pisząc o mordzie jedwabnieńskim informuje, że zginęło tam 3300 ofiar w czasie trzydniowego pogromu (...). I choć cyfry podawane przez niego należy chyba dzielić na połowę (w tekście swojej drugiej obszernej i wstrząsającej relacji, którą cytuję poniżej, Finkelsztajn sam wymienia liczbę 800, a nie 1500, określając populację radziłowskich Żydów i jak widać jego dane o Jedwabnem też są zawyżone) — to skalę dramatycznych wydarzeń przecież wiernie oddają”.

W relacji Finkelsztajna roi się od drastycznych opisów mających ilustrować rzekome bestialstwo Polaków wobec Żydów. Polacy zabili żydowską dziewczynę, jakoby „odpiłowując jej głowę od ciała”. Nie oszczędzali kobiet z dziećmi na rękę „rozkrwawili i matki i dzieci”, „wybili strasliwym sposobem rurami (?) i nożami wszystkich Żydów w ich miasteczku nie oszczędzając nawet małych dzieci”. (Wg „Sąsiadów”, s. 42, 45, 46).

Lech Stępniewski pisał w „Najwyższym Czasie!": „W relacjach Finkelsztajna daje o sobie także znać klisza w pierwszej chwili zaskakująca: chrześcijańskie przedstawienie męki Pańskiej! Tyle że miejsce Żydów, narodu Bogobójców zajmują teraz Polacy. Natomiast męczeństwo żydowskie staje się jakby nową Pasją. Jest to oczywiście ofiara pobożna i czysta. Już Wasersztajn mówi o bezczeszczeniu ciał »świętych męczenników« (...). Ale żeby wszystkie role zostały rozdane, obok niewinnego baranka (»Żydzi byli jak jedna bezbronna owca wśród stada wilków« — napisze potem Finkelsztajn) musi też znaleźć się Judasz — Izrael Grondowski, bo tak się jedwabieński Judasz nazywał, »pobiegł z rodziną do katolickiego kościo-

ła, padł księdzu do nóg«, ochrzcił się, by ratować swe nędzne życie, a potem obrócił się przeciwko własnemu ludowi i sam wydał gojom 125 Żydów. (...). (Por. L. Stępniewski: "Krew ich na nas i na dzieci nasze", „Najwyższy Czas!", 24 marca 2001 r).

Być może rzeczywiście, jak chce Stępniewski, właśnie Biblia była jednym z podstawowych źródeł konfabulacji Finkelsztajna. Nie lekceważyłbym jednak również i innych, całkowicie współczesnych, ba komunistycznych źródeł, typu notatnika agitatora politycznego. Kiedy Finkelsztajn atakuje w swej relacji „czarne duchowieństwo" i pisze, że Żydów zamordowali „Polscy mordercy, brudne ręce ludzi ze świata podziemnego (...)". („Sąsiedzi", s. 46). Najwyraźniej w tym momencie w zeznaniu, utrzymanym w stylistyce donosu, coś mu się pomyliło, być może nie opanował pamięciowo w dostatecznym stopniu dość obszernego tekstu. I to tekstu, który w przedziwny, ale zarazem dość prymitywny sposób, łączył w sobie cechy języka biblijnego i właśnie zwykłego, pisanego przez „speców" z UB, zresztą na wyraźne zapotrzebowanie polityczne, donosu.

W innym miejscu Finkelsztajn każe mówić do księdza Dołęgowskiego żydowskiej matce z Jedwabnego słowami, które bardziej przypominają słownictwo agitatora politycznego, niż prostej kobiety z Jedwabnego: „Ona apelowała do jego sumienia, aby się zlitował i wstrzymał ciemną masę, która jest zdolna do popełnienia strasliwych rzeczy, które **w przyszłości na pewno będą hańbą dla narodu polskiego, ponieważ polityczna sytuacja nie zawsze będzie taka jak jest obecnie.**" (Podkr. J.R.N.) („Sąsiedzi", s. 44).

Wyobraźmy sobie tylko ten moment — tu mamy straszną sytuację, pełną grozy i zapowiada się straszny mord, a kobiecina peroruje jak w referacie na zebraniu o tym, że „polityczna sytuacja me zawsze będzie taka jak jest obecnie”.

Związany z Żydowskim Instytutem Historycznym, historyk dr Andrzej Żbikowski przyznaje, że: „Jeśli chodzi o Radziłów i Jedwabne, żaden z dwóch głównych świadków, ani Wasersztajn, ani Finkelsztajn nie był, bo nie mógł być, w samej stodole, czy nawet w pobliżu". („Jedwabne, 10 lipca 1941 — zbrodnia i pamięć". Dyskusja redakcyjna, „Rzeczpospolita" 3-4 marca 2001 r).

Kłamstwo 63.

Nagłośnienie oszukańczej relacji samochwała Neumarka.

Jednym z najchętniej cytowanych przez Grossa świadków rzekomych polskich zbrodni, i to tych najstraszniejszych, był niejaki Icchak Neumark. Sęk w tym, że jest to zarazem jeden z najmniej wiarygodnych świadków, który według licznych zeznań w ogóle nie był w Jedwabnem w dniu mordu Żydów. Sam prokurator Radosław Ignatiew wspominał w rozmowie redakcyjnej „Rzeczypospolitej”, iż dotarł do świadka, „który twierdzi, że osoby tej (Neumarka — J.R.N.) nie było wtedy w Jedwabnem. W czerwcu jakiś Niemiec chciał go zastrzelić, uciekł więc i ukrywał się ze swoją siostrą.” (Por. „Jedwabne, 10 lipca 1941 — zbrodnia i pamięć”, „Rzeczpospolita” z 3-4 marca 2001 r.).

Agata Bujnicka w swym reportażu z Jedwabnego zacytowała min. następujące słowa tamtejszej mieszkanki Alicji Żebrowskiej (w 1941 miała 18 lat) o Neumarku: „Podobno gruby Icek uratował się ze stodoły? W ostatniej chwili wyskoczył i jeszcze siostrę i jej dziecko wyciągnął? Nieprawda! Jego wcale tam nie było! Ja bym mu plunęła w pysk, gdyby on żył. Jak on mógł to zrobić, takie kłamstwa gadać?! (...). Z Jedwabnego uciekł na tydzień przed tym, jak Żydów spalili”. (A. Bujnicki: „Niech znajdzie się jeden sprawiedliwy”, „Kulisy”, 29 marca 2001 r.). Żebrowska szczegółowo opowiedziała jak na początku lipca 1941 r. jakiś Niemiec chciał zabić Neumarka, ale na szczęście zaciął mu się pistolet i Icchak zdążył uciec. Na koniec swej relacji Żebrowska stwierdziła: „Dłatego mogę przysiąc, że Icka w stodole nie było — że wcześniej uciekł”. Bujnicka dodaje w reportażu na temat powyższego zdarzenia: „Janina Biedrzycka potwierdza słowa koleżanki. Bo po tym jak Niemiec go gonił, Icchak całą noc przesiedział u niej pod podłogą A potem uciekł z miasteczka”. (Tamże).

Ukrywający się poza miasteczkiem Icchak Neumark z tym większą hucpą pozuje w swoich zeznaniach na inicjatora ucieczki z podpalonej stodoły, który bohatercko uratował dzięki swej sile i odwadze jeszcze trzy inne osoby.

W żydowskiej książce o Jedwabnem czytamy dramatyczną relację Neumarka, na którą powołuje się Gross. Według tej relacji polscy „żydożercy”: „Z pieśnią na ustach oblali stodołę benzyną i podpalili stłoczonych w niej Żydów. Przy drzwiach stał Staszek Sielawa z siekierą, gotów obciąć głowę każdemu, kto pró-

bowałby ucieczki. Staliśmy z ojcem, siostrą i jej córeczką koło drzwi, na szczęście wepchnięto nas do stodoły na samym końcu. Nagle siła gorącego podmuchu wypchnęła drzwi i zobaczyłem tuż Staszka Sielawę zamachującego się siekierą, udało mi się wytrącić mu z rąk, złapać siostrę, jej pięcioletnią córkę i syna Icchaka Arona Mendla (...). Zobaczyłem jeszcze, jak mój ojciec, cały w płomieniach upada”. (Cyt. za polskim przekładem tej relacji w „Midrasz”, luty 2001, s. 20).

Samochwał Icchak okazał się nie tylko wszystko widzący, jak Wasersztajn, lecz również i wszechmogący. Bohatersko wytrącił siekierę z rąk gotowego na wszystko polskiego, żydożercy” i z powodzeniem przebił się przez wielki, wrogi tłum. (Gross pisze w „Sąsiadach”, s. 62-63, że: „Tłum oprawców zgęstniał jakoś szczególnie wokół stodoły, gdzie palono Żydów”). Co więcej, dzielny Icchak, dokonując tej niebywalej ucieczki równocześnie zdołał uratować przed „tłumem oprawców” jeszcze trzy dalsze osoby: siostrę i jej dwójkę małych dzieci. Polscy „żydożercy”, cały ich tłum, jakoś nie potrafili dogonić uciekających z dwójką małych dzieci, w tym pięcioletnią dziewczynką. Gross cytując relację Neumarka („Sąsiedzi”, s. 72) napisał tylko o dwóch osobach uratowanych wraz z Neumarkiem, pomijając jego siostrzeńca Arona Niemniej najwyraźniej zaakceptował całą relację jako absolutnie wiarygodną

W „Midrasz” (luty 2001, s. 20) znajdujemy również przekład innego niewiarygodnego fragmentu relacji Neumarka o skrajnie antykatolickiej wymowie. Neumark stwierdza tam, że pracował u jakiegoś chłopca w Zawadach i: „Pewnej niedzieli usłyszałem, jak ksiądz w Zawadach pouczał swoich parafian, że należy powiadomić władze niemieckie o każdym Żydzie w okolicy. Uciekłem i schowałem się w stodole księdza, a następnej nocy powędrowałem przez pola (...).” Trudno zrozumieć, dlaczego Neumark uznał owej nocy za najbezpieczniejszą rzecz schronienie się akurat w stodole tak „antysemickiego” księdza.

W żydowskiej książce o Jedwabnem znajdujemy jeszcze więcej różnych kłamstw Icchaka Neumarka, w dużo szerszej wersji jego relacji. Dowiadujemy się na przykład o Żydzie Izraelu Grondowskim, który „przeszedł na wiarę chrześcijańską i poinformował o miejscach ukrycia wielu Żydów, powodując w ten sposób ich natychmiastową eksterminację”. (Por. Jedwabne. History and Memorial Book”, ed. Julius L. Baker and Jacob L. Baker, Jerusalem-New York 1980, s. 115). Łatwo sprawdzić kłamliwość tego stwierdzenia, gdyż Izrael Grondowski przeszedł na katolicyzm i ochrzcił się nie w 1941 r, lecz dopiero 19 sierpnia

1945 r., jak informuje o tym zapis w księdze parafialnej Jedwabnego, udostępniony mi dzięki uprzejmości ks. dziekana Edwarda Orłowskiego. Warto tu dodać, że kłamstwo na temat nawrócenia się I. Grondowskiego na wiarę chrześcijańską, w ślad za czym miały pójść jego „zabójcze” donosy wobec Żydów znajdujemy również w kilku innych miejscach cytowanej książki o Jedwabnem.

Na s. 103 tej książki czytamy szczególnie ostre oskarżenie przeciwko Israelowi Grondowskiemu w relacji Rywki Fogel: „(...) Był jeden Żyd o nazwisku Israel Grondowski. On był stolarzem i dobrze znanym obywatelem, który w czasie niedoli zprofanował imię Boga. On i jego rodzina pobiegli do kościoła katolickiego, padli do stóp księdza i prosili go, aby nawrócił ich na chrześcijaństwo, w ten sposób ratując swoje życie. Ten sam człowiek obrócił się przeciwko swemu własnemu narodowi. Około stu dwudziestu pięciu Żydom powiodło się ukryć i uniknąć spalania żywcem. Nowy chrześcijanin powiedział gdzie jest ich kryjówka”. Wcześniej na s. 88 czytamy w relacji rabina Juliusa L. Bakera o tym, że „garstka pozostałych Żydów wielce ucierpiała z powodu Żyda konwertyty Israela Grondowski, który opowiadał kłamstwa o nich dla antysemitów polskich gangów”. Baker nie wyjaśnia niestety, na czym miały polegać te rzekome antyżydowskie kłamstwa opowiedziane przez Israela Grondowskiego Polakom. Już teraz jednak warto zastanowić się, jaka jest wiarygodność samego rabina Juliusa L. Bakera, podającego dane o rzekomych cierpieniach wyrządzonych Żydom przez konwertytę Grondowskiego w 1941 roku. Są one bowiem oparte na kłamstwie, ponieważ Grondowski przeszedł na katolicyzm dopiero w sierpniu 1945 roku.

Zachwiała się również moja wiara w wiarygodność innego rabina Bakera — Jakuba Bakera, wyrażnie najsympatyczniejszego z Bakerów, gdy i w jego wywiadzie przeczytałem kłamliwy atak na Israela Grondowskiego: „Był w Jedwabnem Żyd, który przechrzczył się na katolicyzm. Po masakrze wydał za pieniądze jeszcze wielu Żydów, którzy przeżyli w okolicy”. (Por. „Ufaliśmy sobie”, rozmowa K. Darewicza z J. Bakerem, „Rzeczpospolita”, 10-11 marca 2001 r.). Wychodząc z prostego założenia, że jeśli ktoś raz podaje kłamliwą, niesprawdzoną informację, to trzeba odtąd podchodzić również do wszystkich jego pozostałych twierdzeń z wyjątkową ostrożnością i krytycyzmem.

Powróćmy jednak do fałszerstw naszego łgarza-samochwała Icchaka Neumarka. Warto tu podkreślić, że nieobecny w miasteczku w czasie mordu Żydów

Neumark stał się jednym z najskrzyniejszych wybielaczy Niemców od odpowiedzialności za ten mord. W swojej relacji stwierdził: „Żaden Niemiec nie uczestniczył w masakrze, wręcz przeciwnie. Dwóch oficerów przyszło do stodoły, prosząc morderców o zachowanie przy życiu fachowców: szewców, krawców, stolarzy i kowali, ale goje odpowiedzieli: »nie pozwolimy, by jacykolwiek Żydzi przeżyli. Dość jest robotników chrześcijańskich«”. (Por. „Yedwabne...” op. cit., s. 116). Trzeba przyznać, że fantazja Neumarka ma granicę. Niemieccy oficerowie zadają sobie trud proszenia Polaków, by nie wymordowali wszystkich Żydów. A Polacy zlekceważyli tę niemiecką prośbę.

Zmyślnacz-samochwał, który zdołał na czas ukryć się poza Jedwabnem opowiada z całą swadą jak to goj wrzucił 3—letnią dziewczynkę w płomień, czy jak to „własnymi oczami” oglądał zwłoki Żyda Ibrama leżące na ulicy z wyciętym na piersi (oczywiście przez Polaków) krzyżem („Yedwabne...” op. cit., s. 116).

Neumark jednak ma niekiedy wyraźnego pecha—jego „opis” zderza się ze spisana na podstawie faktów relacją żydowską. Prokurator R. Ignatiew wskazał np.: „Janek Neumark pisze, że to Polacy utopili dwie nieszczęsne kobiety żydowskie z dziećmi. Natomiast Rywka Fogel stwierdza w swej relacji, że to była próba samobójcza, a Polacy je wyciągali”. Jak skomentowałby tę tak diametralną sprzeczność sam wielki manipulator Jan T. Gross? Przecież głosi on z uporem, że powinniśmy z góry akceptować każde świadectwo pochodzące od niedoszłej ofiary holocaustu. A tu mamy dwa całkowicie sprzeczne świadectwa od dwóch niedoszłych ofiar holocaustu w tej samej sprawie. I komu tu wierzyć? Ciekawe, jaki pomysł na rozwiązanie takich różnic ma Gross, nowojorski mistrz fałszu?

Kłamstwo 64.

Przemilczenie faktu zdezwauowania przez sąd w 1949 r. trzech żydowskich świadków oskarżenia.

Jawnym fałszerstwem Grossa jest fakt, że znając akta procesu z 1949 roku, całkowicie przemilczał stanowisko ówczesnego sądu w sprawie trzech nagłaśnianych przez niego w „Sąsiadach” żydowskich świadków oskarżenia. Chodzi

o koronnego świadka Grossa — Szmula Wasersztajna oraz Abrama Boruszcza i Eljasza Grądowskiego. Jak pisał profesor Tomasz Strzembosz, w tekście ostro krytykującym niedopuszczalne z punktu widzenia metod pracy badawczej postępowanie J. T. Grossa: „Zwraca również uwagę fakt, że relacja nieprzesłuchanego przez sąd Szmula Wasersztajna oraz zeznania świadków oskarżenia Abrama Boruszcza i Eljasza Grądowskiego zostały faktycznie zdezwuowane. Okazało się bowiem zarówno w świetle zeznań mieszkańców Jedwabnego, jak zwłaszcza obywatela polskiego pochodzenia żydowskiego Józefa Gradowskiego, że Abram Boruszcza nigdy nie mieszkał w Jedwabnem, a Eljasz Grądowski, skazany za kradzież, został przez władze sowieckie uwięziony i jeszcze w 1940 roku wywieziony w głąb ZSRR. Powrócił do Polski dopiero w 1945 roku, a więc niczego nie widział. (...)”.

Wszyscy trzej oskarżyciele zostali przez sąd potraktowani jako ludzie, którzy o czymś słyszeli, ale nie byli bezpośrednimi świadkami." (T. Strzembosz: „Inny obraz sąsiadów", „Rzeczpospolita" z 31 marca — 1 kwietnia 2001 r).

Podobnie jak zdezwuowanie relacji Szmula Wasersztajna, tak i odrzucenie dwóch innych zeznań: E. Gradowskiego i A. Boruszcza miało bardzo poważne znaczenie. Zarówno Eljasz Gradowski jak i Abram Boruszcza byli bowiem autorami szczególnie ostrych oskarżeń pod adresem Polaków z Jedwabnego. Jak komentował historyk Piotr Gontarczyk: „Bardzo szczególną rolę w książce Grossa odegrały złożone w czasie śledztwa zeznania dwóch świadków: Eljasza Gradowskiego i Abrama Boruszcza. Obydwaj mieli być naocznymi świadkami wydarzeń, którym udało się jakoś uratować życie. Ich opowieści o wyczynach Polaków, stanowiące jedno z podstawowych źródeł narracji historycznej Grossa, są doprawdy wstrząsające. Eljasz Gradowski stwierdził na przykład: »Czesław Mierzejewski najprzód zgwałcił a potem zamordował Judes Ibram«.

Drugi ze wspomnianych świadków, Abram Boruszcza, opisał zbrodnię, jakiej mieli się dopuścić Polacy na terenie żydowskiego cmentarza: »Wybrali zdrowszych mężczyzn i zagnali na cmentarz i kazali im wykopać rów, po wykopaniu rowu przez żydków wzięli ich pozabijali bili kto czym [tak w tekście] kto żelazem, kto nożem, kto kijem«.

Obydwaj mocno podkreślali, że to Polacy mordowali Żydów, a Niemcy jedynie patrzyli z boku i fotografowali." (P. Gontarczyk: „Gross przemilczeń", „Życie", 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.).

Kłamstwo 65.

Żyd—złodziej „świadkiem" polskiego „rabunku".

W świetle przedstawionych przez prof. Strzembosza i Piotra Gontarczyka faktów szczególnie kompromitujące, wręcz ośmieszające Grossa, jest wybranie przez niego właśnie Eljasza Gradowskiego na głównego oskarżyciela Polaków za rabunek na Żydach. Drobnny złodziejasek E. Gradowski jest zaprezentowany w „Sąsiadach" (s. 74) jako ten, który podaje nazwiska Polaków, którzy grabili mienie żydowskie. Gross zupełnie przemilczał fakt, że rzekomy naoczny świadek mordu Żydów w Jedwabnem Eljasz Gradowski po skazaniu w 1940 roku za złodziejstwo (kradzież patefonu) przez sąd sowiecki aż do 1945 roku przebywał w Rosji. Sąd w 1949 r. odrzucił zeznania Eljasza Gradowskiego, ze względu na to, że wyszła na jaw nieprawdziwość jego twierdzeń o pobycie w Jedwabnem w 1941 roku. Jeszcze przed rozpoczęciem procesu sądowego w 1949 r. Józef Grondowski (jeden z Żydów, którym udało się uratować i przeżyć wojnę) zeznał: „Co do Eljasza Gradowskiego wyjaśniam, że on w czasie okupacji niemieckiej zupełnie nie mieszkał w Jedwabnem, ponieważ został wywieziony do Rosji w roku 1940 i powrócił dopiero po wyzwoleniu". (Tamże).

Według Piotra Gontarczyka w krótkim czasie po zeznaniach Józefa Grondowskiego do prokuratury w Łomży wpłynęło pismo podpisane przez siedmiu mieszkańców Jedwabnego: »Niniejszym zwracam się do ob. Prokuratora w Łomży. Otóż Eljasz Gradowski który złożył oskarżenie został aresztowany przez władze Rosyjskie za to, że skradł w klubie patefon który był własnością klubu, został ukarany i aresztowany w 1940 roku ukarano go 1,5 więzienia i cały czas od 1940 roku przebywał w Rosji, aż powrócił po wyzwoleniu Polski z pod okupanta, (...)« (Tamże).

Pikanterii całej sprawie zdezwuowanych przez sąd zeznań Eljasza Gradowskiego z 1949 r. dodaje fakt ich absolutnej sprzeczności z zeznaniami złożonymi przezeń zaledwie rok wcześniej w sądzie w Łomży. W 1949 roku E. Gradowski w swych zeznaniach maksymalnie starał się zważyć winę za mord w Jedwabnem na Polaków, mnożąc najbardziej drastyczne szczegóły na ten temat. Tymczasem 24 maja 1948 r. Gradowski zeznał na rzecz sądu w Łomży, iż: „Matka moja Bluma Grondowska 10 VII 1941 r. została zamordowana przez Niemców w Je-

dwabnem przez spalenie w stodole razem z innymi żydami tego miasteczka. Wtenczas ja byłem w Rosji" (podkr. — J.R.N.) (cyt. za K. Karsicki: „Wielka mistyfikacja", „Nasza Polska" z 3 kwietnia 2001 r.).

Znamienne jak złapany na ewidentnym kłamstwie przez prof. Strzembosza i P. Gontarczyka Gross próbował wytłumaczyć posłużenie się tak fałszywym świadkiem jak Elias Gradowski, by oskarżyć Polaków. W toku wywiadu dla „Gazety Wyborczej" z 3 kwietnia 2001 r. redaktor „GW" Paweł Wroński stwierdził m.in. „(...) jeden z pana świadków, Elias Gradowski nie widział wydarzeń 10 lipca 1941 roku. Świadczą o tym nie tylko zeznania innych ludzi, ale on sam to mówi w 1948 r. Świadczą o tym akta Sądu Grodzkiego w Łomży odnalezione w Archiwum Państwowym.

Gross: — Ja wiem, że Eljasz Gradowski był w Rosji. On teraz mieszka w Nowym Jorku. W »Śasiadach« rzeczywiście jego zeznanie mogło być poprzedzone uwagą, że wiedzę o wydarzeniach w Jedwabnem zacerpnął po powrocie z zesłania. W tekście jest wiele stwierdzeń wykazujących, że przebieg zdarzeń znany jest z »drugiej ręki«. Zresztą z Eljaszem Gradowskim sprawa jest zawiłana, w tej historii było dwóch Gradowskich. Ale wracając do wymowy książki, w toku narracji niczego taka uwaga nie zmienia. Eljasz Gradowski nie jest istotnym świadkiem.

Wroński: — Ale to Eljasz Gradowski informuje, co która rodzina w Jedwabnem rabowała, stąd rabunek jako jedno z wyjaśnień mordu.

Gross: — To, że ludzie rabowali mienie Żydów w Jedwabnem jest powszechnie znane. Te relacje można zastępować jedna drugą (...). Powtarzam: to, że akurat w przypadku Gradowskiego nie znalazła się informacja o tym, że był w Rosji, jest przeoczeniem, ale jego zeznanie nie ma kluczowego znaczenia". (Por. „Podtrzymuję swoje tezy", rozmowa P. Wrońskiego z J. T. Grossem, „Gazeta Wyborcza" 3 kwietnia 2001 r.).

Zastanówmy się, czy z punktu widzenia niezbędnego minimum krytyki źródeł wykorzystywanych w pracy mającej jakiekolwiek ambicje naukowe jest w ogóle dopuszczalne rozumowanie, które prezentuje Gross? Przecież Elias Gradowski, którego relację można jakoby zastąpić inną relacją był drobnym kryminalistą. A poza tym dopuścił się już raz karygodnego kłamstwa, zgłaszając się w 1949 roku jako rzekomy naoczny świadek wydarzeń w Jedwabnem z 1941 roku, których nie mógł obserwować ze względu na swój pobyt w Rosji.

Przypomnijmy, że Elias Gradowski nie ograniczył się tylko do świadectw przeciw rzekomym polskim rabusiom żydowskiego mienia. To on rzucił oskarżenie, iż jeden z Polaków zgwałcił, a potem zamordował Żydówkę Judes Ibram. To on wreszcie głosił szczególnie chętnie nagłościone przez Grossa („Śasiadzi", s. 54) jakoby „na sugestię Niemców, aby przynajmniej fachowców żydowskich zostawić przy życiu, Bronisław Śleszyński (...) zaoponował mówiąc, że nie ma takiej potrzeby, bo wśród Polaków jest już wystarczająco dużo fachowców".

Dodajmy, że Gross w ogóle nie ustosunkował się do sprawy swego innego przeoczenia — wykorzystania zeznania Abrama Boruszcza, podobnie jak E. Gradowski nieobecnego w Jedwabnem w czasie mordu na Żydach. Zeznanie Boruszcza zostało odrzucone przez sąd w 1949 roku ze względu na jednoznaczne zaprzeczenie w zeznaniach temu, by on kiedykolwiek zamieszkiwał na terenie Jedwabnego. Zaprzeczył temu w swym zeznaniu zarówno Żyd, Józef Grondowski jak i siedmiu mieszkańców Jedwabnego w cytowanym już liście do prokuratury. (Por. P. Gontarczyk: „Gross przemilczeń", „Życie" 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.).

Kłamstwo 66.

Wybielanie niemieckiego żandarma Bardonia.

Metody Grossa dobrze ilustruje wyraźne wybielanie postaci niemieckiego żandarma Karola Bardonia i przypisywanie maksymalnej wiarygodności jego wypowiedziom oczerniającym Polaków z Jedwabnego. Kim był Bardoń? Według Piotra Gontarczyka: „Bardoń, jeden z głównych bohaterów negatywnych z 10 lipca 1941 r. w czasie I wojny służył w armii austriackiej i był traktowany przez Niemców jako »swój«. Wkrótce po tragedii w Jedwabnem, prawdopodobnie jako volksdeutsch, został funkcjonariuszem niemieckiej policji pomocniczej. W ramach jej działalności między innymi przeprowadzał aresztowania Polaków". (P. Gontarczyk: „Gros przemilczeń", „Życie", 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.).

Prof. T. Strzembosz z kolei nazywa Bardonia „może największym winowajcą", akcentując, iż Bardoń dość trudno uznać za reprezentanta polskości (urodzony na Śląsku Cieszyńskim, żołnierz niemiecki w czasie I wojny światowej).

wej, zaufany, bo już na początku okupacji służący w żandarmerii (...)" (T. Strzembosz: „Inny obraz sąsiadów", „Rzeczpospolita", 31 marca 2001 r.).

Wymowny portret tego zajadłego żandarma i volksdeutcha przedstawiła po latach, 11—letnia w czasie mordu w Jedwabnem, ówczesna mieszkanka tego miasteczka Leokadia Błajszczak z domu Lusińska: „Na posterunku żandarmerii niemieckiej, w którym było 9 żandarmów, rozpanoszył się doskonale znający niemiecki volksdeutsch Karol Bardoń, który zatrudnił się w Jedwabnem w 1935 r. jako mechanik we młynie. On właśnie kierował żandarmów z końmi do ojca małej Leokadii jako doskonałego fachowca.

— Pewnego dnia przyszedł i oznajmił: »Franek, jutro kucie, szykuj podkowy« — mówi pani Leokadia. — Ojciec był po kieliszku, roześmiał się więc i odparował: »E... jutro, to nie będę kuł koni, jutro Hitler kaput!« Bardoń zrobił w tył zwrot i wyszedł bez słowa.

Za pół godziny przyszli po Franciszka i zabrali go na żandarmerię. Pierwszy wymierzył mu policzek Bardoń, a potem został tak skatowany, że był cały czarny. Bezwładnego, pokrwawionego wrzucili do lochu na kartofle. Rano Leokadia z mamą wyszły szukać ojca. Nagle wśród zwałów śniegu dostrzegły coś, jakby czołgającego się psa. To był ojciec, który na czworaka, metr po metrze, posuwał się w kierunku domu. Pluł krwią jeszcze przez trzy tygodnie." (Cyt. za: G. Dziedzińska: „Nie pozwolę oczerniać Jedwabnego!", „Nasz Dziennik" 2 kwietnia 2001 r.).

Prof. Strzembosz podkreślił w cytowanym tekście z "Rzeczpospolitej" (31 marca — 1 kwietnia 2001 r.), że właśnie ten niemiecki żandarm Karol Bardoń, skazany na karę śmierci, starał się „rozmyć swoją odpowiedzialność, obciążając winą mieszkańców miasteczka". Polacy (tak jak np. Antoni Niebrzydowski) wskazywali w swych zeznaniach na wiodącą rolę żandarma Bardonia w jedwabnieńskim mordzie. Nic dziwnego, że ten odpowiednio „odwdzięczał się im", starając się maksymalnie uczernić jak najwięcej Polaków w swych zeznaniach. A Gross „zawierzył" krwiożerczemu niemieckiemu żandarmowi! Bo Bardoń atakował Polaków w swych zeznaniach. A dla zajadłego polakożercy Grossa wystarczy, by ktoś dokładał Polakom, aby zaraz szukał dla niego jakichś usprawiedliwień, choćby ten popełnił najstraszliwsze zbrodnie, „był może największym winowajcą". Zobaczmy jednak, co pisze na temat Bardonia Gross („Sąsiedzi", s. 38-39): "Karol Bar-

doń jest najbardziej wyrazistą postacią wśród oskarżonych w sprawie Ramotowskiego. Po części dlatego, że zostawił najobszerniejsze informacje o sobie i umie pisać. Ale też i z tej przyczyny, że czytając jego autobiografię mamy wrażenie obcowania z człowiekiem, który poczuwa się w jakimś stopniu przynajmniej do odpowiedzialności za popełnione czyny i który miał niewątpliwego pecha w kilku kluczowych momentach swego życia. Dla przykładu — z pewnością nie był wiodącą postacią wśród jedwabnieńskich morderców (jestem nawet skłonny mu wierzyć, że był tego dnia ledwie obecny na rynku, a dostał najwyższy wyrok ze wszystkich. Jako jedyny został skazany na karę śmierci chyba tylko dlatego, że w momencie aresztowań podejrzanych w styczniu 1949 roku Bardoń już siedział w więzieniu z sześcioletnim wyrokiem za to, że w późniejszym okresie okupacji służył w żandarmerii niemieckiej.

Jego kolejny, a może raczej wyjściowy pech polegał na tym, że był ze Śląska Cieszyńskiego i mówił płynnie po niemiecku. A więc od samego początku okupacji był naturalnym pośrednikiem między Niemcami a miejscową ludnością; potem totumfackim, a w końcu i mundurowym żandarmem w Jedwabnem".

Zeznania niemieckiego żandarma Bardonia, uderzające w Polaków, aby jakoś „rozmyć" własne winy, zostały maksymalnie wyeksponowane w „Sąsiadach" Grossa, który tak starannie „wybiórczo" odrzucał zeznania, pokazujące odpowiedzialność Niemców za mord w Jedwabnem. Gross wyraźnie akceptuje jako wiarygodne zeznania Bardonia, zwłaszcza gdy ten, chcąc obciążyć Polaków winą za spalenie Żydów, próbuje całkowicie zdezwuować zeznanie kucharki Sokołowskiej o pobycie w Jedwabnem 60 gestapowców i tyluż żandarmów. (Por. „Sąsiedzi", s. 60-61). Gross z aprobatą cytuje opis żandarma Bardonia o tym, jakoby komendant posterunku niemieckiej żandarmerii przeszkodził trzem cywilom w uprowadzeniu trzech Żydów rąbiących drzewo dla posterunku, mówiąc: „Czy wam mało było 8 godzin czasu do rozprawienia się z Żydami". Zaraz potem idzie u Grossa uznane przezeń najwyraźniej za wiarygodne stwierdzenie Bardonia: „Z powyższego wynika, że masowy mord Żydów został przeprowadzony nie przez Gestapo, których w owym dniu nie widziałem, a przez miejscową ludność na czele z Burmistrzem Karolakiem". („Sąsiedzi", s. 61).

Jeszcze jedna ciekawostka. Gross niejednokrotnie wysila się, by podważyć zeznania w obronie Polaków. Ten sam Gross nagle jest wręcz bezkrytyczny w po-

dejszcie do najbardziej nawet niewiarygodnych wyjaśnień żandarma niemieckiego Bardonia, który wyraźnie zaskarbił sobie jego przychylną zajadłymi oskarżeniami Polaków. Oto jak Gross komentuje w przypisie sprawę nafty, której użyto dla obłania i podpalenia stodoły: "Jakaś rolę w transakcji z naftą odegrał również i Bardoń (bo to on prawdopodobnie jako mechanik zawiadywał magazynem), ale jak twierdzi, dał Niebrzydowskiemu polecenie wydania nafty „do celów technicznych a nie spalania stodoły z ludźmi”. (Por. „Sąsiedzi”, s. 71). Tak więc Gross przyjmuje za dobrą monetę to, że niemiecki żandarm wydał naftę do celów technicznych (może do posmarowania motoru), a tylko ci "krwiożerczy Polacy" wykorzystali naftę do morderczych celów, zgodnie ze swym zamiłowaniem do palenia ludzi w stodołach. Na istną groteskę zakrawa podanie przez Grossa bez komentarza na s. 68 „Sąsiadów” innego wyjaśnienia Bardonia, jak to bał się ratować mordowanego przez Polaków Żyda Zdrojewicza. Bardoń tłumaczył: „Ja bojąc się sam tych morderców (polskich — J.R.N) odpowiedziałem: »nic ja panu nie mogę pomóc i minąłem ich«”. Przypomnijmy tu, że tak „bojaźliwy” żandarm niemiecki Bardoń był według zeznań A. Niebrzydowskiego "jedynym mieszkańcem Jedwabnego uzbrojonym w karabin". (Wg T. Strzembosz: „Inny obraz sąsiadów”, „Rzeczpospolita” 31 marca — 1 kwietnia 2001 r).

Wybielanie przez Grossa niemieckiego żandarma-bandziora, doszukiwanie się u niego mniejszej winy, a za to dużo większej wiarygodności niż u Polaków, ma w sobie coś symbolicznego. Jest wyrazem szerszej dziś niestety tendencji u części Żydów — z różnych powodów i dla różnych interesów — starających się pomniejszyć zbrodnie niemieckie, hojnie „obdarzając” nimi właśnie Polaków!

Kłamstwo 67.

Nagłośnienie antykatolickiego oszczercy Avigdora Kochava.

W drugim rozdziale pierwszej części tej książki ("Antychrześcijańskie oszczerstwa i przemilczenia") pisałem już o wysuniętych przez Grossa w „Sąsiadach” oszczerczych oskarżeniach przeciw łomżyńskiemu biskupowi Stanisławowi Łu-

komskiemu i o dowiedzionym fałszu tych kalumnii. Warto tu nieco szerzej wspomnieć o schwytanym na fałszu autorze oszczerstw przeciw biskupowi Łukomskiemu, niejakiemu Wiktorze Nieławickim, dziś w Izraelu używającym nazwiska Avigdor Kochav. Otóż właśnie Kochav na kartach książki Grossa („Sąsiedzi”, s. 16-17) powołuje się na jakiegoś swego, anonimowego znajomego, który rzekomo widział, nikomu innemu nie znany, niemiecki film o mordzie w Jedwabnem (por. szerzej uwagi na ten temat na s. 246 tej książki). Jak się zdaje jest to podobne, jeśli chodzi o wiarygodność, „odkrycie” Kochava jak jego oskarżenie pod adresem biskupa Łukomskiego. W innym miejscu „Sąsiadów” (s. 58) Nieławicki (Kochav) zapewnia, że „nie używano do mordowania broni palnej”. Temu twierdzeniu zadało kłam znalezienie kilku łusek w czasie badania gruntu na miejscu stodoły, w której spalono Żydów. Równie „prawdziwe” było inne zapewnienie Kochava (s. 58 „Sąsiadów”), że „nie było widać mundurowych wśród prześladowców”. Nieławicki (Kochav) również „zabłyśnął” u Grossa twierdzeniem wybielającym „dobrych” Niemców na tle znacznie okrutniejszych Polaków. Na s. 54 „Sąsiadów” czytamy, że „Wiktor Nieławicki, który uciekł, zanim zapędzono go wraz z tłumem Żydów do stodoły, słyszał później taką wersję, że Niemcy już przy samej stodole sugerowali, aby trochę Żydów oszczędzić, bo jest potrzebna siła robocza, na co im któryś z kierujących akcją Polaków oświadczył, że dostarczą do pracy wystarczającą ilość spośród swoich”.

Oto jak wyglądają główni „świadkowie” oskarżeń J. T. Grossa. Prawdziwą zagadką na tle tak wielu przejawów ich nierzetelności jest wyrażone przez Grossa w „Sąsiadach” (s. 15) twierdzenie, że „cała historia jest świetnie udokumentowana”. Chyba, że potraktujemy to jako swoisty „żart” Grossa.

Może jednak jestem zbyt krytyczny wobec J. T. Grossa. Może trzeba mu raczej współczuć jako więźniowi wielowiekowej tradycji kłamstw, tak zakorzenionej w dziejach wielkiej części Żydów, więźniowi tego wszystkiego, o czym tak wyraziście pisał słynny uczony izraelski, profesor Israel Shahak w książce „Żydowskie dzieje i religia”, ubolewając nad rozmiarami kłamstwa, cechującego nawet bardzo wpływowe żydowskie sfery religijne. Według Shahaka: „Główną, dominującą cechą systemu dyspens i judaizmu klasycznego, który się na nich opiera, jest podstęp — chodzi o oszukanie Boga, o ile wobec tej dającej się tak łatwo oszukać rabinom (uważającym się za sprytniejszych od niego) istoty można użyć

tak wzniesłego określenia. Trudno sobie wyobrazić większy kontrast między Bogiem w ujęciu biblijnym (zwłaszcza proroków większych starego Testamentu), a Bogiem w ujęciu judaizmu klasycznego. Ten ostatni bardziej podobny jest do rzymskiego Jowisza, okpiwanego przez wyznawców (...). W parze z oszukiwaniem Boga idzie oszukiwanie samych Żydów, głównie w interesie żydowskiej klasy rządzącej (...) dominującą cechą wszystkich dyspens jest ich merkantylny charakter; są one z reguły podyktowane chęcią zysku. I właśnie ta kombinacja hipokryzji i chęci osiągnięcia zysku zdominowała z czasem judaizm klasyczny (...) nie ulega kwestia, że żydowskie sfery religijne mają silną tendencję do krętactwa i przekupstwa, co jest wynikiem demoralizującego wpływu ortodoksyjnej religii żydowskiej (...). Co więcej, w tych paru dziedzinach życia publicznego Izraela, które zdominowane zostały całkowicie przez kręgi religijne, stopień zakłamania, jawnego przekupstwa i korupcji jest znacznie większy niż ma to miejsce wśród niereligijnej części społeczeństwa". (I. Shahak: „Żydowskie dzieje i religia”, Warszawa-Chicago 1997, s. 71-72). Dowodem trafności tych ocen Shahaka były straszne afery, jakie wstrząsnęły życiem publicznym Izraela w latach 90-tych z winy polityków najbardziej fanatycznych tamtejszych partii religijnych.

Jak bardzo te kłamstwa i obłuda wiążą się z niedobrymi tradycjami judaizmu klasycznego, o których pisze Shahak, mogą świadczyć również fakty opisane wiele lat temu w świetnym szkicu Ewy Świderskiej na łamach miesięcznika „Znak”, którego nikt przy zdrowych zmysłach nie oskarżył przecież o antyżydowskość. Otóż Świderska pisała o fatalnej roli wspieranej przez rabinów plutokracji kahalnej, żydowskiego zarządu gminnego, spełniającego „zwykle mało chlubną rolę oficjalnego grabieżcy i ciemieżyciela”. Zarządu, który „wysługiwał się kosztem biednych z obowiązków, które winny być sprawiedliwie rozłożone między społeczność”. I tu podaje Świderska szczególnie jaskrawy przykład, absolutnie niezrozumiały dla Polaków i dla chrześcijan. Chodzi o tolerowanie przez żydowskich duchownych, ba wręcz popieranie, obyczaju publicznego kłamania w świątyni. Jak pisała Ewa Świderska: „(...) »W rekruty« brano na terenie zaboru rosyjskiego (...) młodzież od 12 do 24 roku życia. Często więc zdarzało się, iż trzeba było przysięgać biedakowi w synagodze, że 20—letni syn bogacza to jeszcze całkiem niewinne chłopię, które nie ukończyło 12 lat, lub odwrotnie, że 36—letni syn biedaka to właśnie 24—letni młodzieniec. Tych, którzy próbowali się przeciwsta-

wić, zawsze można było „przekonać” do konieczności współpracy. Aparat nacisku funkcjonował znakomicie”. (E. Świderska: „Tendencje społeczno-kulturowe wśród Żydów polskich w XIX wieku”, „Znak”, luty-marzec 1983, nr 339-340, s. 352).

Czy można w świetle takich „tradycji” dziwić się różnym przejawom kłamstw ze strony cytowanych w tym rozdziale rabinów Juliusa i Jacoba Bakarów, czy antypolskich rabinów Abrahama Weissa, Moshe Shoenfelda, i tylu, tylu innych. Widać wyraźnie, że dla wielu Żydów i dla wielu rabinów aż nazbyt **często prawdziwe jest tylko to, co odpowiada żydowskim interesom**. W tych, dziś tak cynicznie interpretowanych, interesach leży oczernienie Polski, by potem odpowiednio oczernioną i poniżoną złupić gospodarczo. W tej sytuacji nie ma co się dziwić oszczerstwom Grossa!

Tym, których jednak zdumiewają rozmiary fali kłamstw antypolskich szerzonych przez Grossa i podobnych mu badaczy, trzeba zwrócić uwagę na specyficzne, dominujące w licznych kręgach żydowskich podejście do prawdy i do historii. Na to, co określa się mianem „haggady”, czyli, łagodnie mówiąc, opowiadania o wydarzeniach w sposób bardzo luźno związany z prawdą i realiami. Precyzyjnie przedstawił to książdź profesor Waldemar Chrostowski w jego wciąż za mało docenionej książce „Rozmowy o dialogu” pisząc o dość „dziwnym” podejściu do prawdy ze strony Żydów amerykańskich: „(...) w Ameryce dominuje zupełnie inna perspektywa niż u nas. My podkreślamy to, co się naprawdę wydarzyło, chcemy docierać do faktów, odkrywać je naświećlać i pokazywać ich znaczenie. **W Ameryce fakty w gruncie rzeczy nie są ważne — ważne jest opowiadanie. To opowiadanie, które po hebrajsku nazywa się haggada, może być oderwane od faktów i niezależne od nich. Tak więc i haggada o Zagładzie żyje niezależnie od tego, co się naprawdę wydarzyło. »Młot-wany ptak« jest częścią tej haggady. Bardzo często ma ona wymiar antypolski i antykatolicki**” (podkr. — J.R.N.). (Ks. prof. W. Chrostowski: „Rozmowy o dialogu”, Warszawa 1996, s. 164-165).

Tylko znając istotę takiego podejścia Żydów amerykańskich można w pełni zrozumieć tak oszukańczy, bezceremonialny stosunek do faktów, cechujący J. T. Grossa. Tego, że pomimo zdemaskowania tyłu jego matactw, Gross dalej idzie w zaparte w obronie swych oszustw. Że odrzuca z hucpą wszystkie dowody swych kłamstw, że wszystko spływa, po nim jak woda po kaczce.

Wybielanie Niemców

Nieprzypadkowo zapowiadano, że bardzo szybko po amerykańskim wydaniu „Sąsiadów” Grossa ma się ukazać wydanie tej książki w Niemczech. Gross wie, że, ma pełne szanse na sukces „Sąsiadów” w Niemczech. Przynajmniej z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że akcentując rolę Polaków jako rzekomych współsprawców holocaustu, pomniejsza w ten sposób poczucie winy u Niemców, jako jedynych sprawców zagłady Żydów; po drugie dlatego, że Niemcy w jego książce wychodzą w gruncie rzeczy znacznie lepiej niż Polacy, są mniej bezwzględni od „najokrutniejszych” możliwie „barbarzyńców” z Polski, ba, nawet próbują, acz bezskutecznie, zmniejszyć rozmiary masakry Żydów (!)

Piotr Gontarczyk nie bez racji pisał o „Sąsiadach” Grossa, iż w książce tej „Polacy pokazani są jako hitlerowscy współpracownicy w dziele zabijania Żydów. Są gorsi od Niemców i w okrutny sposób mordują Żydów — swoich sąsiadów. Jedynym miejscem, które gwarantuje Żydom jako takie bezpieczeństwo przed polską „dziczą” okazuje się posterunek hitlerowskiej żandarmerii”. (P. Gontarczyk: „Gross kontra fakty”, „Życie” z 31 stycznia 2001 r.).

Rzecz znamienną że nawet w SLD-owskiej „Trybunie”, na ogół niezbyt skorej do występowania przeciw oczernianiu Polaków, tym razem w tekście Jakuba Kopcia ostro wystąpiono przeciw pokazywaniu Polaków jako gorszych nawet od Niemców w swym antyżydowskim barbarzyństwie. Kopeć pisał: „Gross przytacza przykład polskiego barbarzyństwa, kiedy to na cywilizowaną niemiec-ką propozycję, by z zagłady ocalić kilku żydowskich rzemieślników przydatnych w mieście, polscy barbarzyńscy odpowiadają, że nie trzeba—w Jedwabnem jest wystarczająco wielu chrześcijańskich rzemieślników.

Beznamiętność Niemca, pragnącego ocalić choćby jednego żydowskiego rzemieślnika, wobec agresywnego roznamiętnienia Polaków (...). (J. Kopeć: „Holocaust w Jedwabnem”, „Trybuna” z 23 lutego 2001 r.).

Przyjrzyjmy się uważnie jak wyglądają Niemcy hitlerowscy w porównaniu z Polakami z Jedwabnego na kartach „Sąsiadów” Grossa. Według książki Grossa

(relacja Wasersztajna — s. 11) już w dwa dni po wkroczeniu Niemców do Jedwabnego „przystąpili swojscy bandyci, z polskiej ludności, do pogromu Żydów”. Na s. 12 pisze już o kilku mordach polskich na Żydach i Żydówkach. Na tej samej stronie dodaje, iż „rozpowszechniano pogłoskę, że Niemcy wkrótce wydadzą rozkaz zniszczenia wszystkich Żydów. Taki rozkaz został wydany przez Niemców 10 VII 1941 roku”. Jak się jednak dowiadujemy stroną dalej — Niemcy, mimo wydania rozkazu zniszczenia wszystkich Żydów, w gruncie rzeczy nie byli tak bezwzględni”. Jak czytamy na s. 13: „Na pytanie gestapowców jakie (przedstawiciele władz miasteczka — J.R.N.) mają zamiary w stosunku do Żydów, to wszyscy jednomyślnie odpowiedzieli, że trzeba wszystkich zgładzić. Na propozycję Niemców, ażeby z każdego zawodu zostawić jedną rodzinę żydowską, obecny miejscowy stolarz Szleziński Br. [onisław] odpowiedział: „Mamy dosyć swoich fachowców, musimy wszystkich Żydów zgładzić, nikt, nikt z nich nie może zostać żywym”. Cóż mogli zrobić Niemcy na takie dictum ze strony upartych krwiożerczych Polaków, chcąc nie chcąc, zgodzili się na wymordowanie przez nich wszystkich Żydów!

Na s. 42 z kolei czytamy jak to w Radziłowie już 23 czerwca 1941 r., gdy weszli Niemcy: „Ludność polska od razu pokumała się z Niemcami. Oni wybudowali na cześć armii niemieckiej łuk triumfalny, ozdobiony swastyką, portretem Hitlera (...). Pytanie, skąd Polacy w miasteczku tak błyskawicznie mieli przygotowany na podorędziu portret Hitlera? Czy specjalnie przechowywali go, z narażeniem życia, podczas sowieckiej okupacji, by go wywiesić po wkroczeniu Niemców? Dalej czytamy na tejże 43 i na 44 stronie: "Pierwszym pytaniem tych chuliganów było: czy można zabijać Żydów? Oczywiście Niemcy odpowiedzieli pozytywnie. I od razu po tym zaczęli oni prześladować Żydów. Zaczęli wymyślać różne rzeczy na Żydów i nasyłać na nich Niemców. Niemcy ci nieludsko bili Żydów (...). Tak długo znęcali się, Polacy i Niemcy nad Żydami". Już stroną dalej (s. 45) jednak czytamy: „Głównymi męczycielami byli Polacy, którzy bestialsko bili mężczyzn, kobiety lub dzieci, nie patrząc w ogóle na wiek”. Stroną dalej (s. 46) czytamy, iż: „Polacy byli władcami bo ani jeden Niemiec był obecny”.

Na s. 48 czytamy relację Finkelsztajna komentującą po mordzie na Żydach w Radziłowie, iż: „(...) Niemcy oświadczyli, że Polacy za dużo sobie pozwolili. Przyjście Niemców uratowało 18 Żydów, którym się udało schować podczas pogromu”.

Na s. 51 czytamy, że zarząd miasta Jedwabnego jakoby „zaplanował i uzgodnił z Niemcami wymordowanie jedwabieńskich Żydów”. Na s. 52 Gross stwierdza: „Gdzie zrodził się pomysł całego przedsięwzięcia—czy wyszedł od Niemców (jak można by sądzić ze zdania „taki rozkaz wydali Niemcy” w relacji Wasersztajna) czy była to oddolna inicjatywa radnych miejskich Jedwabnego — nie sposób ustalić”. Zauważmy, że w tym miejscu Gross zdobył się nawet na podważenie stwierdzenia swego ulubionego „świadka” wydarzeń — Wasersztajna, bo uznał, że jest tu on za mało antypolski, sugerując, że rozkaz zabicia Żydów wydali Niemcy. Gross i tu wie lepiej, on przypuszcza, że mogła to być „oddolna inicjatywa radnych miejskich Jedwabnego”, bo przecież, w jego optyce, to Polacy byli najbardziej krwiożerczy.

Na s. 55 Gross co prawda przyznaje: „Panami sytuacji w Jedwabnym byli oczywiście Niemcy. I tylko oni mogli podjąć decyzję o wymordowaniu Żydów. Mogli też w każdej chwili tej zbrodni zapobiec, a nawet zatrzymać bieg już rozwijających się wydarzeń”. Jak gdyby Niemcy chcieli gdziekolwiek powstrzymać dokonywane na Żydach własne zbrodnie od Oświęcimia po Treblinkę, czy dokonane przez nich kilkanaście dni przed wydarzeniami w Jedwabnem spalenie tysięcy Żydów w synagodze w Białymstoku! Już kilka wierszy dalej czytamy jednak, iż: „Swoistej ironii żydowskiego losu należy zapewne przypisać, że posterunek żandarmerii w Jedwabnem okazał się najbezpieczniejszym miejscem dla Żydów tego dnia i kilka osób uszło z życiem tylko dlatego, że tam się akurat znaleźli”. Na s. 73 z kolei czytamy, że: „Po 10 lipca nie wolno już było Polakom mordować Żydów w Jedwabnem wedle własnego uznania i trochę niedobitków nawet wróciło do miasteczka. Snuli się przez jakiś czas po okolicy, kilkoro pracowało na posterunku żandarmerii, aż ich w końcu zapędzono do getta w Łomży”.

Gross jest konsekwentny w negowaniu jakiegokolwiek czynnej roli Niemców w mordzie na Żydach w Jedwabnem. Na s. 56 „Sąsiadów” pisał, że: „(...) bezpośredni udział Niemców 10 lipca 1941 roku ograniczył się przede wszystkim do robienia fotografii i, jak już wspominałem filmowania przebiegu wydarzeń”. W telewizyjnej rozmowie z M. Olejnik, „Kropka nad »i«”, emitowanej w TVN 26 lutego 2001 r. Gross powiedział: „Gdyby rzeczywiście Niemcy odegrali jakąś rolę, to już wiedzielibyśmy o tym”.

Już teraz widać, że zainicjowana przez Grossa kampania skrajnych antypolskich uogólnień, a zwłaszcza obciążania Polaków współwiną za za-

gladę Żydów jest prawdziwym prezentem dla rozlicznych kół niemieckich, zadowolonych, że można właśnie Polaków oskarżyć o to, że byli współsprawcami holocaustu.

Znamienne jest do jakiego stopnia Gross był konsekwentny w swym wybielaniu Niemców w „Sąsiadach”. Nie zdobył się nawet na jedno zdanie informujące o tym, że niewiele wcześniej, bo 27 czerwca Niemcy dokonali okrutnego spalenia około tysiąca Żydów w wielkiej synagodze w Białymstoku. Jak widać, podanie przez Grossa informacji o tym okrutnym mordzie, przeszkadzałoby mu w jego staraniach o zrzucenie całkowitej winy za spalenie Żydów w Jedwabnem na Polaków. Dziwił się temu tak szokującemu przemilczeniu prof. Tomasz Szarota w swym polemicznym wobec Grossa tekście, pisząc, że: „O pogromie Żydów w Białymstoku, dokonanym niemieckimi rękoma na kilkanaście dni przed zbrodnią w Jedwabnem w książce Jana Tomasza Grossa nie ma ani słowa, a przecież analogia palenia Żydów w synagodze i stodole (jak w Jedwabnem i Radziłowie) powinna się badaczowi nasunąć”. (T. Szarota: „Czy na pewno już wszystko wiemy?”, „Gazeta Wyborcza”, 2-3 grudnia 2000 r.).

O zapomnianej sprawie okrutnego mordu w białostockiej synagodze przypominał w kontekście książki Grossa również pracownik Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu dr Adam Cyra. W artykule na łamach „Naszego Dziennika” z 7 marca 2001 r., szeroko referującym sprawę białostockiej masakry, dr Cyra wyraził zdziwienie, że o całej sprawie w ogóle nie wspomniał J. T. Gross w „Sąsiadach”, „sugerując jakoby pomysł spalenia Żydów w stodole w Jedwabnem był czymś nowatorskim, wymyślonym i zrealizowanym bez udziału hitlerowców przez miejscową społeczność polską”.

Rzecz znamienita, Gross „pożałował” nawet odrobiny miejsca w swej książce na poinformowanie o tak ważnej z punktu widzenia okoliczności mordu w Jedwabnem zbrodni w synagodze białostockiej. Bo chodziło o Niemców. Natomiast nigdy nie żałuje miejsca, by dowodzić jak bardzo duże było „obciążenie” Polaków odwiecznym „antysemityzmem”, bo to ma uzasadnić jego tezę o polskiej odpowiedzialności za Jedwabne. Nie waha się sięgać nawet do zbrodni Chmielnickiego, by nimi obciążać Polaków. Wynajduje mało znany incydent antyżydowski z tak dalekiej od Jedwabnego Kolbuszowej, w dodatku zaszły w 1919 r., by napiętnować stare, polskie „antyżydowskie atawizmy”. Nie ob-

chodzi go tylko to, co zrobili Niemcy w synagodze w Białymstoku, tak krótko przed Jedwabnem. W tym szaleństwie jest metoda!

Kłamstwo 68.

Ordynarne zafalszowanie przebiegu procesu z 1949 r.

W ciągu marca 2001 r. zostały ujawnione kolejne szokujące fakty na temat fałszów Grossa. Okazało się, że Gross konsekwentnie świadomie fałszował wymowę przez długi czas udostępnionych tylko jemu akt procesów w sprawie Jedwabnego z maja 1949 r. Publikowane w połowie marca 2001 wystąpienia prof. Tomasza Strzembosza wyraźnie dowodzą, że Gross zmanipulował obraz wydarzeń w Jedwabnem, świadomie pomijając informacje na temat udziału Niemców w mordowaniu Żydów. Według opartego na informacji PAP tekstu „Rzeczpospolitej” z 15 marca 2001 r. pt. „Niemcy zmuszali Polaków do udziału w mordzie”: „Zeznania świadków, pochodzące ze sprawy z 1949 roku w Łomży, na których oparł się Jan Gross, pisząc książkę »Sąsiedzi«, wskazują na bezpośredni udział Niemców w mordzie Żydów w Jedwabnem — uważa historyk, prof. Tomasz Strzembosz.

— W dokumentach tych występują bezpośrednio, wielokrotnie Niemcy: funkcjonariusze gestapo i żandarmerii. Są oni czynni zarówno podczas wyłapywania Żydów na terenie miasteczka, pilnowania ich na rynku w Jedwabnem, jak również podczas eskortowania ich do stodoły Bronisława Śleszyńskiego, w której zostali spaleni—powiedział profesor Strzembosz (...). Zdaniem Strzembosza zeznania tak świadków, jak i oskarżonych w tej sprawie wskazują na to, że Niemcy zmuszali mieszkańców Jedwabnego do udziału w akcji, przede wszystkim do pilnowania Żydów na terenie rynku. (...). Świadkowie widzieli go później pokrwawionego na ulicy—powiedział Strzembosz. Jego zdaniem jest oczywiste, że obecność Niemców i bezpośredni przymus z ich strony był istotnym czynnikiem tego zdarzenia.

Jako zaskakujące i gorszące określił Strzembosz to, że „profesor Gross, który opierał się na tych dokumentach, pisząc swoją książkę, nie odnotował faktu uczestnictwa Niemców w tym wydarzeniu, tylko przedstawia mord Żydów w Jedwabnem jako samoistne, dobrowolne działanie społeczności polskiej”.

Nader wymowne fakty zostały przedstawione w „Życiu” z 31 marca—1 kwietnia 2001 r. przez prof. Tomasza Strzembosza na temat niebываłej pewności siebie, z jaką Gross zafalszował prawdziwą wymowę akt procesu z 1949 r. już na pierwszym bardzo istotnym spotkaniu w sprawie Jedwabnego w maju 2000 r. Jak stwierdził prof. Strzembosz: „W maju ubiegłego roku odbyło się w pałacyku MSZ przy ul. Foksał spotkanie zainicjowane przez MSZ, na którym znalazło się ok. 10 historyków polskich. M.in. profesor Gross, historycy z Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu. (...)”.

Komisja była wówczas w likwidacji, Instytut Pamięci Narodowej jeszcze nie powstał, archiwum było zamknięte, materiały były niedostępne nawet dla pracowników Komisji.”

Prof. Strzembosz przypomniał, że w tej sytuacji Gross, który był na konferencji „jedynym czytelnikiem” dokumentów procesu z 1949 r., przedstawił je jako jednoznacznie dowodzące, iż to polska społeczność Jedwabnego dokonała zbrodni na Żydach. Według prof. Strzembosza: „Teza Grossa była taka: w Jedwabnem w czasie zbrodni praktycznie jakby nie było Niemców. W Jedwabnem zbrodni dokonali Polacy. Nie jakaś grupa, tylko cała społeczność miasteczka. Niemcy zaledwie filmowali czy też fotografowali te zdarzenia, posterunek żandarmerii w Jedwabnem złożony z ok. 10 żandarmów nie miał tutaj nic do powiedzenia.

Na tym spotkaniu, o którym mówiłem, był też prokurator Monkiewicz, który pod koniec lat 60. zajmował się tą sprawą. Monkiewicz prostował wypowiedzi Grossa i przekonywał, że zbrodni dokonali Niemcy. Ale został zdezwuowany. Właściwie nie przyjęto do wiadomości jego twierdzeń (...).

Wiedza Grossa robiła wrażenie tak przygniatającej (podkr.—J.R.N.) (...).”

Dopiero w marcu 2001 r. (!), po wielu miesiącach fałszowania przez Grossa wymowy akt procesu z 1949 roku, uzyskał do nich dostęp historyk polski prof. Strzembosz. Analiza akt procesu przyniosła zaskakujące wyniki. Okazało się, że Gross przemilczał tak zasadniczą sprawę jak ostateczną sentencję wyroku Sądu Okręgowego w Łomży, w której znalazło się tak jednoznaczne stwierdzenie, iż: „(...) miejscowa ludność, a więc w tej liczbie oskarżeni [wzięli udział w zabójstwie Żydów] pod terrorem, jak widać ze wszystkich wyjaśnień oskarżonych, gdziekolwiek by były one składane i z zeznań świadków oskarżenia i odwodowych”. (Cyt. za P. Gontarczyk: „Gross przemilczeń”, „Życie” z 31 marca - 1 kwietnia 2001 r).

Okazało się również, że Gross tak chętnie eksponujący godzące w Polaków zeznania niemieckiego żandarma Bardonia, równocześnie starannie przemilczał rozliczne zeznania z tego procesu jednoznacznie wskazujące na winę Niemców za mord w Jedwabnem.

Oto niektóre fragmenty z owych zeznań, celowo przemilczanych przez Grossa: Władysław Dąbrowski: „(...) krytycznego dnia kiedy znajdowałem się w domu przyszedł do mego mieszkania żandarm z burmistrzem Jedwabnego Karolakiem i kazał mi iść na rynek pilnować żydów. Ponieważ nie chciałem iść i starałem się uciec Niemiec uderzył mnie pistoletem w głowę (potwierdziły to zeznania kilku świadków) a ręką uderzył mnie w twarz i wybił ząb. Następnie stałem około 2-ch godzin. Jak tylko Niemiec odszedł ode mnie ja uciekłem z rynku do domu. (...)”. (Cyt. za T. Strzembosza: „Inny obraz sąsiadów”, „Rzeczpospolita” z 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.). Prof. Strzembosz dodaje, iż „fakt pobicia przez Niemca został potwierdzony tak przez rodzinę, jak przez obcych”.

Roman Górski: „(...) Żandarmi przyszedli do mego domu i kazali mi iść ze sobą. Gdy ja stawiałem opór zbili mnie i przemocą zaprowadzili na rynek, gdzie byłem tylko przez 15 minut i zaraz uciekłem do domu, bo żona kiedy zobaczyła jak mnie Niemcy bili, więc zachorowała.” (Tamże).

Władysław Miciura: „(...) W m-cu lipcu 1941 r., daty dokładnie nie pamiętam przyjechało kilka taksówek (tak mieszkańcy wsi określali wówczas wszelkie samochody osobowe) z gestapo i urządzili łapankę na żydów spędzając ich na rynek.” (Tamże).

W ostatecznej konkluzji swego tekstu w „Rzeczpospolitej” na temat zeznań w procesie 1949 roku prof. Strzembosz pisał: „Podsumujmy: decydująca—jako inspiratorzy, organizatorzy i współsprawcy — rola Niemców i udział kilkudziesięciu Polaków, w tym także przymuszonych; sąd w uzasadnieniu wyroku z 1949 roku wyraźnie podkreślił, że oskarżeni działali pod wpływem niemieckiego terroru. A jednocześnie postawa innych, uciekających w zboże, ukrywających się w domu, wreszcie —jak Józef Żyłuk opiekujących się pozostałymi z masakry współobywatelami. Józef Żyłuk przymuszony do prowadzenia na rynek z młyna mieszczącego się na skraju Jedwabnego dwóch Żydów puścił ich, ratując im życie. Jeden z nich o nazwisku Zdrojewicz, przeżył wojnę. Podobnie Zofia Górka w piśmie z 2 marca 1949 roku skierowanym do Sądu Okręgowego w Łomży, pisząc

w sprawie swego aresztowanego męża Romana, powiada, iż już po masowym mordzie w Jedwabnem małżeństwo Górskich ukrywało w swoim domu dwóch sąsiadów pochodzenia żydowskiego Partyjera Serwetarza i jego brata (...).

Obraz zasadniczo inny niż ten, który zarysował prof. Jan Gross w swych »Sąsiadach«. Skąd zatem pochodzi owa różnica? Otóż Jan Tomasz Gross pominął kilkadziesiąt zeznań różnych osób — świadków, oskarżonych itd., którzy mówili o sprawczej roli Niemców, a przytoczył jedynie zeznania mówiące o udziale Polaków.

(...) Nie wytłumaczył nigdzie powodów takiej selekcji. Nie wyjaśnił, dlaczego uwzględnia jedne, a odrzuca drugie dokumenty” (Tamże).

Z kolei Piotr Gontarczyk, omawiając zastosowane przez Grossa metody „selekcji” zeznań o sprawie Jedwabnego, pisał w cytowanym już tekście („Życie” z 31 marca -1 kwietnia 2001 r.): „Takimi metodami w książce Grossa Polacy, którzy nie mieli nic wspólnego z mordem na Żydach, a nawet ich ratowali, stają się mordercami (...). Narrację historyczną Grossa tworzą ludzie, którzy nie byli wtedy w Jedwabnem (o czym autor wie jak sądzi), stereotypy, uprzedzenia i przekonanie, że społeczeństwo polskie wymordowało Żydów, a księża i biskupi są łapownikami. Źródła historyczne zostały przez niego dobrane nie według oceny ich naukowej wiarygodności, tylko według klucza: im więcej polskich zbrodni i polskich zbrodniarzy, tym lepiej. (...)”.

W świetle tych faktów trochę dziwi nazbyt łagodny moim zdaniem komentarz prof. Strzembosza w tekście „Mijanie się z faktami” („Życie” z 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.), iż „Im głębiej szły moje badania na temat mordu w Jedwabnem, tym bardziej stawało się dla mnie jasnej, że to, co pisze prof. Gross, z prawdą się mija”. To nie mijanie się z faktami, to ordynarne, przestępcze fałszowanie faktów. **Każe ono jasno podnieść postulat sądowej odpowiedzialności Grossa. Człowiek, który tak świadomie fałszował fakty, przyczyniając się do zatrucia atmosfery w stosunkach polsko-żydowskich i do zohydzenia Polaków w skali międzynarodowej, powinien być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za udowodnione mu jednoznacznie kłamstwa.**

Kłamstwo 69.

Przemilczenie ustaleń prokuratora Monkiewicza.

Fuszerki „warsztatu naukowego” J. T. Grossa najlepiej wyraża dokonane przez niego w „Sąsiadach” całkowite przemilczenie ustaleń wznowionego w 1967 roku śledztwa w sprawie Jedwabnego, ogłoszonych w 1989 roku w „Studiach Podlaskich” przez prokuratora Waldemara Monkiewicza. Naukowiec, badający sprawy wyjątkowo trudne i kontrowersyjne, może odrzucać te czy inne ustalenia, podważając ich słuszność. Kiedy jednak przemilcza istnienie istotnych ustaleń, takich jak wyniki śledztwa dowodzi, że nie jest prawdziwym badaczem. **Już w maju 2000 roku w tekście publikowanym na łamach „Naszego Dziennika” skrytykowałem całkowite przemilczenie w tekście Grossa o Jedwabnem, publikowanym w książce „Europa NIE prowincjonalna”, śledztwa prowadzonego przez prokuratora Monkiewicza.** Podkreślałem tamże przemilczenie przez Grossa ustaleń Monkiewicza, byłego szefa Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich, wynika z obawy przed tym, iż „ustalenia prokuratora Monkiewicza natychmiast obaliłyby gmach fałszu” zbudowany w tekście Grossa. (Por. J. R. Nowak: „Kto fałszuje historię?”, „Nasz Dziennik”, 13-14 maja 2000 r). Chodziło mi tu szczególnie o absolutną sprzeczność ustaleń prokuratora Monkiewicza z niewiarygodną wersją Wasersztajna, na której oparł Gross trzon swych dowodzeń. Wasersztajn, jak wiadomo, robił, co mógł dla przypisania Polakom wykonawstwa całej zbrodni na Żydach w Jedwabnem. Zgodnie z tą intencją starał się maksymalnie zaniżyć dane o ilości Niemców biorących udział w całej akcji antyżydowskiej, twierdząc, że w Jedwabnem było wszystkiego ośmiu gestapowców. Co więcej—według Wasersztajna—byli oni rzekomo tylko biernymi obserwatorami zbrodni popełnionej jakoby przez Polaków. Tymczasem prokurator W. Monkiewicz konsekwentnie informował, że w całej akcji w Jedwabnem brało udział ponad 200 niemieckich funkcjonariuszy.

Na sprawę zdumiewającego przemilczenia przez Grossa w jego książce nazwiska prokuratora W. Monkiewicza i wyników prowadzonego przez niego śledztwa zwrócili później uwagę także niektórzy inni autorzy, uczestniczący w dyskusji o Jedwabnem. I tak np. profesor Tomasz Szarota, polemizując z niektórymi twierdzeniami Grossa, zarzucił mu niczym niezrozumiale pominięcie w „Sąsia-

dach” jakiegokolwiek ustosunkowania się do ustaleń prowadzonego przez Monkiewicza śledztwa. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” z 18-19 listopada 2000 r. prof. Szarota stwierdził min.: „Według Monkiewicza właśnie 10 lipca 1941 r. 232 Niemców pod dowództwem Briknera przyjechało do Jedwabnego samochodami ciężarowymi (...). Jako historyk nie potrafię jeszcze zweryfikować informacji podanej przez Monkiewicza. Ale **Gross kompletnie pominął teksty Monkiewicza** (podkr. — J.R.N.) (...).” („Diabelskie szczegóły” J. Żakowski rozmowa z prof. T. Szarotą, „Gazeta Wyborcza” z 18-19 listopada 2000 r.).

W innym tekście na łamach „Gazety Wyborczej” prof. Szarota stwierdził polemizując z Grossem: „Gross powiada: »Nie trafiłem na teksty Monkiewicza przed napisaniem 'Sąsiadów' — czego nie żałuję«. Czy Gross tego chce, czy nie chce, teksty Monkiewicza należą do tzw. literatury przedmiotu i obowiązkiem badacza jest zapoznanie się z tą literaturą, a dopiero potem wydawanie wyroku, łącznie z dyskwalifikacją”. (T. Szarota: „Czy na pewno już wszystko wiemy?”, „Gazeta Wyborcza” z 2-3 grudnia 2000 r.).

Kłamstwo 70.

Przemilczenie „niewygodnej” części zeznań

A. Wyrzykowskiego.

Trzeba przyznać, że Gross jest na ogół bardzo konsekwentny w pomijaniu i przemilczeniu, bez prób uargumentowanej polemiki, wszystkiego, co w jakikolwiek sposób przeczy głośzonym przez niego twierdzeniom. Znamienne jest na przykład przemilczenie przez niego bardzo ważnej części zeznania Aleksandra Wyrzykowskiego, którego me mógłby zdezwuować oskarżeniem o „antysemityzm” (Wyrzykowski wraz z żoną przez lata wojny ukrywał w Jedwabnem siedmiu Żydów uratowanych od śmierci). Według przebywającego w USA polskiego historyka dr Marka Jana Chodakiewicza: „Gross cytuje z aprobatą zeznanie Aleksandra Wyrzykowskiego (AŻIH, sygn. 301/5825). Zapomniał jednak zacytować najważniejszego fragmentu. Otóż Wyrzykowski napisał, że w Jedwabnem Żydów wymordowali Niemcy, a Polacy jedynie pomagali”. (M. J. Chodakiewicz „Kłopoty z kuracją szokową”, „Rzeczpospolita” 5 stycznia 2001 r). Chodakie-

wicz zwraca tu uwagę na bardzo istotną sprawę. Przecież—według niego—z jednoznacznym stwierdzeniem o Niemcach jako wykonawcach mordów w Jedwabnem występuje nie człowiek zainteresowany ukryciem swej odpowiedzialności, lecz przeciwnie ktoś zasłużony uratowaniem siedmiu Żydów. Co więcej, ktoś — według Grossa — szykanowany po wojnie jakoby przez polskie otoczenie za to, co zrobił dla ratowania Żydów. Myślę, że zeznanie takiej osoby jest szczególnie trudne do podważenia. Co na to Instytut Pamięci Narodowej?

Leszek Żebrowski zwrócił uwagę na to, że Gross cytując pochodzącą z 1962 r. relację Aleksandra Wyrzykowskiego, który wraz z żoną ukrywał Żydów z Jedwabnego, pominął zasadniczy fragment tego zeznania: „Mieszkaliśmy wtedy w Janczewku, w powiecie łomżyńskim. Niedaleko nas w miasteczku Jedwabne Niemcy przy pomocy niektórych Polaków w roku 1942 spalili żywcem 1.600 Żydów”. (Oczywiście, chodzi o rok 1941)."

Trudno się tu nie zgodzić z komentarzem L. Żebrowskiego, że Gross „pominął to dlatego, że Wyrzykowski pisze wprost o podstawowej roli Niemców!” (Wg "Jedwabnym szlakiem kłamstw", rozmowa W. Moszkowskiego z L. Żebrowskim, „Nasz dziennik”, 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.).

Kłamstwo 71.

Pominięcie ważnego świadectwa żydowskiego na temat roli Niemców w Jedwabnem.

Wielokrotnie zauważa się niesłychane partactwo i nieuczciwość J. T. Grossa, prowadzące do łamania podstawowych zasad obowiązujących przy profesjonalnym uprawianiu fachu historyka. Historyków zawsze obowiązuje dokładne poznanie dotychczasowej naukowej literatury przedmiotu, o którym piszą. Jeśli nie zgadzają się z jakimiś ustaleniami powinni napisać, dlaczego to robią, a nie pomijać milczeniem informacje o diametralnie odmiennym od nich stanowisku. Jak więc tłumaczyć całkowite przemilczenie przez Grossa faktu, że czołowy badacz dziejów holocaustu Martin Gilbert w kolejnych wydaniach swego monumentalnego dzieła na temat zagłady Żydów jednoznacznie stwierdzał, że mord Żydów w Jedwabnem był niemieckim dziełem. Oto, co dokładnie pisał Martin Gilbert w wy-

danej w 1985 roku w Nowym Jorku książce "The Holocaust. A History of Jews of Europe during the Second World War" (s. 170): „10 lipca, w wiosce Jedwabne tysiąc sześćset Żydów zostało zagnanych na rynek przez SS, torturowano ich tam przez kilka godzin, potem zapędzono do stodoły i spalono żywcem”.

Warto dodać, że dokładnie ta sama treść zapisu o wymordowaniu Żydów w Jedwabnem przez SS-manów ukazała się również w innych wydaniach monumentalnych książek M. Gilberta (por. np. M. Gilbert: „The Holocaust. The Jewish Tragedy”, London 1986, s. 170 i p. 38, s. 894 oraz wydanie tej samej książki w Glasgow w 1987 r., s. 170, p. 894). Książka M. Gilberta „The Holocaust” jest uważana w USA za swego rodzaju Biblię tzw. holocaustu.

Stąd tym ważniejsze jest pytanie, dlaczego żydowscy oskarżyciele Polaków za mord Żydów w Jedwabnem nie próbowali „prostować” sprzecznej z ich twierdzeniami informacji w tak monumentalnym dziele. Dlaczego Gross pominął sprawę faktu umieszczenia takiego wyjaśnienia sprawy mordów w Jedwabnem w książce Gilberta? Czy dokonał tego z powodu typowej dlań totalnej ignorancji, która przeszkodziła mu w przeczytaniu podstawowych dzieł historycznych na temat holocaustu, w tym ogromniastej książki M. Gilberta?

Akta z 1947 roku

Pod koniec marca 2001 r. zostały ujawnione liczne relacje, obalające twierdzenia Grossa, według których obecność Niemców w Jedwabnem była tylko „szczątkowa”, i że odegrali oni tam tylko „dekoracyjną rolę”. W aktach Sądu Grodzkiego z Łomży archiwiści znaleźli akta spraw „o uznanie za zmarłych” z 1947 roku. Wśród tych akt trafiono m.in. również na wnioski krewnych osób, które zginęły w lipcu 1941 r. w Jedwabnem. Postępowanie oparte na tych wnioskach otwierało im drogę do otrzymania akt zgonu i przejęcia spadku po ofiarach mordów. W czasie rozpraw świadkowie opisywali dzień masakry Żydów jedwabnieńskich. W aktach znaleziono łącznie 28 relacji 19 świadków. Co najważniejsze, 9 osób, w tym 5 Żydów zeznało, że byli naocznymi świadkami mordów. Jak podkreślał kierownik oddziału Archiwum Państwowego w Łomży Leszek Kocoń: „W tych relacjach nikt nie wymienia Polaków. Wszyscy jako

sprawców mordy podają Niemców". (Wg A. Gryczja: „Niemcy spalili...”, „Życie” z 27 marca 2001 r.).

Komentująca sprawę znalezionych akt, dyrektor Archiwów Państwowych Dana Nałęcz stwierdziła, że według nich „w Jedwabnem zginęli również Polacy, co stawia w innym świetle udział Polaków w tej zbrodni”. (Por. „Zeznania naocznych świadków. Zrobili to Niemcy”, „Głos” z 31 marca 2001 r.).

A oto niektóre fragmenty z odnalezionych pod koniec marca 2001 r. relacji świadków mordy w Jedwabnem:

Mojżesz K. lat 39: „W roku 1942 Niemcy wszystkich Żydów w m. Jedwabnem spędzili do stodoły i podpalili, także nikt z Żydów nie uratował się. Przytem obecny nie byłem, lecz zdołał zbiec wtenczas z Jedwabnego, i nie był zapędzony do stodoły Kilingros Motek, który później przebywał razem ze mną w getcie w Łomży i opowiadał mi...”

Dawid M. lat 31: „W miesiącu lipcu 1942 roku Niemcy kazali wszystkim Żydom z Jedwabnego wyjść na rynek, ja wtenczas należałem do partyzantki, byłem w Jedwabnem i widziałem jak był również na rynku z Żydami Lejba Pendziuch. Poprowadzili wszystkich Żydów z rynku wyszeregowanych w czwórki do stodoły i podpalili stodołę(...) Spaliło się w tej stodole około 700 Żydów”.

Hercek C. lat 32: „w lipcu 1941 roku Niemcy wszystkich Żydów w Jedwabnem wymordowali przez spalenie w stodole. Widziałem jak pędzili Żydów do stodoły (...) i stodołę podpalili. Wtenczas ja w Jedwabnem ukrywałem się od Niemców. Byłem w ukryciu i ocalałem. Spalili Żydów w dzień”.

Jankiel Benc lat 46: „10 lipca 1941 roku widziałem jak Niemcy wszystkich Żydów z Jedwabnego spędzili do stodoły i podpalili. (...) Wtenczas ukrywałem się przed Niemcami, w tę porę byłem w ukryciu na cmentarzu i wszystko widziałem”.

Zelik Lewiński, lat 53: „W czasie gdy Niemcy wkroczyli do Jedwabnego ludność żydowska masowo została spędzona do stodoły za Jedwabnem i w tej stodole została masowo spalona. Ja wraz z ojcem petenta byłem w liczbie osób pędzonych do stodoły jednak w ostatniej chwili przed stodołą udało mi się zbiec i schować pod murem cmentarnym obok stodoły. Stwierdzam stanowczo, że widziałem na własne oczy Zelika Zdrojewicza jak Niemcy wpędzili go do stodoły, a następnie stodołę podpalili i spalili wszystkich zapędzonych w niej Żydów. Żydów w tej stodole zostało spalonych kilkaset”

Chaim S., lat 30: „Niemcy spalili Piekarewiczów w sierpniu roku nie pamiętam...”

Eljasz G., lat 23: „(...) Grądowskich spalili Niemcy w 1941 r. (...)”

Rywka F., lat 38: „(...) Piekarskich Niemcy wywieźli wtedy jak likwidowali Żydów i dotąd nie wrócili (...)”

Józefa M., lat 60: „(...) Niemcy spalili Piekarskich (...)”

Józef Ramotowski: „Gołdę i jej męża Piekarskich znałem. Zostali oni w lipcu 1941 r. przez Niemców w Jedwabnem wymordowani. Prócz nich zostali wszyscy Żydzi z Jedwabnego spaleni w stodole. Wiem to ze słyszenia, gdyż naocznym świadkiem nie byłem. Słyszałem, że między innymi spaleni zostali Jankiel Piekarski, Gołda Piekarska i dwie ich córki Chaja-Sara i Pesza. Bliższych danych o Piekarskich nie mogę podać. Również nie mogę podać imion ich rodziców. Zginęło wówczas około 1.500 osób ludności żydowskiej i widziałem jak Niemcy pędzili cały tłum ludności żydowskiej do stodoły, w której zostali spaleni”.

Zarzecki Tadeusz: „Petenta Józefa Lewina znam osobiście. Jest on bratem Fajgi z Lewinów Zajensztat, która w dniu 10 lipca 1941 r. została zamordowana przez Niemców w ten sposób: że Żydzi a między nimi i ona zostali wpędzeni do stodoły i spaleni. To wszystko widziałem na własne oczy”. (Została zachowana oryginalna pisownia akt). (Cyt. za: „Wyjątki z relacji świadków mordy w Jedwabnem”, „Nasz Dziennik” z 27 marca 2001 r. i A. Macierewicz: „Niewygodna prawda”, „Głos”, 7 kwietnia 2001 r.).

Archiwiści wskazywali, że zeznania z 1947 r. można uznać za wiarygodne, bo świadkowie nie mieli interesu, aby kłamać. (Wg A. Gryczka: op. cit.). Nie zabrakło jednak prób podważania wiarygodności zeznań. Jedną z nich podjął redaktor „Gazety Wyborczej” Paweł Wroński w rozmowie z dyrektorem Archiwów Państwowych Daną Nałęcz, mówiąc: „Historyk, widząc przed sobą relacje, zazwyczaj pyta, jaki jest powód, dla którego dana osoba mogłaby kłamać. Ja widzę tych powodów dużo. Po pierwsze, są to lata powojenne, kiedy ówczesne państwo nie było praworządne. Po drugie, zeznają przed polskim sądem, więc stosując się do obowiązkowej wykładni, mówią o Niemcach jako sprawcach zbrodni. Po trzecie, boją się kolejnej zemsty sąsiadów z Jedwabnego, których mogliby oskarżyć, chcieli jak najszybciej załatwić swoją sprawę...”.

Dyrektor D. Nałęcz odpowiadając na te stwierdzenia Wrońskiego, powiedział m.in.: „Wielu z uczestniczących w procesach mieszkało wówczas poza Jedwabnem, jedna osoba w Palestynie. Trudno mówić o obawie przed zemstą sąsiadów. Jaką mieliby intencję kłamać w kwestii, która nie była istotna dla postępowania. Mamy prawo przypuszczać, że oświadczenie, iż Niemcy popełnili tę zbrodnię, nie przyspieszało załatwiania sprawy. Musimy pamiętać, że były to najczęściej bliskie osoby zabitych. Jedną z nich to była osoba prowadzona w grupie do stodoły. Oni nosili w sercu ciężar. I nagle w tych warunkach kłamią? Tak jednoznacznie? To się dzieje we wczesnych latach powojennych. Zeznają prości ludzie, którzy nie mieli jeszcze utrwalonej w głowie propagandowej wersji historii. Nie oglądali filmów, nie czytali opracowań, nie podlegali ciśnieniu propagandy.

A wreszcie gdyby nawet nie chcieli mówić o Polakach jako sprawcach zbrodni, nie wskazywaliby tak konsekwentnie na Niemców. Po prostu nie podaliby sprawy. Relacji jest dużo, bo 28. Wszyscy Polacy i Żydzi mówią to samo."

Niedopuszczalne pominięcie przez Grossa kwerendy w archiwach niemieckich.

Kilku historyków zwróciło uwagę na szokujące wręcz ubóstwo materiałów źródłowych, do jakich ograniczył się J. T. Gross występując z wielce kategorycznymi sądami na temat przebiegu mordu w Jedwabnem. Polski historyk Piotr Gontarczyk pisał w tekście „Gross kontra fakty” („Życie” z 31 stycznia 2001 r.) o tym, że Gross wykorzystał bardzo ubogą i tendencyjnie dobraną bazę źródłową”. Wybitny znawca tematyki wojennej, niemiecki historyk dr Bogdan Musiał w wywiadzie udzielonym Pawłowi Paliwodzie („Życie” z 2 lutego 2001 r.) krytykował dość szczególny sposób podejścia do badań ze strony Grossa korzystanie przez niego tylko z „wąskiej bazy źródłowej”. Inny historyk dr Marek Wierzbicki skrytykował Grossa za oparcie się na źródłach „niewystarczających i źródłowych”, a w szczególności za nie wykorzystanie „dokumentacji niemieckiej, która może być kluczowa dla sprawy”. (Por. rozmowa T. M. Płużańskiego z dr. M. Wierzbickim pt. „Wybiórce traktowanie źródeł”, „Tygodnik Solidarność” z 2 marca

2001 r.). Kilka miesięcy wcześniej już profesor Tomasz Szarota ubolewał, że Gross nie próbował odnaleźć „dokumentów dotyczących niemieckiej obecności w Jedwabnem i roli Niemców w pogromie”. Jak stwierdzał Szarota „Gross tego nie zrobił”, choć: „Każdy solidny historyk z pewnością by tak postąpił, zanim by wydał książkę. (Por. rozmowa J. Żakowskiego z prof. T. Szarotą: „Diabelskie szczegóły”, „Gazeta Wyborcza” z 18-19 listopada 2000 r.) Parę tygodni później Szarota podkreślił w artykule na łamach „Gazety Wyborczej” z 2-3 grudnia 2000: „Czy na pewno już wszystko wiemy?": „Czekam na wyniki kwerend archiwalnych, jakie muszą być przeprowadzone w Ludwigsburgu, Poczdamie i Berlinie".

Dokumenty odnalezione w archiwach niemieckich w 2001 r.

Już teraz wiadomo, że mieli rację ci polscy historycy, którzy krytykowali nie zbadanie przez Grossa niemieckich źródeł archiwalnych, mimo że Gross uporczywie zapewniał, że jest to niepotrzebne, bo Niemcy grali w Jedwabnem jakoby tylko „dekoracyjną rolę”.

W marcu i kwietniu 2001 r. zostały odnalezione kolejne dokumenty na temat sprawy Jedwabnego w archiwach niemieckich w Ludwigsburgu.

12 marca 2001 r. Archiwum Federalne w Ludwigsburgu przekazało korespondentowi radia RMF FM w Niemczech Tomaszowi Lejmanowi, na jego prośbę, kserokopie dwóch pojedynczych stron zeznań bezpośredniego świadka wydarzeń w Jedwabnem o nazwisku Kupiecki oraz świadka Cwi Baranowicz (w tym ostatnim nie było żadnych konkretnych na temat mordu w Jedwabnem). Zeznanie świadka Wacława Kupieckiego było bardzo jednoznaczne w swej ocenie odpowiedzialności (wyłącznej!) niemieckiego gestapo za mord w Jedwabnem. Oto odpowiedni tekst zeznań:

„W okresie okupacji hitlerowskiej mieszkałem w Jedwabne. W krótkim czasie po zajęciu miasteczka przez Niemców został tam ulokowany posterunek żandarmerii oraz komisariat policji. Nie pamiętam dokładnej daty, ale to mogło być w lipcu 1941, gdy do żandarmów w Jedwabnem przybyli umundurowani Niemcy. Ludzie mówili, że to funkcjonariusze gestapo. Ilu ich było, nie potrafię powie-

dzieć. Tego dnia pracowałem przy obsłudze maszyn w młynie. W pewnym momencie zaobserwowałem, że na ulicy przy młynie niemieccy żandarmi, jak również wymienieni przeze mnie funkcjonariusze gestapo, pędzą Żydów. Byli to mężczyźni, kobiety i dzieci, cała żydowska ludność z Jedwabne. Mogło ich być około tysiąca, ale ich nie liczyłem, więc nie wiem, czy było ich 500 czy też 1000. Żandarmi pędzili ich do stojącej poza miastem stodoły, należącej do Bronisława Sleszyńskiego. Budynek stodoły był odległy około 500 metrów od młyna, gdzie przebywałem. W pewnym momencie zobaczyłem buchający dym i płomienie z tego budynku. Nadmienię, że cierpię na wadę słuchu i dlatego nie słyszałem przypuszczalnych krzyków palonych ludzi. Ale faktem jest, że Niemcy spalili w tej stodole żydowskich mieszkańców Jedwabne. Przypominam sobie, że spaleni zostali prawdopodobnie następujący Żydzi z ich rodzinami: Limny Wolf, Ebensztejn Mordechaj, Sini Limny, Szmul Wassersztein, Chonek Goldberg, Abram Ibram, Fajbu Dziodziak, Krzywonos, Calka Strzyjakowski, Gutman, Chaim Kosacki, innych nie pamiętam.

Część Żydów uratowała się wówczas, ale w niewielkiej liczbie. Dla tych (Żydów) urządzono getto na starym rynku. Co się z nimi stało, nie wiem dokładnie, ale wiem, że zostali zabrani i nie powrócili więcej, nie dali również o sobie żadnego znaku życia". (Wg „Głos" z 31 marca 2001 r.).

Wojciech Kamiński w tekście „Tajemnice archiwów" („Życie" z 23 marca 2001 r.) pisał m.in., iż: „Żydzi, którzy występowali o odszkodowania do władz niemieckich za cierpienia doznane od nazistów, nie wspominali o udziale Polaków w zbrodniach dokonanych w okręgu białostockim — zapewnia Heinz-Ludger Borgert z Ludwigsburga. W tamtejszym archiwum znajdują się dokumenty dotyczące mordu w Jedwabnem."

Kamiński pisał, że już w 1958 roku władze RFN rozpoczęły pierwsze śledztwo na temat zbrodni w obwodzie białostockim, dodając, iż: „Jego podstawą były wskazówki odnalezione we wnioskach obywateli Izraela występujących w latach 50. do władz niemieckich o odszkodowania za doznane od nazistów cierpienia.

— »Nie było w nich żadnych sugestii o udziale ludności polskiej w masakrach«—mówi kierownik regionalnego oddziału niemieckiego Archiwum Federalnego Heinz-Ludger Borgert.

Podjęte przez placówkę w Ludwigsburgu badania wykazały, że w rejonie Białegostoku i Łomży, niezależnie od oddziałów interwencyjnych (Einsatzgruppen), działały prawdopodobnie specjalne oddziały »do specjalnych poruczeń«, złożone m.in. z jednostek gestapo z terenu Prus Wschodnich.

— »Jedna z takich grup mogła operować w rejonie Łomży i mieć coś wspólnego z masakrą w Jedwabnem« — uważa Borgert.

Zarówno to śledztwo, jak i dwa kolejne postępowania w sprawie zbrodni niemieckich zostały umorzone z powodu braku dowodów. W trzecim ze śledztw, wszczętym przez prokuraturę w Bielefeld w 1974 roku na wniosek strony niemieckiej przesłuchano wówczas 10 świadków w Polsce. Według Kamińskiego: „W zeznaniach mowa jest o niemieckiej odpowiedzialności za zbrodnie w Jedwabnem". (...).

Borgert przyznał, że ze źródeł niemieckich wyczytać można, iż Niemcy rozważali możliwość wykorzystania antysemitów wśród miejscowej ludności na terenach, na które weszła w czerwcu 1941 r. ich armia, do inicjowania pogromów. — »Przestrzegano jednak bardzo, aby niemiecka inicjatywa pozostała niedostrzegalna« — wyjaśnia."

W początkach kwietnia 2001 r. ujawniono informacje o znalezionych w archiwum w Ludwigsburgu dokumentach na temat działania ciechanowskiego *Einsatzkommando*. Dokumenty przywiózł z Niemiec wysłannik Instytutu Pamięci Narodowej Edmund Dmitrów. W oparciu o nowe dokumenty Dmitrów stwierdził, że w zagładzie Żydów z Jedwabnego „z dużym prawdopodobieństwem" uczestniczył oddział gestapo z Ciechanowa. (Wg W. Kamiński: "Komando śmierci", „Życie" z 6 kwietnia 2001 r.). Wspomnianym niemieckim oddziałem gestapowców-morderców dowodził SS-Obersturmführer Hermana Schaper. Dmitrów wspominał również o materiałach niemieckich wskazujących na akcentowanie przez Himmlera i Heydricha sugestii wykorzystywania miejscowej ludności do eksterminacji Żydów na terenach zajętych przez ZSRR w 1939 r. Liczono, że przeciwko Żydom będą mogły być wykorzystane antykomunistyczne i antyżydowskie nastroje mieszkańców. (Por. W. Kamiński: „Ślad w sprawie Jedwabnego", „Życie" z 6 kwietnia 2001 r.). W trakcie kwerendy materiałów w Ludwigsburgu okazało się, że tamtejsza centrala badania zbrodni nazistowskich już w latach 60-tych przyjęła, że mordu w Jedwabnem mogło dokonać wspomniane kom-

mando pod dowództwem Schapera. Niemiecka prokuratura, która prowadziła sprawę w latach 60-tych w raporcie kończącym ją uznała udział wspomnianego kommando Schapera „za logiczny i prawdopodobny”. (W. Kamiński: „Kommando śmierci”, „Życie” z 6 kwietnia 2001 r.). W dokumentach znaleziony zeznania Chaji Finkelstein, która rozpoznała na zdjęciu Schapera jako osobę dowodzącą zagładą Żydów w Radziłowie. (Wg doc. E. Dmitrowa, w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność” z 13 kwietnia 2001 r.).

Ślady użycia broni palnej w czasie mordu.

Jak pisano w „Życiu” z 30 stycznia 2001 r.: „Gross, zdaniem wielu historyków, wybrał tylko te relacje, które służą potwierdzeniu jego tezy — przekonaniu o nienawiści Polaków wobec Żydów”. W związku z tym dążył wyłącznie do akcentowania takich informacji, które mogłyby świadczyć, że mord w Jedwabnem był dokonany przez Polaków. Nie zadał sobie najmniejszego nawet trudu dla zbadania wiarygodności śladów, które mogły dowodzić aktywnego udziału Niemców w masakrze Żydów w Jedwabnem. A ślady te są bardzo różnorodne, poza wspomnianymi już zeznaniami w procesie z 1949 roku, czy pierwszymi odnalezionymi dokumentami w niemieckim archiwum w Ludwigsburgu. Jednym z takich tropów jest na przykład informacja podana w wydany w 1970 roku przewodniku o miejscach walk i męczeństwa w województwie białostockim: Jedwabne, symboliczny głąz na miejscu hitlerowskiej zbrodni. 10 lipca 1941 r. SS-mani spędzili na rynek w Jedwabnem ok. 1600 Żydów z miasta Jedwabne i okolicznych wiosek, gdzie się ukrywali. Po kilkugodzinnym znęcaniu się nad swymi ofiarami hitlerowcy wpędzili je do dużej stodoły i spalili żywcem. SS-mani z zimną krwią przyglądali się męczarniom nieszczęśliwych, a usiłujących się wydostać z płonącego budynku zabijali strzałami z broni maszynowej”. Szczególnie godna uwagi jest tu informacja o strzelaniu do ofiar z broni maszynowej. Taką broń mogli mieć i stosować w owym czasie tylko Niemcy. Nie można sobie wyobrazić, by pozwolono jakimkolwiek Polakom na używanie takiej właśnie broni. Stąd takie istotne byłoby potwierdzenie, czy informacja o strzelaniu do Żydów w Jedwabnem z broni maszynowej jest prawdziwa. Główną przeszkodą

w dokonaniu najprostszego sposobu zbadania jej wiarygodności — sprawdzenia, czy są ślady kul z broni maszynowej w szczątkach ofiar — jest sprzeciw Żydów przeciw ekshumacji ofiar ze względów religijnych. O ile wiem, nie uwzględniano takich sprzeciwów przy ekshumacjach zwłok Żydów w różnych obozach zagłady. Dlaczego powołuje się na tego typu sprzeciw akurat w sytuacji, gdy odkopanie zwłok ma tak istotne znaczenie dla wyników śledztwa?

W czasie badań powierzchniowych w Jedwabnem, prowadzonych w imieniu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa natrafiono na ślady dowodzące roli Niemców w mordzie. Jak pisano w „Życiu” z 29 marca 2001 r.: „Interesującym odkryciem archeologów jest pięć łusek. Jedną, pochodzącą z pocisku do karabinka Mosin, najprawdopodobniej miała w kieszeni któraś z ofiar. Cztery inne łuski, od pocisku do karabinka Mauser, odkryto wewnątrz stodoły na wprost od głównej bramy.

— »Na pewno pochodzą z tamtego okresu, widać na nich ślady spalenizny. Znalezienie tych łusek może potwierdzać, że wewnątrz stodoły strzelano do ludzi« — powiedział Przewoźnik.” (Por. W. Kamiński, J. Pieńczykowska: „Archiwa mniej tajne”, „Życie” z 29 marca 2001 r.). Znaleźisko wyraźnie potwierdza rolę Niemców w mordzie Żydów. Tylko oni mogli mieć w tym czasie broń, z której strzelano do próbujących się wydostać ze stodoły Żydów.

Warto zwrócić uwagę na ważną sugestię, wypowiedzianą przez Leszka Żebrowskiego: „zarówno z materiałów procesowych (w tym nawet z aktu oskarżenia) oraz z relacji świadków (w tym świadków żydowskich) wynika, że część Żydów z Jedwabnego została rozstrzelana. Rozstrzeliwano także tych, którzy próbowali uciekać ze stodoły. Kto więc do nich strzelał, jeśli — jak twierdzi Gross — Niemcy jakoby wyłącznie kręcili film i robili zdjęcia? Trudno bowiem nie odróżnić »strzelania« aparatem filmowym od salw karabinów.” (Wg „Jedwabnym szlakiem kłamstw”, rozmowa W. Moszkowskiego z L. Żebrowskim, „Nasz dziennik” 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.).

Inne fałszerstwa i zniekształcenia.

Kłamstwo 72.

O tym, że Żydów w Jedwabnem wymordowało społeczeństwo.

Pod koniec książki „Sąsiedzi” (s. 115) Gross występuje z jedną z najskażniejszych kalumnii, głosząc, że Żydów w Jedwabnem wymordowało „społeczeństwo”. Aby przygotować czytelników do tej konkluzji końcowej we wcześniejszych partiach książki stara się winą za mord obciążyć jak najwięcej Polaków. Na s. 62 Gross pisze, oczywiście o Polakach, iż: „Tłum oprawców zgęstniał jakoś szczególnie wokół stodoły, gdzie palono Żydów”. Wcześniej, na tejże 62 stronie, Gross pisze: „W dokumentacji, którą dysponujemy, znajdują się **według mego rachunku** (podkr. — J.R.N.) 92 nazwiska (w większości opatrzone adresami) osób, które brały udział w pogromie jedwabnieńskich Żydów. Nie sądzę, aby ich wszystkich należało uznać za morderców — co najmniej dziewięciu przecież sąd uniewinnił od stawianych zarzutów”.

Pomimo uwagi, że co najmniej 9 osób należy odjąć od liczby morderców, zaledwie stronę dalej (s. 63) Gross, jakgdyby nigdy nic, dalej wymienia 92 osoby jako uczestników „zbiorowego morderstwa”. A potem snuje w związku z tym dalsze obliczenia i uogólnienia o społeczności Jedwabnego twierdząc, że „mniej więcej połowa dorosłych mężczyzn z Jedwabnego jest wymieniona po nazwisku wśród uczestników pogromu”. Później w wywiadzie dla „New Yorkera” pt. „Polska hańba” Gross twierdził jakoby „hordy polskich wieśniaków z okolicy nadciągnęły na wozach zaprzężonych w konie i razem z mieszkańcami Jedwabnego okaleczały i zabijały swoich żydowskich sąsiadów” (cyt. za polskim przekładem tego wywiadu pt. „Polska hańba”, „Forum” z 18 marca 2001 r.). W tymże wywiadzie znalazło się również stwierdzenie, że: „Nie trzeba szczególnie wyrafinowanej metodologii, by pojąć, że gdy — jak w przypadku Jedwabnego — **polska połowa ludności**

miasteczka morduje żydowską połowę (podkr. — J.R.N), to dzieje tych dwóch grup są splecione ze sobą”. (Tamże).

Stwierdzenia skrajnie bulwersujące. Tyle że absolutnie nieprawdziwe. Dowiódł tego prof. Tomasz Strzembosz, dotarłszy w końcu do akt z procesu z 1949 r., tak długo udostępnionych wyłącznie Grossowi i wykorzystywanych przez niego do oszukańczych manipulacji ich treścią. Prof. Strzembosz starannie porównał, weryfikując szczegółowe dane osób wymienianych w akcie oskarżenia, listę osób ukrywających się, listę osób podejrzanych o udział w zbrodni i listę osób uznanych przez S. Wasersztajna za szczególnie zbrodnicze. (T. Strzembosz: „Inny obraz sąsiadów”, „Rzeczpospolita” z 31 marca— 1 kwietnia). Według jego analizy „w którejś z faz zbrodniczego aktu z 10 lipca 1941 uczestniczyły 23 osoby spośród społeczeństwa polskiego (...). Mamy więc do czynienia nie ze społeczeństwem Jedwabnego, lecz z grupą kilkudziesięciu mężczyzn”. (Tamże). Ustalenia prof. Strzembosza całkowicie obaliły głoszone przez Grossa twierdzenia o polskim rozjuszonym „tłumie oprawców”, który pałał krwiożerczą żądzą mordu na Żydach. Prof. Strzembosz wskazał m.in. na to, że wśród Polaków pędzących Żydów pod presją Niemców znaleźli się również ludzie faktycznie sympatyzujący z prześladowanymi i pragnący w jakiś sposób ich uratować. Jak powiedział prof. Strzembosz w wywiadzie dla „Życia”: „Wiemy, że niektórzy z tych, którzy pędzili Żydów z narażeniem życia chronili potem ocalonych, np. Józef Żyłuk po tym zdarzeniu ukrywał u siebie ośmiu Żydów”. (Por. „Mijanie się z faktami”, rozmowa P. Semki z prof. Strzemboszem, „Życie” z 31 marca— 1 kwietnia 2001 r.).

Stwierdzenia prof. Strzembosza powstałe w wyniku analizy dokumentów, potwierdzają wcześniejsze zastrzeżenia innych historyków wobec oskarżeń rzuconych przez Grossa pod adresem „społeczeństwa”. Przypomnijmy, iż np. prof. Tomasz Szarota stwierdził, iż głoszona przez Grossa teza, że „1600 jedwabnieńskich Żydów... zamordowało (...) społeczeństwo nie ma uzasadnienia w udokumentowanych faktach. Relacje opublikowane przez Wroniszewskich wskazywałyby raczej, że to stosunkowo niewielka grupa mająca poparcie Niemców sterroryzowała pozostałych mieszkańców i popełniła mord (...)”. (Por. „Diabelskie szczegóły”. Rozmowa J. Żakowskiego z T. Szarotą, „Gazeta Wyborcza”, 18-19 listopada 2000 r.).

Dodajmy to, co w sprawie rzekomego „tłumu oprawców” pod stodołą wspominał świadek wielce hołubiony przez zwolenniczkę Grossa—publicystkę „Ga-

zety Wyborczej" Annę Bikont. Otóż „świadek ten”, niejaki Sławomir S., emerytowany prawnik, który w latach 90-tych wyjechał z Jedwabnego, relacjonował: „W 1941 roku miałem dziesięć lat (...)• I tak znalazłem się pod stodołą. Tłumu wielkiego wokół nie było, sami mężczyźni, może było ich 50”. (Cyt. za A. Bikont: „My z Jedwabnego”, „Gazeta Wyborcza” z 10-11 marca 2001 r.).

Ostro sprzeciwił się próbom przerzucania odpowiedzialności na cały naród polski za sprawę mordu w Jedwabnem, w dodatku nie wyjaśnioną do końca, niemiecki historyk Bogdan Musiał. Zapytywał m.in., podając różne konkretne przykłady: „Dlaczego społeczeństwo polskie ma być odpowiedzialne jako całość za postępowanie szmalcowników? Sięgnijmy po inny przykład. Rok 1981. Byli zomowcy i byli ludzie przez nich bici. Kto ma teraz prosić o przebaczenie i kogo za zbrodnie stanu wojennego? Czy za kopalnię »Wujek« ma przeproszać całe polskie społeczeństwo, czy konkretna grupa ludzi? Podobnie niestosowne jest przeproszanie przez ludzi systemu komunistycznego w imieniu całego narodu za wydarzenia 1968 czy 1970 — to jest próba rozciągnięcia własnej odpowiedzialności na całą zbiorowość”. (Por. „Nie wolno się bać”. Rozmowa P. Paliwody z B. Musiałem, „Życie” z 2 lutego 2001 r.).

Kłamstwo 73.

Przemilczenie treści werdyktu z 1949 r. i apelacji z 1950 r.

Niezrozumiałe, że Gross, tak często powołujący się w „Sąsiadach” na zeznania w procesie z 1949 roku ani słowem nie wspomina o uzasadnieniu werdyktu sądowego, które jednoznacznie mówiło o niemieckim terrorze wobec działających pod jego naciskiem polskich mieszkańców Jedwabnego.

Na s. 19 Gross wylicza po nazwisku **dziesięć** osób uniewinnionych w procesie Ramotowskiego. Na s. 62 czytamy, że w procesie Ramotowskiego zostało uniewinnionych **ośmiu** oskarżonych.

W książce Grossa nie znalazło się ani słowo o tym, że doszło do apelacji w związku z wyrokiem z 1949 roku, ani o wynikach tej apelacji. I tak Gross podaje („Sąsiedzi”, s. 19) informację o wyrokach skazujących na 8 lat Feliksa

Tarnackiego i Józefa Zyluka, przemilczając to, że zostali oni uniewinnieni przez Sąd Apelacyjny w Białymstoku już 13 czerwca 1950 r.

Pominięcie tych wszystkich tak ważnych informacji, a zwłaszcza danych o wyniku procesu z 1949 r. i apelacji z 1950 r. jest wręcz szokujące, gdy zważymy, ile miejsca Gross poświęca na podawanie plotkarskich informacji, mających niewielki związek z podstawowym tematem książki. *Vide* np. podane na s. 100 „Sąsiadów”, na zasadzie relacji „jedna Pani drugiej Pani”, zwierzenia Żydówki z Krakowa o polskich żołnierzach, pielęgniarkach i kolejarzu, czy przedstawiona na s. 102 „Sąsiadów” opowieść jakiegoś chłopca z białostockiego o tym, co mu powiedziała siostra innego mieszkańca wsi na temat stosunku ludności polskiej do Niemców w Białymstoku. **Takich „świadców historii”, jakich przywołuje Gross, każdy mógłby z łatwością znaleźć na kopy.**

Kłamstwo 74.

O zeznaniach wymuszonych w dobie stalinizmu.

Szokujący jest fakt, do jakiego stopnia Gross oparł się w swych antypolskich uogólnieniach na materiałach śledztwa prowadzonego przez UB w 1949 r. Dodajmy, wykorzystał z nich, jak zwykle wybiórczo, tylko to, co mogło świadczyć o Polakach, jako sprawcach pogromu, starannie przemilczając zeznania dowodzące roli Niemców w organizowaniu mordu i przymuszaniu Polaków do eskortowania Żydów. Piotr Gontarczyk pisał w artykule „Gross kontra fakty” („Życie” z 31 stycznia 2001 r.), iż „Jednym z najważniejszych źródeł, na jakim Gross oparł swoje ustalenia, były materiały ze śledztwa prowadzonego przez UB w 1949 r. Warto wiedzieć, że część z tych osób, które wówczas przesłuchiowano, na sali sądowej złożyły zupełnie inne wyjaśnienia twierdząc, iż poprzednie wymuszono na nich biciem. Takie oświadczenie można — z punktu widzenia realiów lat czterdziestych — uznać za akt odwagi. Niestety, daremnej: mając do wyboru zeznanie wymuszone w śledztwie i te, które zostały złożone na sali sądowej, Gross uznał za wiarygodne bardziej pasujące do jego tezy. Czyli te pierwsze.”

Do sprawy tej nawiązał również historyk dr hab. Paweł Machcewicz w dyskusji redakcyjnej na łamach „Rzeczpospolitej” (nr z 3-4 marca 2001 r.). Mach-

cewicz stwierdził tam m.in.: „Chciałbym wrócić do kwestii wiarygodności relacji i do wiarygodności materiałów śledczo-procesowych z 1949 roku. Prof. Gross pisze w swojej książce, że na rozprawie oskarżeni jeden po drugim oświadczają, że ich bito w śledztwie i w ten sposób zmuszano do składania zeznań. Kilka stron dalej autor jednak konkluduje: myślą, że materiały śledztwa nadają się do rekonstrukcji prawdy historycznej. Budzi to moje zdziwienie. W materiałach, na których się prof. Gross opiera, są różne wątki, niektóre zeznania są ze sobą sprzeczne. Nie są to materiały jednoznaczne”.

Kłamstwo 75.

Zafalszowanie obrazu roli Czesława Laudańskiego.

Na s. 71 „Sąsiadów” Gross cytuje rzekome zeznanie Czesława Laudańskiego, stwierdzające: „Przygnaliśmy żydów pod stodołę”, powie Czesław Laudański, „i kazali wchodzić, co i żydzi byli zmuszeni wchodzić”. Prostujący tę informację na łamach „Życia” Piotr Gontarczyk pisał: „(...) innym osobom, na przykład Czesławowi Laudańskiemu, Gross włożył w usta opisy czynów, jakich mieli dokonać feralnego 10 lipca 1941 roku. A tymczasem Czesław Laudański w trakcie przesłuchań stwierdził, że tego dnia leżał w łóżku ciężko chory, po wyjściu z sowieckiego więzienia. Potwierdziło to wielu świadków. Jeden z ocalałych Żydów złożył nawet zeznanie, jak w czasie okupacji Laudański pomagał ukrywającym się Żydom. Takimi metodami w książce Grossa Polacy, którzy nie mieli nic wspólnego z mordem na Żydach, a nawet ich ratowali, stają się mordercami (...)”. (P. Gontarczyk: „Gross przemilczeń”, „Życie” z 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.).

W innym tekście prof. Strzembosza czytamy o tymże Czesławie Laudańskim, iż aresztowano go „już w październiku 1939 jako jednego z pierwszych. Przesiedział w więzieniu w Łomży niemal dwa lata. Wyszedł z niego na pół ślepy i ze »słabością« w nogach, ledwie chodził. Już 22 czerwca »wyzwolili« go Niemcy, a napotkany chłop z jednej okolicznych wsi odwiózł furmanką do domu. To właśnie owa słabość nóg i niemalże ślepotą były najbardziej przemawiającym, tak dla prokuratora, jak i dla sądu, argumentem, że nie mógł wziąć czynnego udziału w mordzie na swych sąsiadach. Został uniewinniony, pod-

czas gdy obaj jego synowie otrzymali długoletnie wyroki.” (T. Strzembosz: „Świadkowie”, „Tygodnik Solidarność” z 13 kwietnia 2001 r.).

Kłamstwo 76.

O okolicznościach śmierci dwóch Żydówek.

Obowiązkiem badacza, próbującego dotrzeć do prawdy o wydarzeniach z przeszłości, jest szczególnie uważne analizowanie sprzecznych wersji tych wydarzeń, by ostatecznie uznać, która jest wiarygodniejsza. Tym trudniej na tym tle pogodzić się z metodami postępowania Grossa, który mając do czynienia ze sprzecznymi wersjami, bezbłędnie wybiera wersję dużo mniej korzystną dla Polaków, przemilczając w ogóle fakt, że istnieje odmienna wersja tego samego zdarzenia. Na s. 12 „Sąsiadów” bez jakiegokolwiek wątpliwości i informacji o istnieniu innej wersji tego samego zdarzenia Gross przytacza historię w następujący sposób opisaną przez Szmula Wasersztajna: „Tego samego dnia zaobserwowałem straszliwy obraz: Kubrzańska Chaja, 28 lat, i Binsztajn Basia, 26 lat, obie z niemowlętami na rękach widząc co się dzieje poszły nad sadzawkę, wołąc raczej utopić się wraz z dziećmi, aniżeli wpaść w ręce bandytów. Wrzuciły one dzieci do wody i własnymi rękami utopiły, później skoczyła Binsztejn Baśka, która poszła od razu na dno, podczas gdy Kubrzańska Chaja męczyła się przez kilka godzin. Zebrani chuligani zrobili z tego widowisko, radzili jej, aby się położyła twarzą do wody, a wtedy to się szybciej utopi, ta widząc że dzieci już utonęły rzuciła się energiczniej do wody i tam znalazła śmierć”.

Ta sama sprawa została opisana w sposób całkowicie odmienny przez świadka wydarzeń w Jedwabnem — Rywkę Fogel: „Siostry, żona Abrahama Kubzańskiego i żona Saula Binshteina, których mężowie wyjechali z Rosjanami po przeżyciu straszliwej kary z rąk Niemców, zdecydowały się położyć kres swoim życiom i życiom swoich dzieci. Wymieniły dzieci pomiędzy sobą i razem wskoczyły do głębokiej wody. Stojący obok goje wyciągnęli je, lecz im udało się wskoczyć znowu i utonęły”. Jak widzimy w pierwszej, jedynej podanej przez Grossa wersji (opisanej przez S. Wasersztajna) Polacy jakoby jeszcze okrutnie naigrawali się z kobiet pragnących popełnić samobójstwo. W drugiej wersji

(R. Fogel) Polacy próbowali uchronić obie Żydówki przed śmiercią, wyratowali je z wody, na próżno jednak, ze względu na ich kolejne działania samobójcze. Nie dowiadujemy się, dlaczego Gross uznał akurat pierwszą wersję śmierci obu Żydówek za jedynie wiarygodną, ani dlaczego w ogóle przemilczał istnienie drugiej wersji. Tym bardziej, że w innej części „Sąsiadów” (s. 66) sam Gross powołuje się na mną część relacji tejże Rywki Fogel, której opowieść przemilczał w przypadku opisu śmierci dwóch Żydówek.

Kłamstwo 77. O mordowaniu Żydów przez Polaków „w rozlicznych miejscowościach”.

Na 91 s. „Sąsiadów” Gross pisze jakoby „(...) w zbiorowej pamięci Żydów, sąsiedzi-Polacy w rozlicznych miejscowościach mordowali ich z własnej nieprzymuszonej woli (...)” Tego typu stwierdzenie oparte zamiast na udokumentowanych faktach na ogólniku o „zbiorowej pamięci Żydów” jest po prostu kolejnym oszczerczym antypolskim pomówieniem ze strony Grossa. Żachnął się na nie nawet skądinąd bardzo wyrozumiały wobec Grossa historyk dr hab. Paweł Machcewicz, stwierdzając w czasie dyskusji redakcyjnej, iż: „Opinie prof. Grossa są wyrażone w takiej formie, która jest dla mnie nie do przyjęcia”. („Jedwabne, 10 lipca 1941 zbrodnia i pamięć”, dyskusja redakcyjna, „Rzeczpospolita” 3-4 marca 2001 r.). Machcewicz stwierdził, że oceny Grossa są nieuprawnione — choćby w świetle tego, co powiedział w tejże samej dyskusji redakcyjnej historyk Andrzej Żbikowski (związany z Żydowskim Instytutem Historycznym — J.R.N.). Stwierdził on, że poza Jedwabnem i Radziłowem wszędzie „Żydów mordowali przede wszystkim Niemcy”. Wcześniej Machcewicz krytykował nie oparte na dowodach uogólnienia Grossa również w swym dużo wcześniejszym wywiadzie dla „Życia” w styczniu 2001 r., stwierdzając m.in.: „Najbardziej ryzykowne są jednak jego (Grossa — J.R.N.) generalne tezy zawarte w obu wspomnianych książkach („Sąsiedzi” i „Upiorna dekada” — J.R.N.), tezy publicystyczne, a nie naukowe. Są to twierdzenia w rodzaju: wydarzenia w rodzaju Jedwabnego nie były odosobnione w tamtym czasie.

Skąd Gross to wie? To trzeba dopiero sprawdzić, potwierdzić. Jedyna podobna relacja dotyczy Radziłowa. Ale to za mało dla formułowania tezy ogólnej. Bez **podbudowy źródłowej odpowiedzialny historyk nie formułuje takich twierdzeń**” (podkr. — J.R.N.). (Por. „Co się stało w Jedwabnem?”, rozmowa P. Paliwody z P. Machcewiczem, „Życie” z 30 stycznia 2001 r.).

Gross powtórzył swoje insynuacje co do mordowania Żydów przez Polaków w różnych miejscowościach w artykule polemicznym na łamach „Rzeczpospolitej” 11 kwietnia 2001 r. pt. „A jednak sąsiedzi”. Dodał tu kolejną miejscowość — Wąsosz jako miejsce, gdzie mordowali Żydów Polacy, choć nawet tak współdziałający z nim historyk z Żydowskiego Instytutu Historycznego Andrzej Żbikowski jednoznacznie wykluczył sugestie co do mordowania Żydów przez Polaków poza Jedwabnem i Radziłowem.

Kłamstwo 78. Zawyżenie liczby Żydów w Jedwabnem w 1941 r.

Przy różnych okazjach, poczynawszy od książki „Sąsiedzi” po liczne artykuły i wywiady, Gross twierdził, że w Jedwabnem w 1941 roku zamordowano 1600 żydowskich mieszkańców tego miasteczka. Niezależnie od nieprawdy oskarżeń wymierzonych w Polaków jako sprawców mordu, nieprawdziwa okazała się podawana przez Grossa liczba zamordowanych w 1941 roku Żydów z Jedwabnego. Jak pisał Robert Winnicki z korespondencji z Białegostoku, publikowanej na łamach „Gazety Wyborczej” 29 marca 2001 r. pt. „Wizja lokalna w Jedwabnem”: „W Jedwabnem w 1940 roku mieszkało 562 Żydów — wynika ze źródeł ówczesnej administracji radzieckiej na tym terenie”. Dodajmy do tego inną ważną informację z „Życia” z 29 marca 2001 r, podaną pt. „Ilu ich było?”. Pisano tam, że „Dyrektor Archiwum Państwowego w Białymstoku Marek Kietliński dodaje, że w podległej mu placówce są dane o przymusowym ubezpieczeniu się od ognia w Jedwabnem i tam wymienionych jest 120 właścicieli narodowości żydowskiej. — Jeżeli liczyć, że przeciętna rodzina miała po pięć osób, to by się zgadzało — mówi.”

Leszek Żebrowski zapytywał na łamach „Naszego dziennika”: „Skąd wzięła się liczba 1600 Żydów spalonych w Jedwabnem w czerwcu [lipcu—red.] 1941 r.,

jeśli w całym rejonie jedwabieńskim jako jednostce administracyjnej, wprowadzonej przez Sowietów i składającej się ze 161 miejscowości, we wrześniu 1940 r. mieszkało 1400 Żydów, w tym w Jedwabnem, Radziłowie i Wiznie". (Por. Jedwabnym szlakiem kłamstw, rozmowa W. Moszkowskiego z L. Żebrowskim, „Nasz Dziennik” 31 marca — 1 kwietnia 2001 r). Na tle tych prawdziwych danych szczególnie absurdalnie brzmiało omawiane już wcześniej stwierdzenie z relacji Finkelsztajna, że w Jedwabnem zamordowano jakoby 3500 Żydów (!).

Kłamstwo 79.

O „władzach miejskich” w Jedwabnem.

Można tu się w pełni zgodzić z opinią dr. hab. Pawła Machcewicza, dyrektora w Instytucie Pamięci Narodowej, który stwierdził, iż: „Prof. Gross pisze, że mord został zaplanowany i uzgodniony z Niemcami przez władze miejskie. Wydaje mi się, że to sformułowanie „władze miejskie”, „radni miejscy” jest pewnym nadużyciem. Po prostu po wycofaniu się Sowietów uformowała się jakaś grupa ludzi, która samorządnie przejęła władzę w Jedwabnem, ale jak sądzę, nie miała żadnego tytułu do występowania jako władze miejskie”. (Por. „Jedwabne, 10 lipca 1941 — zbrodnia i pamięć”, dyskusja redakcyjna na łamach „Rzeczypospolitej” z 3-4 marca 2001 r).

Do zbadania pozostaje sprawa, czy w ogóle cały tzw. zarząd nie został narzucony przez Niemców. Np. w zeznaniu Antoniego Niebrzydowskiego czytamy o „Karolaku, burmistrzu niemieckim”. (Wg T. Strzembosza: „Inny obraz sąsiadów”, „Rzeczpospolita” z 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.) Były mieszkaniec Jedwabnego S. Łojewski pisał: „Mianowany przez Niemców burmistrzem Jedwabnego Karolak (...) — pochodził ze Śląska i pod okupacją niemiecką stał się Reichsdeutchem” (S. Łojewski: „Clawson MI, list do redakcji polonijnego „Przeglądu Polskiego” z 23 marca 2001 r). Profesor T. Strzembosz określa Karolaka jako komisarza burmistrza” (T. Strzembosz: „Inny...”, op. cit.).

Kłamstwo 80.

plotka o rzekomej umowie z Niemcami.

Trudno uznać za dopuszczalne w przypadku poważnych badań naukowych powoływanie się na plotki zamiast rzetelnego zbierania i badania faktów. Opisy, oparte na plotkach, powinny być odrzucane jako bezwartościowe z punktu widzenia jakiegokolwiek wiarygodności naukowej. Takich opisów, opartych na plotkach i związanych z tym odpowiednio naciąganych spekulacji, jest zaś w „Sąsiadach” niemało i są one swoistymi, grossowskimi „faktami książkowymi” (by nawiązać do wymyślnego przez B. Geremka tzw. faktu prasowego). Za jaskrawy przykład takiego, niczym nie podpartego poza spekulacjami Grossa twierdzenia pseudo-faktograficznego trzeba uznać zamieszczone przez niego na 53 stronie „Sąsiadów” twierdzenie głoszące, jakoby zarząd miasta Jedwabnego zawarł z Niemcami specjalną umowę w sprawie wymordowania Żydów. Gross pisze tam, ni mniej ni więcej, w swojej stylistyce przypuszczeń, mieszanej z kategorycznym przekonaniem o tym, że coś nieudowodnionego na pewno się zdarzyło: „Zresztą **nasza niewiedza o tym co do czego się dokładnie umówiono, nie robi wielkiej różnicy**. (Podkr. — J.R.N.). Jakieś porozumienie między Niemcami a bezpośrednimi organizatorami jedwabieńskiego mordu, czyli zarządem miasta, musiało zostać zawarte”.

Rzucone przez siebie przypuszczenie, Gross natychmiast przekształca w swoisty „fakt książkowy”. Trudno się dziwić oburzeniu, z jakim historyk Piotr Gontarczyk skomentował taką metodę badań Grossa: „Konstatacja, iż coś musiało się wydarzyć, pomimo iż nic o tym nie wiemy, nie mieści się nawet w szeroko rozciągniętych ramach naukowego warsztatu. Podobnie jak wiele innych wywodów Grossa. (Por. P. Gontarczyk: „Gross kontra fakty”, „Życie” z 31 stycznia 2001 r.).

Do tego wszystkiego dodałbym jeszcze tylko jedno pytanie: po co w ogóle Niemcom potrzebne było zawieranie na piśmie umowy z niewiele znaczącym, samozwańczym pseudo-zarządem Jedwabnego? **II wojna światowa nie zna przypadku, aby w takich sprawach Niemcy zawierali jakiegokolwiek umowy z jakimikolwiek władzami, lekceważonych przez nich okupowanych zbiorowości polskich „podludzi”.**

Kłamstwo 81. Plotka o niemieckim filmie.

Typowym przykładem podawania plotki zamiast dowiedzionego przez źródła faktu, kolejnym grossowskim „faktem książkowym”, jest zawarte na s. 16-17 „Sąsiadów” twierdzenie oparte na jednej jedynej relacji byłego mieszkańca Jedwabnego o tym, iż podczas mordu miał jakoby powstać film. Jak pisał Gross: „Najprawdopodobniej jest też gdzieś film dokumentalny nakręcony przez Niemców w czasie pogromu. Pokazywano go chyba w kinach warszawskich w 1941 roku (...) nie wykluczone, że ten pogrom będziemy mogli jeszcze kiedyś zobaczyć na ekranie”. Samą informację o rzekomym istnieniu tego typu filmu Gross uzyskał absolutnie z drugiej ręki. Powiedział mu o tym Wiktor Nieławicki (Avigdor Kochav), który z kolei usłyszał o tym od innego swego znajomego, nie wymienionego z nazwiska. Czyli znowu informacja typu—jedna pani drugiej pani... Nie bez racji Piotr Gontarczyk ostrzegał w „Życiu” z 31 stycznia 2001 r. przed bezkrytycznym aprobowaniem tego typu informacji, dodając: „Przy uwzględnieniu wymogów, warsztatu historycznego informacja pochodząca z takiego źródła powinna zostać potraktowana z olbrzymim dystansem. Tym większym, że pochodzi od Avigdora Kochava—tego samego, który złożył relację o haraczu przyjętym przez biskupa Łukomskiego...” Jak wiemy dziś — relację całkowicie sfabrykowaną, bo biskupa Łukomskiego nie było wówczas w Łomży.

Andrzej Gass tak komentował absurdalność twierdzeń Grossa o rzekomym istnieniu filmu o Jedwabnem, nakręconego przez Niemców i pokazywanego w czasie wojny w warszawskich kinach w kronice tygodniowej: „Tak uznał Gross na podstawie relacji człowieka, któremu ktoś inny miał powiedzieć, że oglądał taką kronikę. Jan Nowak-Jeziorański w historycznym apelu wzywał do poszukiwania filmu »zanim go pokażą telewizje na całym świecie«.

— To zupełna bzdura — mówi profesor Tomasz Szarota, historyk, autor pracy »Okupowanej Warszawy dzień powszedni«.

Na szczęście zachowało się w polskich bibliotekach i archiwach wiele pisanych okupacyjnych kronik i pamiętników — niektóre prowadzone były dzień po dniu, roczniki podziemnych czasopism, z »Biuletynem Informacyjnym« na czele, w których taki obraz filmowy zostałby natychmiast odnotowany, choćby jako

przykład niemieckiej propagandy. Profesor Szarota nie znalazł nawet śladu takiej informacji.” (A. Gass: "Wściekłość zorganizowana", "Kulisy" z 29 marca 2001 r.).

Kłamstwo 82. Insynuacja na temat lokalnych pogromów na kresach.

Jedną z ulubionych metod Grossa jest podawanie negatywnych informacji w sposób niejasny i nieprecyzyjny, ale w takim kontekście, by mało zorientowany w temacie czytelnik przypuszczał, że sprawcami zbrodniczych wydarzeń byli Polacy. Np. na 92 s. „Upiornej dekady” Gross pisze, że: „W meldunku spod okupacji sowieckiej, wysłanym 8 grudnia 1939, syn generała Januszajtisa pisał do Londynu: »Żydzi tak potwornie męczą Polaków i wszystko co z polskością jest związane pod sowieckim zaborem (...), że Polacy w tym zaborze od starców do kobiet i dzieci włącznie przy pierwszej sposobności tak potworną na nich zemstę wyrwą, o jakiej jeszcze żaden antysemita nie miał pojęcia«. Niestety były to słowa proroctwa. Po napaści Hitlera na ZSRR latem 1941 roku na kresach Rzeczypospolitej oddziały specjalne SS (tzw. Einsatzgruppen) miały ułatwione zadanie: zachęcona przez Niemców miejscowa ludność dokonała na tym terenie straszliwych pogromów. Przedstawiono Żydom wymaginowany rachunek krzywd za prześladowania władzy sowieckiej, która dla Żydów ani zresztą dla nikogo innego — nie miała zgoła taryfy ulgowej. Ale to już temat, który wymaga osobnego potraktowania”. I tu Gross umieszcza przypis informujący, iż: „Czytelników, którzy chcieliby się tymczasem zapoznać z okolicznościami pogromów w: Bolechowcie, Borysławiu, Borczowie, Brzeżanach, Buczaczu, Czortkowie, Drohobyczu, Dubnie, Gródku Jagiellońskim, Jaworowie, Jedwabnie, Kołomyi, Korcu, Korycinie, Krzemieńcu, Lwowie, Radziłowie, Samborze, Sasowie, Schodnicy, Sokalu, Stryju, Szumsku, Tarnopolu, Tłustem, Trembowli, Tęczynie, Wiznej, Woronowie, Zabornowie czy Złoczowie, odsyłam do archiwów Żydowskiego Instytutu Historycznego. Zbiór artykułów na ten temat, w którym podane są odnośniki archiwalne, napisał dr Andrzej Żbikowski: »Local pogroms in the occupied East Poland territories, June-July 1941« — referat wygłoszony na konferencji »Holocaust in the Soviet Union«, w Yeshiva University w Nowym Yorku, 6-8 października 1991”.

Na czym polega w tym przypadku manipulacja J.T. Grossa? Otóż poprzez bardzo mocne wyeksponowanie tak ostrej wypowiedzi syna generała Januszajtisa, zapowiadającego „potworną” zemstę na Żydach w zestawieniu z napisanym wkrótce potem stwierdzeniem o „straszliwych pogromach” dokonanych przez miejscową ludność. Ma to sprawić, w intencji Grossa, iż nie zorientowany czytelnik będzie przypuszczał, że to właśnie „mściwi” Polacy dopuścili się tych pogromów, czy ich przeważającej części. A tymczasem dr Żbikowski z Żydowskiego Instytutu Historycznego, na którego powołuje się Gross, w publikowanym przez niego w 1992 szkicu jednoznacznie stwierdzał, że z ogromną częścią wspomnianych pogromów Polacy nie mieli nic wspólnego (w 26 miejscowościach pogromów dokonali Ukraińcy. W Korycinie pogrom miał być dziełem Białorusinów, w Woronowie Litwinów, a w Radziłowie i Wiznie Polaków). (Zob. A. Żbikowski: „Lokalne pogromy Żydów w czerwcu i lipcu 1941 roku na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej”, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1992 nr 2-3, s. 12). Dodajmy, że po 8 latach Żbikowski wyraźnie wycofał się z rzuconych pod adresem Polaków oskarżeń o pogrom w Wiznie, stwierdzając w toku dyskusji redakcyjnej publikowanej na łamach „Rzeczpospolitej” z 3-4 marca 2001 r., iż: „(...) w Tykocinie, Wiznie i innych miejscowościach mordowali przede wszystkim Niemcy”.

Warto dodać, że wspomniany historyk z Żydowskiego Instytutu Historycznego — dr A. Żbikowski w 1992 r. jednoznacznie akcentował: „W bogatych materiałach wspomnieniowych przechowywanych w Archiwum ŻIH natrafiłem na bardzo niewiele informacji o krwawych pogromach poza terenami zamieszkanymi przez Ukraińców” (A. Żbikowski: „Lokalne...” op. cit., s. 11), „akty wrogości wobec ludności żydowskiej przybrały masowe formy głównie na terenach zamieszkałych przez ludność ukraińską” (tamże, s. 13). Pogromy Żydów przez Ukraińców nie tylko wyraźnie dominowały pod względem ilości tego typu wydarzeń (26), ale tam właśnie doszło do szczególnie wielkiej ilości śmiertelnych ofiar wśród Żydów. Niemiecka historyczka Gabrielle Lesser podała, że we Lwowie ofiarą pogromu (dokonanego przez Ukraińców — J.R.N.) padło od 30 czerwca do 2 lipca 1941 co najmniej 4 tys. Żydów, a może nawet 7 tys.” (G. Lesser: „Haniebne czyny będą pomszczone. Pogromy Żydów w Galicji Wschodniej latem 1941 roku”, „Tygodnik Powszechny” 11 marca 2001 r.). 25 lipca 1941 rozpoczął

się kolejny pogrom we Lwowie, który „kosztował życie 2 tys. Żydów” (G. Lesser: op. cit.).

Prof. Tomasz Szarota przypomniał w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” z 18-19 listopada 2000 r. „pogrom w Kownie, które przecież nie było jakimś niewielkim, może oszalałym z bólu miasteczkiem, jak na przykład Jedwabne, ale dużym, nowoczesnym miastem, stolicą niepodległej Litwy. A działy się tam rzeczy równie przerażające, które przed wojną były nie do pomyślenia”. (Por. „Diabelskie szczegóły”, rozmowa J. Żakowskiego z prof. T. Szarotą, „Gazeta Wyborcza” z 18-19 listopada 2000 r.).

Nasuwa się pytanie, dlaczego tak bardzo przejęty okrucieństwem pogromów J. T. Gross dziwnie milczy na temat pogromów we Lwowie i Kownie, a równocześnie stara się stworzyć oszczerczą sugestię, że to Polacy byli winni ogromnej części pogromów?

Zastanówmy się również, dlaczego Gross przemilcza fakt, jak bardzo różne było zachowanie środowisk polskich w rozlicznych miejscowościach o ludności mieszanej narodowościowo, w których doszło do zająć antyżydowskich? Nader wymowne pod tym względem są uwagi niedosłej żydowskiej ofiary holocaustu Barucha Milcha w danym przez niego opisie okrutnej pacyfikacji Żydów w miejscowości Tłuste. Milch odnotował tam m.in.: „Godne uwagi są głosy i postawa społeczeństwa aryjskiego podczas i po akcji. Prawdą jest, że część tego społeczeństwa, a to w większości Polacy, z odrazą patrzyli na to wszystko, nie jedli i nie mogli wykonywać obowiązków pracy życia codziennego, a w ramach możliwości pomagali i chowali biednych męczenników”. (B. Milch: „Mój testament”, „Karta”, 1991, luty, s. 22). Przytoczenie jakichkolwiek świadectw tego typu wyraźnie nie odpowiada jednak Grossowi, który maksymalnie preferuje absurdalne uogólnienia, że ogromna część Polaków była obojętna na los żydowski, a duża ich część rzekomo wręcz uczestniczyła w procesie zagłady Żydów.

Bardzo krytycznie ocenił wyrwanie przez Grossa sprawy Jedwabnego z szerszego kontekstu historycznego niemiecki historyk Bogdan Musiał. W wywiadzie dla „Życia” Musiał stwierdził m.in.: „Proszę mi wytłumaczyć, dlaczego Jedwabne nie wydarzyło się we wrześniu 1939 roku? Dlaczego wydarzyło się dopiero w roku 1941? Nagle — 2 lata po wkroczeniu na tereny Armii Czerwonej — tak się dużo zmieniło, dlaczego? Dlaczego Gross w ogóle nie stawia tego pytania? Z historii

wiemy, że do podobnych wydarzeń doszło w tym czasie w pasie wschodnim od Łotwy po tereny dzisiejszej Mołdawii, wkrótce po opuszczeniu tego obszaru przez okupacyjne wojska sowieckie. Wszędzie tam doszło do eksplozji antysemityzmu. A przecież nie wszędzie tam byli Polacy. Byli Rumuni i Żydzi, Łotysze i Żydzi, Ukraińcy i Żydzi, Białorusini i Żydzi. Jeśli spojrzymy na to, co się działo na terenach dzisiejszej Mołdawii, to wydarzenia w Jedwabnem przybłądną. A przecież tam nie było ani Niemców, ani Polaków. Konflikty międzyetniczne, które powstały, były ściśle związane z sowiecką okupacją tych obszarów. Gross tę sprawę pomija (podkr. — J.R.N.) (...). Sowietci, wchodząc na te tereny ruszczyli stary system burżuazyjny, kapitalistyczny wraz z jego przedstawicielami. Nie mieli jednak rozeznania w kwestiach personalnych, musieli się więc opierać na źródłach miejscowych. Kto wchodził w rachubę? W Polsce przed wojną istniały napięcia między Polakami a Żydami. Aż się prosiło, żeby te scysje zinstrumentalizować. Część ludności żydowskiej, która miała skłonności lewicowe, szczególnie młodzież, rzeczywiście zaczęła współpracować z Sowietami. W ten sposób Polacy zaczęli postrzegać Żydów jako zdrajców, sprzymierzeńców Sowietów. Powszechnie sądzono, że listy proskrypcyjne wysyłanych na Syberię były przygotowywane przez żydowskich komunistów. Po części to jest prawda". (Por. "Nie wolno się bać". Rozmowa P Paliwody z B. Musiałem, „Życie” z 2 lutego 2001).

Kłamstwo 83.

Żonglerka liczbą Żydów uratowanych w Jedwabnem.

Partactwo Grossa, a czasem świadome zaciemnianie przez niego sprawy, są kolejny raz widoczne przy podawanych przez niego danych o ilości Żydów uratowanych z masakry w dniu 10 lipca 1941 r. Gross nie zadał sobie trudu nawet jakiegos bliższego sprawdzenia danych na ten temat i ich weryfikacji, i przy różnych okazjach podaje odmienne liczby uratowanych Żydów. W tekście, zamieszczonym w książce „Europa NIE Prowincjonalna” (op. cit., s. 1099) Gross pisze, że wedle jednego protokołu zeznań Wasersztajna „z 1200 Żydów jedwabnieńskich przeżyło wojnę 3, wedle drugiego — z 1600 aż 7”. Na s. 11 „Sąsiadów”

cytuje wypowiedź Wasersztajna, że uratowało się tylko 7 Żydów. Na s. 14 powołuje się na kolejny zapis rozmowy z Wasersztajnem, podający, iż „z Jedwabnego przeżyło 18 osób”. Na s. 73 „Sąsiadów” czytamy, że: „Przeżyło wojnę ledwie kilkanaście osób, z tego aż siedem przechowanych w Janczewie przez państwo Wyrzykowskich”. Prof. Strzembosz pisał w „Rzeczpospolitej” z 31 marca — 1 kwietnia 2001 r, iż: „Jak już wiemy, pozostało przy życiu o wiele więcej skazanych na zagładę niż owych siedmiu ukrytych u polskiej rodziny Wyrzykowskich w Janczewku. Wielu przetrwało w samym Jedwabnem do jesieni 1942 (...).” Z tego samego tekstu prof. Strzembosza dowiadujemy się m.in. o ukrywaniu się dwóch Żydów u małżeństwa Górskich. W innym tekście prof. Strzembosza — wywiadzie „Mijanie się z faktami” („Życie” z 31 marca -1 kwietnia 2001 r. czytamy o ukrywaniu się ośmiu Żydów u J. Żyłuka.

Nawet u Wyrzykowskiego ukrywało się początkowo więcej niż siedmiu Żydów — pisze o tym Leszek Żebrowski, powołując się na relację samego Wyrzykowskiego. Według Żebrowskiego „było ich bowiem dziewięcioro. Jeden z nich — stary i ciężko chory — zmarł w trakcie ukrywania się. W kryjówce urodziło się też dziecko. Wyrzykowski napisał o nim: »było ono zdrowe i zdolne do życia. Lecz, niestety, dziecko mogło zdradzić kryjówkę. Wśród tej gromadki biedaków zapadła decyzja, by dziecko zlikwidować«”. (Por. Jedwabnym szlakiem kłamstw”, rozmowa W. Moszkowskiego z L. Żebrowskim, „Nasz Dziennik” 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.).

Wśród nazwisk Żydów, którzy przeżyli, a pominiętych przez Wasersztajna i korzystającego z jego relacji bezkrytycznie Grossa, znalazły się między innymi nazwiska pięciu osób narodowości żydowskiej, których zeznania dla celów spadkowych lub dla organów ewidencji ludności odnaleziono w marcu 2001 roku w Archiwum Państwowym w Łomży. Nazwiska tych pięciu osób — naczynych świadków wydarzeń 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem nie były „tożsame z tą siódmką Żydów z Jedwabnego, którą ocaliło małżeństwo Wyrzykowskich w Janczewku”. (Wg A. Kaczyński: „Mord w Jedwabnem. Nieznane źródła z archiwum w Łomży. Świadkowie mówią o udziale Niemców”, „Rzeczpospolita” z 27 marca 2001 r.).

Z kolei Rywka Fogel pisze w swej relacji w żydowskiej książce o Jedwabnem, że „od spalenia uratowało się 125 Żydów”. Ich kryjówkę miał zdradzić

„gojom” Israel Grondowski. Wspomniani Żydzi nie zostali jednak — według Fogel — zabici, przynajmniej przez kolejne dwa miesiące, lecz użyci do ciężkich robót. (Por. „Yedwabne...” op. cit., s. 103-104). Informacja podana przez Fogel wymaga dokładnej weryfikacji i sprawdzenia, ile jest w niej prawdy, co stało się później ze wspomnianymi Żydami, etc.

Gross o nic takiego się nie pokusił, podając przeróżne liczby uratowanych Żydów. W sytuacji, gdy podawał jednak liczby kilkunastu lub 18 uratowanych Żydów, na jaskrawy wyraz cynizmu zakrawa informacja wydawnictwa Princeton University Press, które wydało „Sąsiadów”. Otóż w informacji tej, rozesłanej do księgarń i trudnej do wyobrażenia bez akceptacji Grossa, stwierdzono, że: „Połowa polskiego miasta Jedwabne zamordowała drugą połowę. 1600 mężczyzn, kobiet i dzieci — **wszystkich z wyjątkiem siedmiu, Żydów w mieście**” (podkr. — J.R.N.). (Cyt. za tekstem A.M. Salskiego: „Książka J. T. Grossa w Amazon.com”, „Rzeczpospolita” z 14 marca 2001 r.). Podawanie jak najmniejszej liczby uratowanych Żydów ma oczywiście tym większe znaczenie z punktu widzenia celów Grossa.

Inne zniekształcenia i nieścisłości.

W świetle ogromnej wręcz ilości fałszów, przemilczeń i nieścisłości zawartych na kartach jednej, cieniutkiej skądinąd, książki Grossa, widać, że nie ma ona nic, ale to nic, wspólnego z jakimikolwiek elementami prawdziwej pracy badawczej. Przeciwnie, jest ona wzorcową wręcz karykaturą pracy historycznej, przykładem jak nie wolno pisać — jak nie można gwałcić na każdym kroku podstawowych zasad szukania prawdy o historii. I tylko absolutni dyletanci, podobnie jak Gross nie mający pojęcia o tym, co to jest żmudny proces dochodzenia do prawdy w przypadku wielu nawet niezbyt odległych wydarzeń historycznych mogą chwalić takie *curiosum* jak „Sąsiedzi”. Prawdziwy chichot ogarnął mnie na przykład, gdy czytałem opinię jednego z grossowych klakierów — księdza Stanisława Musiała. Biedaczyna, broniąc Grossa, posunął się nawet do stwierdzenia, że jego książka „powstała w wielkim samotnym trudzie badawczym” („Gazeta Wyborcza” z 14 marca 2001 r.).

No cóż, dany mi już był zaiste prawdziwie przykry trud obcowania z „płodami” własnych wielkich samotnych trudów badawczych księdza Stanisława Musiała — np. z jego, rojącymi się od kardynalnych wręcz błędów i dowodów mizerii erudycyjnej, dywagacjami nad stosunkiem papieża Piusa XI i Piusa XII do Żydów. Pisałem o tym szerzej w „Niedzieli” jeszcze w 1999 r. (Zob. „Szkoldliwe zniekształcenia”, „Niedziela” z 24 stycznia 1999 r.). Jak widać ks. Musiał panegirycznie chwali Grossa na zasadzie: „Wiódł ślepy kulawego”.

A oto niektóre z innych, wcześniej nie omawianych nieścisłości, pominięć i przemilczeń.

Gross wykazuje skrajną niefrasobliwość w podejściu do szczegółów konkretnych wydarzeń. Czasami ma się wręcz wrażenie, że plecie jak Piekarski na mękach. Potrafi jednym ciągiem w tym samym wywiadzie, w odległości zaledwie dwóch akapitów mówić rzeczy całkowicie sprzeczne ze sobą. I tak np. w wywiadzie pt. „Nie zlekceważyłem żadnych relacji” („Gazeta Wyborcza” z 30 marca 2001 r.) Gross mówi: „Bóg wie, jak to wyglądało w szczegółach”. Zaledwie dwa akapity dalej ten sam Gross mówi: „W Jedwabnem ludzie dokładnie znają szczegóły (...). Straszliwa wymowa tej sprawy jest zakodowana w potwornych szczegółach”.

Na s. 56 „Sąsiadów” Gross twierdził, że bezpośredni udział Niemców w mordzie Żydów w Jedwabnem „ograniczył się przede wszystkim do robienia fotografii i — jak już wspomniałem filmowania przebiegu wydarzeń”. Dziś pod wpływem ujawnianych wciąż nowych faktów o roli Niemców w zbrodni w Jedwabnem, zdecydował się na przyznanie w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”: „Oczywiście jakiś Niemiec mógł tam kogoś uderzyć, nawet zastrzelić”. (Por. „Nie zlekceważyłem żadnych relacji”, rozmowa J. Pleszczyńskiego z J. T. Grossem, „Gazeta Wyborcza” z 30 marca 2001 r.).

„Żyd Józef Zdrojewicz wcale nie zginął ukamienowany podobnie jak Lewin („Sąsiedzi”, s. 68-69), lecz przeciwnie przeżył wojnę, (por. T. Strzembosz: „Inny obraz sąsiadów”, „Rzeczpospolita” 31 marca — 1 kwietnia 2001 r.).

Na s. 64 „Sąsiadów” Gross z właściwą mu „precyzją” napisał: „Od stodoły, w której większość ofiar tego dnia w końcu spalono do rynku w prostej linii można dorzucić kamieniem”. Na moją prośbę ks. dziekan Edward Orłowski polecił dokładnie wymierzyć odległość od wspomnianej stodoły do rynku. Uli-

cami wyniosła ona 430 metrów, a w prostej linii wynosi ona ponad 300 metrów. Nic dziwnego więc, że proboszcz z Jedwabnego ks. Edward Orłowski skomentował w rozmowie ze mną ten zapis Grossa: „to musiałby być prawdziwy Goliat, by rzucić kamieniem na taką odległość”. Być może jednak Gross zna jakichś podobnych do niego bajorów wśród sportowców i oni go przekonali, że rzucą kamieniem na 350-metrową odległość!

Wbrew twierdzeniom Grossa („Sąsiedzi”, s. 60, p. 63) na stronach 150—151 i 187 pracy T. Frączka nie ma dosłownie żadnych informacji o wielokrotnych egzekucjach przeprowadzanych przez oddziały leśne, „na Żydach, komunistach i innych osobach, które uznano za niepożądane”.

J. T. Gross pisał o Jerzym Laudańskim jako o jednym z najgorliwszych uczestników mordów na Żydach w Jedwabnem. Dodał też twierdzenie, jakoby Jerzy Laudański był później szucmanem w niemieckiej żandarmerii („Sąsiedzi”, s. 80). To twierdzenie Grossa wymaga bardzo krytycznej weryfikacji w świetle opublikowanych później artykułów pracownika Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka Adama Cyry. Według tych udokumentowanych artykułów publikowanych na łamach „Rzeczpospolitej” i „Naszego Dziennika” Jerzy Laudański jako były członek ZWZ-AK w dniu 15 września 1942 r. został przewieziony przez Niemców z więzienia na Pawiaku do obozu w Oświęcimiu, gdzie miał nr obozowy 63805. (Później był kolejno więziony w obozach KL Gross-Rosen i KL Sachsenhausen.) (Por. A. Cyra: „Jedwabne — Oświęcim — Sachsenhausen”, „Rzeczpospolita”, 2 lutego 2001 r. i A. Cyra: „Morderca czy męczennik”, „Nasz Dziennik”, 2 marca 2001 r.).

Na podstawie zeznań S. Wasersztajna, Gross zaliczył Stanisława Sielawę do grupy Polaków odznaczających się największym okrucieństwem wobec Żydów. (Por. „Sąsiedzi”, s. 12-13, 70, 72, 74). Na s. 70 czytamy, że: „Sielawa Stanisław mordował hakiem żelaznym, nożem w brzuchy (...) Sielawa zabrał jednego Żyda. Język mu ucieli”. Na s. 72 czytamy, że „Sielawa z siekierą w ręku” zagroził drogę Żydom, próbującym uciekać ze stodoły. Powyższe oskarżenia Grossa znów wymagają bardzo krytycznej weryfikacji z uwagi na fakt, że Sielawa został uniewinniony podczas rozprawy sądowej w 1949 roku. Rozprawy, podczas której szereg osób skazano na wysokie wyroki, od 8 do 15 lat więzienia, a Bardonia nawet na karę śmierci. Przypomnijmy również, że oskar-

żenie Sielawy, z siekierą w ręku blokującego drogę ucieczki, pojawiło się w relacji J. Neumarka, jednego z najmniej wiarygodnych świadków Grossa.

W kolejnym, drugim wydaniu „Sąsiadów” z 2000 r. Gross dodał jeszcze kilka relacji, które miały potwierdzać jego tezy, odnosząc się do nich z bezkrytyczną aprobatą. Ludwik Dorn tak skomentował podejście Grossa w odniesieniu do cytowanych przez Grossa dwóch, wyraźnie sprzecznych ze sobą w istotnych szczegółach, relacji Leona Dziedzica: „Wspomnienia stają się źródłami historycznymi przez to, że powołano się na nie w przypisie. Tak stało się z relacją Leona Dziedzica który jako nastolatek grzebał na polecenie Niemców jedwabieńskich Żydów, złożoną dwukrotnie najpierw dziennikarzowi »Rzeczpospolitej« (nr z 10 lipca 2000 roku), a następnie dziennikarzowi »Gazety Pomorskiej« (nr z 4 sierpnia 2000 roku). Choć te dwie relacje różnią się między sobą w istotnych szczegółach, Gross potraktował je jako jedno wspomnienie. Znaczną część świadectw pana Dziedzica potwierdziły badania geofizyczne i sondaż archeologiczny (w części dotyczącej miejsca pochówku pomordowanych, kierunku, z którego wiał wiatr podczas palenia stodoły z Żydami). Ale w relacji późniejszej, tej opublikowanej w sierpniu, występują elementy nieprawdopodobne. Trupy pomordowanych, wspomina Dziedzic, »były ze sobą splecione jak korzenie. Ktoś wpadł na pomysł, żeby rozdzierać po kawałku i zrzucić te kawałki do wądołów. Przynieśli widły do ziemniaków, rozrywaliśmy jak szło: to głowę, to nogę... Wieczorem, kiedy było ku końcowi, pozostały jeszcze pojedyncze ludzkie strzępy«. W relacji dla »Rzeczpospolitej« nie ma mowy o ćwiartowaniu ciał pomordowanych, ponadto narzędziem pochówku są łopaty. Ale o to mniejsza. Nie trzeba być anatomopatologiem, by wiedzieć, że za pomocą widel (nawet tych do ziemniaków, które mają inny kształt niż widły do przerzucania gnoju lub siana) nie da się »rozrywać« jakichkolwiek ciał, oddzielać od korpusu głowy lub kończyn.” (L. Dom: „Treść pamięci”, „Nowe państwo”, 13 kwietnia 2001 r.).

W polemice z prof. Strzemboszem i P. Gontarczykiem, toczonej na łamach „Rzeczpospolitej” z 11 kwietnia 2001 r. pt. „A jednak sąsiedzi” Gross dopuszcza się kolejnych ordynarnych fałszerstw. Posuwa się aż do zafalszowania tekstu wywiadu prof. T. Strzembosza dla „Życia” z 31 marca — 1 kwietnia 2001 r. pt. „Mijanie się z faktami”. Fałszywie imputuje prof. Strzemboszewi, jakoby użył w tym wywiadzie stwierdzenia, iż: „udział Polaków w zbrodni w Jedwab-

nem mógł co najwyżej polegać na tym, że trzymali się wówczas za ręce, tworząc łańcuch ludzki utrudniający Żydom ucieczkę, podczas gdy mordowali Żydów Niemcy?" W tekście prof. Strzembosza, nie ma żadnych słów o „trzymaniu się Polaków za ręce i tworzeniu przez nich łańcucha ludzkiego”. Jest to kolejny wytwór chorej wyobraźni J. T. Grossa, co łatwo sprawdzić w odpowiednim numerze „Życia”.

Kłamstwem jest stwierdzenie Grossa we wspomnianym artykule polemicznym, drukowanym na łamach „Rzeczpospolitej” z 11 kwietnia 2001 r., iż prof. T. Strzembosz: „W swoich rozlicznych pracach (...) nigdy ani słowem nie wspominał o losie Żydów”. Kłamstwo to jest tym bardziej świadome i cyniczne, że akurat tydzień wcześniej — 4 kwietnia 2001 r. — prof. Strzembosz przypomniał na łamach „Gazety Wyborczej” (w tekście pt. „Pytanie o przemilczenie”): „Ja pisałem o problemach getta Warszawskiego (...)”.

Nic wspólnego z uczciwą, merytoryczną dyskusją nie ma także stwierdzenie użyte w polemicznym tekście Grossa, drukowanym na łamach „Rzeczpospolitej” z 11 kwietnia 2001 r., iż prof. Strzemboszu sekunduje „młodociany historyk” Piotr Gontarczyk. Piotr Gontarczyk, ur. w 1970 roku ma już na swym koncie bogaty dorobek naukowy. Obok licznych szkiców naukowych (m.in. w „Dziejach Najnowszych” i „Zeszytach Historycznych WIN”) i artykułów publicystycznych, wydał m.in. bardzo interesującą, pionierską wręcz, blisko 400-stronicową książkę „Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie” w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity. Fakty. Dokumenty”. Jest również współredaktorem nagrodzonej nagrodą im. Jerzego Łojka trzytomowej edycji dokumentów na temat PPR i jej zbrojnych bojówek (GL-AL) w czasie okupacji hitlerowskiej.

Manipulacje w filmie A. Arnold.

Od początku współpracą Grossa w nagłaśnianiu zdeformowanego obrazu wydarzeń w Jedwabnem była reżyser Agnieszka Arnold. Najnowszym wyrazem jej tendencyjności był wyświetlony w kwietniu 2001 r. w telewizji dwuczęściowy film „Sąsiedzi”. Prof. Strzembosz skrupulatnie wypunktował istotę przeinaczeń, dokonywanych w filmie Arnold, pisząc: „Obejrzałem w telewizji film Agnieszki

Arnold pt. »Sąsiedzi«. Wstrząsający. Ale — wyznam — wstrząsnąłby mną bardziej, gdybym nie odnajdywał w nim co chwila jawnej manipulacji.

Pierwszą manipulacją jest to, iż we wstępnej rozmowie autorka określiła go jako film »o pamięci«. Jeżeli miałby być to film o pamięci, musiałoby w nim znaleźć się to, co rozmówca zapamiętał i co uważa za ważne. Nie to, co za ważne uważa pani Arnold — a właśnie on, bo to jego pamięć, a nie pamięć reżysera jest ważna.

A faktycznie jest to film o Polakach-mordercach, takich, jakich pani Arnold odnalazła i chciałaby możliwie ostro wyeksponować. Nie licząc się z tym, że widz nie umie skojarzyć, czy ten rów z ludzkimi kośćmi leży pod Jedwabnem, Radziłowem czy Wąsoszą? Kto stoi za mordercami i jaki jest rzeczywisty powód tego potwornego zabójstwa? Mordowali Polacy i tylko Polacy, niech to widzom wystarczy, niech z taką wiedzą wyjdą po obejrzeniu tego, co miała do zaoferowania.

A ma naprawdę zaledwie kilku świadków mówiących o zdarzeniach mających miejsce w trzech spornych miejscowościach. Jakby innych nie było. A są. Spotkał się z nią w siedzibie IPN Stefan Boczkowski, także świadek. I to świadek niezwykle ważny, gdyż taki, który widział podpalenie stodoły w Jedwabnem, a właściwie na skraju miasteczka. Twierdzi, iż widział podpalających ją Niemców. A więc nie jest świadkiem »właściwym«. Cóż więc czyni pani Arnold? Proponuje mu, aby jej opowiedział o stosunkach polsko-żydowskich przed wojną, kiedy był chłopcem — za młodym, aby ówczesną sytuację ocenić, ba, zrozumieć.” (T. Strzembosz: „Świadkowie”, „Tygodnik Solidarność”, 13 kwietnia 2001 r.).

Prof. Strzembosz pokazał również inny przykład twórczej „selekcji” p. Arnold pod kątem eliminowania spraw „niewygodnych”, tym razem w odniesieniu do zachowań niektórych jedwabnieńskich Żydów w czasie okupacji sowieckiej, pisząc: „Pokazano nam fragment opowieści Genowefy Malczyńskiej, zresztą bez podania nazwiska. Opowiada o tym, jak ją wraz z matką i rodzeństwem wywożono w głąb ZSRR. Mówi, że do mieszkania weszło dwóch enkawudystów, a dwóch miejscowych Żydów pozostało w ogrodzie, na zewnątrz. A potem — już jedynie jazda wozem do miejsca, w którym czekać na nich będą wagony kolejowe. Tymczasem pani Malczyńska nie to ma do przekazania, nie to najlepiej zapamiętała — i na pewno opowiedziała, tak jak opowiedziała mnie i co najmniej kilku jeszcze osobom. Zacytuję fragment tej złożonej mi relacji.

»Rodzeństwo wybuchnęło płaczem. Żołnierz (NKWD — „TS”) był łagodnie usposobiony i powiedział do matki: — Wy, chazajka nie płaczcie. Matka zaczęła rozmowę z żołnierzem, zapytała, skąd jest, odpowiedział, że z Moskwy. Spytała: — To skąd wiecie kogo macie aresztować? Na to żołnierz odpowiedział: — My s saboj sabak nie priwiezli — to waszy jewreji«.

Ale już ta prawda i ten element pamięci pani Genowefy nie zainteresował jej interlokutorki, to zostało wycięte, wyeliminowane. Po prostu nie pasowało do ideowego zamysłu, wybiegało poza treści zakwalifikowane do wyemitowania."

Prof. Strzembosz zwrócił uwagę także na sprawę innego jakże znamienego przemilczenia w filmie Arnold w kontekście historii ówczesnego proboszcza Jedwabnego — ks. Kęblińskiego. Prof. Strzembosz pisze: „A ksiądz Edward Orłowski i sprawa księdza Kęblińskiego, który tylko »stał w bramie kościoła«? Musiał wszak ks. Orłowski opowiedzieć pani reżyser o tym, co jemu z kolei opowiadał ówczesny wikary i administrator parafii, a po wojnie proboszcz przez te trzy lata, w których ks. Edward pełnił w Jedwabnem funkcję wikarego. Otóż ks. Józef Kębliński nie »stał«, ale poszedł na posterunek żandarmerii w Jedwabnem. Poszedł, aby interweniować wobec tego, co się zaczynało dziać w miasteczku. Ale na tym posterunku rządził już od pewnego czasu nie znany oficer żandarmem, a jakiś inny, obcy. Na interwencję wikarego, który dobrze znał język niemiecki, ryknął na niego dziko i zagroził nie czym innym, a śmiercią. Cóż pozostało księdzu?

Oczywiście, mógł spłonąć razem ze swymi sąsiadami, ale takie »mógł« wyповіда się najłatwiej, pijąc ranną kawusie, a nie gdy śmierć zagląda w oczy. Więc tylko stanął w drzwiach, gdy z rynku wychodzili w ulicę Cmentarną—i może błogosławił, może płakał... Tego się już nie dowiemy i tego nam nie powiedzą odszukani w mieście świadkowie." (Tamże).

Na inną — łagodnie mówiąc — deformację faktów w filmie A. Arnold zwrócił uwagę Ludwik Dorn, pisząc: „W pierwszej części filmu »Sąsiedzi« pada znamienita wypowiedź: oto jeden z mieszkańców (mężczyzna lub kobieta, tego nie zapamiętałem), mówiąc o wymordowaniu Żydów przez Polaków, jednym tchem wymienia miejscowości: Radziłów, Jedwabne, Wizna. Rzecz w tym, że co do Wiznej wszystkie dokumenty i wszyscy historycy (łącznie z prof. Grossem) są zgodni: żydowską ludność miasteczka wymordowali, i to tuż po wkroczeniu wojska, Niemcy. Dlaczego więc niemiecka zbrodnia zostaje we

wspomnieniu Polaków przypisana Polakom?" (L. Dorn: "Treść pamięci", "Nowe państwo", 13 kwietnia 2001 r).

A może ten tak gorliwy świadek powtarza w filmie nie tyle to, co sam widział, a co mu wtłaczano do głowy, aby przypisał Polakom. Tyle że przez antypolską nadgorliwość wtłoczono mu także twierdzenia skrajnie absurdałne, jak to o Wiznej. Tyle że przez niedopatrzenie zapomniano później „skorygować” tę „relację” i usunąć nieprawdę, którą zbyt łatwo można **natychmiast** obalić.

Sprawa Jedwabnego na tle kolejnych fal antypolonizmu.

Pomimo trwającego już wiele miesięcy sporu wokół Jedwabnego zdumiewa jak wiele wypowiedzi jest powierzchownych, ślizga się na marginesie tematu, czy ogranicza do fragmentarycznych opisów. Z jednej strony mamy tendencyjne próby przypisania Polakom za wszelką cenę odpowiedzialności za mord w Jedwabne. Z drugiej strony mamy liczne sprostowania tych czy innych nieścisłości Grossa i innych oszczerców, lecz przy zbyt rzadkich próbach szukania źródeł antypolskiej nagonki akurat w sprawie Jedwabnego. Niewiele osób zadało sobie trud przyjrzenia się historii sprawy Jedwabnego, od zeznań Wasiersztajna przez proces 1949 r, późniejsze śledztwo Monkiewicza po teksty Grossa, ale także z uwzględnieniem żydowskiej książki o Jedwabnem z 1980 r. Poza kilkoma dosłownie wyjątkami, prawie nikt z krytyków Grossa nie zwrócił uwagi na treść tej książki i jej cele. A przecież nie wystarczy obalenie tych czy innych antypolskich kłamstw w sprawie Jedwabnego czy Radziłowa, począwszy od wczesnych powojennych zeznań Wasiersztajna czy Finkelsztajna. Niezbędne jest zastanowienie się, dlaczego wymyślano te kłamstwa, kto był zainteresowany ich wymysleniem i nagłośnieniem już w 1945 roku.

Nader ważnym tropem w tej sprawie były cytowane przeze mnie we wcześniejszym rozdziale opinie najbardziej chyba obiektywnej badaczki związanej z Żydowskim Instytutem Historycznym, już niestety nie żyjącej, Teresy Prekerowej. Pisała ona o tym, jak świadomie nagłaśniano fałszywe zarzuty antysemityzmu pod adresem Armii Krajowej w żydowskich relacjach z pierwszych lat po-

wojennych. Na podobne intencje oficjalnych „zbieraczy” relacji żydowskich wskazywał również — jak już pisałem — historyk żydowski Icchak Rubin w 1988 r., akcentując, że: funkcjonariusze Komitetów Żydowskich mianowani przez partię komunistyczną, którzy zbierali te zaznania, wskazywali piszącym, kto jest winien i na co zasługuje”. Dobrze wiemy, kogo chcieli w największym stopniu pograżać, kompromitować i dyskredytować partyjniacy i bezpieczeniacy w pierwszych latach powojennych na terenach Białostockiego i Łomżyńskiego. Ich głównym wrogiem wówczas nie byli pokonani i nie liczący się Niemcy, lecz wyjątkowo silną antykomunistyczną partyzantką na wspomnianych terenach. Jakże wymownie dopasowywały się do tych partyjniacko-bepieczeniackich oczekiwań wymyślone zeznania M. Finkelsztajna, z jego epitetami o „polskich mordercach, brudnych rękach ludzi ze świata podziemnego” („Śasiedzi”, s. 46).

Fabrykowane według odgórných instrukcji, pełne nienawiści do Polaków relacje części co bardziej serwilistycznych czy „postępowych” Żydów miały spełniać również dwa dużo ważniejsze w skali centralnej cele w interesie sowieckim. Z jednej strony chodziło o ciągle zohydowanie Polaków na Zachodzie jako antysemitów, faszystów, szowinistów. Słynny czołowy PPS-owski działacz polityczny i historyk Adam Ciołkosz pisał na łamach londyńskich „Wiadomości” w 1968 roku o szczególnie ciężkiej odpowiedzialności polskich władz komunistycznych za świadome upowszechnianie o Polsce wizji kraju antysemitckiego. Jak pisał Ciołkosz: **„I tak kamyczek po kamyczku, cegielka po cegielce, własnymi rękami wznosili komuniści polscy gmach fałszów, z których wynikać miało, iż rząd polski w Londynie był antysemitcki, (...) naród polski z wyjątkiem garstki komunistów był antysemitcki”** (podkr. — J.R.N.). Wszystko to miało służyć tym lepszemu przekonywaniu Zachodu przez Sowietów, że w tej „antysemitckiej” i „reakcyjnej” Polsce nie można sobie pozwolić na demokrację, że Polaków trzeba mocno trzymać w ryzach, najlepiej mocną sowiecką ręką, aby nie pojawiły się znów upiory „polskiego antysemityzmu”.

Drugim celem propagandy na temat „krwiożerczego polskiego antysemityzmu” było urabianie wśród Żydów — zgodnie z ówczesnymi priorytetami polityki Moskwy — przekonania o potrzebie jak najszybszego wyjazdu z tak niechętniej im Polski. Jak pisał Krzysztof Kąkolewski: „Rosjanom chodziło o pozbycie się tzw. elementu kapitalistycznego: właścicieli sklepików, rzemieślników, człon-

ków żydowskich spółdzielni pracy — które rozwijały się i byłyby niewygodne do spacyfikowania w związku z przygotowaniami do stalinizacji Polski”. (K. Kąkolewski: „Umarły cmentarz”, Warszawa 1996, s. 192). W masowym eksodusie Żydów do Palestyny, z Polski i innych krajów Europy Środkowej, Rosjanie widzieli również dogodne narzędzie dla wywoływania zamieszania w zarządzanej przez W. Brytanię Palestynie. Liczyli poza tym, zrećźnie oszukiwani przez różnych polityków żydowskich, że przyszłe państwo żydowskie będzie państwem o rządach lewicowych i prosowieckich, być może stanie się nawet główną bazą wpływów sowieckich na Bliskim Wschodzie. Później Stalin miał się jednak przekonać, ku swojej wściekłości, że został całkowicie oszukany co do intencji polityków żydowskich, którzy woleli w decydującej chwili postawić na „bogatego wujaszka z USA”.

Z tego typu oficjalnymi celami sowieckich rządców i ich polsko-żydowskich popleczników z PPR częstokroć współgrały i osobiste postawy części Żydów, z różnych względów nienawidzących Polaków lub mających do nich głębokie urazy i tym silniej marzących o wyidealizowanym państwie żydowskim, właśnie rodzącym się w Palestynie. Jakże wymowny pod tym względem jest fragment wspomnień Natana Steinbergera, który po sprowokowanych przez bezpiekę zajściach antyżydowskich w Krakowie latem 1945 r. zapisał taki efekt swych żmudnych medytacji w ukryciu, w lokalnym klozecie: **„W czasie, gdy siedziałem w tym moim schronieniu (w ubikacji) zapadło w moim sercu postanowienie — Polska nie jest naszą ojczyzną. Nie mam nic tu do szukania, jest jedno miejsce na świecie, w którym możemy żyć — Palestyna (...).”** (Podkr. — J.R.N.). (Cyt. za A. Cichopek: „Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945 r., Warszawa 2000, s. 235).

Szmul Wasersztajn mógł być jednym z tych Żydów, którzy doszli do bliźniaczo podobnych przemyśleń, co Nathan Steinberger. Doszedłszy do wniosku, że ma szczerze dość Polski, którą dość szybko później opuścił, chciał prawdopodobnie przekonać jak najwięcej innych Żydów do podobnej decyzji. Udać się do Ameryki Południowej, a nie do Izraela (być może z obawy przed powołaniem do armii izraelskiej i utratą życia w krwawych bojach z Arabami), uznał prawdopodobnie, że najlepiej zasłuży się swej dalekiej żydowskiej ojczyźnie poprzez zniechęcenie jak największej liczby Żydów do Polski, jako rzekomej „krajny pogromów” i za-

chęcenie ich do wyjazdu do Palestyny. Stąd tym większe wysiłki iście chorej wyobraźni Wasersztajna, by przedstawić możliwie jak najbardziej makabryczny portret polskich „sąsiadów”, obok których Żydzi nie mogą, nie powinni żyć.

Na tym tle zrozumiałe jest, czemu część sił partyjnych i bezpieczeniackich poparła absurdalną antypolską relację Wasersztajna w 1949 roku. Nieprzypadkowo skierował ją do sądu Żydowski Instytut Historyczny, kierowany przez najbardziej zajadłego fałszerza antypolskiego i anty-AK-owskiego Bernarda Marka. To z inicjatywy tych sił okrutnie katowano w czasie śledztwa uwięzionych Polaków z Jedwabnego, by przyznali się do rzekomego mordowania Żydów. Tu jednak wylania się następujące pytanie: dlaczego ten cały plan zawiódł? Dlaczego na procesie odrzucono twierdzenia o odpowiedzialności Polaków za mord Żydów, jednoznacznie stwierdzając w werdykcie, iż mordu dokonali Niemcy, a Polacy działali pod presją ich terroru? Sprawa ta wymaga szczególnie gruntownego zbadania. Już teraz myślę, że można pokusić się o następujące próby wyjaśnienia tego tak istotnego zwrotu.

Po pierwsze, wyraźnie zawiodły próby wymuszenia przez tortury UB zeznań, które by gremialnie przesądziły o winie Polaków. Część świadków umiała oprzeć się wszelkim ubeckim presjom i zgodnie z prawdą akcentowała wyłącznie winę Niemców, wskazując na nieprawdę oskarżeń rzucanych pod adresem niektórych oskarżonych. Część świadków obaliła je jako niewiarygodne, bo złożone przez ludzi nie będących naocznymi świadkami wydarzeń, zeznania głównego świadka oskarżenia S. Wasersztajna oraz wspierających go E. Grądowskiego i A. Boruszcza. **Szczególne znaczenie w obaleniu antypolskich zeznań miało zeznanie Żyda Israela (Józefa) Grondowskiego**, który jednoznacznie wskazał na fałsz zeznań A. Boruszcza i E. Grądowskiego, jako nieobecnych wówczas w Jedwabnem. **Wydaje się, że właśnie rola Israela Grondowskiego w podważeniu głównych żydowskich świadków oskarżenia przeciw Polakom oraz to, że przeszedł na katolicyzm w sierpniu 1945 roku, są główną przyczyną tak mocnego obrzucania go różnymi kalumniami przez niektórych Żydów.** Trudno przecież uwierzyć, by Israel Grondowski rzeczywiście wydał w 1941 roku kryjówkę 125 Żydów, jak go oskarżyła Rywka Fogel, i nie spotkała go za to żadna kara po 1945 roku. Co więcej, trudno uwierzyć, by człowiek rzekomo tak splamiony swą rolą w tropieniu żydowskich współrodaków i wydawaniu ich na śmierć,

mógł być uznany przez sąd za wiarygodnego świadka. Gdyby żydowskie kalumnie przeciw Israelowi Grondowskiemu były prawdą, to przecież on sam powinien być jednym z oskarżonych w tamtym procesie.

Po drugie, wydaje się, że mnożące się trudności z przeforsowaniem oskarżeń, ze względu na postawę niektórych świadków, mogły przekonać część wpływowych wówczas sił politycznych, że gra nie jest warta świeczki. Od czasu rzucenia pierwszych oskarżeń przez Wasersztajna, w Polsce wiele się zmieniło. Komuniści dzięki terrorowi i sfalszowanym wyborom opanowali pełnię władzy. Nie musieli więc już szukać dodatkowych pretekstów do spotwarzania podziemia niepodległościowego, którego trzon już rozbito. Niektórzy mogli się obawiać, już po pierwszych protestach, że przeforsowanie fałszywych oskarżeń przeciw Polakom z Jedwabnego może stać się zaczynem nasilenia się nowej opozycji przeciw reżimowi. Z kolei w polityce Moskwy też nie było już tak dużej potrzeby kompromitowania Polaków jako faszystów i antysemitów. Polska była już efektywnie przytłoczona sowieckim butem. Kreml wołał się teraz skupić na kampanii przeciwko zachodnim "imperialistom", "rewizjonistom" z RFN i "zdrajcom" z Jugosławii. W sytuacji, gdy Izrael przeszedł na stronę USA, ustały również względy zachęcające wcześniej Kreml do wspierania przez odpowiednią propagandę cichego eksodusu z Europy Wschodniej do Palestyny.

O tym, że wbrew twierdzeniom Grossa nie można mówić o sprawczej roli Polaków w mordzie Żydów w Jedwabnem czy Radziłowie, najlepiej świadczy fakt, że nie wykorzystano przeciw Polakom sprawy tych mordów w tak zajadłej kampanii po 1968 roku. Przecież wtedy żyło na Zachodzie znacznie więcej ocalałych ofiar holocaustu z tych okolic Polski. Trudno sobie wręcz wyobrazić, żeby nie sięgnięto pod dowody „polskich zbrodni”, gdyby jakiegokolwiek dowody tych zbrodni istniały. Dopiero wraz z upływem czasu, **w prawie czterdzieści lat po mordzie w Jedwabnem, w 1980 roku, wydano w Izraelu pierwszą pracę oskarżającą Polaków o mord w Jedwabnem, cytowaną już we wcześniejszych rozdziałach.** Powstała ona w dość specyficznym momencie, w czasie gdy wyraźnie nasiliła się tendencja do wybielania Niemców za zbrodnie na Żydach, tendencja suto wspierana przez niemieckie pieniądze. A zarazem w czasie, gdy doszło do kolejnej bardzo silnej antypolskiej ofensywy, zapoczątkowanej osławionym filmem „Holocaust” z 1978 roku. Pokazano w nim

m.in. scenę przedstawiającą żołnierzy polskich w mundurach, z orzełkami na rogatywkach, dokonujących rzekomo na polecenie SS egzekucji mieszkańców getta. **Wybór Jana Pawła II na Stolicę Piotrowa stał się kolejnym impulsem dla antypolskiej i antychrześcijańskiej ofensywy w USA, Izraelu, etc.** Szczególne oburzenie wśród szowinistycznych kół żydowskich w Izraelu wywoływały deklaracje Jana Pawła II o potrzebie szanowania dążeń narodu palestyńskiego do niepodległości.

W tym chyba kontekście należy szukać źródeł tendencyjnej, pozbawionej większej wartości książeczyny o Jedwabnem, wydanej w 1980 r. przez dwóch rabinów: Jacoba i Juliusa Bakerów, którzy tak mocno akcentowali rzekome zbrodnie polskich, chrześcijańskich „gojów”. Relacje te brzmiały jednak aż nazbyt niewiarygodnie i zostały całkowicie zlekceważone przez wszystkich poważniejszych żydowskich badaczy holocaustu, od M. Gilberta po I. Gutmana. Jak przyznawał sam Gross, książka o Jedwabnem „znajdowała się w bibliotece Yad Vashem, a jednak nie stała się częścią naszej wiedzy o Holocauście — nie stała się nawet częścią tego, co o Holocauście wiedział sam Israel Gutman”. (Por. przekład wywiadu J. T. Grossa „Polska hańba”, dla „New Yorker’a”, wydrukowany na łamach „Forum” z 18 marca 2001 r.)

Dlaczego tak się stało? Myślę, że do roku 2000 czołowym kręgom żydowskim nie opłacało się angażować w awanturę ze wspieraniem absurdalnych oskarżeń antypolskich. Cóż się więc zmieniło w międzyczasie i dlaczego poparto w 2000 i 2001 roku koleiny raz odgrzewane niewiarygodne oskarżenia o Jedwabne, w wykonaniu Grossa? Myślę, że głównym powodem było uznanie ich za dogodną szansę upokorzenia Polski na arenie międzynarodowej i ważny środek propagandowy dla wsparcia roszczeń majątkowych przeciw Polsce. A przy tym zdano sobie w pełni sprawę z wyjątkowej dziś słabości Polski — wewnętrznej jak i międzynarodowej — oraz z antynarodowego charakteru wielkiej części jej elit, tudzież ze zwykłej sprzedajności bardzo wpływowej części polskich mediów. Wszystko to aż nadto mocno potwierdziło się w toku rozpętanej z takim impetem antypolskiej kampanii wokół książki Grossa.

Część III

Falsze o stosunkach polsko-żydowskich po wojnie

Stosunki polsko-żydowskie po 1944 r.

Kłamstwo 84.

Negowanie szczególnego uprzywilejowania martyrologii Żydów.

Trzeba przyznać, że J. T. Gross jest do końca konsekwentny w zafalszowywaniu stosunków polsko-żydowskich. Także w odniesieniu do ich obrazu od 1945 roku, po dziś dzień. Jak zwykle za wszystko winni są ci „źli, potworni” Polacy, którzy na dodatek maksymalnie „oczerniają” dobrych, nieszczęśliwych Żydów, upowszechniając o nich przeróżne nieprzychylnie stereotypy. Oto niektóre z bardziej jaskrawych przekłamań J. T. Grossa dotyczących okresu po 1945 roku.

Według Grossa („Sąsiedzi”, s. 23): „(...) nikomu nie zależało w stalinowskiej Polsce na pokazaniu, że Żydzi ucierpieli w czasie wojny jako szczególnie (...)”. Otóż, wbrew twierdzeniom Grossa, bardzo zależało na tym komunistom pochodzenia żydowskiego, dominującym w dobie stalinizmu w Polsce w aparacie władzy, bezpieczeństwie i komunistycznej propagandzie. Przypomnijmy to, co stwierdzał żydowski historyk, profesor Michael Steinlauf w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” z 31 maja — 1 czerwca 1997 r.: „Potem sytuacja się skomplikowała, **był stalinizm, postawiono pomnik powstańcom żydowskim, a trzeba było kolejnych 40 lat, zanim postawiono pomnik powstańcom warszawskim**” (podkr. — J.R.N.). (Por. wywiad B. Modrzejewskiej z prof. M. Steinlaufem: „Kraj Świadców”, „Rzeczpospolita” z 31 maja — 1 czerwca 1997 r.). Przypomnijmy, że bermanowsko-bierutowska propaganda wpadła już w kwietniu 1945 roku na szczególnie ohydny pomysł rozwieszania tuż obok siebie na ulicach Warszawy dwóch plakatów „**Chwała bohaterom obrońcom getta!**” i „**Hańba faszystowskiemu pachołkowi AK!**”. Słynna pisarka Maria Dąbrowska z oburzeniem zapisała w swym dzienniku pod datą 1 czerwca 1945 r.: „Jak można opluwając i depcząc powstanie warszawskie jednocześnie zalepić

całą Warszawę plakatami „Cześć powstańcom w getcie”. (Por. M. Dąbrowska: Dzienniki powojenne 1945-1949”, wybór T. Drewnowski, Warszawa 1996, t. I, s. 52). Pod datą 13 kwietnia 1948 r. Dąbrowska zapisała o filmie W. Jakubowskiej „Ostatni etap”, iż film ten „(...) jest sfalszowany (...). Wszystko, co w obozie zdeprawowane i łajdackie, to Polki (...). Jeśli ten film się podoba, to znaczy, że naród polski został już głęboko zdeprawowany. Wysłałam, jak po wszystkim teraz, ciężko moralnie obrażona za Polskę”. (Tamże, s. 209). 6 stycznia 1949 r. Dąbrowska zapisała, z oburzeniem piętnując przedstawianie, iż Żydzi jakoś szczególnie ucierpieli, przy równoczesnej wyraźnej niechęci do obrazu Polaków w filmie „Ulica Graniczna” nakręconym przez znanego żydowskiego stalinowca w kinematografii Aleksandra Forda: „Cała tragedia żydowska pokazana jest świetnie i robi wstrząsające wrażenie (...). Cała strona polska jest rażąco wypaczona, gdyż robiona jest z niechęcią zaledwie powściąganą (...) ten film zwłaszcza jako przedsięwzięcie państwowe, jest skandalem, stanowi zamaskowaną propagandę antypolską”. (Tamże, s. 374). Kilka stron dalej dodawała: „Ten film ukazuje najoczywistej, że **jesteśmy rządzani nie tylko przez obcych, ale przez zdecydowanych wrogów narodu polskiego**” (podkr. J.R.N.). (Tamże, s. 383).

Gross twierdzi na s. 23 „Sąsiadów”, że nikomu nie zależało na pokazaniu, że Żydzi ucierpieli jakoś szczególnie i to „właśnie z rąk Polaków”. W rozdziale VI pisałem już o uwagach na ten temat zawartych w tekście jednej z najwybitniejszych badaczek dziejów Żydów doby wojny - Teresy Prekerowej. Pokazywała ona na przykładach jak bardzo „modne” w stalinowskiej Polsce było przygotowywanie relacji „odpowiednio” obciążających Polaków, a zwłaszcza AK za cierpienia Żydów w czasie wojny.

Kłamstwo 85.

O rzekomym braku żydowskiej skłonności do wybielania Niemców.

Na s. 18 Gross akcentuje, i to specjalną czcionką, stwierdzenie: „I nie było powodów, aby Żydzi chcieli przypisywać Polakom zbrodnie popełnione przez

Niemców". Przypomnę więc, że słynny polski uczonego pochodzenia żydowskiego Ludwik Hirsztel już w czasie wojny pisał o takich nie istniejących według Grossa powodach, przewidując, że: „Niemcy kiedyś zechcą doprowadzić do zapomnienia o ich odpowiedzialności za zbrodnie na Żydach, być może nawet z pomocą niemieckich Żydów. Wyrzuty za zbrodnie załatwią zamianą na gotówkę lub wpływy. Może na ministra spraw zagranicznych wezmą Żyda. I powiedzą sami Żydzi: »Ciszej nad tym grobem«" (L. Hirsztel: „H i s t o r i a jednego życia"). Reagując na skrajne antypolskie nastawienie części nacjonalistycznych środowisk żydowskich po wojnie, Hirsztel już 27 października 1947 roku pisał w liście do Jerzego Borejszy, iż: „(...) protesty żydowskie (...) dowodzą jednego, że nacjonaści żydowscy nienawidzą Polaków więcej niż Niemców, i że świadomie lub nieświadomie idą w kierunku proniemieckim, tak jak to zresztą przewidziałem w mojej książce" (podkr. J.R.N.). (Cyt. za B. Fijałkowska: „Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce", Olsztyn 1995).

Na jeden z bardzo ważnych motywów, które powodowały „przypisywanie Polakom zbrodni popełnionych przez Niemców" — pieniądze zwrócił uwagę już cztery dziesięciolecia temu Józef Lichten. Ten słynny żydowski działacz społeczny i publicysta ostrzegał już w 1960 roku — według relacji Stefana Wilkanowicza (wiceprzewodniczącego Rady Muzeum w Oświęcimiu): Ja widzę, jak tu w Ameryce, za niemieckie pieniądze, robi się antypolską propagandę. Jak to się robi? Ano, usiłuje się przekonać Amerykanów, że Auschwitz i inne obozy były w Polsce dlatego, że Polacy byli antysemitami i w związku z tym Niemcy chcieli widzieć te obozy w otoczeniu ludzi, którzy im sprzyjali (...). Ja to widzę na każdym kroku, jak to się dzieje". (Cyt. za: „Pamięć żydowska, pamięć polska". Akta kolokwium, które odbyło się w Krakowie 10 i 11 czerwca 1995 r., Kraków, 1996, s. 205).

Kłamstwo 86.

Negowanie Żydów-komunistów w tworzeniu stalinizmu w Polsce.

Gross próbuje zanegować twierdzenia o roli komunistów żydowskich w stworzeniu systemu stalinowskiego w Polsce. W tym celu posuwa się aż do wysunię-

cia w „Sąsiadach" na s. 113 najbardziej absurdalnej tezy, "jako zaczął komunizacyjnych porządków w Polsce wskazując nie tyle na Żydów co na antysemitów". Może lepiej byłoby gdyby Gross podał konkretne nazwiska tych wpływowych polskich „antysemitów", którzy stwarzali „zaczyn komunistycznych porządków w Polsce". Czy tymi „antysemitami" byli Berman, Minc, Zambrowski, Goldbergowie, Różański i Borejsza, Brystygierowa, Fejgin, Romkowski, Schaff, etc, etc? Czesław Miłosz, którego jak dotąd jeszcze Gross nie oskarża o antysemityzm, stwierdził w wywiadzie dla wydawanego w USA żydowskiego czasopiśma „Tikkun" (nr 2 z 1987 roku), mówiąc o żydowskich komunistach: „Oni zajęli wszystkie czołowe pozycje w Polsce i również w bardzo okrutnej policji bezpieczeństwa, ponieważ byli oni po prostu bardziej godni zaufania niż miejscowa ludność" (podkr. — J.R.N.). (They occupied all the top positions in Poland and also in the very cruel security police, because they were more reliable, simply, than the local population). W tym stwierdzeniu Miłosz trochę przesadził, bo jednak były również i nie-żydowskie wyjątki na szczycie zarówno partii, jak i UB (choćby Bierut i Radkiewicz). Generalnie jednak celnie określił wyjątkową, dominującą rolę komunistów żydowskiego pochodzenia w stalinizacji Polski. To ci ludzie, a nie jacyś wydumani przez Grossa „antysemita" byli „zaczynem" i trzonem komunistycznych porządków w Polsce.

Przypomnijmy, co pisali na ten temat obiektywni i uczciwi — w odróżnieniu od Grossa — autorzy żydowskiego pochodzenia. Jeden z najwybitniejszych polskich twórców pochodzenia żydowskiego Leopold Tyrmand tak pisał w nieprzypadkowo chyba przemilczanej w dzisiejszej Polsce książce „Cywilizacja komunizmu", wydanej kilkakrotnie na emigracji oraz w przekładzie angielskim w Stanach Zjednoczonych: „(...) gdy Armia Czerwona przystępowała do sowietyzowania Europy wschodniej na czele czechosłowackiej ekipy partyjnej stał Żyd, Węgry knebłował Żyd, w Rumunii rządziła Żydówka, a Polska miała u władzy figuranta Polaka, za którym na węzłowych pozycjach stali żydowscy komuniści, wypełniający z fanatycznym oddaniem najbezwzględniejsze rozkazy Kremla. Za przywódcami zaś stały lojalne szeregi komunistów żydowskiego pochodzenia (...). Z nadgorliwym zapalem rzucili się (Żydzi — J.R.N.) do sowietyzowania wschodnioeuropejskich społeczeństw, do budowania socjalizmu, do zacieśniania komunistycznej pętli na szyjach narodów starych, odpornych na przemoc i do-

świadczonych w walce o psychiczną niepodległość. Swym zelanctwem przekreślali największą szansę, jaką mieli Żydzi na tych terenach od średniowiecza" (L. Tyrmand: „Cywilizacja komunizmu”, Londyn 1972, s. 211, 212, 213).

Przypomnijmy również, co pisał na ten temat Feliks Mantel, żydowskiego pochodzenia działacz PPS, podsekretarz stanu w Rządzie Jedności Narodowej, a później oficjalny przedstawiciel tzw. Polski Ludowej (jako minister pełnomocny) w Wiedniu. Tam właśnie wybrał wolność w 1948 roku. Zarówno w książce „Wachlarz wspomnień” (Paryż 1980), jak i w wydanej 6 lat później w Paryżu syntetycznej publikacji o stosunkach polsko-żydowskich Mantel ostro skrytykował nieproporcjonalnie wielki udział „towarzyszy” pochodzenia żydowskiego na szczytach komunistycznej władzy. Zdaniem Mantela przy bardzo wielu nominacjach nie liczono się ani z odczuciami społeczeństwa, ani z elementarnym poczuciem taktu, i dlatego nie mają racji ci, „co widzą antysemityzm tam, gdzie go nie ma, a są jego powodem tam, gdzie można go uniknąć”. (F. Mantel: „Wachlarz wspomnień”, Paryż 1980, s. 220, 221).

W odrębnej publikacji o stosunkach polsko-żydowskich Mantel szczególnie ostro napiętnował grupę komunistów żydowskich, opętanych komunistyczną doktryną, stwierdzając: „To są ci, którzy nie zważając na swoje pochodzenie brali na siebie wypełnienie najbrudniejszych zadań polityczno-policyjnych (...). Faktycznie Żydzi byli tylko instrumentem w rękach polityków sowieckich (...)” (F. Mantel: „Stosunki polsko-żydowskie. Próba analizy”, Paryż 1986, s. 13-14).

Już te kilka wypowiedzi najlepiej dowodzi jak kłamliwym nonsensem jest cytowane powyżej stwierdzenie Grossa, czy umieszczona na tejże 113 stronie inna jego „hipoteza”, że to rodzimy lumpenproletariat raczej, niż Żydzi, stanowił społeczne zaplecze stalinizmu w Polsce. Gdyby Gross trochę więcej czytał, poza tym, co pozwala mu na snucie różnych absurdalnych banialuk, to dowiedziałby się, że fanatyczni lub cyniczni, karierowiczowscy Żydzi stanowili społeczne zaplecze stalinizmu nie tylko w Polsce, ale również w szeregu innych krajów Europy Środkowej. Pisał o tym szerzej m.in. słynny sowietolog żydowskiego pochodzenia Pal Lendvai w wydanej w podziemnym wydawnictwie solidarnościowym książce „Antysemityzm bez Żydów”: „Na narody tradycyjnie uczulone na kwestię swej niezawisłości i prestiżu spadł wkrótce po wojnie podwójny cios: komunizm i sowietyzacja. A Żydzi znajdowali się wówczas na stanowiskach premie-

rów, pierwszych sekretarzy, ministrów i szefów policji w tych samych krajach, gdzie ich ojcowie byli zaledwie tolerowanymi intruzami (...). Urazy pogłębiała świadomość, że to obcy, pozostający w służbie obcego mocarstwa narzucają obcy system (...). Nieuchronny proces utożsamiania Żydów z władzą przybrał po przewrocie komunistycznym rozmiary bezprecedensowe. Logiczną tego konsekwencją było skupienie się powszechnego niezadowolenia przede wszystkim na „Życiach nadwornych” stalinowskiego imperium: na Rakosich, Slanskich i Bermanach”.

Dodajmy do tego ocenę Karola Bartoska, autora opracowania dziejów Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej pod rządami komunistów w „Czarnej księdze komunizmu”. Pisał on tam m.in.: **„Żydzi-komuniści, niezwykle liczni w aparacie Kominternu, po wojnie nadal zajmowali kluczowe pozycje w partii i strukturach państwowych wielu krajów Europy Środkowej. W swej pracy podsumowującej doświadczenia komunizmu węgierskiego Miklós Molnar pisze: »Na szczycie hierarchii niemal wszyscy przywódcy są pochodzenia żydowskiego, podobnie jak, choć w nieco zmniejszonej proporcji, w aparacie Komitetu Centralnego, w policji politycznej, prasie, wydawnictwach, teatrze, kinie...«”** (podkr. — J.R.N.). (Por. „Czarna księga komunizmu”, Warszawa 1999, s. 405). Jak widać kluczową pozycję zajmowali ludzie ze środowisk żydowskich, a nie ludzie z rodzimego proletariatu czy lumpenproletariatu.

Wbrew fałszom Grossa, polski lumpenproletariat nie stanowił wcale głównego zaplecza stalinizmu w Polsce, a tym bardziej nie on dominował w jego wprowadzaniu. Wystarczy dobrze się przyjrzeć czołowym przedstawicielom ówczesnych tzw. elit, narzuconych przez prosowiecki reżim w miejsce już wyniszczonych lub dalej wyniszczanych tradycyjnych polskich elit narodowych. Pokazywałem już chyba dość wymownie, kto dominował w takim „ramieniu” władzy partii jak bezpieka. Przyjrzyjmy się teraz, choć krótko, tym, którzy kierowali w stalinowskiej Polsce komunistycznym praniem mózgów, poczynszy od 1944 roku. Na początek oddam tu głos, dziś tak żarliwemu sojusznikowi Grossa, Stanisławowi Krajewskiemu, czołowemu przedstawicielowi Żydów polskich. Otóż ten sam Krajewski, obecnie tak tendencyjny w swej postawie (m.in. przyczynił się do usunięcia ks. Waldemara Chrostowskiego ze stanowiska współprzewodniczącego Rady Chrześcijan i Żydów, którą polski duchowny sam zainicjował przed laty), wiele lat temu zdolny był do dużo rzetelniejszych niż dziś ocen. (Cóż wtedy pol-

scy Żydzi czuli się dość słabi i zabiegali o wiarygodność w innych kręgach, przez szczerze wyznawanie swoich dawnych „grzeszków” i „grzechów”. Tak jak to zrobił szczególnie donośnie Adam Michnik, kając się za antykatolickie wystąpienia w książce „Kościół, lewica, dialog”, Paryż 1977). Otóż ten jeszcze skromny, jeszcze nie triumfalistyczny, Stanisław Krajewski z werwą bił się w piersi na łamach podziemnej KOR-owskiej „Krytyki”, pisząc pod pseudonimem Abel Kainer: **„W praktyce realizacja reform przeradzała się w sowietyzację, propagowanie uniwersalizmu — w rusyfikację. Wśród Polaków wywoływało to opory natury narodowej i religijnej. Otóż wydaje się, że wśród Żydów były one — przeciętnie rzecz biorąc — stosunkowo mniejsze. Asymilujący się Żydzi byli mniej od Polaków uczuleni na utratę niezawisłości państwowej i na zagrożenie polskich tradycji narodowych”** (podkr. — J.R.N.). (Por. A. Kainer: „Żydzi a komunizm”, „Krytyka”, 1983, nr 15, s. 195).

I tu właśnie mamy sedno całej sprawy. Żydzi-komuniści dlatego tak gromadnie stanęli w służbie stalinowskiego systemu zniewolenia narodowego w Polsce, bo Polska była im po prostu zupełnie obojętna, a często wręcz nienawistna.

Co więcej, Żydzi-komuniści stali się wprost niezastąpionymi dla stalinizmu szermierzami sowieckiej propagandy, bo dziedziczyli stare tradycje talmudycznego kręactwa polskich Żydów, a których pisałem już wcześniej, cytując opinię największego XIX-wiecznego historyka żydowskiego Heinricha Graetza. Ciekawe, że właśnie Kainer (Krajewski) zdobył się w cytowanym tekście w „Krytyce” z 1983 roku na zaznaczenie siły tej tradycji kręactwa wśród polskich Żydów. Kainer napisał tam, że był w tradycjach żydowskich, opartych na nauczaniu Talmudu, pewien typ myślenia sprzyjający łatwiejszemu przyswajaniu pokrętnych nauk materializmu dialektycznego (diamatu). Według Kainera: „(...) **biurokracja komunistyczna jako całość wykazywała pewne cechy, które można kwalifikować jako »żydowskie«** (podkr. — J.R.N.). Jedną z nich był kult diamatu. Janusz Szpotański zauważa tramie, »...wówczas tylko melamedzi (żydowscy nauczyciele—J.R.N.) w partyjnej mogli chadzać glorii«. Szukano oświecenia u klasyków marksizmu, przerzucano się przy każdej okazji cytatami z proroków komunizmu i głównych mistrzów doktryny. **Ta szacowna metoda talmudyczna**, stosowana do apologii każdorazowej polityki władz i terroru przeciw wszystkim, **osiągała w ten sposób dno degeneracji**” (podkr. — J.R.N.). (Por. tamże).

Kłamstwo 87.

Antydatowanie antyżydowskiej kampanii Stalina w Europie Środkowej.

Pisząc o procesie w sprawie Jedwabnego w 1949 roku, Gross stara się przekonać czytelników, że dlatego nie wyjaśniono w pełni rozmiarów zbrodni popełnionej na Żydach, iż Żydzi już wtedy byli jakoby prześladowani w całym komunistycznym obozie. Gross dosłownie stwierdza (na s. 23 „Sąsiadów”): „A poza tym jest to już moment, w którym obsesja antyżydowska Stalina wyznacza rytm prześladowań w całym tzw. obozie”. W przypisie do tego stwierdzenia, dodaje zaś m.in.: „Idzie mi tutaj nie tylko o dobrze znaną sprawę tzw. kremłowskich lekarzy, czy antysemitki kontekst sprawy Slansky’ego w Czechosłowacji, ale o generalny trend ideologiczny, który promieniuje z Moskwy od wojny”. Skomentować powyższe stwierdzenie Grossa można tylko w jeden sposób — zwykłe łgarstwo! Przecież proces w sprawie Jedwabnego odbywał się w 1949 roku, a sprawa kremłowskich lekarzy w 1952 r. Usunięcie zaś Slansky’ego z funkcji sekretarza generalnego partii nastąpiło we wrześniu 1951 r. Tymczasem w 1949 roku w najlepsze trwał proces niszczenia rodzimych komunistów z Węgier, Polski, Czechosłowacji, Rumunii, przy ogromnym udziale i zaangażowaniu komunistów pochodzenia żydowskiego. To rządząca Węgrami czwórka fanatycznych żydowskich komunistów Rakosi, Gero, Farkas i Revai doprowadziła do uwięzienia i powieszenia w 1949 roku najbardziej wpływowego na Węgrzech komunisty pochodzenia węgierskiego L. Rajka. To fanatyczny sekretarz generalny KP Czechosłowacji Slansky (Salzmann) był szczególnie gorliwy w tropieniu czeskich i słowackich narodowych „odchyleńców”, przynaglał do jak najszybszego wykrycia „czechosłowackiego Rajka”, i atakował K. Gottwalda za „miękość”. W Polsce w tym czasie w najlepsze rozwijała się polityczno-bezpieczniacka rozprawa z tzw. odchylem pravicowo-nacjonalistycznym. Jak z tego widać Gross dla swych manipulatorskich celów o dwa lata antydatuje rozpoczęcie przez Stalina kampanii antysyjonistycznej.

Kłamstwo 88.

O strachu jako rzekomej „dominancie żydowskiego losu” w Polsce pod rządami Bermiana i Minca.

Na s. 93 „Upiornej dekady” Gross stara się podważyć twierdzenia o roli Żydów w zniewoleniu polskiego społeczeństwa poprzez pracę w bezpieczeństwie. Twierdzi, że dominantą żydowskiego losu w ówczesnej Polsce był „przede wszystkim strach” (jak się na dalszych stronach okazuje — przed Polakami), nie zaś prześladowanie współobywateli polskiego pochodzenia. W przypisie na tej stronie Gross dodaje: „Powiem od razu, że liczenie, ilu Żydów znajdowało się w komunistycznym aparacie przemocy, nie wydaje mi się szczególnie płodne intelektualnie, choćby dlatego że konstatacja, iż nieproporcjonalnie duża liczba Żydów-komunistów pracowała w policji politycznej, nie daje się sama przez się klarownie wyinterpretować. Komuniści pochodzenia żydowskiego, tak samo zresztą jak i ludzie wielu innych narodowości w krajach, gdzie ustanowiono ustrój socjalistyczny, pracowali w bezpieczeństwie jako komuniści, a nie jako Żydzi czy Polacy albo na przykład Gruzini, i na uwadze mieli nie żydowskie interesy, ale interesy władzy ludowej”.

Inaczej widzieli tę rolę Żydów w bezpieczeństwie prawdziwie uczciwi obserwatorzy tego, co się wówczas działo, jak choćby cytowany już żydowski socjalista Feliks Mantel, który bardzo ostro napiętnował w swej książce grupę komunistów żydowskich, myślących tylko kategoriami żydowskimi, choć formalnie przyznawali się do polskiego komunizmu. Pisał o nich: „Nie znaleźli równowagi pomiędzy doktryną, polskością i żydowskim pochodzeniem. Są to elementy rewanżystowskie, skoncentrowane przeważnie w bezpieczeństwie, które chciały zrobić z doktryny komunistycznej użytek dla wykorzenienia i unicestwienia wojującego antysemityzmu”. (F. Mantel: „Stosunki...”, op. cit., s. 14). Przypomnijmy, że nie kto inny jak właśnie główny nadzorca bezpieczeństwa w Biurze Politycznym KC PZPR Jakub Berman usprawiedliwiał później swe działania tym że „wszelki flirt z uczuciami narodowymi doprowadzi do wypuszczenia złych duchów Polski, z antysemityzmem włącznie”. (Cyt. za A. Walicki: „Zniewolony umysł po latach”, Warszawa 1993). Myślę, że — wbrew Grossowi — wcale nie bez znaczenia była tak wielka, dominująca rola Żydów w polskim UB, o czym mówi Miłosz we wspo-

mnianym wywiadzie dla żydowskiego czasopisma „Tikkun”. Warto dodać, że nawet znana „tropicielka antysemityzmu” Alina Grabowska przyznawała kiedyś na łamach „Kultury” paryskiej z grudnia 1969 r., iż: „W pierwszych latach powojennych, a nawet i później, znakomitą, niestety, większość pracowników UB stanowili Żydzi”.

Kłamstwo 89.

O roli Żydów w bezpieczeństwie jako drobiażdżku, „bez znaczenia”.

Gross zawsze chętnie idzie „na całość” w najsłabszych nawet kłamstwach o Polsce, gdy ma do czynienia z niewiele wiedzącymi o polskiej historii amerykańskimi czytelnikami. I tak np. w wydanej w 2000 r. w Princeton cytowanej już pracy zbiorowej „Politics of Retribution in Europe” (op. cit., p. 73 do s. 125) zapewnia, że liczba osób żydowskiego pochodzenia w aparacie represji w Polsce mieściła się w granicach „kilku tysięcy”, co było „bez znaczenia” (w oryginale „trivial” — J.R.N.) na tle całej polskiej ludności około 27 milionów w tym czasie. Przypomnijmy więc, że Krystyna Kersten, zawsze skłonna do maksymalnego pomniejszania roli Żydów w polskiej historii, twierdziła, że w listopadzie 1945 roku w aparacie Urzędu bezpieczeństwa pracowało 438 Żydów. (K. Kersten „Polacy, Żydzi, Komunizm”, Warszawa 1992, s. 82). 438 Żydów, to nie kilka tysięcy jak liczy domorosły matematyk Gross, lecz ponad 36 tysięcy. A i tak uważam tę liczbę za mocno zaniżoną. Poza tym od listopada 1945 r. gdy Żydów w bezpieczeństwie miało być 438, ich ilość stale wzrastała. **Co najważniejsze — zajmowali oni w bezpieczeństwie kluczowe stanowiska, co oznacza, że wcale nie byli tam drobiażdżkiem „bez znaczenia”, jak wmawia naiwnym Amerykanom Gross.**

Oto przykładowo niektóre funkcje sprawowane przez żydowskich bezpieczeństwa. Wiceministrowie Bezpieczeństwa Publicznego: Mieczysław Mietkowski i Roman Romkowski, dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Juliusz Hibner, dyrektor Gabinetu Ministra BP, później m.in. p.o. Dyrektora Departamentu III MBP (Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego) Leon Ajzen-Andrzejewski, p.o. Dyrektora Gabinetu Ministra BP Zygmunt Braude, dyrektor Cen-

tralnej Szkoły MBP w Łodzi, później dyrektor Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW Mieczysław Broniatowski, Dyr. Dep. V, a później III MBP Julia Brystiger, Dyr. Gabinetu Ministra BP Juliusz Burgin, Dyr. Dep. VII, a później Dyr. Dep. III MBP Józef Czaplicki, Dyr. Gabinetu Ministra BP Michał Drzewiecki, Dyr. Dep. X MBP Anatol Fejgin, Dyr. Dep. Śledczego MBP Józef Różański, Dyr. Dep. Organizacji i Planowania MBP Michał Hakman, Dyr. Dep. Szkolenia MBP Maria Kamińska, wicedyr. Dep. I MBP Julian Konar, Dyr. Dep. IV MBP Józef Kratko, Dyr. Dep. Więziennictwa MBP Dagobert Jerzy Łańcut, Dyr. Centralnego Archiwum MBP Zygmunt Okręt, Dyr. Dep. II MBP Leon Rubinsztajn, Dyr. Dep. IV MBP Aleksander Wolski-Dyszko, wicedyrektor Dep. X MBP Józef Światło, p.o. Dyr. Dep. II MBP Michał Taboryski, Dyr. Dep. Służby Zdrowia MBP Leon Gangel, Dyr. Centralnych Konsumów MBP Feliks Goldsztajn, wicedyr. Dep. Finansowego MBP Edward Kalecki, Dyr. Dep. Służby Zdrowia MBP Ludwik Przysuski, wicedyr. Dep. Służby Zdrowia MBP Leon Stach, wicedyr. Dep. VII MBP Marek Fink, wicedyr. Dep. Szkolenia MBP Helena Gruda, wicedyr. Dep. IV MBP Bernard Konieczny, wicedyr. Dep. III MBP Czesław Ringer, wicedyr. Dep. V MBP Józef Tymiński.

Prawdziwa Liga Dyrektorów. Przykłady tego typu osób narodowości żydowskiej na kluczowych stanowiskach w bezpiece można by jeszcze bardzo długo mnożyć. (Por. szerzej źródłowe opracowanie M. Piotrowskiego: „Ludzie Bezpieki w walce z Narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej ludowej w latach 1944-1978 — Centrala, Lublin 2000, s. 313-345).

Dodajmy do tego fakt, że nadzór nad bezpieczeństwem w Biurze Politycznym KC PZPR sprawował Jakub Berman, że decydującą rolę w Ministerstwie Sprawiedliwości odgrywał wiceminister Leon Chajn, przy figurancie ministrze polskiego pochodzenia. Dodajmy odpowiedzialnych za represję tak licznych sędziów i prokuratorów żydowskiego pochodzenia typu Heleny Wolińskiej, bezpośrednio odpowiedzialnej za mord na generale „Nilu” E. Fieldorfie, Marii Gurowskiej, zastępcy prokuratora generalnego PRL Henryka Podlaskiego, zastępcy prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego Oskara Szyi Karlinera, szefa Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego płk Stefana Kuhla, zwanego „krwawym Kuhlem”, prokuratora Benjamina Wajsblecha, prokurator Pauliny Kern, sędziego Emila Merza, płk Józefa Feldmana, płk Maksymiliana Lityńskiego, płk

Mariana Frenkiela, płk Nauma Lewandowskiego, prokuratorów w Prokuraturze Generalnej: Benedykta Jodelisa, Paulinę Kern, płk Feliksa Aspisa, płk Eugubiusza Landsberga, sędziego Stefana Michnika, etc. etc.

Rzeczywiście wszystko to był drobiażdżek, „bez znaczenia”! „Trivial”!

Kłamstwo 90.

O „antysemitach”

w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego.

Oczywiście o roli żadnej z tych osób w aparacie represji Gross nie informuje swych mało zorientowanych w ówczesnej sytuacji w Polsce anglosaskich czytelników. Tym gorliwiej za to stara się ich przekonać, że w ówczesnym Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego najwyraźniej grasowali antysemita, ba nadawali mu ton: W szkicu publikowanym w „Politics of Retribution” (op. cit., p. 83 do s. 127) Gross pisze o „epizodzie ilustrującym antysemita postawy pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego”. Tym epizodem ma być znalezienie w owych latach 2 (słownie — dwóch) anonimowych listów w skrzyneczce, zawierającej sugestie co do poprawy pracy tej instytucji. W listach zapytywano: „Dlaczego demokratyczna Polska istnieje tylko dla Żydów? Dlaczego tylko oni mają władzę i wszystko jest dla nich? Dlaczego oni wszyscy mają wysokie pozycje, są kierownikami i bossami?” Tego typu zarzuty były oczywiście „antysemickimi oszczerstwami” w świetle tego, co wcześniej Gross pisał o roli Żydów w bezpieczeństwie jako „drobiażdżku”, „bez znaczenia”.

Kłamstwo 91.

O „antysemityzmie” polskich robotników.

Jaskrawym przykładem fałszowania obrazu sytuacji przez Grossa w duchu tropienia całych warstw „polskich antysemitów” są jego insynuacje w „Sąsiadach” (s. 98-100) „na temat zachowania polskiej klasy robotniczej w pierwszych latach powojennych. Gross już na wstępie twierdzi, że: „Niechcąc do Ży-

dów była wówczas w Polsce rozpowszechniona i pełna agresji (...)” (s. 98). Następnie jako główny dowód tej niechęci przedstawia to, że robotnicy strajkowali w licznych zakładach Łodzi, protestując przeciw narzucanym im rezolucjom w sprawie potępienia sprawców antyżydowskich zażść w Kielcach w lipcu 1946 r. Oczywiście nie pisze na temat dokładnych treści tych rezolucji, których nie chcieli zaakceptować robotnicy. Gross przytacza w tym kontekście informacje z książki Łukasza Kamińskiego: „Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945-1948” (Wrocław 1948), iż: „10 lipca (...) w szeregu łódzkich fabryk zorganizowano wiece dla potępienia sprawców pogromu kieleckiego. Uchwalone rezolucje podpisywano niechętnie. Pomimo tego następnego dnia zostały one opublikowane przez prasę. Wywołało to strajki protestacyjne (...). Początkowo żądano sprostowania nieprawdziwych informacji, z czasem pojawił się postulat zwolnienia skazanych w procesie kieleckim (...) Tego typu reakcje robotników nie były w skali kraju czymś wyjątkiem. Załogi wielu fabryk odmówiły uchwalenia rezolucji potępiających sprawców pogromu (...)”

Całość sprawy kończy Gross skrajnie oszczerczym uogólnieniem ("Sąsiedzi", s. 100), iż : "Ale jeśli strajki po pogromie kieleckim są niezrozumiałe jako protest przeciwko wymaginowanej »żydokomunie«, to dają się doskonale wytłumaczyć jako protest przeciwko temu, że w powojennej Polsce nie można się porachować z mordercami bezbronnych chrześcijańskich dzieci".

Gross świadomie pomija, jaka była treść rezolucji, które chciano narzucić robotnikom, a ma to bardzo istotne znaczenie dla całej sprawy. Otóż w rezolucjach tych na ogół starano się obciążyć winą za krwawe zajścia antyżydowskie „reakcję andersowców, etc.”, a częstokroć mówiono o rzekomej odpowiedzialności całego narodu polskiego za mord kielecki. Krzysztof Kąkolewski w książce „Umarły cmentarz” (Warszawa 1996, s. 125) pisze o jednej tego typu rezolucji, którą próbowano narzucić w Łodzi Zjazdowi Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Sądowych i Prokuratorskich RP. Zaprotestował przeciwko niej donośnie prezes Okręgu Kieleckiego tego Związku, prokurator wojewódzki Jan Wrzeszcz, pisząc później, że „Tam (na zjeździe w Łodzi — J.R.N) zgłoszona została rezolucja potępiająca mord kielecki dokonany przez czynniki reakcyjne oraz zawierająca stwierdzenie, że mord ten okrywa hańbą cały naród polski (...). W dyskusji zabrałem głos, mówiąc, że nie należy w rezolucji przesądzać, kto

dokonał mordu, gdyż jeszcze dochodzenie nie ustaliło tego, a my jako sędziowie i prokuratorzy jesteśmy przyzwyczajeni do wydawania wyroku po dokładnym zbadaniu dowodów (...). Następnie powiedziałem, że hańba, jaka spada na nas, jest niezawiniona przez ten naród. Stoję bowiem na stanowisku odpowiedzialności indywidualnej zgodnie z nowoczesną teorią prawa karnego i obowiązującym u nas kodeksem karnym. Zbiorowa odpowiedzialność była bronią hitleryzmu i nasz naród oraz naród żydowski najbardziej odczuli skutki tej odpowiedzialności na sobie. Za zbrodnie chuliganów oraz niedołęstwo pewnych czynników nie może spadać odpowiedzialność na cały naród. Przemówienie moje spotkało się z gorącym przyjęciem całej sali”. Władze szybko zareagowały na sprzeciw prokuratora Wrzeszcza. Kilka dni potem w artykule „Łajdactwo” Głos Robotniczy nazwał Jana Wrzeszcza prokuratorem, obrońcą czarnej sotni z Kielc”.

Dziś zgodnie z regułami tamtej stalinowskiej poetyki wydaje podobne oszczerce wyroki Jan Tomasz Gross, nazywając łódzkich robotników, protestujących przeciw narzucanym im rezolucjom, rzekomymi rzecznikami krwawej rozprawy z Żydami jako mordercami chrześcijańskich dzieci. Historyk Stefan Ciesielski pisał: „U niektórych wątpliwości zapewne budziło ferowanie wyroków przed rozpoczęciem procesu sądowego i szczegółowym rozpoznaniem sprawy”. (S. Ciesielski: „Nastroje strajkowe wśród robotników w Polsce w latach 1945-1946”, „Dzieje Najnowsze”, 1989, nr 1, s. 117). Na tym tle tym bardziej zrozumiałe było odpowiedzenie części załóg fabrycznych strajkami na opublikowanie w prasie, bez ich zgody, wyrazy poparcia dla opracowanych poza ich plecami rezolucji.

A oto jak wyglądała rezolucja, przedstawiona w partyjnym dzienniku „Głos Robotniczy” jako rezolucja rzekomo podjęta przez robotników Łódzkiej Fabryki Nici: „My, robotnicy zdaliśmy egzamin dojrzałości politycznej w dniu Referendum Ludowego. Nie ustąpimy ani na krok w walce o utrwalenie naszych zdobyczy, o które lata całe walczyliśmy tak za czasów Polski sanacyjnej jak i podczas krwawej okupacji hitlerowskiej.

Wszyscy zjednoczymy się w tej walce przeciwko zdrajcom narodu spod znaku »trzy razy nein«, których dziełem jest pogrom w Kielcach—hańbą okrywający dobre imię Polski.

Pamiętamy czasy przedwrześniowe, kiedy to sanacja starała się utrzymać przy władzy przy pomocy antysemityzmu, przy pomocy judzenia jednych Pola-

ków przeciwko drugim. Te czasy już nie wrócą — nie dopuścimy reakcji do władzy!

Wypadki w Kielcach — to zamach na spokój wewnętrzny Polski.

Domagamy się od naszego Rządu wprowadzenia publicznych sądów doraźnych, które skazywać będą wrogów ludu spod znaku NSZ, WiN, spod znaku Andersa.

W nowej Polsce Ludowej zniszczymy wroga, odbudujemy nasz kraj, w którym zapanuje spokój i dobrobyt." (Por. „Robotnicy polscy piętnują morderców czarnosecinnych z Kielc", „Głos Robotniczy" z 10 lipca 1946 r.).

Czyż ktoś o zdrowych zmysłach może się dziwić, że robotnicy łódzcy nie chcieli zaakceptować publikowania w ich imieniu tak tendencyjnej stalinowskiej rezolucji, porównującej sanację z czasami hitlerowskimi, i żądającej sądów doraźnych dla ludzi z WiN-u, NSZ-u, armii Andersa? Jeśli Gross jeszcze dziś chciałby się podpisać pod tak „postępową" rezolucję, to jego prawo—wszak widać jak bardzo nie lubi on polskiego podziemia niepodległościowego, i wszystko z tym związane zlewa się w jego myśleniu w jakiś „reakcyjny" worek. Jednego na pewno nie ma prawa—określać jako „antysemitów" robotników, którzy nie chcieli podpisać się pod tego typu złowieszczą, stalinowską rezolucję, wysmażoną rzekomo w ich imieniu.

Przypomnijmy przy tym, że robotnicy w Łodzi mieli całkowitą rację protestując przeciwko narzucaniu im z góry w rezolucjach, kogo mają piętnować jako rzekomych sprawców kieleckiego mordu. Coraz więcej autorów dowodzi, poczynawszy od wydanej na zachodzie pracy byłego oficera WP żydowskiego pochodzenia — Michała Chęcińskiego, że mord kielecki był dziełem NKWD-owskiej prowokacji. Dziś wiemy, że w błyskawicznie prowadzonym, z łamaniem podstawowych reguł prawa, procesie po zajściach antyżydowskich w Kielcach, skazano również szereg osób niewinnych, podczas gdy faktyczni sprawcy mordu nigdy nie zostali ukarani. Robotnicy polscy protestowali również przeciwko błyskawicznemu tempu tego procesu, podejrzewając, jakże słusznie, sądowe matactwa. Piszę o tym wspomniany przez Grossa historyk Łukasz Kamiński. Tylko że tę informację Kamińskiego Gross zupełnie pominał.

Gross robi wszystko, aby przez odpowiednią selekcję informacji przedstawić strajki robotnicze jako czysto antysemickie. Eksponuje więc odpowiednio przy-

ciętą informację Łukasza Kamińskiego o hasłach wysuniętych na wiecu kolejarzy w Lublinie, pisząc, że wznoszono tam okrzyki „precz z Żydami", „przyjechali bronić Żydów, hańba", „Bierut nie odważy się ich skazać na śmierć", „Wilno i Lwów muszą być dalej nasze". Gross całkowicie przemilcza cytowane przez Kamińskiego w następnych fragmentach jego pracy hasła, pokazujące dużo szerszy kontekst polityczny, akcentowany przez protestujących kolejarzy: "Dlaczego przyjaciele (Sowieci -J.R.N.) nie opuszczają nas", „w Polsce jeżdżą kacapi czołgami i straszą nas karabinami", „to taka wolność", „dlaczego trzyma się tyłu Polaków po więzieniach, wszystkie koszary zapchane są aresztowanymi", „Żydzi na czele UB", „chcemy demokracji, ale bez Żydów" itd. (Cyt. za Ł. Kamiński: „Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945-1948", Wrocław 1999, s. 46).

Gross powołujący się na książkę Kamińskiego, opartą—jak przyznaje „o solidną kwerendę dostępnych już badaczom archiwaliów" (czyli o to, czego zawsze brakuje samemu Grossowi) całkowicie przemilcza konkluzję młodego historyka w powyższej sprawie. Otóż Kamiński jednoznacznie akcentuje, iż: „Zbytним uproszczeniem byłoby klasyfikowanie takich postaw robotników jako przejawów »zoologicznego antysemityzmu«. Niechęć do Żydów nie wypływała przeważnie z uprzedzeń rasowych czy religijnych. Stali się oni w oczach polskiego społeczeństwa symbolami obcej, narzuconej władzy. Żydzi ucieleśniali jej przedstawicieli — oficera UB czy PPR-owca. Niechęć tą pogłębiał wyższy status ekonomiczny Żydów, otrzymujących wsparcie od licznych organizacji diaspory". (Tamże, s. 47)

Warto w tym kontekście dodać uwagę innego historyka—Jędrzeja Chumińskiego, iż: „W wielu zakładach wrogość robotników wobec Żydów wynikała z ostentacyjnego preferowania ich na stanowiska kierownicze", (J. Chumiński: „Strajki robotnicze w Polsce [1945-1948] w „Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego", t. I pod red. Ł. Kamińskiego, Wrocław 1998, s. 20).

Cytowany już wcześniej historyk Stefan Ciesielski pisał z kolei, iż: „Robotnicy (...) pragnęli widzieć koło siebie Żyda jako partnera, współpracownika przy warsztacie produkcyjnym, a nie jako dyrektora, administratora, wysokiego funkcjonariusza państwowego, handlowca, czy wreszcie niepracującego, nieproduktywnego osobnika, który pobierał z różnych instytucji międzynarodowych, czy też rodzimych państwowych, różnorodne zasiłki, których wielkość była otoczona z zasady tajemnicą (...).

W odczuciu polskich sąsiadów rodzin żydowskich, prowadziły one żywot pasożytniczy. W sierpniu 1945 roku w Łodzi na przeszło 20 tysięcy zamieszkujących wówczas Żydów, według informacji KŁ PPR, ani jeden nie był zatrudniony bezpośrednio przy warsztacie produkcyjnym w fabryce. Jeżeli niektórzy pracowali w przemyśle to na stanowiskach kierowniczych albo w administracji zakładowej. Spośród tej liczby 9 tysięcy, szczególnie młodzieży żydowskiej, było zarejestrowanych jako bezrobotni. (Podkr.—J.R.N.). W tym samym czasie władze szkolne wysyłały dzieci do akcji żniwnej, co wywoływało komentarze typu — a dlaczego zamiast dzieci nie zatrudniono bezrobotnych Żydów? Wśród części robotników, w tym także członków PPR, krążyły pogłoski, powtarzane przez część terenowego aktywu partyjnego, że w aparacie bezpieczeństwa i MO jest znaczny procent Żydów, którzy ponoć mieli zajmować co bezpieczniejsze, wygodniejsze i intratniejsze stanowiska, natomiast szeregowego funkcjonariusza Polaka posyłało do bezpośrednich akcji bojowych, porządkowych, do przysłowiowego stania z karabinem w rękę, błocie i na mrozie. Wskazywano, iż krążą opinie, że większość Żydów pełniących funkcje państwowe nie miała nic wspólnego w przeszłości z ruchem robotniczym czy demokratyczną ideologią, że w większości wywodzą się ze środowisk burżuazyjnych i drobnomieszczańskich, że na stanowiska dostają się dzięki protekcji współziomków, by potem samemu obdzielać koncesjami handlowymi, atrakcyjnymi towarami itp. swą dalszą rodzinę. Z perspektywy czasu informacje te wymagają wnikliwej weryfikacji. (...).

Raziła też szerokie rzesze robotnicze rzucająca się na zewnątrz wyższa stopa życiowa ludności żydowskiej. Potocznie sądzono, że jest ona efektem bezkarnych nadużyć gospodarczych popełnianych przez Żydów, z których zresztą wszyscy na terenie Łodzi posiadali, jak informował instruktor KC PPR, karty żywnościowe pierwszej kategorii. Podobne nastroje obserwowano na terenie innych miast, a szczególnie w okręgu kielecko-radomskim (...).

Do tego dochodziła plotka, że większość Żydów kieruje się i lokuje w uzdrowiskach i ośrodkach wczasowych. Powracający Żydzi izolowali się często od środowisk polskich, zajmując wydzielone specjalnie dla nich kompleksy zabudowań, nie podejmowali natychmiast pracy zarobkowej. Większość nadużyć popełnianych przez niektórych członków partii i funkcjonariuszy władz bezpieczeństwa zapisywano w szeptanej propagandzie również na konto Żydów, co było

tym łatwiejsze do przyjęcia, że nieco wcześniej za nadużycia gospodarcze został wyrzucony z PPR przez kielecką instancję prezydent miasta, pochodzenia żydowskiego, natomiast KC PPR przywrócił mu członkostwo i skierował na Ziemię Zachodnie. Zdarzenie to było powszechnie znane i szeroko kolportowane. Wywoływało to niechęć do Żydów wśród szeregowych członków oraz terenowego aktywu partyjnego, jak też części funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa i MO, polskiego pochodzenia." (Por. S. Ciesielski: op. cit., s. 112-116).

O tego typu nie-rasowych, lecz ekonomicznych, powodach niechęci robotników do Żydów, nie ma oczywiście ani słowa w tekście Grossa, preferującego oszczercze uogólnienia.

Kłamstwo 92.

O charakterze strajków robotniczych.

Oszczerczym uogólnieniom o rzekomym antysemityzmie ówczesnych polskich robotników jako klasy, służą u Grossa fałsze na temat charakteru strajków robotniczych. Píše (s. 99, 100): „(...) dużo się wtedy w Polsce działo. Likwidowano stopniowo niezależne organizacje społeczne, związki zawodowe, partie polityczne o wielkich tradycjach — PPS Zygmunta Żuławskiego, czy PSL z Mikołajczykiem, Mierzwą i Korbońskim. Okazuje się, że przez cały ten czas *tylko jeden raz klasa robotnicza zatrzymała maszyny i odłożyła narzędzia przystępując do strajków pod hasłami nie dotyczącymi spraw ściśle bytowych* — w proteście przeciwko fingowaniu i ogłaszaniu w prasie rzekomych petycji załóg robotniczych wyrażających oburzenie z powodu pogromu w Kielcach! (...). Wiele było wówczas nadarzających się okazji aby zaprotestować przeciwko przejmowaniu władzy przez komunistów, wszelako tego rodzaju motywacji politycznej tej akurat fali strajków nie można przypisać". I tu zaraz pada osławiona już grossowska kalumnia, że robotnicy protestowali rzekomo tylko dlatego, „że w powojennej Polsce nie można się porachować z mordercami bezbronnymi chrześcijańskimi dziećmi".

Wbrew fałszom Grossa polska klasa robotnicza w owym czasie niejednokrotnie, a nie tylko ten jeden raz przystępowała do strajków „pod hasłami nie dotyczącymi spraw ściśle bytowych". Píše o tym choćby cytowany już histo-

ryk Łukasz Kamiński (op. cit., s. 114, 119), stwierdzając: „Większość strajków (84,43%) miała podłoże ekonomiczne, 13,23% polityczne, a 2,34% — charakter mieszany (...).

Strajki o charakterze politycznym najczęściej wybuchały w obronie osób aresztowanych lub zwolnionych w pracy, przeważnie w związku z udziałem w protestach, za kradzieże lub za wrogie wypowiedzi. Robotnicy stawali także w obronie lubianych przez siebie członków wyższego personelu (majstrów, kierowników, dyrektorów), przenoszonych lub zwalnianych z pracy. Dużą część protestów o charakterze politycznym stanowiły strajki solidarnościowe z zakładami innych zakładów pracy (np. strajk łódzki we wrześniu 1947 r.).

Kamiński pisze też o strajkach na tle religijnym, a więc znów nie mających charakteru protestu w sprawach bytowych. Na przykład we Wrocławiu robotnicy zastrajkowali po usunięciu z ośrodka konfesyjnego nr 1 zawieszonych w nim kilku obrazów o treści sakralnej. Jak pisze Kamiński (op. cit., s. 93): „(...) robotnicy pobili aktywistów PPR, zmuszając ich do oddania obrazów, przerwano też pracę. Pracownicy nie ulękli się gróźb zwolnienia z pracy i zamknięcia fabryki, jakimi straszył ich przybyły na miejsce zdarzenia sekretarz KM PPR. Odpowiedziano mu okrzykami »my chcemy Boga«, »niech żyje kościół, śpiewano »Rotę« oraz pieśń »My chcemy Boga...«”.

Dziś mamy znów swoistą powtórkę stalinizmu. W czasach demokracji próbuje się, jak za tamtych stalinowskich lat, wydawać pospieszne wyroki, bez czekania na wyniki śledztwa i procesu, potępiać całe środowiska w sposób tendencyjnie uogólniony, głosić hańbę, która obciąża rzekomo cały Naród. W najlepsze powraca się do starych stalinowskich i hitlerowskich zasad zbiorowej odpowiedzialności.

Kłamstwo 93.

O Polakach jako „grabieżcach” mienia Niemców i Żydów.

Aby docenić w pełni fałsz Grossa przy wybielaniu Niemców, trzeba ciągle pamiętać, że właśnie niemieckich czytelników uważa on za jednych z naj-

ważniejszych odbiorców jego książki (przygotowuje się niemieckie wydanie „Sąsiadów”). Stąd wywodzi się chyba tak mocne potępienie Polaków jako grabieżców mienia zarówno żydowskiego, jak i niemieckiego. Oto, co Gross pisze na ten temat na s. 75 „Sąsiadów”: „Zauważmy, że ten proces przywłaszczania sobie cudzej własności zakodowany jest w języku. Widać to dobrze na przykładzie dwóch słów — »pożydowski« i »poniemiecki«. Są to świetnie zrozumiałe słowa w języku polskim i wiadomo, że odnoszą się do dóbr materialnych, które kiedyś były własnością Żydów albo Niemców i mają już teraz innego właściciela. Gdyby ktoś powiedział »pofrancuski« albo »poangielski« na przykład, to nie rozumielibyśmy w pierwszej chwili o co chodzi (...). Po prostu historycznie rzecz biorąc, zabieraliśmy dobra materialne tylko Żydom i Niemcom”

Trudno oczywiście byłoby używać słów „pofrancuski” czy „poangielski” w odniesieniu do mienia w Polsce, gdzie jest tak mało przedstawicieli tych nacji. Szokuje natomiast, przeznaczone najwyraźniej do zagranicznych, a zwłaszcza niemieckich czytelników, uogólnienie o tym, jak to Polacy zabierali mienie Żydom i Niemcom. Jak gdyby nikt nie zabierał mienia Polakom, jak gdyby właśnie Niemcy nie grabili polskiego mienia i w dobie Bismarcka i w dobie drugiej wojny światowej. Jak gdyby Polacy nie byli ofiarami wielkich grabieży polskiego mienia na Kresach, po 1917 r. i po 17 września 1939 r., i kolejnych grabieży, także w zachodnich częściach Polski, w 1945 i 1946 r. dokonanych przez „wyzwolicelską” Armię Czerwoną.

Co zaś do grabienia mienia żydowskiego, to warto przypomnieć, że proceder grabieży zapoczątkowali „dzielni” komuniści żydowscy wobec Polaków na Kresach po 17 września 1939 r. By przypomnieć choćby przypadki grabieży mienia Kościoła katolickiego na Kresach, o których pisałem w rozdziale II pierwszej części książki. Warto przypomnieć również, że to ekipa żydowskich komunistów, na czele z dyktatorem gospodarki polskiej w dobie stalinizmu — Hilarym Mincem, była szczególnie odpowiedzialna za rozgrabienie polskiej własności w gospodarce, handlu, etc. Przypomnę tu, że Andrzej Wróblewski, krytyk pochodzenia żydowskiego i autor szczególnie uczciwej książki wspomnieniowej, wywiadu-rzeki pt. „Być Żydem”, stwierdzał w niej bez ogródek, że: „Sztab Minca, jego otoczenie składało się w większości z ludzi pochodzenia żydowskiego”. (Por. A. Wróblewski: „Być Żydem. Rozmowa z Dagiem Halvorsenem o Żydach i antysemityzmie Polaków”, Warszawa 1992).

Kłamstwo 94.

Przemilczenie roli komunistycznych prowokacji.

Magiel, plotka, to narzędzia, którymi Gross nader chętnie posługuje się dla skompromitowania całych grup zawodowych społeczności polskiej. Do skompromitowania szerszej jakoby, społeczności polskich „antysemitów”, w przypisie do swych uogólnień o robotnikach rzekomo dążących do krwawego rozrachunku z żydowskimi „mordercami chrześcijańskich dzieci” Gross podaje dość szczególny dowód krwiożerczości polskich mas. Otóż powołuje się („Sąsiedzi”, s. 100, p. 126) na jakąś Żydówkę w Krakowie, która w sierpniu 1945 roku podsłuchiwała jakoby wypowiedź kolejarza, który powiedział: „to skandal, żebym Polak nie miał cywilnej odwagi uderzyć bezbronnego człowieka”. Każdy, kto wie, jakie ideały były kreowane przez wieki w Polsce, w odróżnieniu od Rosji carskiej i Prus, musi sobie zdawać sprawę jak absurdalnie brzmi tego typu wypowiedź włożona w usta polskiego kolejarza. Gross całkowicie przemilczał fakty dowodzące komunistycznej prowokacji w zajściach krakowskich, udział w nich działków milicjantów etc.

Kłamstwo 95.

O tym jak zmuszono Żydów do ucieczki „w zrujnowaną Europę”.

Na s. 112-113 „Upiornej dekady” Gross tłumaczy masowy wyjazd paruset tysięcy Żydów z Polski w pierwszych latach po wojnie jako wyłączny skutek „ucieczki przed prześladowaniami” ze strony Polaków. Píše m.in.: "Bo przecież opuszczenie ojczyzny przez niespełna ćwierć miliona ludzi (tyle mniej więcej Żydów wyjechało z Polski do końca 1948 roku) nie przymuszonych do tego żadnym dekretem państwowym ani presją administracyjną, to prawdziwe wyzwanie, prowokacja intelektualna, z którą ani polska publicystyka, ani historiografia jeszcze się nie zmierzyły. Zostawili za sobą wszystko — zmarłych przodków, dobytek, kulturę materialną, nawarstwiającą przez wieki. Wyjechali ledwo żywi — dosłownie w zrujnowaną Europę, nie wiedząc, dokąd jada. (...).

Czy to była po prostu kolejna fala emigracji za chlebem? A jeśli nie, jeśli to była ucieczka całego narodu przed prześladowaniami, to co to o nas mówi?"

Po tych łzawych rozważaniach Grossa na temat konieczności ucieczek z Polski „w zrujnowaną Europę”, przypomnijmy, że wyjeżdżali z Polski dużo bardziej zrujnowanej niż Europa. Bardzo wielu z nich wyjeżdżało, o czym już Gross nie wspomina, ze względów politycznych, nie chcąc przeżyć kolejnych lat swego życia pod stalinowską dyktaturą której „uroki” poznali aż zанаdто z bliska. (Przypomnijmy, że wielka część uratowanych Żydów miała za sobą lata pobytu w ZSRR). Gdyby Polacy mogli swobodnie opuszczać Polskę, to przypuszczam, że od momentu, gdy wszystko się już formalnie rozstrzygnęło, to jest od sfalszowania wyborów w 1947 roku, Polskę opuściłoby również kilka milionów Polaków. Mimo całego przywiązania do Ojczyzny. Po prostu mieliby dość wizji kolejnej okupacji, po prawie sześciu latach gehenny rządów nazistowskich. Gross, twierdząc, że Żydzi nie wiedzieli, dokąd jada, pomija w ogóle fakt, że wielu z nich śpieszyło do Palestyny, uznając rodzące się tam państwo żydowskie za swą „prawdziwą” ojczyznę. Dość głośłownie brzmi twierdzenie o „opuszczeniu ojczyzny przez niespełna ćwierć miliona ludzi”, w sytuacji gdy, jak wiemy, dla masy syjonistów Polska nie była w ogóle żadną ojczyzną, a od dawna jedynym krajem oczekiwany była palestyńska Ziemia Obiecana. Przecież przeważająca część Żydów już przed wojną nie identyfikowała się z Polską i większość z nich nie znała nawet dobrze języka polskiego. Gross pisze o zostawianiu przez Żydów dobytku, a milczy o tym, że znacząca część Żydów umiała bardzo dobrze zadbać o uzyskanie po 1945 roku odpowiedniej ceny za swoje mienie (w odróżnieniu od emigrujących w tych latach, w dużo gorszych warunkach i przy dużo większych blokadach ze strony władzy, tysięcy Polaków). Milczy też o tym, że w pierwszych latach po 1945 roku istniały procedury ułatwiające Żydom przyspieszone odzyskiwanie swego mienia. Odsyłam w tym kontekście choćby do artykułu Karola Karsickiego, konkretnie na faktach pokazującego jak wyglądał po 1945 roku proces przywracania Żydom własności w Jedwabnem. (K. Karsicki: „Wielka manifestacja”, „Nasza Polska” z 3 kwietnia 2001 r.).

Kłamstwo 96. Rasistowska brednia o „czystej etnicznie jak ła” dzisiejszej Polsce.

Na s. 22 „Upiornej dekady” Gross pisze o „dzisiejszej Polsce — czystej etnicznie jak ła”. Jest to swoista rasistowska brednia. Po pierwsze—przez stulecia Polska znajdująca się w centrum Europy była terenem, na którym następowało szczególnie silne wzajemne stapianie się ludzi z różnych narodów: Polaków, Litwinów, Rusinów, Niemców, Żydów, Ormian, Tatarów etc. Sprzyjał temu panujący w Rzeczypospolitej Obojga Narodów klimat tolerancji narodowej, wyjątkowej przez stulecia w Europie. To wielkie integrowanie się narodowe było bardzo znaczącym elementem wzbogacania się polskości (np. Lechoń — pochodzenia ormiańskiego, Jasienica — pochodzenia tatarskiego, tak wielu wspaniałych Polaków pochodzenia niemieckiego, litewskiego, czy żydowskiego). Inna sprawa, że Litwini dotąd nie mogą nam darować tak wielkiej polonizacji swoich elit.

Po drugie — w Polsce dzisiejszej żyją i mają się dobrze mniejszości narodowe (razem około 1 200 000 osób), z największą niemiecką. Co więcej są one na swój sposób uprzywilejowane—nie muszą się liczyć, tak jak ogół mieszkańców Polski, z koniecznością przekraczania progu wyborczego. Trudno nawet porównywać tak korzystną sytuację mniejszości niemieckiej w Polsce z pozbawioną jakichkolwiek praw 2-milionową mniejszością polską w Niemczech. Po trzecie — poważnym problemem dzisiejszego życia w Polsce jest to, że wbrew oszczerczym twierdzeniom, że mamy dziś w Polsce „antysemityzm bez Żydów”, mamy raczej aż nazbyt silny krajowy antypolonizm, z udziałem — niestety — także części wpływowych polskich Żydów. W odróżnieniu za to od dawnych lat prawie nie słyszymy głosów w obronie Polski ze strony mieszkających w Polsce wybitnych Polaków pochodzenia żydowskiego, tak jak było w czasach Feldmana, Askenazego, Juliana Unszlichta czy Hemara. Przygnębiający wprost pod tym względem jest fakt, że przez tyle miesięcy zabrakło właśnie ze strony przedstawicieli polskich Żydów stanowczej riposty na kalumnie Grossa o roli Polaków jako współsprawców holocaustu! Ci sami Żydzi, którzy niegdyś reprezentowali postawę dialogową wobec Polaków, częstokroć uderzają dziś w nowe tony arogancji i buty (por. niektóre wystąpienia Stanisława Krajewskiego, jego postawę wobec

tak wybitnego rzecznika dialogu chrześcijańsko-żydowskiego jak ksiądz Waldemar Chrostowski).

Można by długo przytaczać przykłady skrajnie agresywnej postawy tak wpływowych postaci żydowskiego pochodzenia jak Michnik, Urban, Warszawski etc. Z goryczą, ale jakże trafnie pisał w 1997 roku pisarz żydowskiego pochodzenia Aleksander Ziemny w książce „Czasami pamięć nie kłamie” (Łódź 1997, s. 138—139): **„To prawda, której nie powinniśmy unikać, iż zbyt rzadko my, Żydzi polscy, wyciągamy wnioski z własnej przeszłości. Wciąż obecni są na placu nasi nieproszeni kaznodzieje. Albo wciągający na siebie cudze szaty (...) Doradcy ważnych gremiów politycznych (...). Powiedział kiedyś G. B. Shaw na temat swoich irlandzkich ziomków »Mniejszość nie musi być marna, ale też nie powinna się nadymać jak żaba w starej bajce« (podkr. — J.R.N.) (...).** Znikoma garstka jest dzisiaj w Polsce złowrogo wszechobecna. Proporcje, przewrócone do góry nogami. Choroba proporcji”.

Kłamstwo 97. Pomówienie o „antysemityzm” współczesnej polskiej historiografii.

W „Sąsiadach” (op. cit., s. 114) Gross pisze: „antysemityzm zanieczyścił całe polacie współczesnej historii Polski i uczynił z nich temat wstydlivy”. To gołosłowne, oszczercze pomówienie rzucone jest pod adresem polskiej historiografii, w której nie tylko, że nie widać przejawów antysemityzmu, ale wręcz przeciwnie, ogromny wpływ odgrywają badacze żydowskiego pochodzenia lub skrajnie prożydowscy.

Kłamstwo 98. O rzekomym braku w Polsce opracowań losów Żydów w czasie okupacji.

Na 118 stronie „Upiornej dekady” Gross oszczerczo twierdzi, jakoby „50 lat po skończonej wojnie nie ma w polskiej historiografii opracowania dotyczącego

losów Żydów w czasie okupacji". Przypomnijmy więc choćby świetnie opracowany przez Teresę Prekerową, badaczkę o wiele większej rangi niż Gross, i bez porównania od niego rzetelniejszą, „Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1939-1945”, wydany w Warszawie w 1992 roku.

Kłamstwo 99.

O braku w Polsce porządných monografii dziejów gett.

Na s. 118 „Upiornej dekady” Gross fałszywie twierdzi, że w Polsce jakoby: „Nie zostały nawet napisane porządne monografie historyczne o poszczególnych gettach... Gdyby się młody człowiek chciał dzisiaj zaznajomić z historią, na przykład getta warszawskiego, to jaką mu wypada polecić lekturę?—zapewne pracę Izraela Gutmana, niedawno przetłumaczoną na język polski”. Gross haniebnie przemilcza w ten sposób choćby tak ważną książkę o getcie warszawskim jak wydaną przez Rutę Sakowską w dwu wydaniach (z 1975 r. i 1993) cenną książkę o getcie warszawskim „Ludzie z dzielnicy zamkniętej”. Książka była tłumaczona na język niemiecki, a Gross jej nie zauważył?!

Kłamstwo 100.

O wynikach ankiety z 1993 r. na temat stosunku do Żydów.

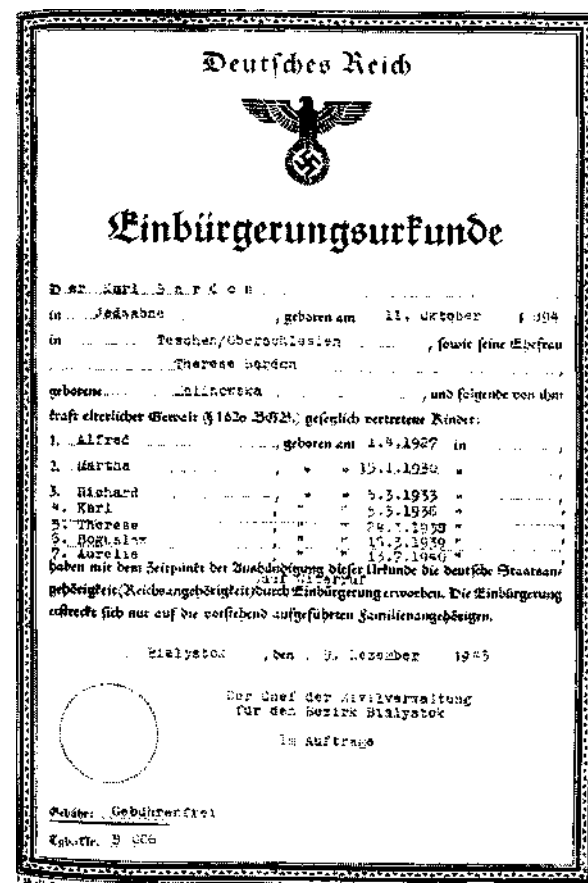
Do typowych przykładów oszukańczej manipulacji Grossa należy „wybiórczo” zdeformowany sposób przekształcenia przez niego wyników polskiej ankiety socjologicznej z 1993 roku. W „Upiornej dekadzie” (s. 22-23) Gross pisze, iż: „(...) w 1993 roku w badaniach socjologicznych ogólnopolskiej próbie tysiąca osób zadano pytanie: »Czy sądzi pan, że w czasie wojny naród żydowski ucierpiał tyle samo co naród polski, bardziej czy też mniej?« 6% respondentów odpowiedziało, że naród polski ucierpiał bardziej, 32% uznało, że oba narody ucierpiały tyle samo, 12% uznało, że trudno jest im porównywać, a 3%, że trudno powiedzieć. Innymi słowy, w 50 lat po wojnie przeszło połowa polskiego społeczeń-

stwa nie wie o tym, że podczas niemieckiej okupacji w Polsce doszczętnie wymordowano Żydów”. Aby móc się tym mocniej oburzać na Polaków, nie wiedzących o rozmiarach martyrologii Żydów, Gross opuścił w swym tekście informację, że największa część Polaków (46%) podała, że naród żydowski bardziej ucierpiał od polskiego, co jest wielokrotnością w stosunku do tych 6%, które podały, że bardziej ucierpiał naród polski. Atakowanie respondentów, którzy uznali, że oba narody wycierpiały tak samo jest, w moich oczach, zwykłym absurdem, metodą głupawego liczenia cierpień, morderstw, deportacji. Nonsensem jest w ogóle zadawanie takiego porównawczego pytania Polakom, z których niemal każdy stracił co najmniej jedną osobę w rodzinie (ja też straciłem ojca, zamordowanego w czasie wojny). A przecież w odróżnieniu od Żydów, którzy tak strasznie zostali zdziesiątkowani przez jednego—niemieckiego okupanta, Polacy przeszli w czasie wojny dwie okrutne okupacje: niemiecką i sowiecką, a natychmiast potem znaleźli się pod kolejną—sowiecką—okupacją na całe dziesięciolecie.

Można powiedzieć, że Żydzi świata po okrutnej zagładzie wielkiej części Żydów europejskich (w pewnej mierze dzięki mej — w rezultacie wyrzutów sumienia czołowych polityków innych nacji) doczekali się spełnienia swego odwiecznego marzenia o powstaniu państwa żydowskiego. Polacy wychodzili zaś z wojny jako naród, który znowu tracił suwerenność, zdradzony przez swych wielkich sojuszników, zdziesiątkowany i poniżony. To odczucie też miało na pewno wpływ na odpowiedzi wielu respondentów.

Gross ze swym ciągłym dążeniem do **licytacji cierpień** zamiast myślenia o **wspólnocie cierpień** polskich i żydowskich, równie dobrze mógłby atakować honorowego prezesa Światowego Kongresu Żydów dr Nachuma Goldmana za jego tak mocne i jednoznaczne słowa w wywiadzie dla „Życia Warszawy” z 20 kwietnia 1978 roku: „**Polacy cierpieli nie mniej niż my**. Proporcjonalnie my ponieśliśmy większe straty, ale Polacy także ogromnie ucierpieli (...), moim skromnym zdaniem, nie nie wiąże ludzi mocniej niż ich wspólne cierpienie. **Byliśmy razem najmocniej dotkniętymi ofiarami faszyzmu**”. (Oba podkr. J.R.N.).

Poświęciłem nieprawdopodobnie dużo miejsca na rozprawę z brechtami J. T. Grossa, które nie były właściwie godne jakiegokolwiek dłuższej polemiki. Trudno uznać bowiem za godnego polemiki człowieka, który łączy w sobie cechy cynicznego fałszerza z absolutnym partactwem człowieka, nie mającego pojęcia, na czym polega prawdziwy sens pracy badawczej w dziedzinie historii. Zadałem sobie jednak tak wiele trudu, żmudnie, dokładnie, po kilka razy sprawdzając wszystkie fałsze Grossa, by pokazać go jako wzorcowy, **szkolny przykład tego, jak nie wolno pisać o historii**. A zarazem po to, by przekłuć nadęte baloniki pychy naszych pseudoelit, złożonych jakże często z nieuków, ignorantów i dyletantów. By pokazać, jak łatwe dla tych ludzi staje się bezmyślne klakierstwo, panegiryczna chwalebna tandeta książkowej, z dziedziny, o której nie mają pojęcia. Jakże smutny dla III Rzeczypospolitej jest fakt, że właśnie tacy klakierzy dominują dzisiaj w przeważającej części najbardziej wpływowych mediów, wydają wyroki, klaszczą lub osądzają Polskę! Kiedyż wreszcie zrzucisz z siebie tę „plugawą skorupę” salonów warszawskich i krakowskich?!



Niemiecki dokument potwierdzający przynależność Karola Bardonia do narodu niemieckiego. Zaznania volksduetscha i niemieckiego żandarma K. Bardonia są preferowane przez Grossa jako rzekomo bardziej wiarygodne od sprzecznych z nimi zeznań Polaków.

Relacje z Jedwabne

18 dni po wejściu Niemców 1941 r. w nocy 10.VII Polacy się zorganizowali, gromadząc na placach, wyrzucali z dołów, wybiegali z kryjówek.
Każdego był na ulicy, ułami w krawki. Głowa miasteczka było na górze, był upał. Ludzie ginęli z pragnienia. Nie gwałtili, przysięgli o studni. Dobrze było, prosili o wodę, rozdawali, nie pozwalili ratować, matki zabili, bo chciała woda podać. Matka Brzyskówna zginęła z dzieckiem na ręku. Polacy zabili jej dziecko. Główną przyczyną było obcych. Nie mordowali. Stali i robili adopcje. Przeczekali miesiąc z całej okolicy. Wybrali 10 nielubianych, bardzo silnych. Tam był obrus Łemka. Kłócił się z nimi i śpiewał.
"Przez nasz kraj", śpiewał Stankiewicz, opowiadał o kłótni z Łemką, mordercą z brzochną. Zetrzy, był w krawkach. Śpiewał jak krzyżem. Wyordowali 26 morderców w jednym miejscu, i to najcięższych. Szalona, zabrali jednego Żyda. Język mu wycedził. Śpiewał świąteczną. Widział, jak wyciągnięto go z domu. Ludzi ustąpiono owerkami. Polacy mieli drąg i gwałtowni, ludźle krzyczeli w niebogłosy. a Polacy mieli obok, śpiewali i śpiewali. Podpalili stodołę z ludźmi. Kłódę drzewną na dach, spalili, potem zabili. Znowu gwałtili kradzieżach w osowach. Polacy, śpiewali, śpiewali, śpiewali. Było 2200 Żydów, zostało trzech.

Zeznający:

(-) K A S A H S I K I X S I K U L

ZBIENIE KRAJOWE HISTORYCZNE
WARSZAWA, 10.07.1941r.

Jedna z kilku niepodpisanych i sprzecznych ze sobą relacji Szmula Wassersztajna, koronnego świadka Grossa. Wassersztajn twierdzi w niej fałszywie m.in., że spośród Żydów jedwabieńskich uratowały się tylko 3 osoby, chociaż dobrze wiedział, że tylko w jednym schronieniu u Wyrzykowskich uratowało się, włącznie z nim, 7 osób. Skąd pochodzi tego typu zafałszowanie? Kto manipulował relacjami Wassersztajna?

Było przed wojną 2800 Żydów. Spalono wszystkich w stodole. Poprzez szedł pochód z rabinem i przetrzymali na ziele. Rabin miał portret Stalina. Żydzi mieli czerwone chorągwie, gdy przechodzili koło pomnika Stalina, na rynku kazali całować jego stopy i wznosić okrzyki na jego cześć. Podobnie jak w Radziłowie na drugi dzień wchodzili na zgłiszcz i wyrzucali ze szczek złote zęby. Zginęło około 3300 Żydów (spalonych 3 tys., reszta znaleziona i zabita w 2 pozostałych dniach. Żyjących zostało 302. Pozostali w Jedwabnie w 2 domach do 2.11.1942r. Leżało 15 z nich w między czasie na skutek prowokacji (Polacy wywiesili plakaty antyniemieckie), i oskarżyli o to Żydów, 15 z nich zostało i znikło bez śladu).

2.11.1942r. wzięto ich do Łomży i tego samego dnia wraz z gwałtownymi wyrzucili ich do Zambrowa, w styczniu do Treblinki 7..

Została Żyna Cukierbraun i 3 nieczynni (oni 3 w obecności w Jedwabnie i Żyna w Warszawie).

Świadek:

Protokolant:

[Signature]

Przewodniczący

WOJ. Żyd. Komisji Historycznej

Mgr. M. Iurek

[Signature]

Fragment niepodpisanej relacji Menachema Finkelsztajna, jednej z głównych postaci, na tekstach której Gross oparł treść „Świadków”. Według tej relacji razem zamordowano w lipcu 1941 r. około 4 800 Żydów z Radziłowa, Jedwabnego i okolic. Dane te jaskrawo kontrastują z oficjalnymi danymi sowieckimi z 1940 r., podającymi, że w całym okręgu jedwabieńskim zamieszkiwało ok. 1400 Żydów.

Robotnicy polscy piętnują morderców czarnosecinnych z Kielc

W całym kraju rozlegają się głosy oburzenia i protestu przeciwko sprawcom moralnym i faktycznym kieleckiego pogromu. Wszyscy uczciwi Polacy domagają się kary śmierci dla zbrodniarzy.

W szeregu fabryk łódzkich odbyły się zebrania, podczas których robotnicy uchwalili rezolucje. Jedną z nich, uchwaloną przez robotników Łódzkiej Fabryki Nici przytaczamy:

My, robotnicy zdaliśmy egzamin dojrzałości politycznej w dniu Referendum Ludowego. Nie ustąpimy ani na krok w walce o utrwalenie naszych zdobyczy, o które lata całe walczyliśmy tak za czasów Polski sanacyjnej jak i podczas krwawej okupacji hitlerowskiej.

Wszyscy zjednoczymy się w tej walce przeciwko zdrajcom narodu spod znaku „trzy razy nein”, których dziełem jest pogrom w Kiel-

cach — hańbą okrywający dobre imię Polski.

Pamiętamy czasy przedwzięsności, kiedy to sanacja starała się utrzymać przy władzy przy pomocy antysemityzmu, przy pomocy judzenia jednych Polaków przeciwko drugim. Te czasy już nie wrócą — nie dopuścimy reakcji do władzy!

Wypadki w Kielcach — to zamać na spókoj wewnętrzny Polski.

Domagamy się od naszego Rządu wprowadzenia publicznych sądów doraźnych, które skazywać będą wrogów ludu spod znaku NSZ, WIN, spod znaku Andersa.

W nowej Polsce Ludowej zniszczymy wroga, odbudujemy nasz kraj, w którym zapanuje spókoj i dobrobyt.

Analogicznej treści rezolucje napływają z innych fabryk.

Tekst rezolucji opublikowanej 10 lipca 1946 r. w łódzkim organie PPR — „Głos Robotniczy”, rzekomo w imieniu robotników Łódzkiej Fabryki Nici.

Robotnicy łódzcy zaprotestowali strajkiem przeciw tak kłamliwej stalinowskiej rezolucji, opublikowanej w ich imieniu. Nie chcieli się zgodzić z pospiesznym wyrokowaniem o tym, kto był winny śmierci Żydów w czasie zajęć kieleckich oraz z żądaniem uruchomienia sądów doraźnych wobec członków WiN-u, NSZ-u i żołnierzy Andersa. Gross uznał ten strajk za wyraz „antysemityzmu”.

THE YARNTON DECLARATION OF JEWISH INTELLECTUALS AND COMMUNAL LEADERS ON THE FUTURE OF AUSCHWITZ

Preamble

The commission established in the autumn of 1988 by the Polish prime minister, Mr. Tadeusz Mazowiecki, to consider the future of the Museum and monuments at the former concentration camp Auschwitz-Birkenau has indicated that it would welcome suggestions from the Jewish world as to how its task could best be carried out. Accordingly, a group of Jewish intellectuals from nine countries met at Yarnton Manor, Oxford, on 6-8 May 1990 to formulate a considered response. As a group, we decided to recommend that the following general principles and concrete suggestions should be taken into consideration in any reorganization of the Museum.

A. General Principles

A1. At least 1.6 million men, women, and children were murdered in the Auschwitz-Birkenau concentration camp complex. Respect for their memory must guide all aspects of the organization of the Museum.

A2. The Museum displays and monuments should show clearly that over 90 per cent of those who were murdered in Auschwitz-Birkenau were Jews. It should be made clear that the Jews were, apart from the Sinti and Rom, the only people condemned to torture and death for the mere 'crime' of existing.

PARTICIPANTS

Mr Rex Bloomstein (UK), Prof. Raphaël Draï (France), Prof. Maurice Goldstein (Belgium), Prof. Jan Gross (USA), Dr Anne Grynberg (France), Prof. Jean Halperin (Switzerland), Mr Ben Helfgott (UK), Dr Łukasz Hirsztowicz (UK), Dr Stanisław Krajewski (Poland), Dr Simon Lauer (Switzerland), Rabbi Dr Jonathan Magonet (UK), Prof. Michael Marrus (Canada), Prof. David Novak (USA), Prof. Antony Polonsky (UK), Prof. Gillian Rose (UK), Dr Moshe Rosman (Israel), Prof. Richard Rubenstein (USA), Dr Raphael Scharf (UK), Rabbi Michael Schudrich (USA), Rabbi Dr Norman Solomon (UK), Dr Michael Stalnau (USA), Prof. Herbert Strauss (West Germany), Prof. Shmuel Trigano (France), Dr Jonathan Webber (UK), Mme Annette Wiewiorka (France), Prof. James Young (USA).

W niektórych publikacjach Gross jest przedstawiany jako Polak wrażliwie samobiczujący się za „polską zbrodnię”. Twierdzeniom tym przeczy fakt, że sam Gross jednoznacznie afirmował w przeszłości swą narodowość żydowską. W maju 1990 r. był on sygnatariuszem deklaracji grupy żydowskich intelektualistów z 9 krajów — tzw. deklaracji z Yarnton — co do przyszłości Muzeum obozu Auschwitz-Birkenau. Powyżej początkowy fragment deklaracji z Yarnton i lista jej sygnatariuszy.



Biedne, zaszczone miasteczko z godnością wita gości.



Uliczki Jedwabnego.



Skwer na rynku w Jedwabnem.





W czasie II wojny światowej z rąk oprawców sowieckich, żydowskich i hitlerowskich zginęło wielu mieszkańców Jedwabnego. O nich się jednak w Polsce nie mówi, bo to... Polacy.



Poniższa macewa została usunięta z miejsca tragedii. Na jej miejscu stanie pomnik, który „zmieni” historię.



W podobnej stodole Niemcy spalili Żydów. Zginęli w niej wówczas także Polacy.



Kościół parafialny w Jedwabnem. Ówczesny proboszcz próbował z narażeniem życia zapobiec tragedii. Uległ jednak, gdy Niemcy zagrozili mu, że spłonie razem z Żydami.

Nota o autorze

Jerzy Robert Nowak, historyk (profesor wyższej uczelni), publicysta, autor ponad 20 książek i ponad siedmiuset artykułów. Od lat wyspecjalizował się w śmiałym podejmowaniu tematów najbardziej drażliwych. Ma ogromne zasługi w przełamywaniu tabu wokół problematyki żydowskiej. Szczególnie duże zainteresowanie wzbudziły dwa jego cykle publicystyczne o stosunkach polsko-żydowskich: „Przemilczane świadectwa” (47 artykułów na łamach „Słowa — dziennika katolickiego”) i „Za co Żydzi powinni przeprosić Polaków” (na łamach tygodnika „Nasza Polska”).

Opublikował m.in. książkę o Powstaniu Węgierskim *Węgry bliskie i nieznane*, Historię literatury węgierskiej XX wieku, *Myśli o Polsce i Polakach*, dwutomowe *Zagrożenia dla Polski i polskości*, które stały się prawdziwym bestsellerem 1998 roku, pasjonujący *Czarny Leksykon* (demaskatorski obraz ludzi z „elit” — bestseller roku 1999), *Kościół a Rewolucja Francuska* — ukazującą rewolucję w prawdziwym świetle oraz *Walkę z Kościołem wczoraj i dziś* niezwykle interesującą retrospekcję dziejów walki Kościoła o przetrwanie i możliwość działania w Polsce i w świecie.

W roku 2000 ukazały się *Spory o historię i współczesność* — ponad 650 stronicowa książka prezentująca skromną część jego dorobku publicystycznego, powstałego na przestrzeni ostatnich 30 lat pracy, a także *Czarna legenda dziejów Polski* — napisana z werwą odpowiedź na coraz częstsze próby manipulowania polską historią. Rok wcześniej ukazały się *Przemilczane zbrodnie* — niezwykle ważna publikacja, przerywająca długotrwałe milczenie o zbrodniach popełnionych przez skomunizowanych Żydów na ich polskich sąsiadach. Przygotowuje do druku monumentalną pracę o stosunkach polsko-żydowskich w minionym stuleciu.

Spis treści

Od wydawcy.....	5
Wstęp.....	8
Książki Grossa na tle fali antypolonizmu.....	8
Kiedy obudzą się patriotyczni polscy Żydzi?.....	11
Żydowska „hańba domowa”.....	12
Wygramy tę bitwę.....	14
Wprowadzenie.....	16
Czego nie zauważyli krytycy Grossa.....	16
Część I Kłamstwa o historii Polski i stosunkach polsko- żydowskich przed 1945 r.....	23
Gross o stosunkach polsko-żydowskich przed 1939 rokiem.....	24
Kłamstwo 1. O stuleciach polskiej „wrogości” do Żydów.....	25
Kłamstwo 2. O Polakach „winnych” za żydowską ksenofobię.....	26
Kłamstwo 3. O Bogdanie Chmielnickim jako „patronie” polskich „żydożerców”.....	28
Kłamstwo 4. O „ksenofobicznej” niechęci chłopów do Żydów.....	30
Kłamstwo 5. O grożącej Żydom „złej” szlachcie.....	32
Kłamstwo 6. O tych, co „musieli” korumpować szlachtę.....	33
Kłamstwo 7. O „antyżydowskiej” rabacji.....	35
Kłamstwo 8. O „krwiożerczości” i „antysemityzmie” wsi w XX w. ...	35
Kłamstwo 9. O dławiących inne nacje polskich „nacionałach”.....	37
Kłamstwo 10. O „szczęściu” emancypacji w ZSRR.....	40
Kłamstwo 11. O „przyjacielskim” likwidowaniu konkurencji.....	42
Kłamstwo 12. O tym jak w handlu dominowały „krasnołudki”.....	44

Kłamstwo 13. O tym jak „majoryzowano” Żydów.....	44
Kłamstwo 14. O Polsce jako „krajnie pogromów”.....	45
Kłamstwo 15. O „powszechnej” niechęci między Polakami a Żydami. ...	46
Antychrześcijańskie oszczerstwa i przemilczenia.....	49
I. Kalumnie Grossa przeciw Kościołowi.....	49
Kłamstwo 16. O „krwiożerczym, czarnym” duchowieństwie.....	50
Kłamstwo 17. O biskupie, który przyjął „haracz”.....	52
Kłamstwo 18. O „niedobrym” „księdzu-endecku”.....	54
Kłamstwo 19. O innych „złych” duchownych.....	54
II. Jak żydowscy sąsiedzi tępil katolików.....	57
Gubelman (Jarosławski) — „morderca zza biurka”.....	57
Niszczenie polskich kościołów i klasztorów.....	61
Grabież mienia kościelnego.....	66
Walka z religią w szkołach.....	68
Falsze i przemilczenia o żydowskiej kolaboracji na Kresach.....	73
Mimikra Grossa.....	73
Kłamstwo 20. O tym, że Żydzi „nie kolaborowali” z Sowietami.	76
Kłamstwo 21. O tym, że bramy triumfalne wystawiano ze strachu. ...	79
Kłamstwo 22. O tym, że nie było prosowieckich żydowskich tłumów.....	79
Kłamstwo 23. O niewielkiej grupie Żydów fetujących przyjsie Sowietów.....	80
Kłamstwo 24. O „przyjacielskim” zachowaniu armii sowieckiej w 1939 r.....	81
Kłamstwo 25. O „zagadkowości” intencji sowieckich we wrześniu 1939 r.....	82
Kłamstwo 26. Zafałszowanie wymowy raportu J. Karskiego.....	83
Kłamstwo 27. Zafałszowanie wymowy raportu gen. S. Roweckiego- „Grota”.....	84
Kłamstwo 28. O „znikomej” roli Żydów w „czerwonej” milicji.....	84

Kłamstwo 29. O tym, że Żydzi nie byli uprzywilejowani.....	85
Kłamstwo 30. O tym, że Żydzi „nie dominowali” w sowieckiej admini- stracji na Kresach.....	87
Kłamstwo 31. O „zrujnowaniu Żydów” pod okupacją sowiecką.	92
Kłamstwo 32. O „równości” narodów pod Sowietami.....	93
Kłamstwo 33. O tym, że Żydzi nie pomagali w deportacjach.....	94
Kłamstwo 34. O rzekomym masowym oporze Żydów wobec Sowie- tów.....	95
Kłamstwo 35. Manipulowanie danymi o składzie rad deputowanych. ..	97
Niemiecki historyk o „absurdach” Grossa.....	97
II. Co przemilcza Gross? — antypolska dywersja.....	99
Mordowanie Polaków na kresach.....	100
Masakry więźniów.....	104
Daniłki, Świsłocz, Tomaszówka.....	109
Czy będą rozliczone zbrodnie na Polakach?.....	110
Sąsiedzkie donosy.....	114
Polacy i Żydzi w okresie okupacji niemieckiej.....	117
I. Losy polskie i żydowskie w czasie okupacji niemieckiej.....	117
Kłamstwo 36. O „wolności” Polaków w Generalnej Guberni.....	117
Kłamstwo 37. O „korzyściach finansowych” działaczy konspiracji. .	118
Kłamstwo 38. O „antysemityzmie” „znakomitej większości” Polaków....	121
Kłamstwo 39. O „udziale” Polaków w zagładzie Żydów.....	123
Kłamstwo 40. O tym, że Żydom pomagała tylko „drobna garstka” Polaków.....	124
Kłamstwo 41. Zafałszowanie wymowy książki „Ten jest z ojczyzny mojej”.....	126
Kłamstwo 42. O „antysemityzmie” polskiej prasy podziemnej w czasie wojny.....	127

Kłamstwo 43. O „antysemityzmie” polskiej prasy podziemnej w czasie powstania w getcie warszawskim.....	128
Kłamstwo 44. Jak Gross zmienił niemieckich żandarmów w polskich.	129
Kłamstwo 45. Zafałszowanie wymowy książki Z. Klukowskiego.	130
Kłamstwo 46. O tym, że Polacy prześladowali Żydów jak Amerykanie Murzynów.....	135
Kłamstwo 47. O Polsce „godnej” Niemiec Hitlera i Francji Vichy. ..	136
Kłamstwo 48. O „masowej kolaboracji” Polaków z Wehrmachtem. .	137
Kłamstwo 49. Pomniejszanie polskiej martyrologii.....	140
Kłamstwo 50. O niewielkiej ilości Niemców w Polsce w czasie wojny....	140
Kłamstwo 51. Zafałszowanie wymowy książki S. Datnera.....	141
Kłamstwo 52. O „niewykorzystanych” przez Polaków szansach powiedzenia „Nie” gestapo.....	143
Kłamstwo 53. O wymordowaniu Żydów przez oddział powstańczy....	144
Kłamstwo 54. „Zapomnienie” o roli Judenratów i żydowskiej policji. ..	145
II. Żydowska „hańba domowa”.....	146
Część II Kłamstwa o historii Jedwabnego w czasie wojny.....	158
Żydowscy sąsiedzi a Polacy w czasie okupacji sowieckiej.....	159
Żydowski szowinizm ocen Grossa.....	159
Kłamstwo 55. O braku w Instytucie Hoovera relacji na temat Żydów-kolaborantów.....	161
Kłamstwo 56. Zafałszowanie wymowy książki M. Gnatowskiego.	164
Kłamstwo 57. O braku opisów fetowania wojsk sowieckich.....	166
Kłamstwo 58. O braku Żydów-donosicieli w Jedwabnem.....	167
Kłamstwo 59. Zafałszowanie wymowy tekstu o Uroczysku Kobielnym. .	176
Kłamstwo 60. Zdeformowanie obrazu polskiej konspiracji.....	177
Falszywi świadkowie Grossa.....	185
Bezkrytyczna akceptacja selektywnie dobranych relacji żydowskich	185

Kłamstwo 61. Nagłośnienie kłamliwej relacji Wasersztajna.....	189
Kłamstwo 62. Wyeksponowanie oszukańczej relacji Finkelsztajna. .	199
Kłamstwo 63. Nagłośnienie oszukańczej relacji samochwała Neumarka....	202
Kłamstwo 64. Przemilczenie faktu zdezwuowania przez sąd w 1949 r. trzech żydowskich świadków oskarżenia.....	205
Kłamstwo 65. Żyd-złodziej „świadkiem” polskiego „rabunku”.....	207
Kłamstwo 66. Wybielanie niemieckiego żandarma Bardonia.....	209
Kłamstwo 67. Nagłośnienie antykatolickiego oszczercy Avigdora Kochava.....	212
Wybielanie Niemców.....	216
Kłamstwo 68. Ordynarne zafałszowanie przebiegu procesu z 1949 r.	220
Kłamstwo 69. Przemilczenie ustaleń prokuratora Monkiewicza.	224
Kłamstwo 70. Przemilczenie „niewygodnej” części zeznań A. Wyrzykowskiego.....	225
Kłamstwo 71. Pominiecie ważnego świadectwa żydowskiego na temat roli Niemców w Jedwabnem.....	226
Akta z 1947 roku.....	227
Niedopuszczalne pominiecie przez Grossa kwerendy w archiwach niemieckich.....	230
Dokumenty odnalezione w archiwach niemieckich w 2001 r.....	231
Ślady użycia broni palnej w czasie mordy.....	234
Inne fałszerstwa i zniekształcenia.....	236
Kłamstwo 72. O tym, że Żydów w Jedwabnem wymordowało społeczeństwo.....	236
Kłamstwo 73. Przemilczenie treści werdyktu z 1949 r. i apelacji z 1950 r.....	238
Kłamstwo 74. O zeznaniach wymuszonych w dobie stalinizmu.	239
Kłamstwo 75. Zafałszowanie obrazu roli Czesława Laudańskiego. ..	240
Kłamstwo 76. O okolicznościach śmierci dwóch Żydówek.....	241

Kłamstwo 77. O mordowaniu Żydów przez Polaków „w rozlicznych miejscowościach”.....	242
Kłamstwo 78. Zawyżenie liczby Żydów w Jedwabnem w 1941 r.	243
Kłamstwo 79. O „władzach miejskich” w Jedwabnem.....	244
Kłamstwo 80. Plotka o rzekomej umowie z Niemcami.....	245
Kłamstwo 81. Plotka o niemieckim filmie.....	246
Kłamstwo 82. Insynuacja na temat lokalnych pogromów na kresach.....	247
Kłamstwo 83. Żonglerka liczbą Żydów uratowanych w Jedwabnem. .	250
Inne zniekształcenia i nieścisłości.....	252
Manipulacje w filmie A. Arnold.....	256
Sprawa Jedwabnego na tle kolejnych fal antypolonizmu.....	259
Część III Falsze o stosunkach polsko—żydowskich po wojnie.....	265
Stosunki polsko-żydowskie po 1944 r.....	266
Kłamstwo 84. Negowanie szczególnego uprzywilejowania martyrologii Żydów.....	266
Kłamstwo 85. O rzekomym braku żydowskiej skłonności do wybielania Niemców.....	267
Kłamstwo 86. Negowanie Żydów-komunistów w tworzeniu stalinizmu w Polsce.....	268
Kłamstwo 87. Antydatowanie antyżydowskiej kampanii Stalina w Europie Środkowej.....	273
Kłamstwo 88. O strachu jako rzekomej „dominancie żydowskiego losu” w Polsce pod rządami Bermana i Minca.....	274
Kłamstwo 89. O roli Żydów w bezpieczeństwie jako drobiażdżku, „bez znaczenia”.....	275
Kłamstwo 90. O „antysemitach” w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego.....	277
Kłamstwo 91. O „antysemityzmie” polskich robotników.....	277

Kłamstwo 92. O charakterze strajków robotniczych.....	283
Kłamstwo 93. O Polakach jako „grabieżcach” mienia Niemców i Żydów.....	284
Kłamstwo 94. Przemilczenie roli komunistycznych prowokacji.	286
Kłamstwo 95. O tym jak zmuszono Żydów do ucieczki „w zrujnowaną Europę.”.....	286
Kłamstwo 96. Rasistowska brednia o „czystej etnicznie jak łąa” dzisiejszej Polsce.....	288
Kłamstwo 97. Pomówienie o „antysemityzm” współczesnej polskiej historiografii.....	289
Kłamstwo 98. O rzekomym braku w Polsce opracowań losów Żydów w czasie okupacji.....	289
Kłamstwo 99. O braku w Polsce porządnym monografii dziejów gett. .	290
Kłamstwo 100. O wynikach ankiety z 1993 r. na temat stosunku do Żydów.....	290
Zakończenie.....	292
Dokumentacja i fotografie.....	293
Nota o autorze.....	304